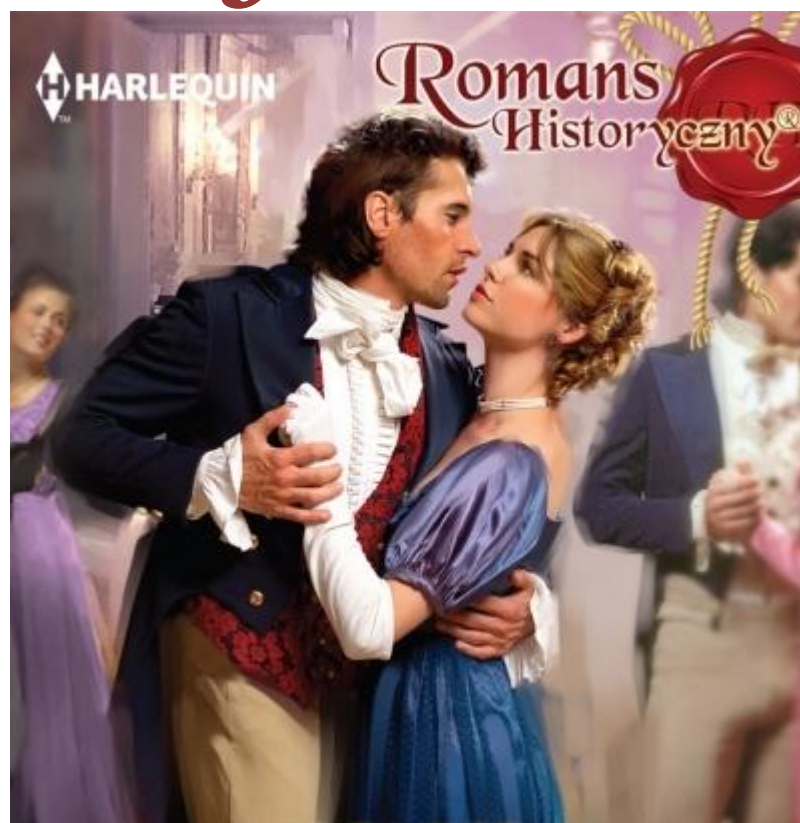




Mary Nichols



Uprowadzona

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Okresowe zebranie Towarzystwa na rzecz Ujawniania i Ujmowania Przestępców, znanego jako Klub Dżentelmenów z Piccadilly, dobiegało końca. Wszyscy jego członkowie, działający pod wodzą lorda Jamesa Drymore'a, byli zamożnymi dżentelmenami oddanymi sprawie przestrzegania prawa i porządku.

Tego dnia każdy z nich zdawał sprawozdanie z ostatnio podejmowanych działań w powierzonej sobie sprawie. Kapitan Aleksander Carstairs właśnie kończył opowiadać, jak ocalił z rąk porywaczy ofiarę i zwrócił ją pod opiekę zaniepokojonym rodzicom.

- Pozwól, że złożę ci kondolencje z powodu śmierci twego wuja i kuzyna - powiedział James do Aleksa, gdy już mieli się rozchodzić. - Utrata ich obu to podwójna tragedia.

- I gratulacje, bo przecież zostałeś dzięki temu parem Anglii - dodał Harry. - Jesteś teraz markizem Foxlees.

- Dziękuję - odrzekł Aleks. - Był to dla mnie cios, po którym się z trudem pozbierałem. Nigdy bowiem nie spodziewałem się zostać parem i nie jestem pewien, czy mnie to cieszy.

- Mnie zdarzyła się rzecz podobna - powiedział Ash. - Mój kuzyn dziedziczący tytuł zmarł w Indiach, a zaraz potem jego ojciec. Musiałem się przystosować do nowej sytuacji. I to tuż przed ślubem.

- Ja przynajmniej nie mam narzeczonej - odrzekł Aleks.

- To się wkrótce zmieni - oznajmił Harry. - Bo prędzej czy później każdy członek naszego klubu wpada w sidła miłości.

- Ale nie ja. Będę miał mnóstwo pracy z uporządkowaniem spraw wuja. A poza tym wkrótce zajmę się nową zagadką.

- Sądzę, że możemy ci dać nieco wolnego, żebyś mógł uporządkować swoje sprawy - oznajmił z uśmiechem James.

Wstali, włożyli na głowy kapelusze i wyszli z pokoju obrad w rezydencji ministra, lorda Trenthama. Kiedy znaleźli się na ruchliwej ulicy Piccadilly, każdy z nich udał się w swoją stronę.

Aleks ruszył pieszo w kierunku Long Acre, chciał bowiem wynająć powóz, którym mógłby udać się do hrabstwa Norfolk, gdzie znajdował się jego świeżo odziedziczony majątek. Nie odwiedzał go od lat, przede wszystkim dlatego, że wuj i kuzyn sami rzadko tam bywali. Obaj byli bowiem ludźmi morza, podobnie jak jego ojciec, a przedtem i dziadek. Stryj, starszy

brat ojca, kupił Foxlees Manor, gdy usłyszał od żony, że ma ona dość morskich podróży i chce wreszcie zamieszkać we własnym domu.

Nie oznaczało to, że stryj porzucił życie żeglarza. Miał morze we krwi i będąc kapitanem statku kursującego do Indii, dobrze zarabiał. Po każdym rejsie mieszkał jakiś czas na lądzie z żoną i synem, po czym wyruszał w kolejną podróż. Syn Harold, gdy dorósł, poszedł w jego ślady, a markiza wkrótce zmarła. Po jej śmierci obaj podróżnicy rzadko bywali w Norfolku. Woleli bowiem mieszkać w swoim miejskim domu na Mount Street.

Obaj stracili życie, gdy ich okręt rozbił się podczas sztormu w pobliżu Przylądka Dobrej Nadziei, a Aleks wskutek tego został markizem i właścicielem zarówno domu na Mount Street, jak i posiadłości Foxlees. Nie spodziewał się tego ani tego nie pragnął, przekonał się jednak, że w miejskim domu mieszka się znacznie wygodniej niż w kawalerskim mieszkaniu, jakie dotychczas wynajmował.

Lubił swoje życie kapitana statku i członka Klubu Dżentelmenów z Piccadilly. Zaspokajało ono jego pragnienie przygody, a także pragnienie robienia czegoś pożytecznego dla społeczeństwa. Prowadził też ożywione życie towarzyskie, miał wielu przyjaciół. Czego więc mógł chcieć więcej?

Odziedziczywszy jednak tytuł i posiadłość, odziedziczył także obowiązki, od których nie mógł się uchylać.

Teraz, zdążając do fabryki powozów Henry'ego Gilpina, wyszedł z Newport Street, przeszedł przez jezdnię i poszedł wzdłuż Long Acre.

- Hrabia Falsham znowu nie zapłacił odsetek, papo - powiedziała Charlotte, podnosząc głowę znad ksiąg rachunkowych. - Ostatnim razem napisałam do niego, że pozwiemy go do sądu, jeżeli nie zapłaci nam przynajmniej części z tego, co jest winien. A on nawet nie raczył odpisać.

Przed dwoma laty hrabia zakupił dwa wspaniałe powozy, pożyczając od jej ojca pieniądze na ten nabytek. Przez pierwsze pół roku spłacał skrupulatnie odsetki, ale później przestał. Charlotte, która prowadziła księgi rachunkowe firmy ojca, przypominała mu o tym co miesiąc, lecz on ignorował jej listy.

Henry Gilpin westchnął.

- Wiesz, jak nie lubię spraw sądowych - powiedział. - Rujnują reputację naszych klientów. Gdy rozejdą się o takiej sprawie wieści, zaczynają ich nękać wierzyciele. Należy też pamiętać, że hrabia przedstawił mnie swemu kuzynowi, a ten płaci skrupulatnie.

- Sądzę, że jego lordowska mość właśnie liczy na to, że o tym pamiętasz.

- Masz bez wątpienia rację - roześmiał się Henry. - Napisz kolejny list, a gdy hrabia nie zapłaci, pozwiemy go do sądu.

Nie chodziło o to, że Henry Gilpin potrzebował pieniędzy. Był jednym z najbogatszych ludzi w królestwie. Jednak swoją zamożność zbudował na zdrowej praktyce handlowej. Nie miał nic przeciwko temu, że ludzie winni mu byli pieniądze - pod warunkiem że spłacali odsetki.

Charlotte podniosła głowę znad ksiąg i rozejrzała się naokoło. Ich warsztaty na Long Acre mieściły wszystko, co było potrzebne do budowania powozów. I zajmowano się tu wszystkim - od konstrukcji aż po luksusowe wyposażenie wnętrz - i zatrudniano dwustu pracowników.

Charlotte była w firmie jedyną kobietą i długo musiała prosić ojca, by pozwolił jej pracować. W końcu jako jedynaczka miała pewnego dnia wszystko po ojcu odziedziczyć. Chciała zatem wiedzieć, jak przebiega cały proces produkcji - od początku do końca. Od chwili, gdy zmarła matka, firma stała się całym jej i ojca życiem. Spędzała na pracy całe dni, nie pociągało jej bowiem życie towarzyskie, jakie prowadziły młode panny mające za jedyny cel znalezienie męża.

- Ależ, moje dziecko, nie musisz przecież zaprzętać sobie tym głowy - powiedział jej ojciec, gdy po raz pierwszy poprosiła go o pozwolenie na pracę w kantorku. - Pewnego dnia wyjdiesz za mąż i twój mąż przejmie firmę.

- Ja mogę nie wyjść za mąż - odrzekła.

- Wyjdiesz na pewno. Jesteś dziedziczką znacznej fortuny i bez kłopotu znajdziesz narzeczonego. Poza tym jesteś taka śliczna.

- Śliczna, papo? - zapytała zdziwiona.

- Oczywiście. Jesteś bardzo podobna do matki, Panie, świeć nad jej duszą. Będziesz przebierać w kandydatach. Oczywiście kandydat do twojej ręki musi mieć tytuł. Nie mam syna, z którego mógłbym zrobić dżentelmena, ale z ciebie jestem zdecydowany zrobić damę.

- Jeżeli już nie jestem damą, to kim jestem? - zapytała przekornie. - Hermafrodytą?

- Nie żartuj sobie z tego. Jesteś damą, nie wątp w to. Ale ja mam na myśli tytuł hrabiny, wicehrabiny, a co najmniej baronowej.

- Uważaj, papo. - Roześmiała się. - Nie jestem jeszcze mężatką. I co będzie, jeżeli nie spodoba mi się żaden z utytułowanych kawalerów? Mogę przecież zakochać się w kimś takim jak ty, w przedsiębiorcy, którego będę darzyła szacunkiem.

- Oczywiście, że tak może być - odrzekł. - Ale miłość to rozrywka, którą się przecenia. Nie gwarantuje wcale szczęścia. Jeżeli już musisz się zakochać, wybierz kogoś, kto będzie ciebie wart. A o tytuł się nie martw. Twój mąż będzie go miał, nawet jeżeli będę musiał mu go kupić. Niech tylko pochodzi z szanowanej rodziny.

- A jeśli zadecyduję, że wolę pozostać niezamężna? Dla zachowania niezależności. Będziesz przecież potrzebował kogoś, kto pomoże ci prowadzić interesy, a ja bardzo chętnie się tym zajmę. Najgorzej by było, gdyby firmę zrujnował jakiś zięć utracjusz.

- Dlatego właśnie musisz wybierać męża ostrożnie. Bo pewnego dnia mnie zabraknie i nie będę ci mógł już w niczym doradzić.

- Dostyc, papo. Masz jeszcze przed sobą długie życie.

Henry Gilpin pozwolił w końcu córce przychodzić codziennie z Piccadilly na Long Acre i pomagać w prowadzeniu ksiąg rachunkowych. Praca ta dawała młodej panie wielką satysfakcję. Była czymś znacznie lepszym niż siedzenie w domu, czytanie, szycie, składanie wizyt i słuchanie plotek. I pozwalała jej poznać tajniki prowadzenia interesów.

Rozmowę ojca i córki na temat długu hrabiego Falsham przerwał nagły krzyk i huk, który rozległ się w głównym warsztacie. Gdy wpadli tam oboje, zobaczyli, że u stóp schodów leży Joe Smithson.

Schody były szerokie i miały poręcz, którą usuwano, gdy za pomocą lin opuszczano na dół pudła powozów produkowane na pierwszym piętrze. Joe Smithson spadł ze schodów podczas tej właśnie operacji.

Charlotte i Henry chcieli pomóc leżącemu się podnieść. Uprzedził ich jednak obcy, który w tej samej chwili wszedł do warsztatu z ulicy. Pochylił się i kładąc dłoń na ramieniu Joego, powstrzymał go od wykonywania jakichkolwiek ruchów.

- Spokojnie, człowieku, spokojnie - powiedział. - Zanim wstaniesz, musimy się zorientować, co ci się stało.

- Tak, Joe, nie ruszaj się - włączyła się Charlotte. - Poślemy po lekarza.

- Ależ panno Charlotte, nie ma potrzeby - odrzekł Joe. - Nic wielkiego mi się nie stało. Trochę tylko się potłukłem.

Nieznajomy ukucnął przy nim i zaczął dotykać bolących kończyn. Tamten skrzywił się, gdy mężczyzna dotknął jego lewej kostki.

- Z całą pewnością nie jest złamana - powiedział, pomagając Joemu wstać. - Gdyby była, nie mogłoby się obyć bez lekarza. Gdzie mam go zaprowadzić? - zwrócił się do Henry'ego Gilpina.

- Do kantorka - odrzekł Henry, wskazując drogę.

Charlotte posłała jednak gońca po lekarza, a resztę pracowników z powrotem na stanowiska pracy i sama pospieszyła do kantorka, gdzie nieznajomy, posadziwszy Joego na krześle, otrzepywał właśnie swoje ubranie. Podniósł głowę w momencie, gdy wchodziła.

A ona spojrzała na niego i doznała piorunującego wrażenia. Zauważyła, że przewyższa ją co najmniej o głowę. Twarz miał opaloną, a wokół oczu siateczkę drobnych zmarszczek świadczących o tym, że spędzał całe godziny na powietrzu. To żeglarz zapewne, pomyślała. A domysł się potwierdził, gdy się przedstawił.

- Kapitan Aleksander Carstairs - powiedział, kłaniając się szarmancko.

- Dziękuję za pomoc, panie kapitanie. To szczęście, że pan właśnie tędy przechodził.

- Ja nie przechodziłem. Szedłem do państwa firmy i przekroczyłem próg w chwili, gdy młody człowiek spadał. Schody bez poręczy... To chyba niebezpieczne?

Henry Gilpin zaczął wyjaśniać, dlaczego usunięto poręcz, dzięki czemu Charlotte mogła się lepiej przyjrzeć przybyszowi. Miał on na sobie ciemnoniebieskie ubranie, proste, ale doskonale skrojone, długą jasnoniebieską kamizelkę z dużymi kieszeniami i srebrnymi guzikami, białą koszulę i starannie zawiązany muślinowy fular. Jego pończochy były białe, a buty miały srebrne kłamry. Był bardzo wysoki i barczysty, a przy tym wąski w biodrach. Nie nosił peruki, a ciemne włosy miał zaplecione na karku w warkocz związany wąską ciemną wstążką. Gdy odwrócił się ponownie w jej stronę, Charlotte aż wstrzymała oddech. Popatrzył bowiem na nią przenikliwym spojrzeniem brązowozielonych oczu, a ona miała wrażenia, że potrafi odczytać jej najgłębsze sekrety.

- Moja córka, panna Gilpin - powiedział Henry. - Lubi przychodzić tutaj i patrzeć, jak pracuje jej stary ojciec.

Aleks jeszcze raz się skłonił.

- Panno Gilpin, to wielka przyjemność.

- Miło mi pana poznać, panie kapitanie - odrzekła, obiecując sobie, że później da ojcu do zrozumienia, że nie chce być przedstawiana w tak lekceważący sposób. - Czym możemy panu służyć?

- Czeka mnie podróż w głąb kraju. Przychodzę więc wypożyczyć powóz.

- Jestem pewna, że znajdziemy to, czego pan potrzebuje. Jakiego pojazdu pan sobie życzy?

Zjawił się lekarz i Aleks nie zdążył odpowiedzieć. Charlotte wskazała więc jemu drogę do głównego warsztatu, zostawiając ojca i lekarza z Joem. Kapitan zawahał się przez chwilę, jednak poszedł za nią.

- A więc... - kontynuowała ich rozmowę - ...o jaki pojazd chodzi?

- Nie sądzi pani, że powinniśmy poczekać na pani ojca?

- A czy pan jest zdania, że nie potrafię zrobić rzeczy tak prostej jak wypożyczenie powozu?

- No... - zaczął i nie dokończył, bo panna Gilpin mówiła dalej:

- Jestem kobietą i dlatego nie nadaję się do niczego. Czy tak? Czy to miał pan na myśli?

- Z całą pewnością jest pani kobietą... A co do tego... do czego się pani nadaje, to... nie potrafię powiedzieć...

W jego spojrzeniu było coś drażniącego, pomyślała. Czyżby sobie z niej kpił? Być może, ale postanowiła się tym nie przejmować.

- Otóż - powiedziała - mimo że jestem kobietą, prowadzę tu księgi rachunkowe i od dawna ojcu pomagam we wszystkim. Może mi pan zaufać, wiem, co robię. Proszę mi powiedzieć, jaką podróż pan chce odbyć. Jak daleko pan będzie jechał? Czy pan się spieszy? Jakimi będzie pan podróżował drogami? Równymi czy wyboistymi? Czy będzie pan miał pasażerów i dużo bagażu?

- Chce pani wiedzieć bardzo dużo. A ja przecież przyszedłem jedynie po to, by wynająć powóz, którym pojedę do hrabstwa Norfolk.

- Odpowiedział pan na jedno z moich pytań - zauważyła z ujmującym uśmiechem. - I być może na drugie. Bo sądzę, że drogi w tej części kraju są bardzo złe.

- Poddaję się - odrzekł i też się uśmiechnął, a jej na widok tego uśmiechu serce zaczęło bić bardzo mocno.

Pytała jednak dalej, zachowując profesjonalną rzeczowość.

- Czy potrzebuje pan dużego pojazdu, do którego zmieści się sporo bagażu i którym będą prócz pana podróżowali inni pasażerowie, czy może czegoś lżejszego, mniejszego i szybszego?

- Przez część podróży będę pewnie miał pasażerkę - odrzekł. - I trochę bagażu. A ponieważ w tej części kraju drogi są w złym stanie, potrzebny mi będzie mocniejszy powóz, który zamortyzuje wstrząsy.

- A czy chodzi tu o jedną podróż, czy o wiele, tam i z powrotem?

- A czy to ma znaczenie?

- Ma, bo jeżeli wynajmie pan powóz, będzie pan musiał zwrócić go w terminie, a jeżeli termin będzie bardzo długi, wynajem okaże się droższy niż kupno. Mamy kilka ekwipaży z drugiej ręki, które mogę panu od razu pokazać. A jeżeli panu się nie spieszy, możemy zbudować dla pana powóz na zamówienie. Możemy też dostarczyć uprzęży i koni.

- Proszę mi nie mówić, że zna się pani także na koniach - odrzekł ze śmiechem.

- Potrafię odróżnić konia dobrego od kiepskiego, owszem.

- I zapewne jest pani znakomitym jeźdźcem? Nie skomentowała tej uwagi.

- Na dziedzińcu stoi bardzo dobry powóz - powiedziała. - Właściciel chce wymienić go na nowszy model. Mogę go panu od razu pokazać.

- Dobrze. Zobaczę go, a potem, czekając na pana Gilpina, chętnie posłucham, co pani jeszcze ma do zaoferowania.

Poprowadziła go przez dziedziniec, gdzie stały najróżniejsze powozy, i pokazała mu ten, o którym mówiła - ciemnozielony, doskonale polakierowany i charakteryzujący się nieostentacyjną elegancją. A on wskoczył najpierw na kozioł, posiedział tam przez chwilę, po czym zeskoczył i wsiadł do środka, by sprawdzić wnętrze.

- Sądzę, że ten powóz zaspokaja moje potrzeby - oznajmił, wysiadając.

- A może pokażę panu też inne?

Zgodził się, ale po obejrzeniu kilku powozów powiedział w końcu:

- Nie, nie. Na samym początku dokonała pani doskonałego wyboru, panno Gilpin. Teraz pozostaje mi tylko porozmawiać z panem Gilpinem oraz ustalić cenę.

- Cena wynosi sto dziewiętnaście funtów i szesnaście szylingów - odrzekła stanowczym głosem. - I nie podlega negocjacji, ponieważ oferujemy produkty najwyższej jakości. Więc jeżeli cena jest za wysoka, to...? - zawiesiła głos.

- Nie, nie. Nie miałem zamiaru się targować - odrzekł pośpiesznie. - Cena wydaje mi się całkiem odpowiednia. Miałem na myśli to, że chcę omówić sprawę koni, uprzęży i dostawy.

- Wróćmy więc do kantorka i sfinalizujmy transakcję - zaproponowała. - Lekarz już pewnie poszedł.

Przeszli przez dziedziniec i weszli do głównego warsztatu, gdzie Joe, wsparty na dwóch laskach, dyrygował pracą.

- Co powiedział lekarz? - zapytała Charlotte.

- Że to tylko zwichnięcie. Muszę przez tydzień lub dwa odpoczywać, a wszystko będzie dobrze.

- Nie odpoczniesz, pracując na stojąco. Poproś Giles'a, żeby cię odwiózł do domu, i wracaj dopiero, gdy wyzdrowiejesz. Nie stracisz nic z pensji.

- Dobrze, panno Charlotte. Dziękuję panience.

- Czy pracownicy zawsze tak pani słuchają, panno Gilpin? - zapytał Aleks, który zauważył wyraz uwielbienia w oczach Joego.

- Tak. A dlaczego nie mieliby mnie słuchać? Pewnego dnia firma będzie moja i to ja będę ją prowadziła. Błagam tylko Boga, żeby to nie stało się prędko.

- Naprawdę? A ja myślałem, że firmę przejmie pani brat albo mąż.

- Ja nie mam ani brata, ani męża - odrzekła ostro.

- Przepraszam panią. Widzę, że jest pani bardzo stanowczą kobietą.

Powiedział „kobietą”, a nie „damą”. Znała dobrze te językowe niuanse. Sprawiały, że z tym większą stanowczością zamierzała udowodnić, że w prowadzeniu firmy dorównuje mężczyznom. Było to dla niej ważniejsze niż bycie tak zwaną damą. Czy też czyjąś żoną.

Weszli do kantorka, gdzie czekał na nich Henry Gilpin.

- No i jak, panie kapitanie - zagadnął - znalazł pan coś, co panu odpowiada?

- Pan kapitan zakupił powóz lorda Pymore'a - odrzekła Charlotte, siadając przy biurku. - Zaakceptował naszą cenę.

- Świetnie - powiedział Henry. - Panie kapitanie, czy mamy jakoś ozdobić powóz? Wymalować herb? Albo dodać inne malunki?

- Dziękuję, nie. Nie mam czasu czekać na ich wykonanie. Potrzebna mi jednak uprzęż i konie. Panna Gilpin mówiła, że mogą je państwo zapewnić.

- Oczywiście. Może pan spokojnie na nas polegać. A ma pan stangreta?

- Tak - odrzekł Aleks, mając na myśli Davy'ego Locke'a, który podczas rejsów był jego służącym, a teraz awansował na pokojowca, choć pokojowca w najmniejszym stopniu nie przypominał. Był to poczciwy olbrzym, gotów działać jako człowiek do wszystkiego, od kon-

frontacji ze złoczyńcami łamiącymi prawo, aż po pełnienie funkcji kamerdynera swego chlebowdawcy. Co dziwne w wypadku byłego żeglarza, znał się dobrze na koniach. A to z kolei zawdzięczał temu, że przed wstąpieniem do marynarki pracował na farmie. Tak, Davy Locke był człowiekiem o wielu talentach.

- Przygotuję dokumenty w ciągu kilku minut, panie kapitanie - oznajmiła Charlotte. - A pan może tymczasem zwiedzić jeszcze dokładniej naszą firmę. I może nauczy się pan czegoś o budowaniu powozów - dodała z uśmiechem wyższości.

Aleks uklonił się i oddalił wraz z Henrym Gilpinem, który po drodze służył mu różnymi objaśnieniami. Jednak on prawie go nie słuchał, wciąż bowiem był pod wrażeniem panny Gilpin. Zauważył, że jest bardzo wrażliwa na każdą uwagę dotyczącą jej płci. Czyżby chciała urodzić się chłopcem? - zastanowił się. Na urodzie jej nie zbywało, jednak on nie powiedziałby, że jest wcieleniem kobiecości, w każdym razie nie w potocznym sensie tego słowa. Nosila praktyczny strój - suknię z ciężkiej szarej tafty, ozdobioną tylko kokardą przy kwadratowym wycięciu dekoltu. Z pewnością kreacja nie była uszyta zgodnie z ostatnią modą, a ciemne gęste włosy Charlotte miała zebrane w kok upięty za pomocą grzebieni. Nie nosila rękawiczek, a jej palce były poplamione atramentem.

A jednak... miała urzekające szare oczy. Błyszczały inteligencją i humorem, a Aleks podziwiał poczucie humoru. Zastanawiał się, czy jest naprawdę tak kompetentna, na jaką wygląda i się zachowuje. Czy może pod tymi pozorami profesjonalizmu kryje się osoba kapryśna i niepewna swego jak wszystkie przedstawicielki płci pięknej? Czy zaleje się łzami, gdy tylko jej samodzielność zostanie poddana cięższej próbie? Ciekawiło go też, czy naprawdę zna się na budowie powozów, czy może ojciec pozwala jej tu przychodzić dla zaspokojenia kaprysu jędnaczki.

Aleks zapragnął poznać odpowiedź na wszystkie te pytania, postanowił więc wciągnąć pannę Gilpin w rozmowę i przekonać się, co kryje się za surową powierzchownością. Był pewien, że rozmowa nie okazałaby się płytka i nużąca. Żałował, że wyjeżdża tak prędko i nie będzie miał do niej sposobności.

Nie wiedzieć czemu przypomniał sobie o przygodzie z Letitią.

Pannę Cornish - córkę bogatego nababa - poznał podczas podróży do Indii. Służył wtedy jako podporucznik na statku handlowym kursującym między Anglią a Kalkutą. Wydawała się Aleksowi wprost ideałem piękności.

Dowiedział się, że ma lat osiemnaście, była więc o rok młodsza od niego. Jej matka zmarła przed laty. Została wychowana przez ojca, któremu pomagała starsza wiekiem ciotka. Teraz, gdy Letitia dorosła, ojciec zabrał ją do Indii, gdzie mieli zatrzymać się na kilkumiesięczny pobyt, a potem wrócić do Anglii, gdzie młoda dama miała zadebiutować w towarzystwie.

Aleks opowiadał jej o swoim życiu na morzu, o tym, że chce iść w ślady ojca i wuja i zostać kapitanem statku należącego do Kompanii Wschodnioindyjskiej. Szybko zakochali się w sobie. Jednak ojciec Letitii o oświadczeniach nie chciał nawet słyszeć. Próbował jeszcze namówić ją do ucieczki, ale odmówiła.

Nie kochała mnie szczerze, pomyślał sobie Aleks, bo gdyby tak było, przeciwstawiłaby się ojcu. Podczas powrotnej podróży przysiągł więc sobie, że żadna kobieta, choćby najpiękniejsza i najbogatsza, nie upokorzy go więcej w podobny sposób.

Dwa lata później dowiedział się, że Letitia powróciła do Anglii i - posłuszna ojcu - poślubiła hrabiego Falsham.

Aleks porzucił wtedy flotę handlową i, w nadziei, że taka zmiana dobrze mu zrobi, został na jakiś czas kawalerzystą. Wkrótce jednak powrócił na morze, do marynarki wojennej, gdzie po pewnym czasie awansował i został kapitanem. Brał udział w trwającej siedem lat wojnie z Francją, jednak gdy ta się skończyła, został bez statku i na połowie żołądu. Właśnie wtedy wstąpił do Klubu Dżentelmenów z Piccadilly. Takie były koleje jego życia, a teraz to życie miało się ponownie zmienić. On jednak nie miał pewności, czy ta zmiana mu się podoba.

Tymczasem panna Gilpin wyszła z kantorka z plikiem dokumentów.

- Dowiedział się pan czegoś na temat budowy powozów, panie kapitanie? - zapytała.

- Doszedłem do wniosku, że to proces bardzo skomplikowany. Jednak gdy obserwuje się ludzi przy pracy, wydaje się prosty.

- To są bardzo doświadczeni pracownicy i radzą sobie doskonale, choć sądzę, że w najbliższym czasie będzie nam bardzo brakowało Joego Smithsona. Nie podziękowałam panu jeszcze należycie za pomoc. Joe jest roslym mężczyzną, a pan podniósł go z taką łatwością.

- Cała przyjemność po mojej stronie - skłonił się Aleks.

- Pański powóz będzie gotowy jutro. Ojciec osobiście dopilnuje wszystkiego. Mam nadzieję, że to panu odpowiada.

- Całkowicie. Czy mogę się po odbiór zgłosić w południe?

Panna Gilpin spojrzała na ojca.

- Ojczy, czy załatwisz do tego czasu sprawę koni i uprzęży?

- Tak, tak, załatwię to wszystko dziś po południu.

Ustalili zatem jeszcze warunki płatności i kapitan wyszedł, udając się najpierw do banku, a potem do klubu, gdzie zamierzał zjeść obiad. Zaledwie usiadł przy stole, przyłączył się do niego Jonathan Leinster, a ich rozmowa zeszła na firmę Gilpina.

- Poznałeś pannę Gilpin? - zapytał Jonathan.

- Poznałem. Wygląda na to, że to ona prowadzi firmę.

Jonathan roześmiał się.

- Niezupełnie. Jednak ojciec najwyraźniej pozwala jej tak sądzić. Zmieni się to, gdy przyjdzie jej wyjść za mąż.

- Jest zatem zaręczona?

- Nie, ale stary Gilpin daje do zrozumienia, że szuka dla niej męża z tytułem.

- A ona z pewnością poślubi tego, którego on jej wybierze.

- Kto to może wiedzieć - wzruszył ramionami Jonathan. - Cieszę się, że jestem żonaty i nie wchodzę w grę jako kandydat, bo wygląda na to, że ta panna będzie dla męża prawdziwym utrapieniem.

- Tak sądzisz?

- Tak. Widziałeś ją przecież. Nie wydaje ci się, że przypomina wiedźmę?

- Nie sądzę. Nie może przecież chodzić do pracy wystrojona.

- Nie rozumiem, po co w ogóle pracuje. Gilpin jest przecież bajecznie bogaty...

- I zamierza kupić jej tytuł, tak?

- Na to wygląda.

- No to mam nadzieję, że ona będzie miała dość rozumu, żeby mu się przeciwstawić.

Jonathan spojrzał bystro na Aleksa, a ten, widząc to, zmienił temat.

- Nie podobała mi się perspektywa podróżowania do Norfolku dyliżansem. Chciałem wynająć powóz, ale w końcu zdecydowałem się na jego kupno. Dzięki temu będę mógł dojeżdżać z Norfolku na zebranie naszego klubu w Trentham House.

- To prawda. A poza tym nie możesz zamknąć się na wsi, z dala od towarzystwa. No i teraz, gdy zostałeś markizem, musisz zacząć rozglądać się za żoną.

- Naprawdę?

- Oczywiście. Będziesz potrzebował spadkobiercy.

- Mam na to mnóstwo czasu.

- Ile masz lat?

- Trzydzieści cztery.

- Boże miłosierny! Nie masz chwili do stracenia! Zanim się obejrzysz, będziesz starcem - zażartował Jonathan. - Chodź dziś ze mną do lady Milgrove.

- Tam raczej nie znajdę żony - odrzekł Aleks ze śmiechem,

- Pewnie nie. Ale będzie to wieczór charytatywny na rzecz Szpitala dla Podrzutków. Jest to przedsięwzięcie bliskie sercu mojej żony Louise. Dlatego obiecałem jej, że tam będę. A ty nie wyjeżdżasz dziś wieczorem?

- Nie. Zamierzam wyjechać jutro koło południa, zaraz po odebraniu powozu.

- Zatem przyjdiesz do lady Milgrove?

- Dobrze. Przyjdę - zgodził się w końcu Aleks.

Kelner podał zamówione dania i obaj dżentelmeni zabrali się z apetytem do jedzenia, rozmawiając o sprawach klubu.

T L R

ROZDZIAŁ DRUGI

- Przyjąłem do pracy nowego człowieka - powiedział Henry Gilpin do córki, gdy tego wieczoru wracali do domu powozem. - Pojawił się u nas po południu i powiedział, że słyszał, że brak nam aktualnie nadzorcy, a on poszukuje zatrudnienia.

- Skąd wiedział o wypadku Joego?

- Nie mam pojęcia. Sądzę, że od któregoś z naszych pracowników. Powiedziałem mu, że Joe wróci za kilka dni, a on stwierdził, że ma żonę i dzieci do wykarmienia i że będzie wdzięczny za każdą pracę, nawet na krótki okres. Przyjąłem go. Nazywa się Martin Grosswaite.

- Dalibyśmy sobie radę bez niego.

- To prawda, ale on nam pomoże. Jutro zaczynamy pracę nad nowym landem, a brakuje nam pracownika, bo Colin jest chory.

- Czy ten człowiek zna się na stolarstwie?

- Mówił, że może pomagać we wszelkiego rodzaju pracach.

- No to mam nadzieję, papo, że nie będziesz tej decyzji żałował.

- A dlaczego miałbym jej żałować, moje dziecko? - zapytał Henry zaskoczony.

- Ja nie jestem dzieckiem, papo.

- Dla mnie jesteś. I zawsze będziesz. Bez względu na wiek. Ale postaram się tak do ciebie nie mówić. No więc, dlaczego miałbym żałować tej decyzji?

- Bo przyjąłeś obcego z ulicy, nie sprawdzając go wcale. To nie w twoim stylu.

- Miał referencje od sir Elliotta Fostera.

- Potwierdziłeś je? Mogą być przecież sfałszowane.

- Masz mnie za naiwnego nowicjusza? Napisałem do sir Elliotta z prośbą o ich potwierdzenie. A tymczasem będę tego człowieka obserwował przy pracy. Powiedziałem ci o nim, żebyś się nie dziwiła, gdy zjawi się jutro w firmie. Twierdził, że musi załatwić sobie mieszkanie i dlatego przyjdzie koło południa. Ale zna nasze godziny pracy.

- Ty, papo, wiesz najlepiej - odrzekła Charlotte potulnie.

Widziała, że ojciec chce jej dać do zrozumienia, kto rządzi w firmie. Nie spodobało mu się bowiem, że sprawę sprzedaży powozu kapitanowi Carstairsowi wzięła całkowicie w swoje ręce. Był dumny ze swoich talentów handlowych i nie do końca pogodził się z tym, że jego jedyna córka pracuje. Charlotte wołała zatem nie sprzeciwiać się. Zamiast więc dalej dyskutować, zapytała:

- Czy wychodzisz dziś wieczorem, papo?

- Chcę pójść na wieczór muzyczny do lady Milgrove. Pewien młody utalentowany skrzypek będzie grał utwory Haendla. Wypada mi się tam zjawić jako jednemu z powierników Fundacji na rzecz Szpitala dla Sierot. Pójdiesz ze mną?

- Tak, papo, bardzo bym chciała - odrzekła, po czym dodała z uśmiechem: - Pod warunkiem że nie będziesz nazywał mnie dzieckiem i powstrzymasz się od swatania.

- Swatania? Ależ tam nie będzie nikogo odpowiedniego. Będą tylko tacy starzy ludzie jak ja oraz wiekowe wdowy.

Okazało się, że co do swatania Henry Gilpin miał rację. Goście na wieczór muzyczny przybywali parami. Byli wśród niego narzeczeni, pary małżeńskie oraz wdowy z osobami towarzyszącymi. Wyjątek stanowili tylko wicehrabia Leinster i kapitan Aleksander Carstairs. Wicehrabia był żonaty, a kapitan w oczach pana Gilpina nie wchodził w rachubę, więc Charlotte mogła swobodnie i ze spokojem oddawać się słuchaniu muzyki.

W przerwie, gdy zaproszono gości na poczęstunek, Charlotte znalazła się obok kapitana w kolejce do bufetu. Jej ojciec zniknął w bibliotece z jednym z pozostałych powierników i zostawił ją, by radziła sobie sama.

- Dobry wieczór, panie kapitanie - powiedziała z uśmiechem. - Nie spodziewałam się spotkać pana tak prędko.

- Ja też nie spodziewałem się takiego spotkania - odrzekł z ukłonem. - Podobał się pani koncert, panno Gilpin?

- Bardzo. Wszyscy ogromnie odczuliśmy śmierć pana Haendla. Zwłaszcza w fundacji odczuliśmy ją boleśnie. Pan Haendel robił bardzo wiele dla dobroczynności.

- Słyszałem o tym od mojego przyjaciela wicehrabiego Leinstera. Państwo się znają?
Charlotte dygnęła.

- Tak. Poznaliśmy się na Long Acre. Dobry wieczór, wasza lordowska mość.

- Uniżony sługa, panno Gilpin - odrzekł Jonathan. - Mówiłem właśnie mojemu przyjacielowi... mar... - tu przerwał, widząc, że Aleks kręci gwałtownie głową, i poprawił się: - kapitanowi Carstairsowi, że pan Haendel angażował się w działalność fundacji.

- Tak, to prawda. Odwiedził pan kiedyś szpital, panie kapitanie?

- Obawiam się, że nie. Ale dołożę starań, by to uczynić.

- Bardzo mi żal dzieci pozbawionych matek - powiedziała Charlotte. - Dobrze się nimi tam opiekują, przyuczają je do wielu zawodów, które zapewnią im w przyszłości utrzymanie. Jednak życie w sierocińcu jest ciężkie.

- Często pani składa tam wizyty?

- Kiedy tylko mogę. Najbardziej żal mi niemowląt. Tych biedactw, które nie mają matek. Lubię pomagać je karmić i kąpać. Sama straciłam matkę, gdy byłam małą dziewczynką, i wiem, jak to jest, pomimo że mam papę, który był dla mnie ojcem i matką.

- Ma pani złote serce, panno Gilpin. Jestem pewien, że będzie pani kiedyś wspaniałą matką. - Aleks dał Jonathanowi kuksańca w bok, czując, że ten ma ochotę się roześmiać, i kontynuował: - Jest pani tutaj sama?

- Nie, przyszłam z ojcem. Sądzę, że poszedł do biblioteki wraz z lordem Milgrove'em i innymi powiernikami, ale przyłączy się do mnie wkrótce.

- A tymczasem nie ma nikogo, kto mógłby pani usłużyć. Proszę więc pozwolić, że ja pani pomogę. Zje pani kurczaka czy woli pani szynkę? A może do tego zieloną sałatę? Są też jabłka miłości. Zastanawiam się, skąd się wzięła ta nazwa dla pomidorów.

Charlotte spojrzała na Aleksa uważnie, pragnąc stwierdzić, czy z niej nie żartuje, ale jego mina była nieprzenikniona.

- Sądzę, że mają właściwości afrodyzjaków, jednak sam ich nie wypróbowałem - odezwał się Jonathan.

Charlotte poczuła, że się rumieni, uświadomiwszy sobie, że z niej żartują.

- Poproszę szynkę i zieloną sałatę - powiedziała. - I jedną z tych małych tartinek. Ale dziękuję za pomidory.

Aleks zauważył, jak się rumieni, i pomyślał, że jest piękna. Na chwilę wręcz zaniemówił. Zaraz jednak zmobilizował się, nałożył na jej talerz to, czego sobie życzyła, przygotował porcję dla siebie i zaniósł oba dania na jeden ze stolików ustawionych w pokoju. Zaraz dołączył do nich Jonathan.

Jedząc, pograżyli się w ożywionej rozmowie o muzyce, której wysłuchali, o pogodzie, o okropnym stanie dróg i rosnącej w kraju przestępczości, a zwłaszcza w stolicy. Roilo się tu bowiem od młodocianych kieszonkowców, w wieku nawet pięciu czy sześciu lat, którzy potrafili zakraść się pod poły czyjegoś ubrania i zabrać w sposób niepostrzeżony sakiewkę z pieniędzmi.

- Musimy szukać prowodyrów i przywódców grup przestępczych - powiedział Jonathan.
- Bo te dzieci są uczone złodziejskiego fachu przez ludzi niemających żadnych skrupułów. Głodne i obdarte, zrobią wszystko dla kawałka chleba.

- Zgadzam się z panem całkowicie - odparła Charlotte. - Coś trzeba koniecznie zrobić. Nie po to, by wsadzać dzieci do więzienia, lecz by nie dopuścić, żeby na nie zasłużyły. Dlatego fundacja jest tak ważnym przedsięwzięciem. Zajmuje się bowiem nie tylko niechcianymi niemowlętami, lecz także takimi urwisami. Niestety jednak dzieci w potrzebie jest więcej niż miejsc w przytułku.

- Należy właśnie przede wszystkim aresztować ludzi, którzy uczą dzieci złodziejskiego fachu - dodał Jonathan.

- Lord Leinster jest członkiem Klubu Dżentelmenów z Piccadilly - wyjaśnił Aleks.

- Słyszałam o tym klubie - odrzekła Charlotte. - Wiem, że ci dżentelmeni prowadzą śledztwa i doprowadzają przestępców przed sąd. Ostatnio zdaje się rozpracowali bandę przemytników i morderców?

- Robimy, co w naszej mocy - odrzekł Aleks. - Lecz niestety jest nas niewielu i nie możemy być wszędzie.

- Czy żandarmi z Bow Street nie zajmują się tym samym?

- Żandarmi z Bow Street aresztują złoczyńców, lecz nie prowadzą śledztw. A poza tym, jeżeli się po nich specjalnie nie pośle, nie działają poza terenem Londynu.

- W każdym mieście naszego kraju, a także na drogach, powinna być taka porządkowa służba. Państwowa.

Bo trudno odbyć choćby kilka podróży własnym powozem, nie będąc ofiarą napaści rozbójników - oznajmił Aleks.

- Zatem mam nadzieję, że będzie pan bardzo ostrożny, podróżując do Norfolku, panie kapitanie - powiedziała Charlotte.

Aleks spojrzał na nią badawczo, obawiając się, że sobie z niego kpi, jednak nie spozstrzegł w jej wyrazie twarzy żadnych oznak, które by o tym świadczyły.

- Obiecuję zachować ostrożność - odrzekł poważnie.

- Mój ojciec może na specjalne życzenie wbudować w niektórych powozach sekretny schowek. Znaleźć go i otworzyć może tylko ktoś, kto wie, jak go znaleźć.

- A czy jest taki w powozie, który kupiłem?

- Tak. Czyżbym go panu nie pokazała? Co za przeoczenie! Proszę mi przypomnieć, że-
bym to zrobiła, gdy jutro zgłosi się pan po odbiór.

W tej chwili pojawił się pan Gilpin, dosiadł się do ich stołu i włączył do rozmowy.

- Papo, czy wiesz, że lord Leinster i kapitan Carstairs są członkami Klubu Dżentelmenów
z Piccadilly? - zapytała Charlotte.

- Słyszałem o tym klubie, jednak klubów jest teraz tak wiele, że nie pamiętam, jaki jest
jego charakter. Proszę mi przypomnieć.

Starszy człowiek był wesoły, a równocześnie miał się na baczności. Aleks przypomniał
sobie, że szuka dla swojej córki utytułowanego kandydata na męża. Wiedział też, że sam jako
zwykły kapitan okrętu nigdy się na jej męża nie nada. Dziwne, jak wspomnienie dawnego od-
rzużenia potrafiło sprawiać mu jeszcze ból. Nawet pomimo tego, że nie szukał żony.

Wracali spacerem do domu, gdy Jonathan sprowadził rozmowę na osobę panny Gilpin.

- Myliłem się, Aleksie, a ty miałeś rację. Panna Gilpin przy bliższym poznaniu nie przy-
pomina więdźmy. Jest ładna. Ma brzoskwiniową cerę, a szczególnie piękne są jej oczy. Poza
tym, mówiąc szczerze, podoba mi się, że nie unika wzroku rozmówcy, tak jakby zachęcała do
dyskusji. Nie ma wątpliwości, że zawdzięcza to faktowi, że została wychowana bez kobiecego
wpływu.

- Naprawdę? Żadna dama nie miała wpływu na jej wychowanie?

- Zdaje mi się, że była starsza ciotka, która zmarła jakiś czas temu, a od jej śmierci pannę
Gilpin wychowywał jedynie ojciec. Nic więc dziwnego, że pojawia się ona codziennie w fir-
mie, a on traktuje ją jak syna. Żadna matka ani guwernantka nie zostawiłyby jej podczas towa-
rzyskiego zebrania, by sama przyniosła sobie kolację.

- No to dobrze, że my dwaj znaleźliśmy się pod ręką - odrzekł lakonicznie Aleks.

Jonathan, zdecydowany swatać dalej, nie porzucił tematu:

- Przy odrobinie pomocy panna Gilpin nauczyłaby się, jak należy zachowywać się w to-
warzystwie.

- Ale dlaczego ty się tak bardzo nią interesujesz, Jon? Przecież jesteś szczęśliwym mał-
żonkiem.

- Bo myślę o tobie, mój przyjacielu. Masz wszystkie cechy pożądane przez jej ojca. A z
niej byłaby doskonała markiza, nie mówiąc o tym, że wniosłaby wielki posag.

- Skoro tak, to nie myśl o mnie. Ja nie szukam żony. I proszę cię, pamiętaj, że nie zamierzam posługiwać się tytułem. Zwłaszcza dla zdobycia narzeczonej. Jestem zwykłym kapitanem Aleksandrem Carstairsem i proszę cię, nie zapominaj o tym.

Jonathan podniósł ręce na znak, że się poddaje.

- *Pax*, mój przyjacielu! - zawołał. - Żartowałem. Nie obrażaj się na mnie.

- Nie obraziłem się. Chciałem tylko, żebyś dobrze mnie zrozumiał.

- Nie wiem, czy dobrze zrozumiałem, ale więcej nie poruszę tego tematu - roześmiał się Jonathan. - Zresztą sam też wolę kapitana od markiza, bo ten drugi jest niezbyt zabawny. Idziesz teraz do domu czy wstąpisz do White'a?

- Zamierzam iść do domu. Jutro muszę wcześniej wstać, by w południe być na Long Acre i wyjechać w pół godziny później. Sądzę, że po drodze zajadę do matki, do Briarcroft. Być może zechce ona pojechać ze mną do hrabstwa Norfolk. Jeżeli Dżentelmeni z Piccadilly będą mnie potrzebowali, James wie, gdzie mnie szukać.

- A zatem pożegnam cię - rzekł Jonathan, po czym zatrzymał wolną dorożkę i wsiadł. - Wracaj prędko. Londyn bez ciebie będzie potwornie nudny.

Po tych słowach dorożka oddaliła się, a Aleks kontynuował spacer, uśmiechając się do siebie na wspomnienie żartów przyjaciela. Jonathan zapewne się nie mylił, twierdząc, że w oczach Henry'ego Gilpina posiada on cechy pożądane, jednak dla niego pewne było tylko to, że jedna rozkapryszona córka owdowiałego ojca to dość. On, kapitan Carstairs, nigdy więcej nie postawi się w podobnej upokarzającej sytuacji. I nie będzie posługiwał się tytułem, który nie wpływa na to, jakim jego właściciel jest człowiekiem.

- Był to przyjemny wieczór - powiedział w drodze powrotnej Henry Gilpin do córki. - Zebraliśmy kilkaset funtów na sieroty, a ja zostałem przedstawiony sir Bertramowi Hambletonowi, który chce nabyć powóz. Lord Leinster zapewnił mnie, że jako spadkobierca wicehrabiego Beresforda, który był bogaty jak Krezus, jest on w stanie za niego zapłacić bez kłopotu. Będę musiał pojechać do jego majątku w Oxfordshire, by omówić szczegóły. Nie masz nic przeciwko temu, że zostaniesz sama?

- Oczywiście, że nie, papo. Wyjeżdżałaś nie raz, a praca szła mimo to jak zwykle. Kiedy wyjeżdżasz?

- Jeszcze o tym nie zdecydowaliśmy. Za tydzień, może za dwa. Sir Bertram ma do załatwienia sprawy w mieście, więc muszę poczekać, aż będzie mógł udać się do majątku. Zrobił na

mnie doskonale wrażenie. Jest młody, zdaje się, że ma dwadzieścia cztery lata, ma przed sobą dobre perspektywy, a poza tym miłą powierzchowność i obejście.

- Papo, czy dobrze interpretuję twoje słowa? Obiecałeś mi nie swatać.

- Ja cię nie swatam, dziecko. Wskazuję tylko na jego zalety.

- I miałeś nie mówić do mnie „dziecko”.

- Zapomniałem - odrzekł spokojnie.

Im bardziej ojciec wychwalał zalety różnych znanych sobie kawalerów, tym bardziej Charlotte utwierdzała się w postanowieniu, że nie da się wydać za męża. Nie była gotowa do małżeństwa i nie była pewna, czy kiedykolwiek będzie gotowa, jeżeli małżeństwo miałyby oznaczać rezygnację z niezależności i z udziału w prowadzeniu firmy. Będzie miała czas, by o tym pomyśleć, gdy się zakocha. Teraz natomiast jest na to za wcześnie. A właściwie nie „gdy”, tylko „jeżeli” się zakocha. Bo może to nigdy nie nastąpić, a małżeństwo bez miłości byłoby dla niej nie do zniesienia. Sprawa tytułu nie miała w jej oczach żadnego znaczenia. Na przykład kapitan Carstairs nie miał tytułu, a był jej zdaniem w każdym calu dżentelmenem.

Dlaczego jednak przyszedł jej na myśl? Czy dlatego że z nim zaledwie dwie godziny temu rozmawiała? A może dlatego że tak dobrze poradził sobie po wypadku Joego wcześniej tego dnia? A może wreszcie sprawił to jego wygląd i maniery?

Nie potrafiła tego rozstrzygnąć. Nie poświęcił jej przecież szczególnej uwagi. Okazał taką samą uprzejmość jak wicehrabia Leinster, a ten był przecież człowiekiem szczęśliwym w małżeństwie.

Aleks wstał wcześnie, zamierzając przed udaniem się do firmy Gilpina pojeździć konno po Hyde Parku. Dosiadł więc Pegaza i udał się na przejażdżkę.

Koń zasługiwał na takie imię. Niósł Aleksa lekko niby na skrzydłach, a przemierzając rozległą łąkę, Aleks zauważył, że nie jest jedynym jeźdźcem tego ranka.

Drugą osobą była galopująca na wspaniałej gniadej klaczy dama. Dosiadała konia swobodnie i najwyraźniej rozkoszowała się przejażdżką. Obserwował ją, zastanawiając się, kiedy klacz postanowi, że ma dość, i zrzuci ją z siodła.

Jednak to nie kaprys klaczy kazał nagle amazonce ściągnąć cugle, tylko dwukołowy wóz, który wyłonił się niespodziewanie zza kępy drzew. Aleks wstrzymał oddech, spodziewając się zderzenia, tymczasem dama, zatrzymawszy swego rumaka, zawołała coś gniewnie do mężczyzny prowadzącego pojazd. Ten zeskoczył z kozła i chwycił uzdę jej konia. Dama uniosła szpicrutę i uderzyła nią mężczyznę po ręce, lecz on nie puszczał uzdy. Równocześnie pojawił się

inny mężczyzna, który zbliżył się z drugiej strony, popychając klacz damy w kierunku pojazdu i próbując ją spłoszyć. Aleks postanowił interweniować.

Nie miał przy sobie białej broni, jednak zawsze w olstrze przy siodle woził pistolet. Do był go teraz i zbliżając się galopem, nie wystrzelił jedynie z obawy, że mógłby trafić kobietę. Jednak sam widok broni w ręce galopującego mężczyzny wystarczył, by dwaj napastnicy wskoczyli do swego pojazdu i uciekli. Dopiero w momencie, gdy Aleks odwrócił się ponownie ku amazonce, zorientował się, że jest nią panna Gilpin.

Zsiadł z konia i podbiegł do niej. Gdy był już blisko, wyciągnął do niej rękę, a ona zsunęła się z siodła prosto w jego ramiona. Trzymał ją w objęciach, dopóki nie odzyskała oddechu.

- Jest pani teraz bezpieczna - powiedział cicho.

Czuł przy piersi łomotanie jej serca. Bliskość oraz fakt, że jej ciało tak ściśle przylega do jego ciała, a także zapach fiołków emanujący z włosów pobudziły jego zmysły. Od czasu gdy trzymał tak kobietę w ramionach, upłynęło wiele lat. Dlatego teraz poczuł przyływ namiętności, o jakiej istnieniu przez ten czas prawie zapomniał.

- Dziękuję - powiedziała, odzyskawszy oddech, a potem oderwała się od niego i cofnęła o krok.

- Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby pan się nie pojawił.

Spojrzał w dół, w jej uniesioną ku górze twarz, i widząc jej rozchylone wargi, poczuł pokusę, by ją pocałować. Opanował się jednak i zrobił krok do tyłu.

- Cieszę się, że przejeżdżałem - odrzekł. - Czego chcieli?

- Nie wiem. - Wydawała się teraz spokojniejsza, ale była blada i wciąż znajdowała się bardzo blisko. - Nie mam przy sobie nic wartego kradzieży z wyjątkiem, oczywiście, konia. Amber to cenne zwierzę. Być może to ją chcieli ukraść.

- Być może - powiedział, lecz zaraz pomyślał, że ktoś, kto chce ukraść konia, nie pojawia się w tym celu z wozem, tylko stara się uprowadzić zwierzę bez jeźdźca na grzbiecie. Doszedł więc do wniosku, że tu nie chodziło o konia, tylko o osobę, która go dosiadała. - Dlaczego pani jeździ sama? Nie ma pani nikogo, kto mógłby pani towarzyszyć?

- Nie. Bo gdy przyjeżdża ze mną któryś ze stajennych, boi się o mnie tak bardzo, że nie pozwala mi galopować.

Poza tym o tej porze stajenni zajęci są innymi końmi. A mnie się nigdy nie przytrafiło nic złego.

- Aż do dzisiaj - stwierdził Aleks tonem nagany.

- Nie jestem ranna. Nic mi się nie stało.

- Ale tylko dlatego, że ja się pojawiłem. Nie wątpię, że ktoś mógłby zażądać pokaźnego okupu za pani osobę...

- Okupu?! Boże drogi! Tak pan myśli?

- To jedna z możliwości. A właściwie więcej niż możliwość - powiedział i przerwał, nie chcąc jej bardziej przestraszyć. - Czy czuje się pani na siłach, by wrócić do domu?

- Tak - odrzekła, cofając się o krok. - Jeżeli pan pomoże mi dosiąść konia.

Zrobił, o co prosiła, po czym sam dosiadł Pegaza.

- Jedźmy więc - powiedział.

- Panie kapitanie - poprosiła, ujmując cugle - byłabym zobowiązana, gdyby pan nie wspominał o tym incydencie mojemu ojcu.

- Dobrze - odrzekł, jadąc powoli obok niej. - Nic nie powiem, jeżeli pani sobie tego nie życzy. Ale powinna pani zrobić to sama, bo na pewno spróbują ponownie.

- No tak, oczywiście... Ale jeżeli powiem o tym papie, on zorganizuje mi całodobową opiekę. Może nawet zabroni mi przychodzić do firmy.

- A firma jest dla pani tak ważna?

- Bardzo, panie kapitanie. Praca w firmie to całe moje życie.

- Ależ z pewnością tak nie jest. Ma pani na pewno inne zainteresowania.

- Oczywiście. Sieroty... A poza tym lubię uprawiać ogród i czytać.

- Co pani lubi czytać?

- Wszystko... Książki naukowe, książki dotyczące produkcji, zawierające nowe pomysły...

- A powieści? Poezje?

- To też - odrzekła z uśmiechem. - Nie uważam się jednak za sawantkę, panie kapitanie.

- Tak czy inaczej, musi mi pani obiecać, że nie będzie więcej jeździła konno bez eskorty.

- A dlaczego miałabym panu coś takiego obiecywać? - zapytała, patrząc mu prosto w oczy. - Nie rozumiem, dlaczego pan mnie o to prosi!

- Wiem, że to, co pani robi, to nie moja sprawa - odrzekł. - Jednak przykrość sprawiłaby mi myśl, że została pani uprowadzona. Może pani być pewna, że oni nie potraktowaliby pani uprzejmie.

- Skąd pan tyle wie o takich sprawach?

- Ostatnio dwa razy prowadziłem sprawy porwania, dla klubu. Zdesperowani porywacze, gdy widzą, że nie udaje im się wymusić okupu, nie wahają się krzywdzić, a nawet zabijać swoje ofiary. Robią to też wtedy, gdy boją się, że ofiara będzie mogła ich zidentyfikować. Bardzo bym nie chciał, by coś podobnego przytrafiło się pani.

- A jakie były wyniki pana dochodzeń, panie kapitanie? - zapytała. - Zwrócił pan ofiary ich rodzinom?

Aleks uśmiechnął się, widząc, że panna Gilpin próbuje w ten sposób uniknąć odpowiedzi na jego prośbę.

- Jedna z nich wróciła bezpiecznie do rodziców. Jej rodzice nie zapłacili okupu, bo porywaczom całkiem pokrzyżowałem plany. A co do drugiej, to okazało się, że nie została uprowadzona, tylko uciekła z ukochanym do Gretna Green. Musiałem się bardzo napracować, nakłaniając ją do powrotu do domu. A ponieważ para przebywała razem już od kilku dni, jej ojciec zgodził się na ślub.

- A więc było to szczęśliwe zakończenie.

- Kto to może wiedzieć! Ojciec tej panny miał powody, by się z początku nie zgadzać na ślub. Więc tylko czas może pokazać, czy zakończenie okazało się szczęśliwe.

- Czy pan zawsze jest taki cyniczny?

- Ja nie jestem cyniczny, panno Gilpin. Jestem po prostu realistą.

- Zatem nie sądzi pan, że miłość to rzecz trwała?

- Jestem pewien, że prawdziwa miłość trwa, ale trudno ją rozpoznać.

- A więc jest pan cynikiem.

Miał dość jej żartów, zwłaszcza że zaczynały trafiać w sedno. Postanowił więc odwrócić sytuację.

- Była pani kiedyś zakochana, panno Gilpin?

- To bardzo osobiste pytanie. Ponieważ jednak pan mnie uratował i martwi się o moje bezpieczeństwo, odpowiem panu. Nie, nigdy nie byłam zakochana, ale jestem pewna, że rozpoznam prawdziwą miłość, kiedy się w moim życiu pojawi.

- Ale z pewnością ma pani wielu adoratorów.

- Nie tyle adoratorów, ile chciwców, panie kapitanie. Młodych głupców sądzących, że mój majątek pozwoli im żyć dostatnio i nic nie robić. Nie wyjdę za żadnego z nich. Papa pracował całe życie, budując firmę, a ja nie pozwolę jej zmarnować jakiemuś darmozjadowi.

Aleks nie znalazł odpowiedzi na te słowa, bo oto okazywało się, że firma ojca znaczyła dla panny Gilpin więcej niż miłość. Jonathan miał rację: jeżeli dbałaby tylko o firmę, trudno byłoby z nią żyć, chociaż przynajmniej była szczerą. Tymczasem Letitia uwodziła go, wiedząc, że nigdy nie zostanie jego żoną.

Otrząsnął się ze wspomnień i wrócił do panny Gilpin. Jechała obok niego spokojna, bez śladu przerażenia, którego z pewnością doświadczyła. Możliwe, że nie była najmądrzejsza i odebrała wychowanie odpowiednie dla chłopca, jednak podziwiać należało jej godne księżnej opanowanie.

- Udaje się pani teraz do domu czy do firmy? - zapytał, gdy wyjechali z parku i posuwali się wzdłuż Tyburn Lane.

- Do domu, na Piccadilly - odrzekła. - Zakradnę się po cichu i przebiorę do śniadania. Zjem je z ojcem, a potem, jak zwykle, pojedziemy razem do firmy.

Skręcili przy Green Parku i dojechali do stajni. Wyszedł stamtąd stajenny, by wziąć konia panny Gilpin. Aleks tymczasem zeskoczył z Pegaza i wyciągnął rękę, by pomóc jej zsiąść.

- Wróciła już pani do równowagi? - zapytał, zauważając lekkie drżenie jej dłoni.

- Tak, dziękuję. Pożegnaj pana teraz, panie kapitanie. Ale proszę pamiętać, by nie wspomniał pan ojcu o incydencie w parku, gdy przyjdzie pan odebrać powóz.

Aleks skłonił się.

- Dobrze, ale ja proszę, żeby pani zapamiętała to, co pani powiedziałem o samotnych przejazdach. Ci osobnicy mogą ponowić próbę porwania.

- Będę pamiętała.

Aleks wsiadł na konia i udał się na Mount Street na śniadanie. Sam nie wiedział, dlaczego tak bardzo martwi się o pannę Gilpin. Nie była przecież osobą mu bliską, a Henry Gilpin miał tyle pieniędzy, że mógł zapłacić i tuzin okupów. Dojechawszy do domu, zostawił Pegaza w rękach Davy'ego, a sam wszedł do środka.

Charlotte znacznie bardziej przejęła się incydem w parku, niż była gotowa przyznać. Czy ci ludzie naprawdę zamierzali ją porwać? - pytała się w duchu. I co by zrobiła, gdyby nie pojawił się kapitan Carstairs?

Na jego widok doznała takiej ulgi, że od razu padła mu w ramiona. Jak mogła tak bardzo zapomnieć o konwenansach? Stali tak blisko siebie, że słyszała bicie jego serca. Nigdy dotąd nikt jej tak nie obejmował. Patrzyła kapitanowi prosto w oczy, zastanawiając się, czy ją pocałuje. On, co oczywiste, tego nie zrobił. Znał przecież reguły dobrego wychowania. Wiedział

też, tak dobrze jak ona sama, że zepsułoby to ich relacje w interesach. A te ostatnie były znacznie ważniejsze niż to, co o niej myślał, a także to, czy wiedział, jakie na niej wywarł wrażenie.

Dlaczego jednak, dalej się zastanawiała, ma to dla mnie takie znaczenie? Czy dlatego że sprawił, że moje serce biło tak szybko? Przecież prawda jest taka, że ratowałby każdą inną młodą damę, znajdującą się w podobnej sytuacji, a ja nie jestem dla niego nikim wyjątkowym.

Zjadła śniadanie z ojcem, nie wspominając ani słowem o przejażdżce w Hyde Parku i mając nadzieję, że kapitan Carstairs także o niej nie wspomni. Powzięła jednak postanowienie, że w przyszłości będzie udawała się na konne przejażdżki z jednym ze stajennych.

Aleks punktualnie w południe pojawił się w firmie, gdzie czekał na niego gotowy ekwipaż. Davy przeładował więc bagaż z dorożki, którą przyjechali z Mount Street.

- Wszystko w porządku? Jest pan zadowolony? - zapytał go Henry Gilpin, pokazując mu skrytkę.

- Oczywiście - odrzekł. - Co ty na to, Davy?

- To wspaniały ekwipaż, mil... panie kapitanie - oznajmił Davy, reagując błyskawicznie na jego ostrzegawcze spojrzenie.

- Wejdzmy więc do kantorka i sfinalizujmy transakcję - zaproponował pan Gilpin.

W kantorku zastali siedzącą przy biurku Charlotte. Ubrana była w tę samą co wczoraj prostą suknię, a włosy miała zaczesane do tyłu i zebrane w kok. Różniła się bardzo od tej młodej damy, którą Aleks spotkał na koncercie, ubranej w elegancką suknię z błękitnego jedwabiu o szerokiej spódnicy podkreślającej wspaniałą figurę. Mogłoby się zdawać, że są to dwie różne osoby. A nawet trzy, jeśli liczyć tę amazonkę, która tak wprawnie potrafi okiełznać narowistego konia.

Przywitali się, jakby widzieli się tego dnia po raz pierwszy, po czym Aleks został poproszony, by usiadł i zaczekał, aż skończy wypisywać rachunek. Charlotte wyglądała na opanowaną, jednak zauważył, że jej dłoń trzymająca pióro lekko drży. Poczł satysfakcję, domyślając się, że to on robi na niej takie wrażenie.

Gdy zawarli transakcję, Henry Gilpin wyjął z szafy dwa kieliszki.

- Napijemy się, by uczcić dobry interes? - zapytał, kompletnie nieświadomy napięcia, jakie narastało między kapitanem a jego córką.

Nalał do kieliszków koniaku i obaj wzniesli toast. Charlotte tymczasem przyglądała się Aleksowi. Ciemnoniebieskie ubranie podkreślało smukłość sylwetki. Przypomniała sobie mimowolnie, jak się czuła w jego ramionach. Odwróciła wzrok z obawy, że się zarumieni.

Gdy Aleks opróżnił kieliszek, odstawił go i skłonił się, obiecawszy, że w razie potrzeby przyprowdzi powóz do naprawy. Następnie pożegnał się i wyszedł.

Charlotte, stojąc przy oknie, odprowadzała ich wzrokiem. Bardzo chciała wiedzieć coś więcej o Aleksie. Pamiętała, że jest kapitanem i członkiem Klubu Dżentelmenów z Piccadilly. Ale czy jest żonaty? - zastanawiała się. Kupując powóz, nie wspomniał o żonie, a u lady Milgrove pojawił się z lordem Leinsterem. Możliwe, że jego żona mieszka w Norfolkku i nie lubi miejskich rozrywek.

Te rozmyślania przerwało jej pukanie do drzwi.

- Proszę - powiedziała i na progu pojawił się mężczyzna w roboczym ubraniu ściskający w rękach filcowy kapelusz.

- Panno Gilpin - odezwał się. - Nazywam się Martin Grosswaite i zjawiam się tu zgodnie z umową. Jaką pracą mam się zająć?

Nie zapytał o ojca, który przebywał właśnie w inalamach, nadzorując malowanie herbu na drzwiczkach jednego z zamówionych powozów. Charlotte doszła więc do wniosku, że ojciec odesłał go do niej.

Wpisała Grosswaite'a do rejestru pracowników, po czym zaprowadziła na piętro, by tam zajął się stolarką. Następnie wróciła do kantorki. Martin Grosswaite zachowywał się bez zarzutu i odpowiadał bez zawahania na wszystkie jej pytania, jednak coś w nim ją zaniepokoiło. Być może była to jego porwana bruzdami twarz, a być może jego rozbiegane spojrzenie i fakt, że podczas rozmowy nie spojrzał jej ani razu w oczy.

Powiedziała sobie jednak zaraz, że przyczyną takiego zachowania mogło być jego zdemotywowanie oraz chęć przypodobania się i zdobycia pracy. Doszedłszy do takiego wniosku, usiadła przy biurku i pochyliła się nad listą płac.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Aleks! Nie spodziewałam się ciebie. - Pani Carstairs przywitała syna z uśmiechem, po czym podeszła szybko do niego, by zarzucić mu ręce na szyję. - Sądziłam, że pojechałeś do Norfolku.

- Jadę jutro, mamó. I pomyślałem, że mogę wstąpić także po ciebie. Gdybyś oczywiście zechciała pojechać ze mną. Nie mam pojęcia, czego się w Foxlees spodziewać, i byłbym wdzięczny, gdybyś mogła mi służyć radą w sprawach urzędu domu - powiedział Aleks, ale widząc, że matka się waha, dodał: - Jeżeli jednak masz inne plany, to mogę równie dobrze pojechać sam.

- Ja swoje plany mogę odłożyć na później. Ale czym byśmy pojechali? Bo mój powóz nie nadaje się do takiej podróży.

- Kupiłem właśnie powóz i parę dobrych koni. Będziemy mieli bardzo wygodną podróż.

- A to świetnie! - Klasnęła w dłonie matka, po czym pobiegła poinstruować służbę, że ma spakować jej bagaż, przygotować sypialnię dla Aleksa i podać kolację dla dwojga.

Podczas kolacji opowiedział matce, co ostatnio robił w mieście.

- Czy wiesz, że firma Gilpina jest współprowadzona przez jego córkę? Byłem zdziwiony, kiedy uparła się, że sama mnie obsłuży.

- Mam nadzieję, że cię nie wystrychnęła na dudka!

- Wystrychnęła na dudka? Ależ skąd, mamó! Taka młoda dziewczyna? Jak możesz tak myśleć. Obejrzałem powóz dokładnie, zanim się zdecydowałem na kupno. Był drogi, ale wart swojej ceny. Gilpin jest znany z dobrej jakości.

- A czy nie byłeś na żadnym raucie ani na tańcach, gdzie mógłbyś spotkać ludzi z towarzystwa?

- Byłem z Leinsterem na koncercie charytatywnym, gdzie zbierano fundusze na szpital dla sierot.

- Ależ na takim koncercie nie znajdziesz kandydatki na żonę!

- Ja nie szukam żony, mamó.

- Jak możesz tak mówić? Jesteś teraz markizem, a nie kapitanem statku. Wypada więc, żebyś się ożenił i miał rodzinę. Tym bardziej że ja ogromnie bym chciała mieć już wnuki.

- Jest na to jeszcze mnóstwo czasu.

- Pewnie wciąż myślisz o tej kokietce Letitii?

- Nie myślę już o niej! - odrzekł stanowczo, ucinając dyskusję.

- Tak czy inaczej, nie ma to już żadnego znaczenia... Ponoć hrabia Falsham został wdowcem i szuka drugiej żony.

Była to dla Aleksa niespodziewana nowina. Nie czuł jednak nic prócz żalu, że zmarła tak młoda kobieta.

- Przykro mi to słyszeć - powiedział. - Wiesz, jak hrabina zmarła?

- Rodząc córkę. Tak słyszałam. Podobno hrabia był bardzo niezadowolony, że nie urodził mu się syn. Słyszałam też, że uciekł za granicę przed wierzycielami.

- Sądzę, że zbyt wielką wagę przywiązuje się do dawania życia spadkobiercom - odrzekł Aleks, zadowolony, że nie będzie musiał spotkać się z hrabią. - Gdyby moja żona urodziła córkę, byłbym szczęśliwy, że obie są zdrowe.

- Przed chwilą upierałeś się, że nie szukasz żony! - Roześmiała się matka.

- Bo nie szukam - odrzekł i zmienił temat: - Ile czasu zajmie ci przygotowanie do podróży?

- Jak możesz zadawać takie pytanie? Przecież wiesz, że zawsze potrafiłam się spakować błyskawicznie. Przed każdą podróżą, czy do Indii Wschodnich, czy Zachodnich, czy do Chin. Jestem specjalistką od szybkiego pakowania, podobnie jak Betty, która już w tej chwili wkłada moje rzeczy do kufra. Mam nadzieję, że kufer zmieści się w powozie?

- Oczywiście, z łatwością. Wyjdziesz po kolacji, żeby obejrzeć powóz? Jest jeszcze dość widno.

Briarcroft był zwykłym wiejskim domem zakupionym za pieniądze, które ojciec zarobił podczas dwóch czy trzech pierwszych rejsów, aby razem z żoną mieli gdzie osiąść na starość. Po śmierci ojca matka zamieszkała tu sama, a Aleks często ją odwiedzał. To tu przyjechał po okropnej historii z Letitią i tu odpoczywał po dalekich rejsach. Teraz był ciekaw, czy dwór Foxlees przejmie tę rolę.

Gdy zobaczył go w dwa dni później, zwątpił w to kompletnie. Wiedział od prawnika, że wuj i kuzyn od chwili śmierci ciotki rzadko tam bywali, spodziewał się więc, że dom jest zaniedbany, jednak ruina, jaką zastał, po prostu go zaszokowała. Posiadłość nie miała parku, tylko zarośnięte ogrody, których od lat nie pielęgnowano. Żwirowany podjazd także zarósł chwastami, a ściany zaniedbanego domu porastał bluszcz zagładający do okien.

- Aleksie, to straszne! - zawołała na ten widok matka. - Nie będziesz mógł w żadnym razie przywieźć tu młodej żony.

Nic na to nie odpowiedział, tylko wszedł po porośniętych mchem kilku stopniach i otworzył drzwi frontowe.

- Czy jest tu służba? - zapytała matka.

- Jest zarządca i gospodyni, ale nie chcieli tu mieszkać po śmierci stryja.

- I nie można im mieć tego za złe. Nie spodziewasz się chyba, że ja będę nocowała w tym domu?

- Nie, mam, zamieszkamy w gospodzie. Zaraz cię tam zawiozę, a potem sam pojedę szukać zarządcy.

Obejrzel salony, który był w opłakanym stanie, podobnie jak reszta pokoi, po czym Aleks, zostawiwszy Davy'ego we dworze na straży, zawiózł matkę do gospody.

Wkrótce jednak wrócił do dworu, gdzie wraz z zarządcą, panem Bonifacym, zaczął opracowywać plan remontu.

- Proszę sporządzić listę potrzeb i obliczyć, ile to wszystko będzie kosztowało - polecił.

- Dobrze, sir. Czy w sprawie mebli i wyposażenia wewnątrz mam zasięgnąć rady pani markizy?

- Pani markizy? - powtórzył zdziwiony Aleks.

- No tak, pańskiej małżonki. Sądzę, że to ona zatrzymała się w gospodzie.

Aleks roześmiał się.

- Plotka nie była dokładna. Dama, która zamieszkała w gospodzie, to moja matka, a nie żona. Nie ma jeszcze pani markizy.

- Najmocniej przepraszam, milordzie - powiedział pospiesznie zarządca. - Miałem jedynie na myśli to, że dom zyskuje, gdy dogląda go kobiece oko.

- Nic się nie stało - odparł Carstairs, po czym jeszcze raz obejrzał cały dom, wyobrażając sobie, jaki będzie po renowacji.

Stanie się wygodnym domem rodzinnym, pomyślał, i świetnym miejscem do wychowywania dzieci. Roześmiał się na tę myśl w duchu, bo przyszło mu do głowy, że matka, gdyby o niej wiedziała, tryumfowałaby niezawodnie. „A nie mówiłam?” - powiedziałyby. „Najwyższy czas na dzieci”.

Aleks wszedł jeszcze do zaniedbanego ogrodu. Gdy znalazł się w miejscu, gdzie niegdyś był ogródek warzywny, zobaczył w oddali morze i poczuł jego zapach. Tak, pomyślał, wciągając powietrze w płuca, będzie to doskonała rodzinna siedziba.

Do czasu wyjazdu Henry'ego Gilpina do Oxfordshire upłynęły prawie dwa tygodnie. Charlotte pożegnała ojca wyjeżdżającego powozem tak wypełnionym bagażem, rysunkami, modelami, próbkami drewna, tkanin i skóry, że z trudem znalazło się w nim miejsce dla niego. A pożegnawszy go, wróciła do kantorka.

Ojciec zakazał jej wracać do domu w pojedynkę. Chciał, żeby odprowadzał ją ktoś z pracowników. Jednak ci rozeszli się szybko zaraz po zakończeniu pracy. Został tylko Martin Groswaite.

- Jeżeli nie chce pani, bym z panią poszedł - powiedział - to proszę mi pozwolić wezwać lektykę.

Charlotte zgodziła się, a Martin sprowadził lektykę bardzo szybko. Charlotte wsiadła i kazała nieść się na Piccadilly. Była bardzo zmęczona po całym dniu pracy, marzyła o kąpieli i spokojnej kolacji.

Upłynęło kilka minut, zanim się zorientowała, że nie zdążają wcale na Piccadilly. Lektyka skręciła w ciemną uliczkę, a niosący ją mężczyźni prawie biegli. Charlotte wysunęła głowę przez okienko i kazała im się zatrzymać, ale zignorowali rozkaz. Zawołała ponownie i przekonała się, że wcale nie zamierzają jej słuchać. Ogarnęło ją przerażenie.

Dokąd ją niosą? I po co? Przypomniała sobie słowa kapitana Carstairsa i uświadomiła sobie, że została porwana.

W kilka minut później zatrzymali się przed jakąś obskurną kamienicą i postawili lektykę na ziemi. Charlotte rzuciła się ku drzwiczkom, chcąc uciec, jednak uprzedzili jej zamiar. Schwycili, choć głośno protestowała, i zaciągnęli do budynku. Tam ciemnymi korytarzami zaprowadzili do oświetlonego świecą pokoju, gdzie czekała jakaś kobieta.

- No to złapaliście ją - powiedziała.

- Tak, Molly, tak. Było to bardzo łatwe, choć narobiła dużo hałasu.

Mężczyzna, który to powiedział, olbrzym o zepsutych zębach, był tym samym, który schwycił jej lejce w Hyde Parku. Tak więc kapitan Carstairs miał rację, twierdząc, że ci ludzie mogą ponowić próbę, pomyślała Charlotte. Jakże teraz żałowała, że nie wzięła jego słów pod uwagę. Nie ostrzegł jej jednak, by nie brała lektyki, a jej nie przyszło do głowy, że porywacze mogliby uciec się do takiego podstępu.

- I będę hałasować, dopóki nie odwieziecie mnie do domu - zwróciła się do porywaczy.

Jeden z nich w odpowiedzi popchnął ją na krzesło i skrępował jej, ręce. Broniła się i wrywała, lecz bez skutku. Wreszcie, gdy dłoń mężczyzny znalazła się blisko jej ust, ugryzła mocno.

Mężczyzna zaklął i cofnął dłoń.

- Za to zapłacisz dodatkowo - zawołał i wepchnął jej do ust brudną szmatę.

Charlotte zaczęła się krztusić i krztusiła, dopóki nie zaczęła oddychać równo, przez nos. Ze słów mężczyzny wywnioskowała, że została porwana dla okupu. Nappełniło ją to nadzieją, bo przecież ojciec, usłyszawszy żądanie porywaczy, natychmiast zapłaci każdą sumę, byle tylko ona jak najprędzej wróciła do domu. Tak pomyślawszy, przypomniała sobie jednak, że ojciec wyjechał. Czy Barbara, jej pokojówka, będzie miała dość rozumu, by kogoś zaalarmować? Czy też ona, Charlotte, będzie zmuszona czekać w tym okropnym pomieszczeniu, dopóki porywacze nie skontaktują się z ojcem?

Boże miłosierny! - zaczęła się modlić. - Błagam, niech ktoś jak najszybciej przyjdzie mi z pomocą!

- Wzywają mnie do Londynu, mam - oznajmił Aleks, czytając list, który dostarczono do gospody.

List nosił adnotację, że jest pilny, więc właściciel gospody wysłał z nim do dworu pomocnika barmana.

- Potrzebują mnie do rozwiązania kolejnej sprawy. Chodzi o porwanie. Wygląda na to, że zniknęła panna Gilpin. Prawdopodobnie ją uprowadzono.

- Co za okropna historia - powiedziała na to matka. - Ale czy szukać jej nie może ktoś inny?

Mieszkali już w tej części dworu, która została doprowadzona do stanu używalności, a posłaniec z listem zastał ich przy herbacie w pokoju porannym.

- Lord Leinster rozpoczął śledztwo - poinformował Aleks matkę. - Ale ja mam już w takich sprawach doświadczenie. Dlatego James uważa, że poradzę sobie najlepiej.

- Czy wiedzą już, kto ją porwał?

- Nie. I to muszę ustalić właśnie ja. Zostaniesz tutaj czy pojedziesz ze mną? W tym drugim wypadku będziesz się musiała spakować w ciągu godziny.

- Będę gotowa na czas - odrzekła matka. - Nie chcę tu mieszkać bez ciebie. To twój dom, a nie mój. A poza tym tęsknię za swoim małym kotkiem i kościołem. Jednak czy ty możesz zostawić tu remont bez nadzoru?

- Pan Bonifacy, zarządca, i pani Wharton, gospodyni, dopilnują wszystkiego, dopóki ja nie wrócę, oddawszy pannę Gilpin całą i zdrową w ręce ojca.

Pani Carstairs poszła się pakować, a Aleks pchnął przodem człowieka, który miał zorganizować rozstawne konie, oraz wydał ostatnie polecenia pani Wharton. Po upływie godziny znajdowali się już w drodze.

W powozie Aleks opadł na oparcie swego siedzenia i pogrążył się w myślach. Zastanawiał się nad czekającym go zadaniem. W liście nie pisano nic o sposobie, w jaki panna Gilpin została porwana. Nie pisano też, czy został doręczony list z żądaniem okupu. Bo taki list dostarczał zwykle pierwszych wskazówek na temat miejsca pobytu ofiary. Bez niego sprawa była podwójnie trudna.

Zaraz ogarnął go wielki gniew. Nie tylko na porywaczy, ale także na Henry'ego Gilpina. Ten człowiek zostawił córkę samą na koncercie u lady Milgrove, co zarówno jemu, jak i Jonathanowi wydało się dziwne. Na koncercie co prawda nie mogło jej się nic stać. Jednak czy Henry Gilpin uważał, że córkę można traktować jak syna? Aleks uśmiechnął się w duchu na myśl, że jej by to pewnie odpowiadało, jednak założyłby się, że w tej chwili nie jest zadowolona ze swojej sytuacji. I z pewnością bardzo się boi. Chyba że... Chyba że to porwanie upozorowała sama... by uciec z kochankiem, którego nie akceptował ojciec.

Być może oboje pojechali do Gretna Green, gdzie ślub, bez zbędnych formalności, można przecież dostać w trzy tygodnie... Aleks nieraz się z tym spotykał. Mimo to nie pasowało to do panny Gilpin. Pomyślał, że ona nie uciekłaby się do takiego podstępu, gdyż zawsze otwarcie konfrontuje się z problemami.

- Bardzo się o nią martwisz, prawda? - zagadnęła go matka, wrywając z zamyślenia.

- Tak. I czuję się winny. Przewidziałem, co może się zdarzyć, i nie zapobiegłem temu.

- Jak mógłbyś temu zapobiec? Przecież cię tam nie było - zdziwiła się, a on opowiedział jej o incydencie w Hyde Parku.

- Byłem pewien - zakończył swoją opowieść - że ci ludzie ponowią próbę, i błagałem pannę Gilpin, by nie wychodziła sama z domu.

- No ale to, że cię nie posłuchała, nie jest twoją winą. Sądząc po tym wszystkim, straszna z niej chłopczyca.

- Jest dumna i bardzo niezależna. Mimo to jest jednak młodą kobietą zasługującą na opiekę.

- Więc ojciec powinien jej ją zapewnić!

Po tej uwadze matki zapanowało między nimi na dłuższy czas milczenie.

- Znajdziesz ją, jestem tego pewna - powiedziała w końcu matka.

- Mam szczerą nadzieję, że tak będzie. Jednak porywacze to nie są dżentelmeni. I dlatego bardzo się o pannę Gilpin boję.

- Coś mi się wydaje, mój drogi, że w tej sprawie myślisz nie głową, tylko sercem - zauważyła matka.

- Moje serce nie ma z tym nic wspólnego - zaprzeczył.

- Naprawdę?

- Naprawdę.

- No cóż, skoro tak mówisz...

Kontynuowali podróż w szybkim tempie i wieczorem dojechali do Briarcroft, gdzie Aleks zostawił matkę.

Sam pojechał dalej i w Londynie znalazł się w chwili, gdy budził się świt. Zajechał na Mount Street, gdzie zjadł w pośpiechu śniadanie, przebrał się i udał na Long Acre do Henry'ego Gilpina.

- Dzięki Bogu, że pan się zjawia - powitał go ojciec Charlotte, zapominając nawet podać mu ręki. - Odchodzę od zmysłów!

Wciągnął Aleksa do kantorka, gdzie poczęstował go koniakiem, a następnie wyjaśnił, skąd wracał, że podróż powrotna zajęła mu aż dwa dni.

- Drogi są tak okropne, a poza tym padał deszcz i trudno było o konie na zmianę.

- Proszę mi powiedzieć, co się stało - poprosił Aleks.

- Prawda jest taka, że nie wiem - odrzekł Henry Gilpin. - Pracownicy widzieli moją córkę po raz ostatni, wychodząc z pracy do domu. Oni wyszli, a ona została, żeby wszystko pozamykać.

- Sama? - zapytał Aleks.

- Przed wyjazdem nakazałem jej wracać do domu z kimś z pracowników.

- I sądzi pan, że ona była panu posłuszna?

- Naturalnie. Potrafi wyrazić swoje zdanie, ale jest posłuszną córką.

Wątpiąc w słowa Gilpina, przypomniał sobie o incydencie w Hyde Parku. Jednak zachował wątpliwości dla siebie.

- I kim był ten pracownik?

- Nie mam pewności, ale sądzę, że Martin Grosswaite.

- A co on ma na ten temat do powiedzenia?

- Nie wiem. Nikt go od tego czasu nie widział.

- Proszę mi więc o nim opowiedzieć. Jak długo pracuje u pana? Czy jest człowiekiem godnym zaufania?

Zanim Henry zdążył odpowiedzieć, Aleks wiedział, że Martina Grosswaite'a trzeba jak najszybciej znaleźć.

Przesłuchał następnie pracowników, wypytyując ich, co wiedzą o Martinie, i dowiedział się bardzo mało. Okazało się, że był kiedyś służącym jakiegoś hrabiego. Chwalił się tym, ale nie wymienił nazwiska chlebodawcy. Jego umiejętności zawodowe były małe. Znał zaledwie podstawy stolarki, ale za to nie miał nic przeciwko zmiataniu warsztatów i przynoszeniu kolegom piwa podczas przerwy na południowy posiłek. Podlizywał się pannie Gilpin, ale ona, zdaniem pracowników, była zbyt inteligentna, by jego gry nie przejrzeć. Żaden z pracowników nie wiedział, czy Martin miał odprowadzić pannę Gilpin do domu, żaden też nie widział, jak opuszcza ona teren warsztatów. Panna Gilpin mogła odprawić Martina i pójść do domu sama. Na drugi dzień pracownicy zastali warsztaty zamknięte na cztery spusty i musieli posłać kogoś do Joego Smithsona po zapasowy klucz.

Aleks miał wrażenie, że wszyscy pracownicy uważają pannę Gilpin za osobę zdecydowanie zbyt niezależną, choć żaden tego nie powiedział głośno.

- Martin mówił mi, że ma żonę i dzieci, o których utrzymanie musi się troszczyć - poinformował Aleksa Henry, gdy zostali sami.

- Czy powiedział, gdzie jego rodzina mieszka?

- Mnie nie powiedział, ale mógł to powiedzieć Charlotte. Bo to ona zapisuje wszystkie takie szczegóły.

Sprawdzili więc listę pracowników.

- Southwark - mruknął Aleks. - Sądzę, że powinniśmy tę rodzinę odwiedzić.

- Już to próbowałem zrobić. Okazało się, że pod podanym adresem nikt nie wie o istnieniu rodziny Grosswaite'ów - powiedział Henry. - Rozesłałem ludzi po całym mieście w poszukiwaniu Charlotte. Ponieważ jednak nikt nie miał pojęcia, gdzie jej szukać, okazało się to daremne. Przypomniałem sobie o Klubie Dżentelmenów z Piccadilly i poszedłem do jego lordowskiej mości, hrabiego Leinstera, który wypytał mnie o wszystko tak jak pan, i odesłał do lorda Drymore'a, który obiecał posłać po pana. Błagam, niech ją pan odnajdzie! Moja córka to światło mojego życia. Zapłacę każdą sumę, byle tylko ją odzyskać.

- Ale nie dostał pan jeszcze listu z żądaniem okupu?

- Nie. Skoro chcą pieniędzy, to dlaczego ich nie zażądali? Jak pan sądzi?

- Sądzę, sir, że chcą doprowadzić pana do rozpaczony i dopiero wtedy zażądać jak najwyższej sumy. Muszę jednak zapytać, czy przypadkiem... pańska córka nie oddaliła się z własnej woli? Być może z ukochanym?

- W żadnym razie! - zawołał Henry z oburzeniem. - Nie miałyby powodu do takiego postępków. Charlotte nigdy nie okazywała zainteresowania żadnym młodym człowiekiem, czy to odpowiednim na męża, czy nie. Powiedziała raz nawet, że sądzi, że nie wyjdzie za mąż wcale.

- Więc rozmawiali państwo o tym?

- Naturalnie. Ona ma dwadzieścia dwa lata i czas, by o tym pomyślała. A ja jestem tak bogaty, że może przebierać w kawalerach.

- Przypuśćmy jednak, że jakiemuś kawalerowi nie podobałaby się myśl o tym, że będzie kupiony...

- Taki ktoś byłby głupcem.

Aleks pozostawił to bez komentarza i powiedział:

- Jeżeli więc wykluczmy ucieczkę z ukochanym, pozostają dwie możliwości: albo panna Gilpin miała wypadek i leży teraz w którymś ze szpitali, albo została uprowadzona. - Nie wymienił morderstwa, bowiem tę możliwość zamierzał wziąć pod uwagę dopiero po sprawdzeniu wszelkich innych hipotez.

- Odwiedziłem wszystkie szpitale, sir - poinformował go Gilpin. - Obszedłem nawet oddziały szpitalne osobiście, by się przekonać, czy Charlotte nie leży gdzieś nieprzytomna, ale jej nie znalazłem. Sądzę, że została porwana. Lord Drymore stwierdził, że ma pan w takich sprawach doświadczenie i że najlepiej będzie powierzyć śledztwo panu.

- Zrobię oczywiście, co w mojej mocy - odrzekł Aleks. - Na początek proponuję, by zamieścił pan w prasie ogłoszenie, że nagrodzi pan każdego, kto zgłosi się z jakąkolwiek informacją. Wspólnicy porywacza mogą się połasić na nagrodę. Czy przepytał pan pokojówkę panny Gilpin? Przypuszczam bowiem, że ma ona pokojówkę albo damę do towarzystwa.

- To prawda, ma pokojówkę, Barbarę. Jednak ta nigdy nie towarzyszyła jej do pracy.

- Do jakiego stopnia jest ona godna zaufania?

- Pracuje u nas od czasu, gdy Charlotte była niemowlęciem. Są bardzo sobie bliskie. Barbara jest tak samo zrozpaczona jak ja.

- Mimo to proszę o pozwolenie na przesłuchanie jej.

Gilpin zgodził się oczywiście i dał Aleksowi list do Barbary, w którym polecał jej odpowiedzieć zgodnie z prawdą na wszystkie pytania. Carstairs wziął list i powiedział:

- Opuszczę pana teraz i wezmę się do pracy. Gdyby otrzymał pan list z żądaniem okupu, proszę nie działać samodzielnie, tylko natychmiast mnie o tym powiadomić. A poza tym proszę zachowywać się jak zwykle i dawać mi znać, gdy usłyszysz pan cokolwiek, co może mieć związek ze sprawą. Bez względu na to, jak błaha mogłaby się panu wydawać zasłyszana informacja.

Po opuszczeniu Gilpina Aleks udał się na Piccadilly, gdzie przepytał Barbarę i resztę służby. Nie dowiedział się od nich niczego, dostał jednak mały portrecik Charlotte. Następnie poszedł do siebie na Mount Street, gdzie przy posiłku wprowadził Davy'ego we wszystkie szczegóły sprawy. Doszli obaj do wniosku, że Charlotte została uprowadzona wynajętym powozem lub lektyką, wprost z ulicy.

Davy dostał zatem polecenie, aby przepytać tragarzy lektyk pracujących w pobliżu firmy Gilpina.

- Wszystkich? - zapytał służący.

- Wszystkich bez wyjątku - odrzekł Aleks. - Ja zajmę się woźnicami wynajmowanych powozów. I spotkamy się tutaj... powiedzmy o szóstej.

- Pan potrzebuje snu, milordzie. Nie przespał pan ostatniej nocy.

Aleks roześmiał się tylko.

- Ty także nie spałeś. Pójdę spać, gdy dowiemy się czegoś na temat porwania.

Dotychczas w żadnej sprawie nie dopuszczał do głosu emocji, teraz jednak, gdy uruchomił wyobraźnię i gdy ta zaczęła podsuwać mu najróżniejsze obrazy, doszedł do wniosku, że panna Gilpin jest dla niego więcej niż zwykłą ofiarą uprowadzenia. Znał ją i podziwiał. Przyznał więc rację matce, która twierdziła, że zaangażowany jest w jej sprawę nie tylko głową, ale i całym sercem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Charlotte doszła do wniosku, że szarpanina i krzyki nie zdadzą się na nic. Gdy potakującym ruchem głowy obiecała porywaczom, że nie będzie krzyczeć, zgodzili się wyjąć jej z ust knebel. Odetchnęła wtedy głęboko, choć w pomieszczeniu cuchnęło niemiłosiernie.

- Co zamierzacie ze mną zrobić? - zapytała starszego z dwóch mężczyzn.

- Wszystko we właściwym czasie, panienko, wszystko we właściwym czasie - odrzekł osobnik o poranej twarzy i zębach brązowych od tytoniu.

- Mój ojciec będzie się zamartwiał.

- Tym lepiej.

- Gdzie jesteśmy?

- U Molly.

- Ale gdzie to jest?

- Po co panience to wiedzieć? Chce panienka uciec? Daleko panienka by nie zaszła. Zwiążemy panienkę porządnie. Poza tym nie zostaniemy tutaj długo.

- A dokąd mnie stąd zabierzecie?

- Panienka poczeka, to się panienka przekona.

Cztery dni później w domu Molly zjawił się gość. Tym gościem okazał się Martin Grosswaite. Wszedł, pozdrowił Molly i zasiadł do posiłku z dwoma porywaczami. Charlotte, która domyślała się, że odegrał on jakąś rolę w jej porwaniu, nie była tym wcale zdziwiona. Postawili dla niej w kącie na podłodze talerz z jakąś okropną strawą. Zaczęła udawać, że je, choć tak naprawdę nadstawiała uszu.

- Poślemy list dziś wieczorem - powiedział Grosswaite. - Macie pióro i papier?

- Tak - odrzekła Molly. - Ale musicie mi za nie zapłacić, tak samo jak za jedzenie, którym ją karmię.

- Dostaniesz pieniądze wtedy, kiedy wszyscy otrzymamy zapłatę.

- A kiedy to będzie?

- To zależy od mojego szefa.

- A kto jest twoim szefem?

- Sądzicie, że wam to powiem? - roześmiał się Martin. - Nie zdradzę wam jego nazwiska.

A poza tym im mniej będziecie wiedzieli, tym i dla was lepiej.

Tak więc to nie Grosswaite zlecił porwanie, tylko ktoś, kto mu płacił, pomyślała Charlotte. Była teraz pewna, że zatrudnił się on w firmie ojca jedynie po to, by zorganizować porwanie. Przez dwa tygodnie mógł zaobserwować, jakie są jej codzienne zwyczaje. Wiedział, że po wyjściu pracowników zostaje, by wszystko pozamykać. Wiedział też, że pod nieobecność ojca łatwo ją będzie namówić, by wzięła lekturę. Boże, co za szkoda, że nie posłuchałam kapitana Carstairsa i nie byłam bardziej ostrożna. Powinnam też była posłuchać głosu intuicji, która ostrzegła mnie przed Grosswaite'em, i nie ufać mu ani trochę.

Gdy mężczyźni zjedli, kazali jej wstać z ziemi i zaciągnęli ją do stołu, na którym wśród resztek jedzenia i brudnych naczyń zrobili miejsce do pisania.

- A teraz - powiedział Grosswaite, pchnąwszy ją na krzesło - napiszesz, co ci każę. Potrafię czytać, więc żadne sztuczki nie zdadzą się na nic.

To rzekłszy, wetknął jej w rękę pióro i zaczął dyktować:

- Drogi papo, jestem w dobrym zdrowiu i dobrze mnie tutaj traktują. Jeżeli chcesz mnie jeszcze ujrzeć przy życiu, przynieś pięćset gwinei na...

Grosswaite przerwał i spojrzał na starszego z porywaczy imieniem Hector.

- Molo Watermana przy promie w Lambeth - powiedział tamten. - Napisz to - zwrócił się do Charlotte.

- Wymienicie mnie na pieniądze? I nic mi się nie stanie? - zapytała, pracując gorączkowo nad jakąś zaszyfrowaną wiadomością dla ojca.

Jednak co mu mogła napisać? Nie miała nawet pojęcia, gdzie jest. Sądziła jednak, że niezbyt daleko od firmy, i wiedziała, że gdzieś w pobliżu jest rzeka, bo czuła jej zapach.

- Nie stanie ci się nic, jeżeli będziesz się dobrze zachowywała. W przeciwnym razie... - Tu Grosswaite przesunął sobie palcem po szyi, po czym dyktował dalej: - Przynieś pieniądze o dziesiątej wieczorem i przyjdź sam. Będziesz obserwowany.

Charlotte napisała to, co jej podyktował.

- To bardzo bezosobowe - powiedziała, gdy już skończyła. - Więc skąd ojciec ma wiedzieć, że list pochodzi ode mnie? Każdy mógłby go napisać.

- Czy ojciec nie zna twojego charakteru pisma?

- Oczywiście, że zna, ale ręka mi tak drży, że pismo jest zniekształcone i trudne do rozpoznania. Czy nie powinnam więc napisać czegoś, co wiadome jest tylko mnie i jemu?

Grosswaite pogładził się po policzku, który porastała kilkudniowa szczecina. Charlotte domyśliła się, że zapuszcza brodę, by trudno go było rozpoznać.

- Masz rację - zgodził się. - Napisz coś, co go przekona, że list pochodzi od ciebie. Ale nie próbuj żadnych sztuczek. Nic ci one nie pomogą, bo jutro już cię stąd zabierzemy.

Charlotte umoczyła pióro w kałamarzu i dopisała: Pozdrów ode mnie ciocię Rivers i powiedz jej, żeby się nie martwiła. A poza tym pošlij, proszę, kogoś do pana Bridge'a po broszkę, którą tam oddałam do reperacji. Trzeba ją odebrać jutro, bo pan Bridge później udaje się w podróż.

Grosswaite wziął list i przeczytał dopisek.

- Co to za ciotka Rivers?- zapytał.

- To dama, która mnie wychowywała po śmierci matki - powiedziała Charlotte, mając nadzieję, że Grosswaite nie wie, że ciotka zmarła dwa lata wcześniej i nazywała się zupełnie inaczej.

- A dlaczego ta broszka jest taka ważna?

- Jest bardzo cenna i dlatego nie chcę, żeby znajdowała się u pana Bridge'a podczas jego nieobecności w domu.

Wstrzymała oddech, modląc się, by jej oprawca nie zażądał podania adresu, jednak on zdawał się zadowolony. Złożył kartkę papieru na czworo i wsunął do kieszeni.

- Kim jest ciocia Rivers? - zapytał Aleks Gilpina. Zjawił się u niego natychmiast po otrzymaniu wezwania. Pod pozorem jednak, że chce naprawić jakąś usterkę w powozie.

- Nie mam pojęcia - odrzekł Henry.

- A ta broszka? - pytał dalej Aleks, zbliżając list do nosa.

List pachniał rybą. Unosił się z niego jednak także lekki zapach fiołków, nasuwający wspomnienie spotkania w Hyde Parku.

- Nie wiem nic o żadnej zepsutej broszce. Jednak po co Charlotte miałyby pisać o niej w liście dotyczącym okupu? Czyżby to był szyfr?

- O, bez wątpienia - odrzekł Aleks pełen podziwu dla Charlotte. Zachowanie chłodnego umysłu w takiej sytuacji wymagało nie lada odwagi! - Dedukuję z tego fragmentu, że pańska córka znajduje się niedaleko rzeki, prawdopodobnie w pobliżu jakiegoś mostu. Jeżeli jednak list został napisany wczoraj, dzisiaj już jej tam nie ma.

- Który to most? Londyński czy Westminsterki?

- Sądzę, że żaden z nich. Przewoźnicy kursujący na promach nazywają swoje mola mostami.

- Ale tych są całe tuziny - powiedział zrozpaczony Henry.

- To prawda. Zaczniemy jednak od Lambeth. Zabieram się natychmiast do pracy. Jeżeli nie odnajdę pańskiej córki, zanim zapadnie noc, będzie pan musiał przygotować pieniądze i postąpić zgodnie z instrukcją porywaczy.

- Sądzę, że i tak bym to zrobił. Pięćset gwinei to nie nazbyt wielka suma za ukochaną córkę. Zapłacę ją chętnie, byle tylko Charlotte wróciła do domu cała i zdrowa.

- Rozumiem pana, panie Gilpin. Nie możemy jednak wiedzieć, czy porywacze dotrzymają słowa. Proszę zatem nie działać na własną rękę. Proszę poczekać na mnie, żebym w razie potrzeby mógł zainterweniować.

Aleks wiedział, że często się zdarza, że porywacze biorą okup i mimo to mordują swoją ofiarę. Czynią tak zwłaszcza wtedy, kiedy się obawiają, że ofiara będzie mogła ich zidentyfikować i doprowadzić przed sąd. Nie powiedział o tym Gilpinowi, był jednak świadom, że musi za wszelką cenę uchronić Charlotte przed takim losem.

- Jeżeli odnajdę pańską córkę i wyrwę ją z rąk porywaczy, zanim ci dostaną okup, tym lepiej. Jeżeli jednak nie, trzeba będzie zapłacić - powiedział i zaraz dodał: - Teraz pana chwilowo pożegnam. Gdy będę miał dla pana jakieś wieści, zjawię się po odbiór powozu. Nie wiadomo, czy ktoś nas nie obserwuje, chcąc się zorientować, czy ma pan czyjąś pomoc w tej ciężkiej sytuacji.

To powiedziawszy, Aleks pożegnał się, wyszedł i przyłączył się do Davy'ego, który stał na zewnątrz na czatach.

- Zauważyłeś coś niezwykłego? - zapytał.

- Nie, milordzie. Ale to nic dziwnego. Tutaj ulica jest bardzo ruchliwa, wciąż jest na niej pełno ludzi. A będzie jeszcze gorzej, gdy otworzą teatry. Wtedy obserwować firmę pana Gilpina będzie mógł bez naszej wiedzy każdy.

- To prawda. Musimy zatem działać, wychodząc z założenia, że pan Gilpin jest obserwowany.

- A pan nie, milordzie?

- Nie. Bo po co porywacze mieliby zawracać sobie głowę jakimś klientem. I zabraniam ci mówić do mnie „milordzie”. „Sir” w zupełności wystarczy. Nie zrobiłem nic, by zasłużyć na taki tytuł.

- Dobrze... sir. Dokąd teraz?

- Do domu. Przebrać się w robocze ubrania. Udajemy się do dzielnicy nędzy i nie możemy odróżnić się od otoczenia.

- To znaczy, że włożymy na siebie te okropne łachmany, w których ostatnio ścigaliśmy złodziei?

Ubrania były tak zniszczone i sztywne od brudu, że nawet Davy, przyzwyczajony do ciężkiej pracy fizycznej na statku, brzydził się je włożyć. Chciał je spalić po ostatniej robocie, jednak Aleks uznał, że mogą się jeszcze przydać.

- Spieszmy się - powiedział Carstairs, wbiegając do domu na Mount Street.

Gdy w pół godziny później wyszli tylnymi drzwiami, byli nie do poznania. Obaj nosili łachmany. Aleks miał na dodatek na głowie jakąś starą perukę, a dłonie czarne od brudu i jeden ząb poczerniony.

- Czego to człowiek nie robi dla miłości - mruknął Davy, gdy szli w stronę Tamizy.

- Dla miłości? - zapytał zaskoczony Aleks. - Co miłość ma z tym wspólnego?

- No cóż, nie płacą panu za to, prawda?

- Ach, rozumiem. To prawda, że nam nie płacą, ale gdy nam się powiedzie, a mam nadzieję, że tak będzie, poproszę pana Gilpina o hojny datek na szpital dla sierot.

- Za czym się rozglądamy?

- Będziemy nie tyle się rozglądać, ile słuchać. Jeżeli usłyszysz, że ktoś mówi o porwaniu albo o tym, że widział jasnowłosą damę, nie spuszczaaj go z oka.

- Tak jest, sir.

- I żadnego „sir”. Zdradzisz nas takim gadaniem. Nazywam się teraz Tom Smith i jesteśmy sobie równi. Możesz mi mówić „Tom”.

- W porządku, Tom.

- Pamiętasz opis tych dwóch, którzy ukradli lektykę pana Wrighta?

Davy, zasięgając języka, dowiedział się, że pan Wright wynajął lektykę dwóm ludziom, którzy chcieli sami nieść swoją panią. Wziął od nich zastaw, ale oni i tak lektyki nie zwrócili.

- Tak, wiem, jak wyglądają - potwierdził. - Jeżeli jednak oni wykorzystali lektykę, porywając pannę Gilpin, to lektyka z pewnością jest już na dnie rzeki.

- Może tak, a może nie. Mogli dojść do wniosku, że to dobry podstęp, i postanowić użyć jej po raz kolejny.

- No to szukamy też skradzionej lektyki?

- Tak.

W miarę, jak zbliżali się do Tamizy, przykry zapach rzeki się nasiał. Na rzece było mnóstwo statków handlowych oczekujących na załadunek lub rozładunek w pobliżu komory celnej,

a po błotnistym brzegu uganiały się bosonogie urwisy zbierające to, co wyrzuciła woda. Obaj mężczyźni weszli po schodach na most Londyński, na którym uwijali się sprzedawcy różności. Nie zwracając uwagi na ich okrzyki, Aleks szedł przed siebie. Miał w Bogu nadzieję, że dobrze odczytał list panny Gilpin i że znajduje się gdzieś w pobliżu rzeki. Najlepiej, pomyślał, byłoby ją uwolnić, zanim nadejdzie termin wręczenia okupu. A potem, myślał dalej, da jej solidną reprimendę za to, że wyszła na ulicę bez eskorty. No ale najpierw trzeba ją znaleźć.

Charlotte znajdowała się w pobliżu rzeki, jednak nie w okolicy Lambeth. Wczesnym rankiem ponownie ją związano, zakneblowano i przeniesiono w inne miejsce, jeszcze gorsze niż nora Molly. Tutaj miała przeczekać jeden dzień. Strażnicy nie chcieli podejmować żadnego ryzyka. Rozwiązywali Charlotte tylko do posiłku, a gdy jadła, stali nad nią, nie spuszczać jej z oka, a następnie wiązali ponownie. Gdy zapadł zmierzch, zjawił się Grosswaite.

- Nie będzie wymieniona - powiedział do dwóch mężczyzn. - Mamy ją zabrać na pokład.

- A co z naszym zarobkiem? Zanim spełnimy żądanie szefa, chcemy to wiedzieć.

Charlotte próbowała coś powiedzieć, lecz była zakneblowana, więc wydobywała z siebie tylko jakieś pomruki.

Grosswaite roześmiał się i usunął knebel.

- Chcesz coś powiedzieć, ślicznotko?

- Kto jest szefem? - zapytała.

- Dowiesz się później. I myślę, że będziesz zadowolona, gdy go spotkasz.

- Jedyną osobą, którą spotkam z zadowoleniem, jest mój ojciec.

- Jej ojciec nie da okupu, jeżeli jej nie zobaczy - odezwał się jeden ze strażników.

- No to pokażemy mu ją. Dawajcie ją tu.

Pomimo że się szarpała, zakneblowali jej ponownie usta i zaprowadzili nad wodę, gdzie wpełnęli do łodzi wiosłowej zacumowanej przy brzegu.

Dwaj strażnicy usiedli przy wiosłach, a Grosswaite odcumował łódź. W ciągu kilku minut znaleźli się na środku cuchnącej czarnej rzeki. Płynęli pod prąd, mijając zacumowane statki, ciemne magazyny i nadrzeczne tawerny, aż w końcu przybili do brzegu. Tu Grosswaite ich opuścił, po czym ruszyli w dalszą drogę.

Charlotte nie miała pojęcia, która jest godzina, czuła jednak, że zbliża się pora wręczenia okupu. Wiedziała, że mężczyźni nie mają na razie zamiaru jej uwolnić.

Mężczyźni przestali wiosłować, ale nie dobili do brzegu. Po prostu siedzieli w łodzi na środku rzeki, od czasu do czasu poruszając wiosłami.

Pół godziny później w stronę łodzi zaczęła się zbliżać niewielka lekka łódka. Charlotte wyteńczyła wzrok i w świetle padającym z zacumowanej w pobliżu barki zobaczyła ojca. Henry Gilpin siedział, trzymając na kolanach dość ciężki worek. Przy wiosłach natomiast znajdował się Grosswaite.

- Oto pańska córka, panie Gilpin - powiedział. - A teraz poproszę o worek.

- Dam go dopiero wtedy, kiedy córka znajdzie się obok mnie na tej łódce.

- Sądzę, że panu łatwiej będzie przesiąść się na jej łódź - odrzekł Grosswaite. - Na naszej nie ma miejsca dla trzech osób.

Henry wstał z zamiarem przejścia na łódź wiosłową. A Grosswaite, błyskawicznie schwyciwszy worek, pchnął go w pierś tak, że Henry tyłem wpadł do wody. Charlotte wydała okrzyk stłumiony przez knebel i spróbowała wstać w chwili, gdy Grosswaite przeskoczył na większą łódź, pozwalając mniejszej odpłynąć.

Aleks przez cały dzień prowadził poszukiwania nad rzeką, nie znalazł jednak nic, wszystkie tropy okazywały się mylne. W żadnej nadrzecznej tawernie nie widziano jasnowłosej damy w towarzystwie dwóch mężczyzn. Sfrustrowany spotkał się z Davym, którego poszukiwania na drugim brzegu okazały się równie daremne.

Nie pozostawało im teraz nic innego, jak pójść do domu, przebrać się i odwiedzić Gilpina. Jednak gdy przybył na Long Acre, dowiedział się, że pan Gilpin, nie mogąc się go doczekać, wyruszył sam na poszukiwanie córki z ciężką płócienną torbą. Na tę wieść Aleks zaklął siarczyście i ruszył śladem starszego dżentelmena, modląc się przy tym, by jego interwencja nie okazała się zbyt późna.

Przybył na miejsce w momencie, gdy Henry Gilpin wpadał do wody. Bez chwili wahania rzucił z siebie frak, buty i pozbył się szabli, po czym wskoczył do rzeki i popłynął ku miejscu, gdzie Gilpin zniknął pod wodą. Nurkując, nic nie widział, zdał się na intuicję. W pewnej chwili wyczuł pod dłonią materiał fraka. Chwycił Gilpina za ramię i wyciągnął na powierzchnię. Gdy znaleźli się na brzegu, był wyczerpany. Henry kaszlał i pluł wodą. Tymczasem Aleks próbował wypatrzeć łódź porywaczy, ale zniknęła już w ciemności. Zaklął i rozejrzał się wokół. Gdzie jest Davy? - pomyślał.

- Mówiłem panu, żeby pan nic nie robił beze mnie! Ja pod żadnym pozorem nie zgodziłbym się na wymianę na łodzi.

- Ale ja przecież nie wiedziałem, że on mnie popchnie. Straciłem Charlotte i pieniądze. I jestem cały mokry. Gdzie pan był, kiedy pana potrzebowaliśmy?

- Tuż za panem - odrzekł lakonicznie Aleks. - Gdyby nie to, już by się pan utopił. Rozpoznał pan człowieka, który wiosłował? A może widział pan, kto jeszcze był w łodzi z pańską córką?

- Było za ciemno, żeby cokolwiek zobaczyć, a ja patrzyłem tylko na Charlotte. Oni ją zakneblowali i związali. Zrobiło to na mnie okropne wrażenie. Moja biedna mała dziewczynka... Musimy ją uratować, panie kapitanie. Oddałbym wszystko, żeby ją zobaczyć całą i zdrową... a tych łotrów na szubienicy.

- I zobaczy ją pan, jeżeli ja poprowadzę sprawę. A teraz musimy obaj wracać do domu i przebrać się w suche rzeczy.

- Ale co będzie z Charlotte?

- Wrócę tu, gdy się przebiorę w czyste ubranie. I będę jej dalej szukał.

Aleks wstał i pomógł wstać Gilpinowi.

- Gdzie jest pański powóz? - zapytał.

- Zostawiłem tam, za magazynem, pod opieką mojego stangreta.

Wsiedli do powozu i wkrótce znaleźli się na Piccadilly. Aleks dopilnował, by Gilpin bezpiecznie wszedł do domu, a sam pospieszył na Mount Street. Przebrał się za żeglarza i wrócił nad rzekę.

Szedł szybko, ale nie biegł, by nie ściągnąć na siebie podejrzeń, że jest złodziejem uciekającym z łupem. Próbował myśleć trzeźwo, nie opuszczało go jednak wspomnienie Charlotte przechylającej się przez burtę łodzi i szukającej wzrokiem ojca, który zniknął w wodzie. Pamiętał też, jak w następnej chwili jeden z mężczyzn pociągnął ją za rękę i cisnął na ławkę. Nie mógł się pozbyć tego wspomnienia. Żadna kobieta, nawet tak niezależna jak ona, nie zasługiwała na takie traktowanie. Muszę zrobić, co w mojej mocy, by ją ratować, pomyślał. Wynikało to zarówno z obowiązku, jaki wziął na siebie, przyjmując zlecenie, jak i z tego, że znał pannę Gilpin, darzył ją sympatią i podziwiał.

Aleks wrócił na miejsce, w którym ostatnio widział Charlotte i wsiadł na prom czekający przy brzegu na pasażerów.

- Wiosłuj tam, gdzie ci każe - powiedział do przewoźnika.

- Tak jest, sir - odezwał się znajomy głos.

- Davy? Gdzieś ty był u diabła?

Davy ujął wiosła i wypłynął na środek rzeki.

- Przyszło mi do głowy, sir, że lepiej się spiszę na wodzie niż w wodzie.

- To bez wątpienia racja. Dowiedziałeś się czegoś?

- Dama została dowieziona na pokład statku noszącego nazwę „Vixen”, zacumowanego na rzece w pobliżu Blackwall.

- „Vixen”! Ta stara łajba! Nie sądziłem, że jeszcze pływa.

- Kompania sprzedała ją w prywatne ręce. Obecnie, zaraz po skompletowaniu załogi, „Vixen” ma wypłynąć w rejs do Indii Wschodnich.

- W co oni, u diabła, grają? To nie jest zwykłe porwanie. Jeżeli wywiozą pannę Gilpin z kraju... Posłuchaj, Davy, nie mamy czasu do stracenia. Wracamy na morze. Ciebie wezmą ze względu na twoją siłę. A jeżeli nie będą chcieli, to wyperswaduj komuś z załogi, żeby zrezygnował i przekazał ci swoje miejsce. Ja tymczasem udam się do domu, przebiorę się w strój odpowiedni dla podporucznika i powiem panu Gilpinowi o naszych planach. Na pokładzie udawaj, że mnie nie znasz. Jeżeli uda nam się sprowadzić pannę Gilpin na ląd, to dobrze, a jeżeli nie, to będziemy musieli odbyć razem z nią morską podróż.

Davy odprowadził łódź do pomostu, po czym poszedł zaciągnąć się na statek. Aleks tymczasem wynajął łódź, która zawiozła go do schodów przy Whitehall, skąd miał blisko do Piccadilly i Mount Street. Musiał się spieszyć, jeżeli chciał wejść na pokład „Vixen”, zanim statek odpłynie. Gdy znalazł się w domu, ubrał się w ciemnoniebieski mundur oficerski, który nosił, gdy był zaledwie porucznikiem, spakował bagaż i napisał raport dla Klubu, po czym udał się pospiesznie na Piccadilly.

Henry Gilpin zmienił ubranie, ale nie położył się do łóżka. W chwili gdy zaanonsowano Aleksa, chodził niecierpliwie tam i z powrotem po salonie.

- Znalazł ją pan? Jest bezpieczna? - zaczął wypytywać niecierpliwie.

- W tej chwili nic jej nie grozi - odrzekł Aleks i wyjaśnił, jaka jest sytuacja i jakie ma zamiary.

Następnie poprosił o powóz ze stangretem, który zawiezie go do Blackwall.

- Nie ma chwili do stracenia - powiedział. - Jeżeli nie zobaczy pan córki i mnie przed jutrzejszym świtem, będzie to znaczyło, że musieliśmy zostać na statku i wypłynęliśmy.

- O mój Boże! Moja biedna Charlotte!

- Rzeczywiście, sytuacja pańskiej córki nie jest do pozazdroszczenia. Lecz proszę pamiętać, że ja ze wszystkich swoich sił będę ją chronił. Zrobię, co w mojej mocy, by wszystko zakończyło się szczęśliwie. Proszę być dobrej myśli.

Henry Gilpin polecił przyprowadzić powóz. Gdy Aleks już do niego wsiadał, podał mu torbę z pieniędzmi.

- Mogą być panu potrzebne - powiedział. - Proszę je wydawać według uznania. I panie kapitanie - dodał z naciskiem - proszę bez względu na sytuację pamiętać, że moja córka jest damą i traktować ją jak damę.

To powiedziawszy, nie czekając na protest Aleksa przeciwko temu niepotrzebnemu upomnieniu, zamknął drzwiczki powozu i kazał stangretowi jechać do portu.

Aleks wiedział, gdzie szukać hulających oficerów z „Vixen”. Polecił więc stangretowi zawieźć się do tawerny w pobliżu doku Perry'ego. Wszedł do środka i zapytał, czy może przyłączyć się do zabawy, informując przy tym, że chce się zaciągnąć do służby na „Vixen”. Miał szczęście, bo okazało się, że żona drugiego oficera ma właśnie rodzić, w związku z czym drugi oficer, wzięwszy od niego sporą sumę, odstąpił mu chętnie miejsce wśród załogi. Dzięki temu gdy pojawiła się szalupa mająca zabrać oficerów na pokład statku, Aleks znalazł się pośród nich.

Charlotte siedziała na brzegu koi w malutkiej kajucie. Była zbyt oszołomiona, by płakać, rozejrzeć się naokoło siebie, a nawet by mówić. Oczyma wyobraźni wciąż widziała ojca znikającego pod wodą. Miała prawie pewność, że ojciec się utopił, i myśl o tym była dla niej tak straszna, że kazała jej niemal zapomnieć o własnej sytuacji. Na statek dostarczyli ją dwaj mężczyźni, którzy pobrawszy opłatę za tę usługę, powiosłowali zaraz z powrotem. Wraz z nią na pokład przybył Martin Grosswaite i przekazał ją w ręce pierwszego oficera, który nosił nazwisko Miller. Nie obchodził się z nią brutalnie, ale dał do zrozumienia, że ma robić to, co jej się każe.

Miller zaprowadził ją do kajuty, w której nad wąską koją wisiała na haczyku lampa. Na przeciwko koi znajdował się iluminator, ale nie było przez niego widać nic poza światłami innych statków.

- Czego wy ode mnie chcecie? - zapytała stanowczym tonem, wiedząc, że nie wolno jej okazać strachu.

- Pan Grosswaite wepchnął mojego ojca do Tamizy i go utopił. Więc kto teraz zapłaci za mnie okup?

- Nic mi nie wiadomo ani o tym, że ktokolwiek się utopił, ani o okupie - odrzekł Miller. - Mam rozkaz opiekować się panią i dbać o pani wygodę.

Po tych słowach wyszedł z kajuty, a Charlotte, ukrywając twarz w dłoniach, zapłakała, nie nad sobą, ale nad utratą ojca. Spełnił przecież żądanie porywaczy, dostarczył okup, więc dlaczego wepchnęli go do wody? - pytała samą siebie. Był całą jej rodziną. Charlotte nigdy w życiu nie czuła się tak samotna jak w tej chwili.

Płakała długo, aż wreszcie płacz zmęczył ją tak bardzo, że wyczerpana, usnęła.

Obudziła się, gdy w kajucie zjawił się mniej więcej dwunastoletni kadet z posiłkiem. Próbowwała go zagadnąć, lecz on nie chciał z nią rozmawiać. Domyśliła się więc, że mu zabroniono rozmawiać.

Posiłek okazał się znacznie lepszy niż strawa, którą musiała się zadowalać u Molly. Chłopiec przyniósł wołowinę, fasolę i świeżo upieczony chleb. Charlotte była tak głodna, że zjadła wszystko ze smakiem. A jedząc, usłyszała tupot stóp na pokładzie i wydawane rozkazy. Statek jakby jęknął i doznał wstrząsu, a potem, patrząc przez okrągły iluminator, Charlotte zobaczyła, że odpływają. Skoczyła na równe nogi i spróbowała otworzyć drzwi, lecz były zamknięte na klucz. Zaczęła w nie walić, lecz nikt się nie pojawił.

Wydawało jej się, że do chwili, gdy drzwi się otworzyły i wszedł jakiś marynarz, upłynęły całe długie godziny.

- Mam panią eskortować na pokład rufowy - powiedział marynarz. - Bo kapitan chce z panią mówić.

- Ja też mam z nim do pomówienia - odrzekła ze złością. - Utopiliście mojego ojca, ukradliście jego pieniądze... a poza tym... chcę wiedzieć, dlaczego mnie tutaj więzicie.

- Nic mi o tym nie wiadomo - powiedział, idąc za nią. - I nie utopiłem pani ojca.

- Pan nie. Utopił go pan Grosswaite. To on dopuścił się tego czynu.

- Nie wszyscy są podobni do pana Grosswaite'a. A poza tym pani ojciec się nie utopił.

- Skąd pan wie? - zapytała, oglądając się szybkim ruchem.

- Widziałem, jak ktoś go wyciąga z wody. Był wtedy żywy.

- Naprawdę? Uratowano go? - Jej nastrój poprawił się nagle, ale zaraz potem znowu pogorszył. - Jak mógł pan to wiedzieć? Przecież statek znajdował się daleko od tamtego miejsca.

- Przybyłem na pokład późno. Nie było mnie wtedy na statku. Byłem na brzegu, w tamtej okolicy, i widziałem, co się stało.

- Bogu niech będą za to dzięki.

Spojrzała na niego uważniej. Był zwykłym marynarzem, lecz bardziej ogładzonym i porządniej ubranym niż pozostali.

- Co to za statek? - zapytała.

- Nazywa się „Vixen” i pływa do Indii Wschodnich.

- Mnie z pewnością ci złoczyńcy nie chcą zawieźć do Indii.

- Nie mam pojęcia, dokąd panią wiozą. Kazano mi tylko opiekować się panią.

- Jak pan się nazywa?

- Davy Locke, proszę pani.

- A zatem, panie Locke, w jaki sposób ma pan sprawować swoją opiekę? Czy pilnując, żebym nie rzuciła się za burtę?

- Mam nadzieję, proszę pani, że pani tego nie zrobi.

Uśmiechnęła się nieznacznie.

- Nie. Nie mam skłonności samobójczych. Ale też nie jestem strachliwa.

- To dobrze, bo myślę, że odwaga będzie pani potrzebna.

Szli już po pokładzie w stronę kabiny kapitana, gdy Charlotte nagle przystanąła. Uczyniła to na widok wysokiego mężczyzny rozmawiającego z którymś z oficerów na pokładzie rufowym. Mężczyzna ten miał na sobie niebieski frak i białe spodnie, a na głowie nosił białą perukę i dwurożny kapelusz.

- Mogłabym przysiąc, że to... - pokręciła głową, nie dowierzając. - Ale... to z pewnością niemożliwe...

- Przepraszam, proszę pani, co panią niepokoi? - zapytał Davy.

- Ten człowiek... Ten wysoki... Czy to kapitan?

- Nie, to podporucznik. Kapitan Brookside to ten drugi. Ale dlaczego pani pyta? Zna pani tego dżentelmena?

- Przez chwilę myślałam, że to kapitan Aleksander Carstairs. Ale to niemożliwe? Prawda?

- Kapitan Carstairs służy w marynarce wojennej, panno Gilpin. A ten statek to statek handlowy. A poza tym kapitan nie służyłby na statku w roli drugiego oficera.

- Nie... sędzę, że nie... Ale... co za niezwykle podobieństwo! Nawet kształt ust. A co do oczu, to jesteśmy za daleko... nie widzę ich... Ale założyłabym się, że są brązowozielone.

- Co do oczu to... ja też nie mam pojęcia - odrzekł. - Ale może ten dżentelmen jest krewnym kapitana Carstairsa. Carstairsowie to dobrze znana rodzina marynarzy.

- Tak. Musi tak być - powiedziała Charlotte, a w tej samej chwili oficer się odwrócił.

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę, mierząc od stóp do głów spojrzeniem. Był tak podobny do kapitana Carstairsa, że Charlotte wstrzymała oddech na jego widok. Wypuściła powietrze z płuc dopiero, gdy się odwrócił. Powiedział coś do kapitana statku, zasalutował, a potem szybko się oddalił.

Wciąż się nad tym zastanawiała, gdy Davy skierował ją w stronę schodków. Weszła po nich posłusznie i stanęła oko w oko z kapitanem, który, przeciwnie niż jego drugi oficer, był niski i otyły. Charlotte nie zaczekała, aż kapitan zacznie mówić, tylko sama przypuściła atak.

- Panie kapitanie! - powiedziała. - Chcę wiedzieć, dlaczego sprawił pan, że znajduję się w takiej sytuacji? Nie zrobiłam panu nic złego. Podobnie mój ojciec. Ojciec był gotów zapłacić okup żądany za moje uwolnienie, a pan nie dotrzymał umowy. Był to postępek co najmniej niehonorowy.

Kapitan, widząc jej wzburzenie, uśmiechnął się tylko.

- Nic mi nie wiadomo o okupie, proszę pani. Dla mnie jest pani pasażerką płynącą na spotkanie z narzeczonym...

- Z narzeczonym?! - zawołała z niedowierzaniem. - Nie jestem z nikim zaręczona. Panie kapitanie, wziął pan na pokład niewłaściwą osobę. Żądam, żeby mnie pan natychmiast odesłał na ląd.

- Pani nazywa się Charlotte Gilpin, prawda?

- Wie pan dobrze, że tak.

- Więc nie jest tu pani przez pomyłkę. Zakupiono dla pani przejazd do Kalkuty.

- Kalkuta?! Jeżeli sądzi pan, że pojedę tak daleko, jedynie dla zaspokojenia kaprysu kogoś, kto się podaje za mojego narzeczonego... kimkolwiek on jest... to się pan myli.

- Nie protestowałbym tak mocno... - powiedział ktoś znajdujący się za jej plecami, a ona, odwróciwszy się gwałtownie, zobaczyła, że stoi twarzą w twarz z drugim oficerem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Z bliska jeszcze bardziej przypominał Aleksa. Ta sama wyprostowana postawa, brązowozielone oczy i usta. Nie wiedziała, jakie ma włosy, bo te ukryte były pod białą peruką. Ukłonił się głęboko.

- Do usług, proszę pani, porucznik Duncan Fox.

Nie mogła się powstrzymać, wpatrywała się w niego, mając nadzieję, że się czymś zdradzi, jednak on mierzył ją spojrzeniem chłodno i bezosobowo.

- Naprawdę nie ma pani w tej sprawie wyboru - dodał. - Znajdujemy się na morzu i dopóki nie przybijemy do jakiegoś portu, nie może pani nic zrobić. Radzę pani podporządkować się i cieszyć podróżą.

- Cieszyć się podróżą?! To jest statek niewolników, a ja jestem wieziona do niewoli. Mogę kupić swoją wolność... jeżeli tylko znajdę się na lądzie.

- Obawiam się, że pani powrót na ląd jest niemożliwy - powiedział kapitan Brookside, choć ona zwracała się do porucznika Foxa. - Pierwszy postój mamy w Lizbonie, a stamtąd zabierzemy dodatkowy ładunek i jeszcze jednego pasażera.

- Mógłby mnie pan wysadzić na brzeg, gdyby pan chciał. Jesteśmy niedaleko lądu i są szalupy.

- Proszę pani, zapłacono mi za odwiezienie pani do Indii i się z tego wywiążę!

- Jak długo będzie trwała podróż?

- Jeżeli pogoda się utrzyma, szesnaście tygodni.

- Szesnaście tygodni?! - podniosła głos zdenerwowana. - Ja tego nie wytrzymam!

- Sądzę, że panii wytrzyma. Jest pani zdrowa i silna i wkrótce się pani przyzwyczai do życia na pokładzie.

- Nie miałam na myśli choroby, tylko to, jak jestem traktowana.

- Czy ktoś z załogi źle panią potraktował? Jeżeli tak, to proszę mi powiedzieć, kto i ten człowiek zostanie ukarany.

- Więc niech pan wymierzy karę sobie. Bo złym traktowaniem jest przecież wzięcie kobiety siłą i przewożenie jej Bóg wie dokąd wbrew jej woli.

Kapitan uśmiechnął się.

- Mówiono mi, że ma pani ognisty temperament, ale przecież musi pani być posłuszna ojcu, jeżeli chodzi o wybór męża.

- Posłuszna ojcu?! - zawołała. - Papa z pewnością nie wydałby mnie za mąż wbrew mojej woli. Wszystko to jest jakiś okropny podstęp i chciałabym znać jego przyczynę.

Kapitan wzruszył ramionami i odwrócił się, co wprawiło Charlotte w jeszcze większą wściekłość.

- I czy kochający ojciec i narzeczony zostawiliby mnie tak bez pokojówki i czystej bielizny? Mam chodzić w jednej sukni przez szesnaście tygodni?

- Panna Gilpin ma w tej kwestii rację - odezwał się Aleks.

- No to niech pan jej znajdzie jakieś ubranie - odburknął kapitan Brookside.

- Proszę mi się zatem pozwolić odprowadzić do kajuty.

To mówiąc, Aleks wziął Charlotte pod ramię i poprowadził ku schodkom. A potem zszedł pierwszy i stanął na dole, podając jej pomocną dłoń.

- Macie na pokładzie damskie ubrania? - zapytała Charlotte, gdy przemierzali już razem dolny pokład.

- Wątpię. Chyba że suknie byłyby częścią ładunku. Ale wtedy nie wolno by nam było ich tknąć.

- Moi porywacze powinni byli pomyśleć o takich rzeczach... Skoro zaplanowali całą swoją akcję tak dokładnie...

- Czasami nie udają się nawet najdokładniejsze plany.

- Co pan chce przez to powiedzieć?

- To, że być może oni nie planowali, że pani znajdzie się na pokładzie „Vixen”, gdy statek będzie odpływał.

- Ale wam przecież zapłacono za przewiezienie mnie do Indii. Tak mówił kapitan.

- Mnie nie, panno Gilpin. Ja jestem tylko drugim oficerem i słucham rozkazów.

- Czyich? Czyżby mojego tak zwanego narzeczonego?

- Nie. Ja go nawet nie znam. Jestem posłuszny kapitanowi statku. Na pokładzie jego słowo jest prawem.

Nie odezwała się więcej, dopóki nie znaleźli się w kajucie.

- Jaką grę pan prowadzi, kapitanie Carstairs? - zapytała, skoro tylko znaleźli się sami i nikt ich nie mógł usłyszeć.

- Nie jestem kapitanem i nie nazywam się Carstairs. Jestem porucznikiem i noszę nazwisko Fox.

- A ja jestem królową Saby.

Wybuchnął głośnym śmiechem, a ona przez sekundę miała przed sobą roześmianego Aleksa Carstairsa, tego z Hyde Parku.

- Proszę mi wybaczyć, najjaśniejsza pani. Nie poznałem Waszej Królewskiej Mości - powiedział z głębokim ukłonem. - Zostawię panią teraz i pójdę poszukać dla pani czystych szat - poinformował ją i się oddalił.

Usiadła na koi i zaczęła się zastanawiać. Ta kajuta to więzienie. Nie byłoby ono takie złe, gdyby wiedziała, dlaczego ją tu trzymają i co zamierzają z nią zrobić. Cała ta gadanina o zaręczynach to nonsens. No bo kto jest tym tajemniczym narzeczonym? A poza tym, co na pokładzie robi kapitan Carstairs alias porucznik Fox? Przecież miał jechać do Norfolku. Po co kupił ten drogi powóz, skoro nie zamierzał z niego korzystać? A może zamówił go po to, by znaleźć się blisko niej i opracować plan porwania? Czy współdziałała z Grosswaite'em? A może to on jest szefem lub tym tajemniczym narzeczonym?

Ale po co te oszustwa? Mógł przecież zalecać się do niej najzupełniej otwarcie, a ona nawet z chęcią przyjęłaby jego zaloty. Czy rozmawiał już z ojcem i dowiedział się, że nie nada się na jej męża z powodu braku tytułu? Ale kiedy? Widzieli się zaledwie trzy czy cztery razy. Ich znajomość była zbyt krótka na oświadczyzny, choć Charlotte musiała przyznać, że jej się spodobał. Podziwiała go, a na jego widok serce biło jej szybciej... Wtedy, w Hyde Parku, poczuła się tak bezpieczna w jego ramionach... A on przez cały czas spiskował...

Miała teraz poczucie zdrady i głębokiego rozczarowania. Czowała też złość, która nie pozwalała jej zalać się łzami. Łzy zostawi dla ojca. Jednak jeżeli ten marynarz, Locke, mówił prawdę, to nie ma nad czym płakać. Ojciec został uratowany, a ona nie będzie przecież płakała nad sobą. Czy papa ma pojęcie, co się z nią dzieje? A jeżeli tak, to jakie poczyni kroki? Jak może zainterweniować, skoro ona znajduje się już na statku płynącym w dalekie kraje? Dlaczego w ogóle znalazła się na tym statku? Bo wygląda na to, że nie dla okupu.

Jej rozmyślania przerwał zgrzyt klucza i w kajucie zjawił się ponownie Aleks z ubraniami.

- Obawiam się, że będzie pani musiała zostać kadetem. I grać tę rolę do chwili, gdy pani własne ubranie zostanie uprane, uprasowane i doprowadzone do stanu używalności - powiedział, kładąc na koi spodnie, koszulę, pończochy i kubrak. - Na szczęście matka chłopaka wysłała go na morze ze zmianą bielizny.

- Proszę mu ode mnie podziękować.

- Przykro mi, że nie ma tu służącej, która pomogłaby pani się przebrać.

- Zrobię to sama - odrzekła, choć nie wiedziała, jak sobie poradzi z rozsznurowaniem gorsetu.

- Proszę się odwrócić - polecił.

- Ale... pan nie może...

- Mogę. Chyba że woli pani spędzić całą podróż, nie zdejmując ubrania. Ktoś musi rozsznurować gorset.

Stała tyłem do niego i rozpięła haftki mocujące stanik sukni do gorsetu, dzięki czemu mogła go zsunąć i odsłonić sznurówki. Zamknęła oczy i wstrzymała oddech, gdy jego palce zaczęły się przesuwac po jej plecach. Dotyk sprawiał, że całe jej ciało przenikały dreszcze tak silne, że omal nie rzuciła mu się w ramiona. Wstrzymała oddech, gdy gorset zsunął się z niej, a dłonie mężczyzny weszły w kontakt z jej ciałem przez cienki materiał koszuli. Nigdy przedtem nie czuła niczego podobnego. Nigdy przedtem nie doznała równocześnie takiej przyjemności i tortury.

W następnej chwili Aleks rozwiązał troczki przytrzymujące halkę, dzięki czemu ta opadła na podłogę. A zaraz potem kolejna halka i fiszbinowa rogówka, na której rozpięta była spódnica. Charlotte stała teraz prawie naga. Nie miała jednak siły zaprotestować. Poczuela, że nogi się pod nią uginają i że pochyla się w stronę Aleksa. A on otoczył ją ramieniem, podtrzymując. Jej szyję owionął jego ciepły oddech. Zadrżała. Poczuela chęć, by przyciągnąć jego głowę i sięgnąć ustami do jego ust. Doznała takiej euforii, że straciła niemal panowanie nad sobą. Jednakże cichy głos rozsądku nakazał jej się opanować, zanim będzie za późno. Nie było innej rady: musiała symulować, że mdleje, i opaść bezwładnie w jego ramiona...

Przytrzymał ją i ułożył na koi, a ona z jękiem udała, że odzyskuje przytomność. Otworzyła oczy i przekonała się, że on siedzi na brzegu koi i patrzy na nią z lekkim rozbawieniem w oczach, tak jakby wiedział, że była to tylko sztuczka.

- Proszę odejść - powiedziała, gdyż było za późno na to, by się na niego złościć. - Proszę mnie zostawić samą.

- Jak pani sobie życzy - odrzekł, wstając, po czym pragnąc zobaczyć, jak ona wybucha niczym płomień dogasającego ogniska, dodał: - Miałem nadzieję, że zostanę poproszony, bym został.

- Nigdy! - zawołała oburzona. - Prędezej niebo spadnie nam na głowy! Wykorzystał mnie pan. To nie fair w sytuacji, gdy nie mogę się bronić.

Zmierzył spojrzeniem jej ciało, które przykrywała tylko cienka koszula.

- Gdybym chciał panią wykorzystać, nie leżałaby pani teraz tak zadowolona z siebie. Niech pani będzie mi wdzięczna, że nie mam na to ochoty.

Charlotte błyskawicznie chwyciła cynowy talerz, który został w kajucie ze śniadania, i cisnęła nim w Aleksa. Uchylił się i talerz, odbiwszy się od ściany, upadł na podłogę. Aleks spokojnie podniósł go i postawił na szafce.

- Złość nic tu nie pomoże - powiedział. - Radzę zachować spokój. Będzie pani potrzebny.

To powiedziawszy, zebrał jej ubrania i wyszedł. Nie zamknął jednak drzwi na klucz. Nie miało to sensu, bo Charlotte nie miała przecież dokąd uciec.

Aleks nie mógł zostać w kajucie Charlotte ani chwili dłużej, gdyż widok pięknego, prawie nagiego ciała, jej krągłych piersi i ciemnych sutek, widocznych pod cieniutką koszulą, podziałał na jego zmysły tak, że omal nie utracił samokontroli. By ją zachować, musiał odzywać się opryskliwie i udać obojętność.

Słyszał o jej tajemniczym narzeczonym i ta historia dała mu do myślenia. Czy Charlotte ma pojęcie, o kogo chodzi? - zastanawiał się. Czy chodzi o jakiegoś rozczarowanego zalotnika, który nie potrafił przyjąć do wiadomości odmowy? A może o kochanka, z którym chciała się połączyć? Gdyby rzeczy tak się miały, nie byłaby to pierwsza taka historia w jego karierze detektywa.

Biorąc pod uwagę jej szczery charakter, trudno mu było uwierzyć, że Charlotte uciekła się do takiego podstępu. Jednak z drugiej strony, czy on, Aleks, prawidłowo ten charakter ocenia? Przecież już nieraz w życiu bardzo się w takich ocenach mylił...

Przypominał sobie słowa Jonathana Leinstera, który mówił, że Henry Gilpin szuka dla córki męża z tytułem, a także wspominał ostrzeżenie Gilpina, które ten wypowiedział, gdy się zegnali. Jego słowa były z całą pewnością ostrzeżeniem. Wspomnienia te, jak również uwaga kapitana Brookside'a, który był zdania, że Charlotte w kwestii zamążpójścia będzie posłuszna ojcu, przywiodły mu na myśl inną podróż statkiem i inną młodą damę.

Odrzucił te bolesne wspomnienia i od razu zaniósł ubranie Charlotte do marynarza odpowiedzialnego za pranie rzeczy oficerów. Wyszedł potem na pokład i popatrzył na bosonogich majtków wspinających się po linach i stawiających żagle. Jeden z nich po wykonaniu zadania zeskoczył tuż obok niego, udając, że go nie poznaje. Był to Davy.

- Odkryłeś coś? - zapytał go Aleks bardzo cicho.

- Nie, sir, ale sądzę, że kapitan nie wie więcej, niż mówi - zabrzmiała udzielona szeptem odpowiedź.

- Tak też myślałem. Czy na pokładzie jest ktoś z porywaczy?

- Tylko jeden, nazwiskiem Grosswaite, ale cierpi na morską chorobę i nie rusza się z koi.

W tej chwili Aleks zauważył, że zbliża się do nich porucznik Miller.

- Wracajcie do pracy - powiedział głośno do Davy'ego, tak żeby porucznik go usłyszał. -

I pamiętajcie: następnym razem działajcie szybciej, bo za karę dostaniecie dodatkową robotę.

- Jest pan dla nich zbyt pobłażliwy - odezwał się Miller. - Oni to wykorzystują.

- Ja nie wierzę w metodę pędzenia ludzi do roboty ponad siły, panie poruczniku. Sprawni, zadowoleni ludzie będą w chwili kryzysu współdziałali z ochotą.

- Może pan wypróbować swoje teorie, gdy zostanie pan kapitanem. Oczywiście jeżeli to kiedykolwiek nastąpi. Bo jak na porucznika wydaje się pan trochę za stary.

- Jestem zadowolony ze swojej pozycji.

- No to proszę spełniać swoje obowiązki.

- Czy mam być odpowiedzialny za pannę Gilpin?

- Jeżeli ma pan ochotę być pokojówką tej damy, to proszę bardzo. Mnie taka rola nie odpowiada.

Aleks uśmiechnął się na to. Miller nie wiedział, co przed chwilą zaszło w kajucie Charlotte. I bardzo dobrze, że nie miał o tym pojęcia.

- Dlaczego ona podróżuje bez pokojówki? - zapytał Miller. - Wydaje mi się to bardzo dziwne. Jest przecież damą.

- A skąd ja mam to wiedzieć? Ja tylko słucham rozkazów - odrzekł z uśmiechem Aleks.

- Służbę u niej może pan rozpocząć w tej chwili - zakpił Miller. - Bo właśnie tu idzie. I trzeba powiedzieć, że żaden z niej kadet.

Carstairs odwrócił się i zobaczył Charlotte ubraną w spodnie, koszulę i krótki kaftan. Wychodziła właśnie na pokład, a on wstrzymał oddech na jej widok. Luźne ubranie zdawało się podkreślać jej kobiecość, zwłaszcza że rozpuszczone włosy spływały jej burzą loków na ramiona.

Skłonił się lekko, a ona odpowiedziała skinieniem głowy. Oboje postanowili traktować się nawzajem oficjalnie i postarać zapomnieć o incydencie w kajucie. Ona - bo była nim niezmiernie zawstydzona, a on - bo go ten incydent wyprowadził z równowagi. I dał mu do myślenia. Bo oto łamał własne, ustanowione przez siebie zasady dotyczące traktowania kobiet. Problem tkwił w tym, że Charlotte nie była dla niego po prostu jeszcze jedną dobrą do flirtu kobietą. Stała się kimś wyjątkowym, co uznał za fakt zaskakujący i niespodziewany.

- Czy wolno przebywać na pokładzie, panie poruczniku? - zapytała. - Potrzebuję świeżego powietrza.

- Oczywiście. Ale sądzę, że powinna pani mieć eskortę. Marynarze to ludzie surowych obyczajów.

- Jak daleko już wypłynęliśmy? Opuściliśmy ujście Tamizy? Nie widzę już lądu.

- Jesteśmy u wylotu ujścia. Wkrótce znajdziemy się na pełnym morzu i obierzemy kurs na południe, w stronę kanału.

- Czy mam jakąkolwiek szansę, by wrócić na ląd, zanim oddalimy się od brzegów Anglii?

- Wątpię w to.

- Czego pan ode mnie chce?

- Ja? - zdziwił się. - Ja nie chcę od pani niczego, panno Gilpin. Jestem tu, by słuchać rozkazów.

- Och, a więc nie jest pan moim tajemniczym narzeczonym?

- Skąd pani to przyszło do głowy? - zapytał naprawdę zaskoczony.

- Nie wiem. - Roześmiała się. - Być może nasunął mi tę myśl sposób, w jaki pan mnie traktuje...

Aleks był pewien, że Charlotte ma na myśli incydent w kajucie.

- To się więcej nie powtórzy - odpowiedział miękko.

- Ani ja, ani nikt inny na tym statku nic podobnego nie zrobi. Ma pani na to moje słowo.

- Jest coś, czego nie rozumiem... - zmieniła temat.

- Dlaczego musiałam zostać uprowadzona... Uprowadzenie to nie jest przyjęty sposób starania się o względy damy.

- Rzeczywiście, nie jest - potwierdził i dodał: - W każdym razie nie jest to sposób, który ja bym zastosował.

- O. Jest pan żonaty?

Uśmiechnął się.

- Nie. Żeglarze to marni mężowie. Prawie nigdy ich nie ma w domu.

- To prawda... A ja... wciąż myślę o tym tajemniczym człowieku, który twierdzi, że jest ze mną zaręczony - powiedziała pośpiesznie.

- Naprawdę pani nie wie, kto mógłby nim być?

- Nie mam pojęcia. Myślałam z początku, że to ten Grosswaite, ale on nie wymyśliłby czegoś takiego. Mówił poza tym o jakimś szefie, przed którym jest odpowiedzialny.

- Martin Grosswaite? Wydaje mi się, że mamy pasażera o tym nazwisku.

- To człowiek, który zapłacił moim dwóm porywaczom i przywiózł mnie na pokład łodzi. To on wepchnął mojego ojca do rzeki. Myślałam, że papa się utopił, ale zapewniono mnie, że został uratowany.

- Kto panią o tym zapewnił?

- Jeden z marynarzy. Wydawał się bardziej współczujący niż pozostali. Powiedział, że widział, jak ktoś wyciągnął ojca z wody. Zastanawiam się, czy to nie on sam to zrobił.

- Być może - rzekł lakonicznie Aleks. - Powiedział pani, jak się nazywa?

- Davy Locke.

- Znam go. Może mu pani ufać.

- A panu? Czy mogę ufać panu, panie poruczniku?

- Co do tego musi pani to sama rozsądzić.

- Aha. Nie jestem pewna... Davy Locke powiedział mi, że kapitan marynarki wojennej nigdy by się nie zaciągnął na statek jako porucznik. Więc dlaczego pan znajduje się na pokładzie „Vixen”?

Chciał jej powiedzieć dlaczego, lecz doszedł do wniosku, że byłoby to nierozsądne. Dopóki nie miała pewności, kim jest, miał większą swobodę prowadzenia śledztwa. Postanowił powiedzieć jej prawdę dopiero wtedy, kiedy całkowicie minie niebezpieczeństwo.

- Jestem drugim oficerem i nikiem więcej. Człowiek musi przecież jakoś zarabiać na życie.

Charlotte postanowiła nie podważać tych słów.

- Został pan wybrany na mojego opiekuna?

- Tak.

- Czy na tak troskliwego, że pomoże mi uciec?

Roześmiał się.

- Jak pani może uciec ze statku na pełnym morzu? Jest pani delfinem? A może syreną? Tak, na syrenę, i to piękną, pani się nadaje...

- Jestem kadetem. A czy kadetom wolno schodzić na ląd, gdy statek zawija do portu?

- To zależy do kapitana. Nasz kapitan jest dość srogi. Nie radzę mu się sprzeciwiać. I nie radzę próbować ucieczki, bo znajdzie się pani pod kluczem i wyjdzie ze swojej kajuty dopiero w Kalkucie.

- Rozumiem. Jest pan moim opiekunem, a równocześnie strażnikiem.

- Skoro tak to pani ujmuje, niech tak będzie - odrzekł z ukłonem.

Doszli do rufy i stali przez chwilę w milczeniu, obserwując morze. Zauważył łzy na jej policzkach, więc powiedział cicho:

- Proszę nie rozpaczać.

- Ja nie rozpaczam. Jestem zła.

- Na mnie?

- Tak. Jest pan tak samo okropny, jak pozostali. Udaje pan porucznika Foxa, podczas gdy nazywa się Carstairs i jest kapitanem. Albo na odwrót. Tak czy inaczej, jest pan przebiegły jak lis. Nawet dwaj moi porywacze nikogo przynajmniej nie udawali.

- A kim oni byli? Dowiedziała się pani, jak się nazywali?

- Jeden nazywał się Hector Ballard. A drugi miał na imię Bert. Nie poznałam jego nazwiska. Byli to ci sami ludzie, którzy zaatakowali mnie w Hyde Parku, a opłaceni przez Martina Grosswaite'a.

- A Martinowi płaci ktoś, kogo on nazywa szefem, tak?

- Tak.

- Domyśla się pani, kim jest ten szef?

- Nie. A pan?

- Ja też nie. - Aleks postanowił przy najbliższej okazji przepytac Grosswaite'a. - Czy pani ostatnio odrzuciła jakiegoś zalotnika, który źle to zniósł?

- Nie. Zawsze usiłowałam postępować z nimi delikatnie, nawet wtedy, kiedy wiedziałam, że zalecają się do mnie jedynie z chciwości. - Westchnęła. - Bycie bogatym nie zawsze jest przyjemne.

- Jest na świecie wielu ludzi, którzy by się z panią nie zgodzili. Są wśród nich cierpiący głód, sieroty, zrozpaczone matki, marynarze bez pracy.

- Wiem. Zapomniał pan wymienić dżentelmenów bez grosza, którzy uważają, że małżeństwo rozwiąże ich problemy.

- Spotkała pani wielu takich?

- Aż nazbyt wielu. I wystarczająco wielu, by zrazić mnie do małżeństwa.

- Naprawdę?

- Tak, naprawdę - potwierdziła stanowczo. - I proszę nie mówić, że zmienię zdanie, gdy spotkam tego jedyne, bo słyszałam to nieraz.

- Dobrze. Nie powiem. Czy sądzi pani, że tajemniczy narzeczony jest jednym z tych łowców posagów?

- Nie wiem. Wygląda na to, że miał wystarczającą ilość pieniędzy, by opłacić porywaczy i moją podróż do Indii.

- Jest całkiem możliwe, że wcale nie miał na to pieniędzy... i że obiecał tylko zapłatę porywaczom. No... rozumie pani... powiedział im, że im zapłaci, kiedy pani zgodzi się za niego wyjść.

- Nigdy za niego nie wyjdę. Tego może pan być pewien. Prędzej umrę, niż ulegnę. Życie, jakie wiodłam dotychczas, całkiem mi odpowiada i zamierzam do niego wrócić.

- Mam nadzieję, że tak będzie.

- Wciąż myślę o ojcu. Boję się o niego. Czy sądzi pan, że pan Locke ma rację, twierdząc, że został uratowany i nic mu się nie stało?

- Davy przeważnie ma rację - odrzekł.

- Zastanawiam się, jak ojciec znosi fakt mojego zniknięcia. On prócz mnie nie ma nikogo na świecie. Bardzo bym chciała dać mu znać, że żyję... i że jestem cała i zdrowa...

- Gdy zawiniemy do jakiegoś portu, będzie pani prawdopodobnie mogła wysłać do niego list. Zależy to od decyzji kapitana. Mogę go o to poprosić w pani imieniu.

- Dziękuję.

- A tymczasem nadeszła już pora kolacji. Więc proszę się pozwolić odprowadzić do me-
sy.

Ubrania niebawem wróciły z pokładowej pralni. Charlotte otrzymała je porządnie uprane i poskładane, jednak nie mogła sama zasznurować gorsetu. Nie chciała oczywiście prosić o to Aleksa, bo bała się, że tym razem straci panowanie nad sobą. A poza tym ubranie kadeta było znacznie wygodniejsze i praktyczniejsze niż strój damy. Postanowiła więc go nie zmieniać.

Aleks towarzyszył jej w spacerach, gdy tylko był wolny od obowiązków. Oprowadził ją po statku, pokazując wszystko dokładnie, a poza tym objaśnił, jaka hierarchia panuje wśród załogi.

- Skoro to jest statek handlowy - zapytała go w pewnym momencie Charlotte - to po co na nim tyle dział?

- Z powodu piratów, panno Gilpin. Ładunek jest zwykle bardzo cenny. Na pokładzie znajdują się też duże sumy pieniędzy w złocie potrzebne na zakup towarów. Musimy więc być w stanie się bronić. A poza tym do niedawna trwała wojna z Francją, a Francuzi bez skrupułów porywali każdy nieuzbrojony statek. Gotowi są to robić i teraz, kiedy wojna się już skończyła.

Opowiedział jej o Kompanii Wschodnioindyjskiej, o tym, że zajmuje się ona handlem nie tylko z Indiami, ale również z Chinami. Opowiedział też o rywalizacji handlowej z innymi krajami, takimi jak Holandia czy Francja, która powoduje wojny, prowadzone zarówno na morzu, jak i na lądzie. Opowiedział także o swoim dzieciństwie w Briarcroft, o rodzicach, o służbie w marynarce wojennej i swoim udziale w wojnie. Przez cały czas jednak upierał się, że jest porucznikiem i nosi nazwisko Fox. A ona, choć nie rozumiała tego uporu, zwracała się do niego per panie poruczniku. Sama ze swej strony opowiedziała mu o ukochanej ciotce, która ją wychowała, o naukach, jakie pobierała dzięki ojcu, o nadziejach na przyszłość, jakie ojciec w niej pokładał, i o planach dotyczących firmy. Wyznała, że martwi się, że pod jej nieobecność ojciec będzie miał kłopoty z prowadzeniem interesów.

- Pana Gilpina bez wątpienia stać na zatrudnienie pomocników - powiedział Aleks. - A poza tym teraz z pewnością martwi się najbardziej nie o firmę, ale o panią.

Gdy żeglowali wzdłuż południowo-wschodniego wybrzeża Anglii, morze było dość niespokojne, jednak Charlotte zaczęła dokuczać choroba morska dopiero, gdy statek znalazł się na Oceanie Atlantyckim i zmierzał w stronę Zatoki Biskajskiej. Przedtem chwaliła się, że nigdy nie wymiotuje, teraz jednak uległa. Nie wstawiała z koi, była półprzytomna, nie wiedziała, co się wokół niej dzieje. Ktoś jednak przychodził i obmywał jej twarz, wynosił nocnik i przynosił świeżą wodę do picia, a jej wydawało się, że to wszystko robi pokojówka Barbara.

Po trzech dniach morze uspokoiło się, lampa nad koją przestała wściekle krążyć, a fale nie atakowały już iluminatora. Gdy Charlotte oprzytomniała, zobaczyła, że Aleks siedzi na przeciwległej koi i obserwuje ją z pełnym czułości uśmiechem. Nie miał na głowie peruki, jego własne ciemne włosy były potargane, a na policzkach i górnej wardze widać było trzydniowy zarost.

- No... - powiedział - ...wróciła pani do nas. Jak się pani czuje?

- Dość słabo - odrzekła. - A poza tym chce mi się jeść.

- To dobrze. Każę przynieść posiłek.

- To pan, prawda?

- Ja?

- To pan się mną opiekował.

- No cóż... jak pani raczyła się wyrazić, jestem pani opiekunem i strażnikiem...

- I moim pielęgniarzem.

Na myśl o tym, co był zmuszony przy niej robić, aż się wzdrygnęła. Wykraczało to dalece poza obowiązki strażnika więziennego. Charlotte spojrzała na siebie i zorientowała się, że ma na sobie jakąś dziwną koszulę nocną. A więc ktoś ją rozebrał i tym kimś mógł być tylko jeden człowiek. Wyobraziła sobie, jak patrzył na jej nagie ciało, jak jego ręce jej dotykały, jak otulały ją pledem, gdy leżała już w koi. I, wyobrażając to sobie, poczuła nie wstręt i wstyd, ale dziwny żal, że tego wszystkiego nie pamięta.

Aleks skłonił lekko głowę i powiedział:

- Nie mogłem pozwolić, by leżała pani w splamionych ubraniach. Poczytuję sobie za przywilej i przyjemność, że mogłem zadbać o pani wygodę.

Roześmiała się.

- Że to była przyjemność... nie uwierzę - powiedziała stanowczo.

- No to powiedzmy, że ktoś musiał dopilnować, żeby pani przeżyła, bo kapitan Brookside przestraszył się, że pani narzeczony mu nie zapłaci.

- Chciałabym wiedzieć, kim jest ten tajemniczy narzeczony. Męczyły mnie okropne senne koszmary.

- Wiem. Rzucała się pani tak strasznie, że bałem się, że wypadnie pani z koi i zrobi sobie krzywdę.

- A pan... Czy... pan wciąż utrzymuje, że nie jest tym narzeczonym?

- Nie jestem nim i sądzę, że należy mu zazdrościć.

- Ja bym mu nie zazdrościła - odrzekła, odzyskując odwagę. - Czeka go straszny szok, gdy stanę z nim twarzą w twarz.

- Może to stać się prędzej, niż się pani spodziewa. Słyszałem, że ten dżentelmen wsiądzie na statek w Lizbonie.

Była to ważna wiadomość.

- I co wtedy nastąpi? - zapytała Charlotte.

Aleks wzruszył ramionami.

- Poczekamy, zobaczymy - powiedział.

- Wtedy pan zostanie zwolniony z obowiązków opiekuna i strażnika, a ja znajdę się w jeszcze gorszej sytuacji. Muszę uciec, panie poruczniku. I jeżeli pan mi w tym nie pomoże, będę musiała wymyślić coś sama.

- Nie sądzę, by to miało sens. Bo jeżeli nawet uda się pani dostać na stały ląd, znajdzie się pani w obcym kraju bez pieniędzy, ubrania czy opieki. Ucieczka się pani nie uda.

- Ja zwrotu „nie uda się” nie uznaję, panie poruczniku.

- Jeżeli pani podejmie próbę ucieczki, będę musiał ją udaremnić. Dla pani własnego bezpieczeństwa. Dlaczego więc nie poczekać, aż dżentelmen znajdzie się na pokładzie, wyperswadować mu jego zamiar i skłonić go, by zawiózł panią do domu?

- Wydaje mi się to raczej niemożliwe. Zadał sobie przecież tyle trudu, żeby mnie porwać.

- Ale można spróbować. Będzie pani miała czas myśleć o ucieczce, gdy on nie ulegnie naszym perswazjom - powiedział Aleks i wstał. - A teraz pójdę i każę przynieść pani posiłek.

- Wolę pójść na posiłek do mesy. Ta kajuta śmierdzi.

- To prawda. Gdy pani wyjdzie, każę ją wysprzątać i wywietrzyć. Mam pani pomóc się ubrać?

- Nie, dziękuję - odrzekła pospiesznie. - Mogę założyć ubiór kadeta. Lubię go, a poza tym może odstręczy on ode mnie mojego tajemniczego zalotnika.

- Wątpię w to - odrzekł lakonicznie Aleks i opuścił kajutę.

W ciągu ostatnich trzech dni przekonał się, jak bardzo Charlotte jest kobieca. Myjąc ją i zmieniając jej kilka razy dziennie koszulę, zastanawiał się, na ile jest świadoma, co się z nią dzieje. Nagie ciało o krągłych piersiach i płaskim brzuchu, jej biała jak perły skóra - wszystko to potężnie działało na jego zmysły. Dlatego, chcąc robić przy niej wszystko, co było konieczne, musiał podjąć ogromny wysiłek, by nad sobą panować. A teraz, gdy czuła się już dobrze, wszystko między nimi musiało powrócić do poprzedniego stanu. Lecz czy to możliwe? - zadał sobie pytanie.

Pilnował jej, gdy rzucała się na koi i wziął ją w ramiona, gdy omal z niej nie wypadła. Mówił do niej cicho, by ją uspokoić. A gdy to robił, rosła w nim wielka czułość i świadomość, że uczyni wszystko, by jej pomóc. Wszystko, bez względu na to, ile to go będzie kosztowało. Jego dawne postanowienie, że nie wpuści do serca kolejnej kobiety, słabło z każdym dniem. I ten fakt był dla niego bardziej przerażający niż najcięższa bitwa. Jedyne, co mógł teraz zrobić, to skupić się na swojej bieżącej misji. Było to jednak ogromnie trudne zadanie.

Udał się do własnej kajuty, gdzie zmienił ubranie i ogolił się. Doprowadziwszy się do porządku, wyszedł ponownie na górny pokład. Obchodząc go, dostrzegł jakiegoś dziwnego osobnika wychodzącego na górę z dolnego pokładu. Mężczyzna był chudy jak szczapa, a twarz miał białą jak kreda. Aleks, który domyślił się, że musi to być Grosswaite, podszedł do niego i zagadnął.

- Czy pan Grosswaite?

- Tak. A pan? Kim pan jest? - odrzekł tamten.

- Porucznik Fox, do usług. Mam nadzieję, że czuje się pan już zupełnie dobrze.

- Nie, nie czuję się dobrze - odburknął Grosswaite. - Ale nie mogłem już wytrzymać w tej śmierdzącej norze.

- Polecę wysprzątać pańską kajutę. A czy pan ma ochotę przejść się tymczasem po pokładzie?

Grosswaite, na miękkich nogach, zaczął posuwać się naprzód, trzymając się relingu, a Aleks szedł obok niego.

- Nie rozumiem, po co ludzie udają się w morskie podróże - powiedział Grosswaite. - Przecież to piekło.

- Dlaczego więc pan udał się w morską podróż, skoro to takie nieprzyjemne?

- Anglia jest wyspą, panie poruczniku. Nie można pojechać za granicę, nie wypływając na morze.

- To prawda, ale najkrótsza droga prowadzi z Dover do Calais. Nie mógł pan podróżować tamtędy?

- Sugerowałem to, ale mój chlebodawca nie chciał o tym słyszeć.

- Pański chlebodawca?

- Tak - odrzekł Grosswaite i zacisnął usta, nie zamierzając powiedzieć nic więcej.

Aleks zmienił zatem taktykę.

- Pan wsiadł na statek razem z panną Gilpin. Chyba się nie mylę?

- Tak. I niestety byłem zbyt chory, by jej usłużyć.

- To nic, bo dobrze się nią opiekowano - odrzekł Aleks. - Chciałbym jednak wiedzieć, dlaczego panna Gilpin podróżuje bez pokojówki.

- Jej pokojówka nie chciała z nią jechać. - Zaśmiał się ochryple Grosswaite. - Ma najwyraźniej dość rozumu, by nie wybierać się w dalekie podróże. W każdym razie zdecydowanie więcej niż jej pani.

- Jak to? Co pan chce przez to powiedzieć?

- Ano to, że tej damie tak bardzo spieszy się do kochanka, że nie chciała zaczekać, aż znajdzie inną pokojówkę.

- Naprawdę? Któż pojmie kaprysy kobiet! Ale dlaczego ona musiała aż uciekać, by połączyć się z ukochanym? Czy jej rodzina nie chciała go zaakceptować?

Grosswaite popatrzył na Aleksa ponuro.

- Zadaje pan zbyt wiele pytań, panie poruczniku. Nie znam szczegółów tej historii i mam dość rozumu, żeby o nie nie pytać.

- Nie miałem na myśli nic złego! - Roześmiał się Aleks. - Po prostu starałem się podtrzymać rozmowę... No i ciekaw jestem, kim jest ten narzeczony, o którym dama, jak twierdzi, nic nie wie.

- To nie pański interes, poruczniku. I radzę panu powściągnąć ciekawość.

- Przepraszam. Mówmy zatem o czym innym. Pogoda się poprawiła. I sądzę, że do Lizbony dotrzemy zgodnie z planem...

Charlotte wyszła na pokład i zobaczyła, że Aleks jest pogrążony w rozmowie ze znienawidzonym przez nią Grosswaite'em, a na dodatek się śmieje. Na ten widok odwróciła się natychmiast na pięcie i poszła do kajuty. Jak mogłam być tak głupia? - pomyślała. Jak mogłam mu zaufać? Ten człowiek z pewnością informuje w tej chwili Grosswaite'a, że zamierzam uciec ze statku, gdy ten zawinie do portu w Lizbonie. Co za przewrotny drań! Udawał tylko, że mi współczuje i chce pomóc. I okłamywał we wszystkim z wyjątkiem jednej rzeczy: ani przez chwilę nie udawał, że pomoże mi w ucieczce.

Charlotte, rozczarowana i wściekła, wycofała się do kajuty i zastała tam marynarza myjącego podłogę.

- Przepraszam, panienko, za chwilę kończę - powiedział, widząc, że stoi w progu. - Czy mogłaby panienka poczekać w salonie dla pasażerów?

O ile się orientowała, na statku był oprócz niej tylko jeden pasażer, a ten znajdował się właśnie na pokładzie, gdzie rozmawiał z kapitanem Carstairsem. Udała się zatem do salonu, który znajdował się pod kabiną kapitana, i tutaj, na półce, znalazła kilka książek. Wzięła jedną i zaczęła kartkować, lecz nie mogła skupić się na czytaniu. Podniosła wzrok na ozdobne okno z kolorowymi szybkami i zobaczyła łódź na horyzoncie. Był jeszcze daleko, oceniała jednak, że za dzień lub dwa wpłyną w ujście Tagu i wpłyną do Lizbony. A tam dowie się, co szykują dla niej jej porywacze...

Przypuśćmy, że uda jej się uciec na ląd. Co wtedy? Jak można z Lizbony wrócić do Anglii? Będzie musiała się ukrywać, dopóki „Vixen” nie odpłynie, a potem znaleźć statek płynący w przeciwnym kierunku. Jednak nie mając przy sobie pieniędzy - jak zapłaci za przejazd? A poza tym... pomimo wszystko... była ciekawa człowieka, który twierdził, że jest z nią zaręczony.

Kim on jest? I czy można go będzie przekonać, by zabrał ją do Anglii? Czy zażąda znacznie wyższego niż owe pięćset gwinei okupu, które chciał na początku? Te pięćset gwinei znajdowało się teraz w rękach Grosswaite'a, a ona była pewna, że ten z nikim się nimi nie podzieli. A zatem, pomyślała, trzeba mu je ukraść! I tak zrobię! - powiedziała sobie.

Korzystając z tego, że Grosswaite przebywał na pokładzie, pogrążony w rozmowie z kapitanem Carstairsem, Charlotte zakradła się do jego kajuty i otworzyła komodę znajdującą się tuż obok koi. W tej samej chwili jednak usłyszała, że ktoś wchodzi. Obejrzała się i zobaczyła Davy'ego niosącego komplet czystej pościeli.

- Co pani tu robi, panno Gilpin? - zapytał.

- Pomyliłam kajuty - odrzekła. - Moja wygląda tak samo.

- Proszę mi wybaczyć, ale pani nie wierzę. I muszę pani powiedzieć, że takie zakradanie się do cudzej kajuty może się źle skończyć.

Polegając na słowach Aleksa, który mówił, że można ufać Davy'emu, Charlotte odetchnęła głęboko i powiedziała:

- Pan Grosswaite jest w posiadaniu pieniędzy należących do mnie. A ja chcę je odzyskać.

- Chciała pani go przekonać, żeby je oddał?

- Nie. Przekonywanie go na nic by się nie zdało. Zamierzałam sprawdzić, gdzie je trzyma, i po prostu mu je ukraść.

- Panno Gilpin, przepraszam, ale to jest szaleństwo. On zamelduje o kradzieży kapitanowi, a ten każe wychłostać wszystkich marynarzy. Nie chciałaby pani tego, prawda?

- Nie - odrzekła z wahaniem, widząc, że jej plan bierze w łeb w chwili, gdy pojawiła się pierwsza przeszkoda. - Czy kapitan naprawdę by tak postąpił?

- Może pani być tego pewna.

- No to co mam zrobić? Przecież ja chcę uciec. A planując ucieczkę, muszę mieć pieniądze.

- Dlaczego nie poprosi pani o nie ka... to znaczy porucznika Foxa?

- On mi ich nie da. Powiedział, że jeżeli zdecyduję się na ucieczkę, osobiście mnie od niej powstrzyma.

- I będzie miał rację.

- Wszyscy są przeciwko mnie - powiedziała z ciężkim westchnieniem.

- Pan porucznik Fox nie jest przeciwko pani. Ja też nie jestem. Ale musi pani brać pod uwagę konsekwencje swoich postępów, i to nie tylko dla siebie, ale dla porucznika i całej załogi także. Proszę wrócić do swojej kajuty. Koja jest tam świeżo zaścielona. Ma tam też pani świeżą wodę. Nalegam. A ja nie zamelduję kapitanowi i nie powiem panu Grosswaite'owi, że panią tu zastałem.

Charlotte wróciła zatem do swojej kajuty całkiem zniechęcona. Wyglądało bowiem na to, że pomimo wszystko będzie musiała poznać owego tajemniczego narzeczonego...

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Davy obiecał nie powiadamiać kapitana i pana Grosswaite'a, jednak jeżeli chodzi o porucznika Foxa - nie poczynił takiej obietnicy. Bez zbędnej więc straty czasu opowiedział, co się wydarzyło.

- Postąpiłeś słusznie, Davy - stwierdził Aleks. - Nie może chodzić po całym statku i samodzielnie działać. Trzeba jej będzie lepiej pilnować.

- Ale jak możemy to robić, jeżeli równocześnie mamy wypełniać nasze obowiązki?

Aleks zastanawiał się przez chwilę.

- Powiem kapitanowi - rzekł wreszcie - że panna Gilpin zagroziła, że odbierze sobie życie. Kapitan na pewno nie będzie chciał, żeby to się stało. Sądzę, że opłatę za jej przewóz dostanie dopiero, gdy ją dostarczy całą i zdrową temu nieznanemu narzeczonemu. Kapitan Brookside lekceważy moje zawodowe umiejętności i wie, że opiekowałem się panną Gilpin, gdy była chora. Bawi go to, więc z pewnością chętnie mi powierzy dalszą opiekę. A ja poproszę go, żebyś ty mi w tym pomagał. Powiem, że musimy dbać o jej dobry humor i zabawiać, jak umiemy, do czasu, aż statek zawinie do portu w Lizbonie.

- A potem?

- Wiele zależy od tego, jak potoczą się sprawy. Jeżeli to okaże się konieczne, będziemy musieli wykraść ją ze statku. A ponieważ narobi się w związku z tym wiele szumu, najlepiej będzie, jeżeli zrobimy to tuż przed ponownym wypłynięciem. No a poza tym muszę ci powiedzieć - dodał z uśmiechem - że sądzą, że panna Gilpin miała rację. Nie można pozwolić, by zdobyte na drodze przestępstwa pieniądze pozostały w rękach Grosswaite'a, prawda?

- Oczywiście, sir. - Uśmiechnął się szeroko Davy. - Jeżeli pan się na to zgodzi, ja się tym zajmę.

- Ale nie piśnij o tym ani słowa pannie Gilpin. Gdy nasze plany się powiodą, sam jej o tym powiem. Nie wcześniej. Jest dzielną młodą kobietą, ale zbyt upartą i nieustępliwą, może więc zawalić całą sprawę jakimś nierozważnym posunięciem.

- Tak jest, sir.

Charlotte bardzo szybko uświadomiła sobie swoją nową sytuację. Gdziekolwiek się ruszyła, chodził za nią Davy Locke. A gdy poszła spać, zajął pozycję pod jej drzwiami, gdzie zastała go rano, zwiniętego w kłębek na podłodze. Gdy spróbowała wyjść z kajuty, obudził się natychmiast i zerwał na równe nogi.

- Dzień dobry pani - zakrzyknął.

- Dzień dobry, Davy - odrzekła. - Masz zwyczaj spać na korytarzu?

- Pod pokładem jest za dużo ludzi i panuje zbyt wielki zaduch - odrzekł. - A poza tym chciałem mieć pewność, że pani jest bezpieczna.

- Bezpieczna? - Roześmiała się. - Chciałeś powiedzieć, że pilnowałeś, żebym po raz drugi nie poszła po swoje pieniądze.

- Takie dostałem rozkazy - powiedział Davy zawstydzony.

- No tak, rozkazy... Zdaje mi się, że wiem czyje...

Charlotte poszła szukać kapitana Carstairsa i znalazła go w mesie przy śniadaniu. Gdy tylko ją zobaczył, natychmiast wstał od stołu i podszedł do niej.

- Dzień dobry, panno Gilpin. Szukała mnie pani?

- Tak. Bo chcę wiedzieć, dlaczego jestem śledzona.

- To rozkaz kapitana.

- Pytam jeszcze raz: dlaczego?

- Nie kwestionuje się rozkazów kapitana, panno Gilpin.

Wściekła Charlotte odmaszerowała szybkim krokiem do kabiny kapitana. Odepchnęła marynarza, który stał przed drzwiami i usiłował jej nie wpuścić, i wkroczyła do środka.

Kapitan siedział przy dużym stole i studiował mapy. Zdawał się jej nie zauważać.

- Panie kapitanie, chciałabym z panem porozmawiać - powiedziała.

Kapitan podniósł głowę, ale nie wstał.

- Obawiam się, że jestem teraz zbyt zajęty na rozmowę z panią, panno Gilpin - odrzekł. - Proszę usiąść ze mną do kolacji. Wtedy porozmawiamy.

To rzekłszy, zawołał marynarza i kazał mu odprowadzić ją do kajuty.

Zignorowała jednak to polecenie, wyszła szybko na pokład i zaczęła obserwować morze. Spojrzawszy w dal, zobaczyła brzeg, który wydał jej się bardzo blisko. Wiedziała jednak, że to może być złudzenie i że brzeg znajduje się o ponad milę od statku. Czy byłabym w stanie do niego dopłynąć? - zadała sobie w duchu pytanie.

- Ma pani ochotę na kąpiel, panno Gilpin?

Odwróciła się gwałtownie i zobaczyła Aleksa.

- To znowu pan! - zawołała. - Czy tutaj naprawdę nie można zrobić ani kroku bez szpiegów i nadzorców?

- Przepraszam panią bardzo. Myślę tylko o pani bezpieczeństwie.

Jego ton był chłodny i bezosobowy, a ona pomyślała, że wszelkie oznaki bliskości, jakie między nimi zaistniały, były tylko pozorami mającymi na celu wzbudzić jej zaufanie. Opiekował się nią w czasie choroby morskiej tylko po to, żeby nie umarła. Do takiego wniosku doszła i stwierdzała to z goryczą.

- Tak, oczywiście, o moim bezpieczeństwie - powtórzyła z ironią. - Pan robi to wszystko, bo ma pan za zadanie dostarczyć mnie żywą rzekomemu narzeczonemu. I działa pan ręką w rękę z Grosswaite'em. Nigdy w życiu nikt mnie tak nie oszukał, panie Fox.

Rzuciwszy mu w twarz te słowa, odwróciła się na pięcie i odeszła. A on uśmiechnął się smutno, ale nie poszedł za nią. Najwyraźniej, pomyślał, widziała, jak rozmawiam z Grosswaite'em i wyciągnęła z tego błędne wnioski. Uważa mnie teraz za swego wroga. No cóż, niech tak będzie. Zresztą to dobrze, bo zniknie bliskość, która zmuszała mnie do walki z własnymi zmysłami.

Statek przygotowywał się teraz do wejścia w głąb ujścia rzeki Tag i wkrótce miał zawinąć do portu w Lizbonie. Aleks znał ten port bardzo dobrze. Podczas wojny z Francją jego statek często tu zawijał dla dokonania napraw i uzupełnienia zaopatrzenia. Schodził wtedy na ląd i zwiedzał miasto odbudowujące się po okropnym trzęsieniu ziemi, które nawiedziło je dziesięć lat wcześniej.

Stara część miasta o wąskich uliczkach, położona na stromych wzgórzach, uniknęła najgorszych zniszczeń. I to właśnie tutaj, w tej starej części, Aleks zamierzał znaleźć kryjówkę dla Charlotte. Jakieś lokum, w którym bezpiecznie spędziłaby czas do ich wspólnego powrotu do Anglii. Pieniądzy miał dość, choć dał ich trochę porucznikowi, którego miejsce zajął na statku. Jednak z tego, co podarował mu na pożegnanie Henry Gilpin, zostało jeszcze wystarczająco dużo, by opłacić mieszkanie i podróż powrotną. Pieniądze więc nie stanowiły problemu. Problemem była natomiast sprawa opuszczenia statku. Obaj podpisali bowiem kontrakt, a zerwanie go stanowiło poważne przestępstwo.

Statek w końcu zawitał do portu i zarzucił kotwicę. Aleks zastanawiał się teraz, jak długo kapitan Brookside zamierza tu pozostać i, co za tym idzie, ile on sam ma czasu, by wprowadzić w życie swój plan.

Zauważył, że do statku zbliża się łódź wiosłowa i że prócz dwóch wiosłujących mężczyzn znajduje się na niej jeden pasażer. Podeszedł więc do rufy i czekał, zaciekawiony, aż ów pasażer znajdzie się na pokładzie.

Pasażerem łodzi okazał się wysoki mężczyzna, ubrany stanowczo zbyt elegancko jak na tę okazję, w strój imitujący mundur wojskowy. Nosił mianowicie czerwony kubrak i białe spodnie, na głowie miał trójgraniasty kapelusz, a na nogach błyszczące czarne buty z cholewami. Kubrak ozdabiały złote epolety i srebrne guziki. Pod kubrakiem natomiast dżentelmen miał białą kamizelkę z guzikami od góry do dołu, z których to guzików zapięte były tylko dwa środkowe.

Kapitan Brookside wyszedł na spotkanie owego dżentelmena i podał mu rękę, pomagając wejść na pokład.

- Milordzie, witam na pokładzie - powiedział.

- Piekielnie długo to trwało, Brookside... zanim się tutaj znaleźliście - odrzekł dżentelmen, znalazłszy się już na pokładzie.

- Na oceanie złapał nas potężny sztorm, więc nie mogliśmy przyspieszyć. A potem na pewien czas unieruchomiła nas flauta.

- No ale w końcu jesteście. Przywieźliście ją?

- Tak, milordzie. Zaraz zostanie przyprowadzona. A tymczasem zapraszam pana do mojej kabiny. Mam bardzo dobry koniak. Chciałbym, żeby milord go skosztował - powiedział kapitan Brookside, po czym zwrócił się opryskliwie do Aleksa: - Panie Fox, proszę przyprowadzić pannę Gilpin.

Aleks odwrócił się i oddalił, chcąc spełnić rozkaz kapitana. Nowo przybyły bardzo mu się nie podobał, a sama myśl o Charlotte w jego ramionach przyprawiła go o mdłości.

Zastał Charlotte w kajucie. Siedząc na koi, wyglądała przez iluminator. Obserwowała życie portu i bez wątpienia myślała o ucieczce. Gdy odwróciła głowę, zobaczył na jej twarzy ślady łez. Najwyraźniej była ogromnie przygnębiona. Bardzo chciał ją pocieszyć, ale nie odważył się na to. Gdyby okazał współczucie, ona z pewnością mimo woli zdradziłaby jego tożsamość. A wtedy nie mógłby już nic dla niej zrobić.

- Panno Gilpin, kapitan przesyła pani wyrazy szacunku i czeka na panią w swojej kabinie - powiedział.

- Dziękuję, już idę - odrzekła.

Odprowadził ją do kabiny kapitana. A ona na widok człowieka, który prócz kapitana znajdował się w tej kabinie i stał z kieliszkiem koniaku w dłoni, wydała cichy okrzyk zdziwienia.

- Lord Falsham? Co pan tu robi?

Aleks był tak samo zaskoczony jak ona. Nie mógł uwierzyć własnym uszom. Nie mógł uwierzyć, że porywaczem Charlotte okazał się właśnie on, Gerard Foster, hrabia Falsham. Przypomniawszy sobie ostatnią rozmowę z Letitią. Powiedziała mu wtedy, upokarzając go głęboko i przyprawiając o wielki gniew, że wyjdzie za człowieka, którego wybierze dla niej ojciec. Czy Gilpin także wybrał Falshama? W końcu Falsham był hrabią. Ale czy Charlotte zareaguje tak jak Letitia?

- No cóż, moja droga, zjawiam się, by się do ciebie przyłączyć - zwrócił się Falsham do Charlotte.

- By się do mnie przyłączyć? Czy to papa pana przysłała?

- W pewnym sensie tak - odrzekł Falsham.

Tymczasem kapitan Brookside odwrócił się i zauważył, że Aleks wciąż stoi w drzwiach kabiny.

- Panie Fox - powiedział - proszę wrócić do swoich obowiązków.

Aleks, choć bardzo niechętnie, wycofał się i nie usłyszał dalszego ciągu rozmowy. Skoro Gilpin naprawdę przysłał Falshama, po co zawiadomił o sprawie Dzentelmenów z Piccadilly? I po co jako ojciec Charlotte uciekł się do takiej metody?

Z drugiej strony zaskoczenie Charlotte pozwalało sądzić, że Henry Gilpin nie ma z tym nic wspólnego. Kto tutaj grał, a kto był szczerzy? - zastanawiał się dalej Aleks, żałując, że podjął się wykonania zlecenia. Nie dość, że miał uratować porwaną dziedziczkę fortuny, to musiał też walczyć z własnymi uczuciami. Było już jednak za późno, aby się wycofać.

Nie rozumiał, dlaczego hrabia, jeżeli to on zlecił porwanie, udał się do Portugalii przed swoją domniemaną narzeczoną. Dlaczego nie odbył tej części podróży razem z nią, na „Vixen”? Łamiąc sobie nad tym głowę, przypomniał sobie słowa matki o tym, że Falsham popadł w długi i musiał uciekać z kraju przed wierzycielami. Czyżby zatem już przepuścił cały majątek Letitii?

Wycofawszy się z kabiny kapitana, Aleks poszedł szukać Davy'ego i znalazł go wkrótce zajętego przygotowywaniem szalupy dla schodzących na ląd oficerów. Aleks wsiadł do tej szalupy wraz z innymi, choć w przeciwieństwie do nich nie miał zamiaru pić ani zabawiać się z kobietami lekkich obyczajów. Zamierzał poszukać mieszkania dla Charlotte.

- Czy pan, milordzie, przybywa, by zabrać mnie do domu? - zapytała Charlotte Falshama.

- Wszystko w swoim czasie, kochanie - brzmiała jego odpowiedź. - Zanim to nastąpi, trzeba podjąć pewne decyzje w pewnych sprawach. Wyglądasz w tym przyodziewku jak jakaś marna aktorka - dodał, mierząc ją od stóp do głów wzrokiem. - Nie masz damskiego ubrania?

- Tylko to, które miałam na sobie w chwili porwania - odrzekła. - Nie miałam nic na zmianę, a przecież nie mogłam przez całą podróż chodzić w tym samym stroju.

- Boże drogi, tak być nie może. Musimy natychmiast zrobić zakupy. Idź do kajuty i ubierz się w damską suknię.

- Nie mam pokojówki, która by mi w tym pomogła.

- A gdzie jest twoja pokojówka?

- W domu, w Londynie.

- Chcesz powiedzieć, że ci nie towarzyszy?

- A jak to by mogło być możliwe, milordzie? Nie było jej przecież przy mnie, gdy zostałam uprowadzona. Jestem sama.

- Nie było to moim życzeniem. - Roześmiał się Falsham. - No ale to nic. Mam nadzieję, że kapitan Brookside mi wybaczy, że go teraz opuszczę i pójdę z tobą do kajuty, by odegrać rolę pokojówki.

- To wykluczone! - zawołała Charlotte, drżąc na samą myśl o tym, że ten człowiek miałby jej dotykać.

- Posłuchaj, kochanie, nie bądź taka wstydliva. Jestem twoim przyszłym mężem, więc nie będzie nic niestosownego w tym, że pomogę ci się ubrać. W Londynie są nawet damy, które podczas ubierania goszczą u siebie dżentelmenów.

- Ale ja nie jestem jedną z nich.

- Oczywiście, że nie. I dzięki Bogu. Bo ja zdecydowanie nie chciałbym się dzielić twoimi wdziękami z kimkolwiek.

Mówiąc to, mierzył ją spojrzeniem, a ona aż skuliła się z obrzydzenia.

- Musisz mieć nowe ubrania - mówił dalej. - Chyba się ze mną zgodzisz? A ja nie mogę zabrać cię na brzeg w tym przebraniu. Przecież stalibyśmy się pośmiewiskiem.

Panował straszny upał i Charlotte czuła, że ubranie kadeta klei jej się do ciała. Stwierdziła, że w damskiej lekkiej sukni byłoby jej znacznie chłodniej, a poza tym chciała zejść na ląd, bo tam łatwiej by jej było zrealizować pomysł ucieczki.

- Dam sobie radę, milordzie, jeżeli pan będzie uprzejmy zaczekać - powiedziała, bo przyszedł jej do głowy pewien pomysł i nie czekając na odpowiedź, udała się do swojej kajuty. Włożyła halki i spódnicę na koszulę kadeta, a samą koszulę ukryła pod stanikiem sukni.

Pół godziny później, przyzwyczajona do okrycia, znalazła się znowu w kabinie kapitana.

- Boże drogi, co to za koczokodan zawitał tu do nas! - zawołał na jej widok lord Falsham.
- Czy nie mogłaś się lepiej postarać? No cóż... dobrze już... ale... im prędzej cię ubierzemy, jak należy, tym lepiej.

Z tymi słowami wziął ją za rękę i dał znać marynarzom, że chce ją zabrać na łódź płynącą do brzegu. Marynarze opuścili ją więc w dół na krzesło, a jeden z wiosłarzy pomógł jej usiąść w łodzi. Lord Falsham podążył za nią tą samą drogą.

Podróż do szerokich marmurowych stopni, prowadzących na duży plac otoczony z trzech stron nowymi malowanymi na różowo i zielono domami, trwała krótko. Łódź szybko dobiła do brzegu, a oni zeszli na ląd. Charlotte w pierwszej chwili poczuła się dziwnie, z niejakim trudem utrzymywała równowagę i omal się nie potknęła, ale lord Falsham podtrzymał ją, chwyciwszy pod łokieć. Ona jednak zaraz mu się wyrwała, wyprzedziła go, zaczęła wchodzić szybko po stopniach.

Rozglądała się przy tym, podziwiając widok. Wokół dolnej części miasta wznosiły się półkoleściami wzgórza. Centrum było poprzecinane wąskimi ulicami, wzdłuż których stały domy pomalowane na pastelowe kolory. Gdzieś tam wciąż jeszcze trwały prace budowlane po wielkim trzęsieniu ziemi, jednak ogólnie rzecz biorąc, miasto było już odbudowane, i to w wielkim stylu. Ulice w nowej części zaaranżowano geometrycznie, a niemal wszystkie budynki miały okna mansardowe i balustrady, z których kaskadami spływały kolorowe kwiaty. Charlotte, podziwiając widoki, myślała równocześnie, jak wydostać się na wolność. Aleks miał rację: w obcym kraju, którego języka nie знаła, bez pieniędzy i ubrania ucieczka była prawie niemożliwa. Postanowiła udawać, że jest hrabiemu posłuszna, licząc na to, że dzięki temu uspi jego czujność.

- Dokąd idziemy? - zapytała.

- Kupić garderobę, która przystoi twojemu statusowi. Nie możemy jednak pozwolić sobie na wiele, dopóki twój ojciec nie przyśle więcej pieniędzy - powiedział Falsham, przywołując gestem powóz do wynajęcia.

- A co pozwala panu sądzić, że mój ojciec przyśle panu pieniądze?

- Jestem pewien, że je przyśle. Bo przecież pan Henry Gilpin nie pozwoli, by jego córce na czymkolwiek zbywało, nieprawdaż?

Hrabia otworzył drzwiczki powozu, pomógł Charlotte wsiąść i, polecivszy woźnicy, by jechał na plac Rossio, sam także wsiadł.

- Powiadomiłem go już, że znajduje się pani pod moją opieką i jest pani bezpieczna. Pani ojciec z pewnością jest wdzięczny losowi i chętnie zadba o nasze potrzeby - zakończył, a Charlotte musiała mu przyznać w duchu, że myśli logicznie.

Pozostawivszy port za sobą, znaleźli się teraz na wielkim placu, którego bruk stanowiła biało-czarna mozaika. Kwitło tutaj miejskie życie. Roiło się od przekupniów handlujących wszystkim, od suszonego dorsza aż po świeże sardynki, figi, pomarańcze i wino. Koło fontanny stała kolejka ubranych na czarno kobiet z dzbanami, a w powietrzu unosiły się najróżniejsze zapachy.

Powóz zatrzymał się i Charlotte została wprowadzona do chłodnego wnętrza sklepu, gdzie lord Falsham, znający portugalski, zaczął zamawiać wszystko, co było jej potrzebne podczas dłuższego pobytu na statku. Charlotte przymierzała każdą suknię po kolei, a on komentował i oceniał jej wygląd.

Stare suknie i koszula kadeta zostały odłożone na bok, a Charlotte stała teraz w nowej lekkiej sukni z niebieskiego jedwabiu przyozdobionej różowo-białymi kwiatami. Jej stroju dopełniały nowe pończochy i buciki oraz słomkowy kapelusz.

Zanim wyszła ze sklepu, wskazała koszulę kadeta.

- Musimy ją odesłać na statek i zwrócić temu młodemu człowiekowi - powiedziała.

- Oczywiście. Jak sobie życzysz - odrzekł hrabia, po czym zostawił w sklepie adres, pod który należało odesłać ubrania, i wyprowadził Charlotte na zewnątrz.

Wynajęty powóz na nich czekał, a gdy do niego wsiedli, pojechał wąską ulicą pod górę. Domy miały ściany ozdobione kolorowymi kaflami, a otaczały je piękne ogrody, które dało się oglądać przez bramy z kutego żelaza.

- Dokąd jedziemy? - zapytała Charlotte.

- Wynająłem willę, w której będziemy mogli wygodnie poczekać na pieniądze - odrzekł hrabia. - A także na jego zgodę na nasz ślub - dodał ze śmiechem.

- Ślub? - powtórzyła jak echo Charlotte. - Dlaczego pan sądzi, że on się zgodzi?

- Jest po temu kilka powodów, moja droga - odrzekł zadowolony z siebie. - Twój ojciec nie czynił tajemnicy z faktu, że szuka dla ciebie tytułu, a tytuł hrabiny jest wystarczająco dobry

dla osoby takiej jak ty, niemającej arystokratycznego pochodzenia. A poza tym od kilku tygodni nie ma cię w domu, co już musiało wywołać plotki.

- Zostałam porwana.

- Nie ma na to dowodów - odrzekł z uśmiechem. - Opuściłaś teren firmy z własnej woli i nie wróciłaś do domu. A przyczyną tego mogła być chęć dołączenia do mnie.

- Zostałam zmuszona do napisania listu z żądaniem okupu, a mój ojciec przyniósł pieniądze. Wiem o tym, bo go widziałam. Pan Grosswaite wziął pieniądze od niego i wepchnął go do rzeki.

- Co takiego?

Lord Falsham był naprawdę zdziwiony.

- Grosswaite chwycił torbę z pieniędzmi i wepchnął papę do Tamizy.

- Chcesz powiedzieć, że twój ojciec się utopił?

Twarz Falshama pomimo upału pobladła jak kreda.

- Nie. Zapewniono mnie, że został wyciągnięty z wody jeszcze żywy.

- Bogu niech będą dzięki! Przez chwilę pomyślałem, że mój plan się nie powiedzie. Nie byłoby dobrze, gdybyś odziedziczyła majątek, zanim zostaniesz moją żoną. A Grosswaite i jego wspólnicy zostaną surowo ukarani. Obiecuję ci to.

- Czy pięćset gwinei to nie dosyć?

- Stanowczo nie, moja droga. Z początku myślałem, że wystarczy to na spłacenie moich najpilniejszych długów i bardzo mi się podobała myśl, że twój ojciec sam spłaci mój dług wobec jego firmy. Jednak później uświadomiłem sobie, że by żyć na stopie, na której żyć przywykłem, będę potrzebował znacznie więcej. Dokładnie tyle, ile warta jest firma twego ojca. Tak więc, kochanie, podróż do Indii będzie naszym miesiącem miodowym.

- Papa nigdy się na to nie zgodzi.

- A ja jestem pewien, że się zgodzi. Chociażby po to, by ratować twój honor. Musisz bowiem wiedzieć, że powrót bez męża po tak długiej nieobecności w domu pogrąży cię w oczach towarzystwa. Skutki będą takie, że zamknięte zostaną przed tobą przyzwoite salony i że odbije się to na interesach twego ojca, bo jego klientela przeniesie się stopniowo do innych firm. Radzę ci się nad tym zastanowić.

Charlotte milczała. Całą sobą buntowała się przeciwko poślubieniu tego okropnego człowieka. Równocześnie jednak jakiś głos wewnętrzny ostrzegał ją, że ma on rację, uświada-

miając jej konsekwencje odrzucenia zalotów. Widziała wyraźnie, że uknuł swój plan z piekielną przebiegłością.

- Nic mi na to nie odpowiadasz? - zapytał łagodnym tonem. - Żadnej furii? Żadnej odmowy?

- Sugerował pan, żebym się nad tym zastanowiła, więc to właśnie czynię - odrzekła z takim chłodem, na jaki się tylko mogła zdobyć.

- Dobrze. Byłem pewien, że jesteś rozsądną młodą damą.

Powóz zatrzymał się przed dużą parterową willą o pomalowanych na różowo ścianach. Lord Falsham szybko wyskoczył, po czym pomógł wysiąść Charlotte. Stojąc w kurzu drogi i rozglądając się wokół, Charlotte zaczęła, aż zapłaci woźnicy. Miała przed sobą dom z ogrodem, w którym rosły rośliny, jakich w Anglii nie widywało się poza cieplarnią. Była tu jakaranda, akacje, palmy, figowce, obsypane owocami drzewka pomarańczowe i oliwki, a wzdłuż zwirowanych alejek rosły barwne kwiaty.

Lord Falsham wziął Charlotte pod ramię i poprowadził do dębowych drzwi frontowych, które otworzyły się przed nimi. Stała w nich młoda kobieta, która zmierzyła Charlotte podejrzliwym spojrzeniem.

- Madeleine - powiedział do niej Falsham, wprowadzając Charlotte do obszernego holu, którego podłoga była wyłożona białymi i błękitnymi płytkami - to jest twoja nowa pani. Masz się nią opiekować, a podczas mojej nieobecności towarzyszyć jej wszędzie. A teraz zjemy kolację.

Madeleine dygnęła bez słowa i wycofała się do kuchni.

- Zanim posiłek zostanie podany, oprowadzę cię po domu - zwrócił się Falsham do Charlotte.

Dom był obszerny, a grube ściany i posadzki z kafelków sprawiały, że w jego wnętrzu panował miły chłód. Składał się z salonu, jadalni i kilku sypialni, z których Charlotte zobaczyła tylko jedną - tę, która miała należeć do niej. Znajdowało się w niej tylko łóżko, kilka szaf, komoda oraz umywalka. Obok łóżka leżał kolorowy dywanik, a w oknach wisiały poruszone podmuchem wiatru firanki. Patrząc na to wszystko, Charlotte doszła do wniosku, że teraz najważniejszą rzeczą jest nie dopuścić, by hrabia znalazł się tej nocy w jej łóżku.

- Sądzę, że kolacja jest już gotowa - powiedział Falsham, gdy w drzwiach pojawiła się Madeleine.

Podczas kolacji, złożonej z solonego dorsza, kurczaka i chrupiącego chleba, a podanej przez Madeleine, która zdawała się być poza nimi jedyną lokatorką tego domu, ze sklepu dostarczono ubrania Charlotte.

Gdy skończyli posiłek, Madeleine poszła wraz z Charlotte do jej sypialni, gdzie rozpakowała ubrania i umieściła je w szafach i szufladach komody. Wszystkie swoje czynności wykonywała bez słowa. Charlotte doszła na tej podstawie do wniosku, że jest Portugalką i nie mówi po angielsku. Spróbowała więc zagadnąć ją po francusku, uważała bowiem, że dobrze będzie uczynić z dziewczyny swego sprzymierzeńca i uzyskać od niej różne informacje. Wyglądało na to, że Madeleine ją rozumie, odpowiadała jednak monosylabami.

Gdy przeszły następnie z sypialni do salonu, zastały tam hrabiego Falsham rozpartego w fotelu, palącego cygaro i z kieliszkiem wina w dłoni. A przed hrabią stał Martin Grosswaite. Najwyraźniej doszło tu do ostrej reprimendy, bo sługa wyglądał na przestraszonego, a hrabia patrzył na niego gniewnie.

- Martin dostał surową naganę za to, co zrobił twojemu ojcu, i jest gotów przeprosić - powiedział hrabia do Charlotte.

Popatrzył przy tym groźnie na Grosswaite'a, który przestąpił z nogi na nogę.

- Przepraszam, panno Gilpin - wymamrotał.

- To nie mnie powinniście przeproszać, tylko mojego ojca.

- Martin to zrobi - rzekł hrabia - skoro tylko weźmiemy ślub i ten szanowny dżentelmen do nas dołączy.

- Kiedy to będzie?

- Niecierpliwisz się, kochanie? - zapytał hrabia z dziwnym uśmiechem.

- Tak, bo sądzę, że mój ojciec przybędzie tu wkrótce, by mnie ratować.

- Tym lepiej. Stanie się świadkiem zaślubin. Tymczasem jednak my, mieszkając tu sobie wygodnie, zaczekamy na niego - powiedział hrabia, po czym zwrócił się do Grosswaite'a: - Poproszę o te pięćset gwinei.

- Ale milordzie, ja ich nie mam! Ktoś mi je zabrał.

- Zabrał? Jak to „zabrał”?

- Ukradł, milordzie. Z mojej szafki na statku.

- Kłamiesz.

- Nie, milordzie. Nie kłamię. Mówię prawdę. Dziś rano, zanim udałem się na ląd, chciałem je stamtąd wziąć. I przekonałem się, że ich nie ma. W dzisiejszych czasach nie można ufać nikomu.

Charlotte dobrze wiedziała, kto wziął pieniądze z kajuty Grosswaite'a. Zachowała jednak na ten temat milczenie. Wiedziała, że te pieniądze mogą jej się przydać. Musiała tylko znaleźć Davy'ego i kazać je sobie oddać. Zastanawiała się przez dłuższą chwilę nad sposobem załatwienia tej sprawy i nie śledziła rozmowy, w końcu jednak usłyszała słowa hrabiego:

- Doniesiesz kapitanowi o kradzieży - mówił do Grosswaite'a - i powiesz mu, że jeżeli nie znajdzie winowajcy, który odda pieniądze, gorzko pożałuje.

- Większość załogi zesła na ląd - odrzekł zgnębiony Grosswaite. - Więc pewnie połowa całej sumy została już wydana.

- Wydana? Pewnie przez ciebie.

- Nie, milordzie. Ja nie tknąłem ani grosza. Na morzu zresztą nie byłoby, jak poczynić jakiegokolwiek wydatki. Zamierzałem oddać panu całą sumę.

- No cóż... - Z tonu jego lordowskiej mości można było wyczuć, że wątpi w to, co mówi Grosswaite. - Wracaj na statek i powiedz kapitanowi, że odpowie za tę kradzież. I że dopóki ja nie odzyskam swoich pięciuset gwinei, on nie dostanie ode mnie ani grosza za swoje usługi.

- Tak, milordzie - odrzekł Grosswaite i wycofał się z salonu.

Charlotte odprowadziła go wzrokiem, po czym zwróciła się do hrabiego:

- Czy ja, milordzie, mam nie opuszczać domu?

- Ależ nie. Możesz wychodzić. Z tym że nie sama. Dla twojego własnego bezpieczeństwa musi ci zawsze ktoś towarzyszyć.

- Jest już chłodniej. Chciałabym więc pochodzić po ogrodzie.

- Dobrze. Zrobimy to razem - odrzekł hrabia, po czym odstawił pusty kieliszek, wstał i podał jej ramię. Ona jednak zignorowała jego gest i poszła przodem.

Willa była położona wysoko na wzgórzach i z jej ogrodu roztaczał się widok na dachy położonego niżej miasta: na wieże kościelne, na pełen statków port i na płynącą na zachód i otwierającą się na morze rzekę Tag.

Charlotte nie miała ochoty na rozmowę, chciała jednak zdobyć jak najwięcej informacji. Postanowiła przed podjęciem próby ucieczki udawać, że godzi się na plan hrabiego.

- Czy dobrze zna pan Lizbonę, milordzie? - zapytała.

- Dość dobrze - odrzekł. - Plac nad rzeką, gdzie zeszła pani na ląd, nazywa się Terreiro do Paco, a duży plac, na którym robiliśmy zakupy, to Rossio. Stanowi on centrum najnowszej części miasta. Tam wyżej... - wskazał wzgórze po lewej stronie. - Znajdują się stare dzielnice Alfama i Mouraria, a zamek widoczny na samej górze to Zamek Świętego Jerzego. - Hrabia odwrócił się teraz na prawo. - Tam są dzielnice Bairro Alto i Madragoa. Wyższe partie miasta nie zostały zniszczone przez trzęsienie ziemi i są bardzo malownicze. Jeżeli będziesz się dobrze sprawowała, zwiedzimy je we dwoje.

Charlotte dobrze zapamiętała sobie wszystko, sądząc, że może jej się to w przyszłości przydać.

- Skąd pochodzą statki zawijające do portu i dokąd płyną? - zapytała.

- Przyprawiają one z całego świata - odrzekł hrabia. - Z Indii, z Chin, z Przylądka Dobrej Nadziei, z Nowego Świata, z Morza Śródziemnego...

- A z Anglii?

- Też. Niektóre, tak jak „Vixen” przybywają z Anglii.

- A czy są takie, które wracają do Anglii?

- Nie mam pojęcia. Ale powiem ci, że możesz zapomnieć o tym pomysle. Zawiozę cię do Anglii po tym, jak zostaniemy małżeństwem i spędzimy razem miesiąc miodowy. Do tego czasu ucichną plotki o twojej nieobecności w domu i wszyscy nasi krewni i przyjaciele powitają nas ze łzami radości. Ty zajmiesz wtedy należne sobie miejsce w społeczeństwie jako hrabina Falsham, a ja będę mógł żyć tak, jak chcę.

- Zapomniał pan o jednej rzeczy, milordzie. Nie zapytał pan mianowicie, czy ja chcę zostać hrabiną Falsham.

- To jest oczywiste. - Roześmiał się. - Niejedna młoda dama dałaby sobie za ten tytuł uciąć prawą rękę.

- A ja dałabym ją sobie uciąć za to, żeby go nie mieć.

- O mój Boże. Myślałem, że doszliśmy do porozumienia na ten temat. Tymczasem... widzę, że będę musiał być bardziej przekonujący.

Charlotte natychmiast zorientowała się, co hrabia ma na myśli, i serce zamarło jej na chwilę w piersi.

Gdy Aleks wrócił na „Vixen”, przekonał się, że hrabia zabrał Charlotte do Lizbony, a kapitan nie ma pojęcia, kiedy wrócą. Naprawy na statku miały potrwać dwa tygodnie, przypuszczał więc, że hrabia i Charlotte pojawią się, gdy statek będzie gotowy do dalszej podróży.

Poza tymi członkami załogi, którzy mieli czuwać nad statkiem, pozostali dostali urlop na czas postoju statku w porcie.

Aleks wiedział, że musi szybko działać i zrealizować swój plan ratowania Charlotte, zanim statek ponownie wyjdzie w morze. Problem polegał jednak na tym, że nie był wcale pewien, czy Charlotte chce zostać przez niego uratowana. Udawała silną i opanowaną, lecz on wiedział, że jest to tylko gra. Była wciąż jeszcze słaba po chorobie morskiej. A poza tym nie mógł jej porzucić. Nie miał zwyczaju rezygnować z przyjętych spraw. Zrobił to tylko jeden raz w życiu. Teraz był jednak znacznie dojrzałszy i silniejszy niż wtedy i niełatwo go było powstrzymać od działania.

Zszedłszy na ląd w Lizbonie, Aleks wynajął dwa pokoje w przyzwoitym pensjonacie w starej dzielnicy poniżej zamku. Zamierzał też zatrudnić dziewczynę, która gdy przyjdzie na to pora, zostanie pokojówką i towarzyszką Charlotte. Choć mogło się wydawać, że jest na to za późno, konwenansów należało przestrzegać.

Zadawał sobie jednak pytanie, czy Charlotte udała się z hrabią do miasta z własnej woli. Bo jeżeli tak, to niewiele mógł dla niej zrobić.

Odszukał na dolnym pokładzie Davy'ego.

- Dowiedziałeś się czegoś?

- Nie - odrzekł Davy. - Zawieźliśmy ich na ląd, a tam wsiedli do wynajętego powozu i odjechali. Widziałem tylko, jak powóz skręca na Rossio. Próbowałem go śledzić, ale zniknął mi z oczu.

- A jak ona się zachowywała?

- Spokojnie. Rozmawiali. Nie zauważyłem między nimi wrogości. Sądzę, że widząc go, była zadowolona. - Tu Davy roześmiał się. - Może myśli, że on uratuje ją przed nami?

- Być może.

- Wracamy do Anglii, kapitanie? - zagadnął Davy. - Nie podoba mi się ten statek. Wydaje mi się, że podczas kolejnej burzy rozpadnie się na kawałki.

- Nie możemy porzucić roboty w połowie, Davy. A poza tym podpisaliśmy umowę z kapitanem.

- To prawda, ale ona nie ma znaczenia.

- Ma znaczenie. I to duże. Wiesz o tym dobrze. Porzucenie statku to przestępstwo. Popełniwszy je, byłbyś ścigany przez prawo. - Aleks roześmiał się, widząc przerażenie Davy'ego.

- Wciągnąłem cię w to wszystko i wydobędę cię z tego, nie bój się - powiedział. - Ale jeszcze

nie teraz. Teraz musimy się przekonać, co jest między panną Gilpin i szlachetnym panem hrabią. A ja zejdę zaraz w tym celu na ląd.

Aleks przechylił się przez burtę i zobaczył, że do statku podpłynęła łódź sprzedawców owoców.

- Chce pan melona? - zapytał jeden z nich, podnosząc do góry duży żółty owoc. - A może pomarańcze? Bardzo soczyste, bardzo słodkie.

- Kupię cały wasz towar, jeżeli zawieziecie mnie zaraz na brzeg.

Podpłynęli od razu, a jeden z nich chwycił drabinkę. Aleks przesiadł się szybko do ich łódki, która zaraz popłynęła ku stopniom prowadzącym na plac. Tam wysiadł. Pieniądze przeszły z rąk do rąk i przekupnie, bardzo zadowoleni, odpłynęli.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wszystko sprzysięgło się przeciwko niej i Charlotte czuła się bardzo przygnębiona. Jednak nie na tyle, by wpuścić hrabiego do swojego łóżka. Po skończonej kolacji przeprosiła i udała się do swojego pokoju, w którym panował niezmierny upał. Sprawdziwszy, czy okno jest porządnie zamknięte, zabarykadowała drzwi komodą i położyła się na łóżku w ubraniu.

Godzinę później usłyszała za drzwiami czyjeś kroki. Ktoś poruszył klamką i zastawszy drzwi zabarykadowane, roześmiał się cicho.

- Nie szkodzi, kochanie, mamy mnóstwo czasu - powiedział męski głos.

Po tych słowach rozległ się kobiecy chichot i kroki się oddaliły. Gdzieś w korytarzu zamknęły się drzwi i zapadła cisza. Charlotte odetchnęła z ulgą i wstała, by otworzyć okno i wpuścić nieco powietrza.

Niebo było bezchmurne i księżyc w pełni oświetlał świat srebrzystą poświatą. Gdzieś w oddali rozciągał się port, a w porcie znajdował się „Vixen”. Czy na jego pokładzie przebywa teraz kapitan Aleksander Carstairs? - zastanawiała się Charlotte. Dlaczego nie zdemaskowałam go przed kapitanem Brookside'em? Dlaczego - tak jak chciał - udawałam, że nazywa się Fox i jest porucznikiem? I dlaczego nie mogę przestać o nim myśleć?

Wróciła do łóżka. Leżała bezsenna. Nad ranem, gdy zrobiło się już widno, Charlotte poprawiła na sobie ubranie, odsunęła po cichu komodę i wyszła z pokoju. Przeszła przez pogrążony w ciszy dom, zatrzymując się na chwilę pod drzwiami sypialni hrabiego. Zarówno tu, jak i w całym domu, panował spokój. Z duszą na ramieniu przeszła przez kuchnię, otworzyła ku-

chenne drzwi i skierowała się ku bramie z kutego żelaza. Brama okazała się jednak zamknięta. Rozczarowało ją to do tego stopnia, że prawie się rozplakała. Zaraz jednak się opanowała i poszła wzdłuż muru stanowiącego ogrodzenie posiadłości. Dotarła do miejsca, gdzie mur ten był zniszczony, prawdopodobnie przez trzęsienie ziemi. Wdrapać się na niego i zejść po drugiej stronie nie było sprawą prostą. Jednak po chwili, co prawda w rozdartej spódnicy i z obtartymi kolanami, Charlotte znalazła się na polnej drodze po drugiej stronie muru.

- Noo... taakie zachowanie nie przystoi damie!

Usłyszawszy te słowa, podniosła wzrok i uświadomiła sobie, że patrzy prosto w rozbawione oczy hrabiego Falsham. Hrabia prowadził osiodłanego konia i najwyraźniej wracał z porannej przejażdżki. Charlotte przeklinała w duchu swego pecha. Gdyby znalazła się w tym miejscu o minutę wcześniej lub minutę później, nie spotkałaby go.

Hrabia ujął ją pod ramię.

- Dokąd się wybierałaś? - zapytał.

- Na spotkanie z brytyjskim konsulem.

- Czy go znasz?

- Nie, ale mogę poznać.

- Wątpię, czy zostałabyś przyjęta bez zapowiedzenia i wyglądając tak, jak wyglądasz. - Tu wskazał jej rozdartą spódnicę. - Suknia kupiona wczoraj i już całkiem zniszczona. Mówiłem, że musimy gospodarować pieniędzmi oszczędnie. Ale cóż to dla ciebie znaczy! Cena jednej jedwabnej sukni! Oto, co oznacza mieć ojca bogatego jak Krezus - powiedział i uśmiechnął się nagle. - Jeżeli jednak będziesz się dobrze sprawowała, zawiozę cię do pana Edwarda Haya, Ministra Pełnomocnego Jego Królewskiej Mości, bo tak brzmi pełny tytuł brytyjskiego konsula. W jego rezydencji dziś wieczorem odbędzie się bal, a ja nie mam wątpliwości, że otrzymam dla nas dwojga zaproszenie. Teraz, gdy się nad tym zastanawiam, dochodzę do wniosku, że to uwiarygodni naszą historię.

- Pańską historię, ale nie moją - odrzekła niegrzecznym tonem Charlotte.

- Boże drogi, ileż razy muszę ci przypominać, jakie będą konsekwencje sprzeciwiania mi się? Twoja reputacja jest splamiona, a ja założę się, że twój ojciec ze względu na to będzie cię zachęcał do przyjęcia moich zalotów. Dlaczego więc się nie uspokoisz i nie zaczniesz cieszyć pobytem w Lizbonie?

Jedyną rzeczą, która powstrzymała Charlotte od rzucenia się na hrabiego z pazurami, była myśl o spotkaniu z konsulem. Nie odpowiedziała i w milczeniu wróciła z nim do willi. Po-

tem poszła do swojego pokoju, by przebrać się w drugą suknię, a stamtąd udała się do jadalni na śniadanie, które podała Madeleine. Hrabia był w dobrym humorze i mówił dużo, nie zwracając uwagi na jej milczenie. Po śniadaniu udał się z nią na przechadzkę po ogrodzie, gdzie przebywali, dopóki nie zrobiło się tak gorąco, że musieli schronić się w chłodnym domu.

Po południu zjawił się Grosswaite z wieścią, że kapitan dał załodze dwadzieścia cztery godziny na zwrot pięciuset gwinei, a w przeciwnym razie obiecał ich wszystkich wychłostać.

- Nie może przecież wychłostać całej załogi? - zapytała Charlotte, przypominając sobie, co na ten temat mówił jej Davy.

- Owszem, może - odrzekł Grosswaite. - A ja zastanawiam się, czy pani nie wie, co stało się z tymi pieniędzmi.

- Nic o nich nie wiem. A chciałabym wiedzieć - odpowiedziała. - Czy sądzicie, że gdybym miała te pieniądze, przebywałabym tutaj, w sytuacji całkowitej zależności od lorda Falsham?

- No, no, moja droga - próbował łagodzić lord Falsham. - Ustaliliśmy, że jesteś szczęśliwa pod moją opieką, więc nie spierajmy się więcej. Proponuję, byś się teraz położyła i odpoczęła. A później Madeleine pomoże ci ubrać się w najładniejszą suknię i upnie ci włosy. Będąc gośćmi konsula, musimy się prezentować jak najkorzystniej.

Widząc, że nie ma innego wyjścia, Charlotte wróciła do swego pokoju, gdzie - wściekła i bezradna - zaczęła planować, co powie konsulowi, gdy stanie przed jego obliczem.

Pod wieczór do jej sypialni zapukała Madeleine, po czym ubrała ją i uczesała do wyjścia na przyjęcie. Pod koniec jej zabiegów można było powiedzieć, że z poczwarki wyzwolił się bajecznie piękny motyl. Charlotte miała teraz na sobie wspaniałą suknię z kremowego brokatu, podkreślającą jej smukłą kibić i ozdobioną szeregiem atłasowych kokardek biegnących od talii ku wycięciu dekoltu. Sięgające łokci rękawy sukni przyozdobione były koronką. Włosy Charlotte miała upięte wysoko i obficie upudrowane. I także ozdobione atłasowymi kokardkami.

Hrabia był pod wrażeniem.

- No, moja droga - powiedział, mierząc ją od stóp do głów spojrzeniem. - Nie miałem pojęcia, że jesteś taka urodziwa. Wszyscy mężczyźni na przyjęciu będą mi ciebie zazdrościli.

Sam miał na sobie atłasowy kaftan w kolorze jasnozielonym, ozdobiony białym haftem i srebrnymi guzikami. Nosił też białe spodnie zapinane pod kolanami i białe pończochy oraz buty na wysokich obcasach ze srebrnymi kłaniami. Na głowie miał wysoką białą perukę z trzema

lokami po każdej stronie głowy i warkoczem z tyłu związanym szeroką atlasową wstążką. Wyglądał w tym wszystkim na prawdziwego eleganta.

Wyciągnął do niej rękę

- Chodźmy. Powóz czeka. Wynająłem go na cały okres naszego pobytu w Lizbonie.

Charlotte zignorowała jego wyciągniętą dłoń i poszła przodem do powozu, który był stary i zakurzony i tak wąski, że zajmąwszy w nim miejsce między hrabią a ścianką, nie mogła się od hrabiego odsunąć.

- Dla zachowania pozorów - powiedział hrabia - masz się zachowywać z godnością, tak jak przystało na moją narzeczoną. W tej chwili traktuję cię dobrze i z szacunkiem, jeżeli jednak wprawisz mnie w zły humor, będę umiał zatruć ci życie.

Nic na to nie odpowiedziała i wkrótce znaleźli się przed rezydencją, do której na bal ściągają dziś cała lizbońska elita: przedstawiciele kół rządowych, brytyjscy kupcy i podróżnicy, miejscowi ludzie interesu i wyżsi oficerowie obu marynarek, z których wielu przyszło ze swymi damami. Hrabia Falsham i Charlotte ustawili się w kolejce oczekujących na przywitanie z gospodarzem i gospodynią. Uświadomiła sobie teraz, że pan Hay, zajęty obowiązkami pana domu, nie może z nią w tej chwili rozmawiać. Uśmiechnęła się więc tylko, dygnęła i podążyła za hrabią do wnętrza rezydencji.

Aleks zobaczył Charlotte, gdy wchodziła do sali balowej. Wspierała się na ramieniu hrabiego, była wspaniale ubrana i nie wyglądała na zgnębną. Uśmiechnięta, dygnęła przed konsulem i jego żoną, wyglądało więc na to, że jest w świetnym nastroju. Aleksa to rozgniewało. Nie różni się niczym od Letitii, pomyślał, gotowa jest się sprzedać za piękną suknię i tytuł hrabiny.

Ojciec konsula Haya przyjaźnił się z ojcem Aleksa, a on sam znał konsula dobrze, choć był o kilka lat od niego młodszy. Złożył mu wizytę tego dnia przed południem i opowiedział o misji, która sprowadziła go do Portugalii. Dał też wyraz swoim wątpliwościom, czy panna Gilpin została naprawdę porwana, czy też znalazła się tutaj z własnej woli.

- Nie mogę ci w tej sprawie niczego doradzić - odrzekł Edward Hay. - Najlepiej zaczekaj i przekonaj się, jak się rozwiną wypadki. „Vixen” będzie w Lizbonie co najmniej dwa tygodnie. I jeżeli w tym czasie nie przekonasz się, jak się przedstawia sprawa, ja będę mógł spowodować zatrzymanie statku w porcie jeszcze na pewien czas. No wiesz... ze względu na jakieś sprawy dotyczące ładunku...

- Dziękuję ci bardzo.

- A tymczasem przyjdź na bal, który wydaję dziś wieczorem. Hrabia Falsham prosił o zaproszenie dla siebie i narzeczonej, a ja nie mam powodu mu odmówić. Będziesz może dzięki temu w stanie ocenić sytuację. Wynajmujesz w mieście mieszkanie czy nocujesz na statku? Jeżeli chcesz, możesz też mieszkać w mojej rezydencji.

- Dziękuję, ale wynająłem pokoje na wypadek, gdyby panna Gilpin chciała opuścić hrabiego i potrzebowała mieszkania. Na razie będę tam mieszkał sam.

- Doskonale, lecz pozwól, że cię ostrzeżę. Nie działaj pochopnie. Hrabia ma potężnych przyjaciół. Jeżeli panna Gilpin chce mieszkać u niego, możesz się im narazić, zabierając ją stamtąd. Poza tym miałbyś duże kłopoty, gdyby ona, pozostając pod twoją opieką, nie chciała ci być posłuszna.

- Zdaję sobie z tego sprawę... A teraz... mam kilka listów do wysłania: jeden do ojca panny Gilpin, jeden do lorda Drymore'a i jeden do mojej matki. Czy pozwolisz, by poszły pocztą dyplomatyczną?

- Oczywiście. Przynies je wieczorem, bo jutro rano wyrusza do Anglii jeden ze statków stojących teraz w porcie.

Aleks podziękował, po czym udał się do miasta, by kupić sobie stosowne na bal ubranie. I teraz stał elegancko ubrany, obserwując, jak pani Hay przedstawia pannę Gilpin innym gościom. Gdy obie damy podeszły wraz z hrabią do niego, przedstawił się sam:

- Porucznik Fox ze statku „Vixen” - powiedział, zanim pani Hay zdążyła wymienić jego prawdziwe nazwisko.

- Poznaliśmy się na pokładzie - stwierdził hrabia. - Sądzę, że zna pan moją narzeczoną, poruczniku?

- Miałem zaszczyt służyć pani Gilpin. - Aleks skłonił się przed nią. - Ufam, że ma się pani dobrze?

- Mam się bardzo dobrze - odrzekła krótko.

Jednak jej wygląd przeczył tym słowom. Pod warstwą pudru na jej twarzy można było dostrzec bladość, a jej szarym oczom brak było zwykłego blasku.

- Czy zamierza pani kontynuować podróż aż do Indii?

- Tak - powiedział hrabia, zanim Charlotte zdążyła wymówić słowo. - To będzie nasza podróż poślubna.

- A zatem będę miał szczęście oglądać panią ponownie na pokładzie „Vixen”...

- Chodź, moja droga. - Hrabia wziął Charlotte pod ramię. - Musimy porozmawiać jeszcze z innymi gośćmi. Dobranoc, Fox.

Aleks odprowadził Charlotte wzrokiem. To, co z daleka zdawało się być dobrym nastrojem, z bliska okazało się udawaniem. Charlotte nie była wcale radosna.

Aby się upewnić, postanowił poprosić ją do tańca i w tańcu z nią porozmawiać. Zaczekał na odpowiednią chwilę, po czym, gdy hrabia był pogrążony w rozmowie z kapitanem Brookside'em, podszedł do niej.

- Panno Gilpin, czy mogę prosić o następny taniec? Wyglądało na to, że zaskoczył ją tym zaproszeniem.

Spojrzała na jego wyciągniętą rękę, po czym przyjęła ją i wstała z krzesła.

- Wygląda pani pięknie - powiedział Aleks bardzo cicho, gdy przechodzili wzdłuż szeregu tancerzy. - Kadet zamienił się w przepiękną młodą damę, której inne damy zazdroszczą elegancji i urody. Lordowi Falsham należy pogratulować.

- Czego?

- Jego szczęścia. Czy może raczej powinienem powiedzieć: jego sprytu?

- Obu tych rzeczy - odrzekła przygnębiona.

Taniec ich rozdzielił, jednak w kilka chwil później znaleźli się znowu twarzą w twarz.

- Nie mogę uwierzyć, że czuje się pani szczęśliwa w sytuacji, w której pani się znalazła - powiedział Aleks.

- A ja nie wiem, dlaczego pan interesuje się moimi sprawami, panie poruczniku.

- Dlatego że nie chcę, żeby pani stało się coś złego.

- Za późno na te sentymenty. Coś złego stało mi się w dniu, w którym zostałam uprowadzona, oddzielona siłą od ojca i wyrwana z domu.

- Czy została pani uprowadzona siłą?

- Wie pan, że tak było.

- Naprawdę? Wszystko to przecież mogło być podstępem, który miał na celu połączenie się z pani kochankiem.

- Z moim kochankiem? A któż może nim być? Proszę mi powiedzieć, bo chcę znać jego nazwisko.

- Hrabia Falsham?

Roześmiała się na to.

- Hrabia nie miał potrzeby mnie porywać. Mógł się do mnie zalecać otwarcie, w Londynie.

- No to dlaczego tego nie robił?

Taniec ponownie ich rozdzielił.

- Dlaczego hrabia nie zalecał się do pani w Londynie? - powtórzył pytanie Aleks, gdy znów znaleźli się w tańcu blisko siebie.

Był to bardzo niewygodny sposób prowadzenia konwersacji. Aleks nie mógł jednak odprowadzić Charlotte na bok i porozmawiać z nią w spokojniejszych okolicznościach.

- Nie wiem - odrzekła Charlotte na jego ostatnie pytanie. - Być może bał się odmowy i chciał się najpierw upewnić, że zgodzę się wyjść za niego.

- Przecież musiałby tylko porozmawiać z pani ojcem i poprosić o jego zgodę. A pani byłaby ojcu posłuszna, prawda?

- Oczywiście. Ale papa pozwoliłby mi wybrać męża.

- Jednak tylko spośród dżentelmenów utytułowanych?

- Nigdy nie stawiał takiego warunku.

- Nie? A ja słyszałem, że szuka dla pani tytułu.

- Kto panu to powiedział? - zapytała ostro.

- Czy to ma znaczenie? Ważne, że hrabia ma tytuł.

- Panie poruczniku, to nie jest pańska sprawa, ale powiem panu, że tytuły są znacznie mniej ważne niż biegłość w prowadzeniu interesów. Bo papa nie chciałby widzieć, jak cały dorobek jego życia zostaje roztrwoniony przez jakiegoś utracjusza.

- A hrabia jest utracjuszem? - zapytał Aleks, zastanawiając się, czy ona rzeczywiście stawia interesy wyżej niż własne szczęście.

- Nie wiem o nim nic poza tym, że winien jest nam pieniądze za dwa powozy. Wiem także, że dobrze urodzeni dżentelmeni, jeżeli tylko mogą tego uniknąć, rzadko płacą swoje rachunki.

Taniec skończył się. Aleks uklonił się, a Charlotte dygnęła.

- Zaczynam teraz rozumieć Falshama - powiedział jej do ucha, odprowadzając na miejsce, gdzie poprzednio siedziała. - Miała pani rację. On chciał zapewnić sobie pani zgodę. Lecz czy ją uzyskał?

- A, tutaj jesteś, moja droga! - Aleks obejrzał się i zobaczył Falshama. - Czas iść na kolację - powiedział następnie Falsham, po czym wziął Charlotte pod ramię i poprowadził do stołu.

Aleks patrzył za nimi, wciąż nie mając pewności, czy ma interweniować. Napisał do Henry'ego Gilpina z prośbą o instrukcje. Drugi list, z prośbą o wskazówki, wysłał do Jamesa. Jednak odpowiedzi mógł się od nich spodziewać dopiero za kilka tygodni, gdy będą się ponownie znajdowali na morzu. Charlotte będzie wtedy jeszcze bardziej skompromitowana niż dotychczas.

Rozmyślając o tej sprawie, Aleks przyznawał sam przed sobą, że jego zaangażowanie płynie nie tylko z chęci dochodzenia sprawiedliwości i że kieruje nim rosnące z dnia na dzień uczucie do Charlotte. Skołowany, sam już nie wiedział, czy chce ją wyrwać z rąk hrabiego ze względu na jej niechęć, czy ze względu na własną miłość do niej.

Charlotte tymczasem wciąż nie miała pewności, jaka jest w tym wszystkim rola kapitana Carstairsa, a sposób, w jaki jej własne ciało reagowało na jego bliskość, wprawiał ją w zakłopotanie. Na sam jego widok jej serce zaczynało bić jak oszalałe, a dotknięcie jego ręki sprawiało, że cała płonęła. Starła się udawać obojętność, by kontrolować owo rozedrganie, które mogło oznaczać miłość. Lecz czy rzeczywiście je oznaczało? - zadawała sobie pytanie. Była zbyt nieodświadczona, by to wiedzieć. Bardzo pragnęła polegać na kapitanie nie jako na ukochanym mężczyźnie, lecz jako na lojalnym sprzymierzeńcu, któremu można ufać. W przeciwnym bowiem razie szukałaby pomocy w ucieczce przed jednym tak zwanym protektorem u protektora drugiego. Jej reputacja wciąż pozostawałaby zrujnowana, a ona sama stałaby się przedmiotem plotek, kobietą wątpliwej moralności, nieprzyjmowaną w przyzwoitym towarzystwie. Tymczasem bardzo jej zależało na dobrej reputacji nie tylko ze względu na własną osobę, lecz także ze względu na ojca i przyszłość jego firmy.

Tymczasem hrabia był w wyśmienitym humorze. Śmiał się, żartował i obwieszczał wszystkim wokół, że Charlotte i on czekają na przyjazd jej ojca. Twierdził, że ojciec miał podróżować z nimi, ale zatrzymały go pilne interesy. On sam natomiast - ze względu na interesy w Lizbonie - nie mógł czekać.

- A moja najdroższa Lottie - dodał, obejmując ją i przyciągając do siebie - nie chciała pozwolić mi odpłynąć samemu.

Charlotte, choć pełna obrzydzenia, uśmiechała się, udając, że wszystko jest w porządku. Jednak w głębi duszy przysięgała sobie, że ucieknie od Falshama przed nastaniem poranka.

Po kolacji powrócono do tańców, a Charlotte szukała wzrokiem kapitana Carstairsa. Jednak na próżno, bo nigdzie go nie było. Poczula się więc ogromnie osamotniona.

- Jest mi strasznie gorąco - zwróciła się do hrabiego. - Muszę wyjść na powietrze.

Hrabia popatrzył na nią badawczo, podejrzewając jakiś podstęp.

- Rzeczywiście - powiedział - jesteś zarumieniona. Mam nadzieję, że nic ci nie zaszkodziło.

- Nie, nie. Jest mi tylko gorąco - odrzekła. - Chłodne powietrze dobrze mi robi.

- Zatem zgoda, przejdźmy się razem po ogrodzie.

Charlotte nie zaprotestowała, bo wiedziała, że hrabia nie puści jej samej, i przechadzała się w jego towarzystwie przez pewien czas. Potem wrócili do wnętrza, a hrabia kazał przyprować powóz. Następnie pożegnali się z panią Hay, prosząc ją, by pożegnała od nich zajętego w innym pokoju konsula. Ponieważ konsulowi nie można było przeszkadzać, Charlotte nie miała sposobności, by z nim porozmawiać. Poczula zresztą nagle, że brak jej do niego zaufania, że nie wie, czy może ufać mu bardziej niż komukolwiek innemu. Bo hrabia

Falsham przedstawiał sprawy w sposób ogromnie przekonujący i konsul, tak jak wszyscy inni, mógł dać wiarę jego słowom. Biorąc to pod uwagę, Charlotte doszła do wniosku, że może liczyć tylko na siebie.

Gdy Madeleine pomogła jej się rozebrać i wyszła, Charlotte ponownie zabarykadowała drzwi sypialni komodą i leżała bezsenna, czekając na świt. Gdy ten nadszedł, ubrała się popieszczeni w koszulę kadeta, którą wciąż miała, a na tę koszulę założyła prostą muślinową spódnicę. Zamierzała bowiem dosiąść konia. Wyskoczyła przez okno i upadła, raniąc się w stopę. Podniosła się jednak zaraz i pokuśtykała przez ogród do stajni, gdzie przy koniach spał chłopiec stajenny. Tuż obok niego, na taborecie, leżało porządnie złożone ubranie. Charlotte uznała to za zbyt dobrą sposobność, by można ją było zignorować. Zebrała przyodziewek, sporządziła z niego niewielki tobolek i wyprowadziła konia na drogę. Po chwili galopowała już z boczem wzgórza górującego nad miastem.

Gdy się przekonała, że nikt jej nie ściga, zatrzymała się i przebrała w ubranie chłopca stajennego, a potem, siedząc na ziemi, zaczęła podziwiać widok miasta budzącego się o świcie. Nareszcie była wolna. Zjechała na dół, na wielki plac Rossio, zatłoczony i pełen zgiełku nawet o tak wczesnej porze. Ponieważ jedynym zawodem, o jakim miała pojęcie, była budowa powozów, ruszyła w miasto w poszukiwaniu firmy podobnej do firmy ojca.

Krążyła ulicami już około godziny, gdy przyszło jej do głowy, że budowa powozów wymaga sporej przestrzeni. Ruszyła więc w stronę rzeki i zaczęła obchodzić kolejną część miasta.

W końcu znalazła. Przywiązała konia przy bramie i znalazła drogę do kantorka. W środku zastała dwóch mężczyzn, pochylonych nad księgami rachunkowymi i planami. Starszy z nich podniósł głowę, ale nie wstał na jej widok, a ona uświadomiła sobie, że przecież ubrana jest jak chłopak.

- Czy panowie znają angielski? - spytała, pamiętając, by mówić jak najniższym głosem.

- Ja trochę - odrzekł młodszy z mężczyzn.

- To świetnie. Szukam pracy, a wygląda na to, że panu mogłaby się przydać pomoc - powiedziała, wskazując ruchem głowy stosy dokumentów.

Młodszy mężczyzna przetłumaczył jej słowa starszemu, a ten roześmiał się głośno i zapytał o coś po portugalsku.

- Mój ojciec pyta, czy wiesz coś o budowie powozów.

Charlotte zaczerpnęła powietrza i powiedziała:

- Pracowałem przez pewien czas u pana Gilpina, w Londynie. Słyszał pan o jego firmie?

- Ja o niej słyszałem - odrzekł młodszy mężczyzna. - Byłem w Londynie po tym, jak trzęsienie ziemi zniszczyło nam dom, i pracowałem tam, żeby zarobić pieniądze na ponowne uruchomienie firmy. To tam nauczyłem się mówić po angielsku.

- Czy pracował pan u pana Gilpina?

Dobrze wiedziała, że nie, bo pamiętała wszystkich pracowników ojca, za co ją bardzo lubili.

- Nie. Pracowałem u pana Godsala.

W tej chwili ich rozmowę przerwał starszy mężczyzna.

- Ojciec chce wiedzieć, na jakim stanowisku pracowałeś u pana Gilpina.

- Pracowałem w kantorku.

- U nas nie możesz, bo nie znasz portugalskiego.

- Wiem. Mogę jednak wykonywać inne prace, zwłaszcza lakierowanie i malowanie. Potrafię malować herby.

- A znasz recepturę lakieru Gilpina?

- Znam.

Młodszy mężczyzna przetłumaczył to ojcu, po czym nastąpiła między nimi krótka dyskusja.

- Ojciec chce wiedzieć - powiedział w końcu młodszy mężczyzna - dlaczego jesteś w Portugalii i dlaczego szukasz pracy. - Tu przerwał i przyjrzał się Charlotte uważnie. - Twoje ubranie zostało uszyte tutaj - zauważył.

Charlotte wzięła głęboki oddech i zaczęła opowiadać:

- W Londynie zostałem wcielony przemocą do marynarki. Nie jestem żeglarzem i życie na statku okazało się dla mnie bardzo trudne. Gdy zawinęliśmy do portu tutaj, w Lizbonie, uciekłem ze statku. A ubranie kupiłem na targu. Muszę teraz zarobić na powrót do domu.

- A więc - roześmiał się młodszy mężczyzna - będziemy musieli nie tylko dać ci pracę, ale także cię ukrywać. Ile masz lat? - zapytał.

- Siedemnaście, proszę pana.

- A jak się nazywasz?

- Charles Manley.

- Ja nazywam się Manuel Rodrigues, a mój ojciec ma na imię Joachim.

Mężczyźni znowu zaczęli dyskutować. Po dłuższej chwili młodszy przemówił:

- Przyjmujemy cię na próbę. Mamy powóz, już prawie gotowy. Trzeba go tylko przyozdobić, a potem polakierować metodą Gilpina.

- A ile za to zarobię?

- Ojciec mówi, że dostaniesz zapłatę pod koniec dnia, po pracy. A obiad zjesz z nami.

- Dziękuję. Muszę też poszukać mieszkania.

- O tym także porozmawiamy po pracy.

Była to zbyt dobra okazja, by spierać się o warunki. Nawet gdyby jej nic nie zapłacili, zyskiwała dzień wolności i była o krok bliżej domu.

- Dziękuję. - Skłoniła się na znak zgody.

- Chodź, zaprowadzę cię do warsztatu - powiedział młodszy mężczyzna i poprowadził ją przez podwórze do drugiego budynku. Na widok pracujących tu ludzi Charlotte poczuła tęsknotę za domem.

- Oto ten powóz. - Pokazał jej pojazd pomalowany na jaskrawożółty kolor. - Zamówił go pewien hrabia, osoba ważna w sferach rządowych.

Manuel rozpostarł rysunek przedstawiający herb.

- Potrafisz namalować coś takiego? - zapytał.

- Potrafię - powiedziała Charlotte zdecydowanym tonem, choć wcale nie była tego pewna, a on wskazał jej pędzle i farby i zostawił samą.

Zanim wzięła się do pracy, wyszła jeszcze uwolnić konia.

Zadanie było trudne. Charlotte pomieszała farby i przyniosła sobie stołek, by malować na siedząco. Pochłonięta pracą, nie zauważyła, jak minął niemal cały dzień.

- Jutro skończysz rysunek - powiedział Manuel, sprawdzwszy dokładnie, co zrobiła - i położysz pierwszą warstwę lakieru.

- To znaczy, że mogę zostać? - zapytała z promiennym uśmiechem.

- Tak.

- Dziękuję. Dziękuję bardzo. Teraz muszę znaleźć mieszkanie.

- Poznam cię z madame Felix. Prowadzi ona stancję w pobliżu naszej firmy. Być może ma wolne miejsce.

Charlotte stwierdziła, że ma szczęście. Nie dość że udało jej się uciec, to jeszcze znalazła pracę i mieszkanie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Aleks nie mógł znaleźć spokoju. Wciąż zastanawiał się, czy Charlotte jest zadowolona ze swojej sytuacji i chce wyjść za hrabiego Falsham. Doszedł do wniosku, że musi się dowiedzieć, co Charlotte naprawdę czuje.

Nie wiedział jednak, gdzie Falsham ją przetrzymuje. Nazajutrz po balu u konsula wraz z Davym spędzili cały dzień, przeczesując miasto. Bezskutecznie.

- Takie poszukiwania nic nie dadzą - powiedział do Davy'ego kolejnego dnia przy śniadaniu. - Ktoś w tym mieście musi wiedzieć, gdzie mieszka hrabia.

- Kapitan Brookside - odrzekł Davy. - Musi to wiedzieć, bo ma przecież zawiadomić hrabiego, kiedy statek będzie opuszczał port.

- To prawda. Ale nie powie mi tego. A poza tym z pewnością powiadomiłby Falshama o mojej ciekawości.

- A czy to ma znaczenie?

- Oczywiście, że ma. Nie chcę, żeby hrabia domyślił się, co zamierzam.

- Nie może się zbytnio oddalać, jeżeli chce wsiąść na „Vixen”.

- Nie mamy co do jego zamiarów pewności. Słyszałem, jak mówił, że czeka na pana Gilpina. A zanim ten tutaj dotrze, „Vixen” będzie już dawno na morzu.

- Jeżeli pan Gilpin przyłączy się do hrabiego i panny Gilpin, skończą się wszystkie nasze kłopoty - rzekł Davy i zdziwił się, słysząc, że Aleks wybucha śmiechem.

Skończą się jego kłopoty? Ależ nie! Pozostawała przecież jeszcze kwestia jego uczuć.

- Wychodzę - powiedział nagle, wstając od stołu.

- Mam iść z panem?

- Nie. Ty się dowiedz, kiedy statek wychodzi w morze.

- Tak jest, sir.

Rozstawszy się z Davym, Aleks udał się na Rossio. Falsham kupił Charlotte ubrania, wystarczyło zatem dowiedzieć się od właściciela sklepu, pod jaki adres je dostarczono. Zaszedł do trzech sklepów, mówiąc, że przychodzi uregulować rachunek hrabiego. W dwóch pierwszych nic o rachunku nie wiedziano, ale w trzecim bardzo się ucieszono i przyjęto pieniądze, wydając kwit z adresem jego lordowskiej mości. Uzbrojony w tę informację, Aleks bez straty czasu ją spożytkował.

Znalazłszy się w pobliżu willi wynajmowanej przez hrabiego, zatrzymał się, by zastanowić się nad strategią dalszego postępowania. Po pierwsze, musiał stwierdzić, czy Charlotte przebywa w tym domu. Okrążył posiadłość i znalazł wejście od strony ogrodu. Dostał się tamtędy i przeszedł przez ogród, niezauważony przez chłopca, który zajęty był pracą. Przy drzwiach kuchni spotkał młodą pulchną kobietę, która zagadnęła go po portugalsku.

- *Não entendo* - powiedział, posługując się jednym z nielicznych zwrotów, jakie znał.

- Anglik. Pan Anglik - odrzekła na to pulchna kobieta. - Ja trochę mówić. Pan powiedz mi, co pan chceć.

- Hrabia Falsham. Czy jest w domu?

- Nie. Jeździć konno. Wrócić później.

- A może jest w domu panna Gilpin? Chciałbym z nią porozmawiać.

- Nie ma jej tutaj.

- A gdzie jest?

- Nie wiem - wzruszyła ramionami.

Zastanawiał się, ile w tym jest prawdy. Czy hrabia znalazł dla Charlotte inną kryjówkę? A może ją uwięził - zastanawiał się.

- Zaczekam zatem na jego lordowską mość - oznajmił w końcu.

- Jak pan sobie życzy - odrzekła kobieta.

Zaprowadziła go do salonu, a sama wróciła do własnych zajęć. Gdy wyszła do ogrodu, by porozmawiać z chłopcem, Aleks wykorzystał okazję i obszedł cały dom. Nigdzie jednak nie znalazł Charlotte.

Falsham wrócił pół godziny później i zastał Carstairsa w salonie.

- Fox? - zdziwił się. - Co pan tu, u diabła, robi?

Aleks wstał.

- Składam panu grzecznościową wizytę - odrzekł. - Urządzam piknik na wzgórzach i przyszedłem zaprosić pana i pannę Gilpin. Spodziewam się, że kapitan Brookside, pan Miller i państwo Hay się do nas przyłączą. Sądzę też, że będzie to miła odmiana, która da pannie

Gilpin pojęcie, jak będzie wyglądało życie w Indiach. Ponoć państwo płyną z nami aż do Kalkuty?

- A wie pan, kiedy „Vixen” odpływa? Kapitan mówił mi, że jest opóźnienie, bo jakiś nadgorliwy urzędnik portowy zakwestionował list przewozowy.

- No cóż... Może to opóźnienie to korzystny zbieg okoliczności... I dzięki temu panu Gilpinowi uda się dołączyć do państwa tutaj, w Lizbonie. A pan i ja będziemy mogli dzięki piknikowi zapewnić pannie Gilpin trochę rozrywki... Czy nie moglibyśmy jej zapytać, czy chce w nim uczestniczyć?

- Nie dzisiaj.

- Szkoda. Ufam, że panna Gilpin nie jest chora?

- Bardzo pan się interesuje moją narzeczoną, poruczniku. Zastanawiam się dlaczego.

- Nie chciałbym, żeby się rozchorowała. Podczas balu zauważyłem, że jest blada.

- Bez wątpienia zmęczyła ją podróż morską.

- A zatem odpoczywa? - powiedział Aleks pytającym tonem.

- Tak. O pikniku pomówię z nią później. A teraz muszę pana przeprosić, bo przybył pan Grosswaite, z którym mam do pomówienia.

Aleks opuścił dom hrabiego bardzo niezadowolony. Charlotte nie było w willi. Gdzie zatem została ukryta? Zaczaił się w pobliżu domu w nadziei, że hrabia wyjdzie i da się go śledzić. Nie doczekał się jednak. Z willi wyszedł tylko Grosswaite, postanowił więc pójść za nim, a ten udał się prosto do portu, gdzie zatrzymał się przy schodach w oczekiwaniu na łódź, która zabierze go na „Vixen”. Aleks stanął obok niego.

- Mieszka pan na pokładzie? - zagadnął uprzejmym tonem.

- To tańsze niż wynajmowanie pokoju, poruczniku.

- Czy panna Gilpin jest już na statku?
- Dlaczego miałyby tam być, skoro na stałym lądzie ma opiekuna w osobie jego lordowskiej mości?
- Ale „Vixen” odpłynie, gdy tylko skończą się naprawy. A wiatr jest sprzyjający.
- Jego lordowska mość zostanie zawczasu powiadomiony i przybędzie na pokład.
- Wraz z panną Gilpin?
- Oczywiście, że tak, choć ja podejrzewam, że ona będzie już wtedy hrabiną Falsham.
- A czy wiecie, gdzie jest teraz ta dama? Grosswaite spojrzał badawczo na Aleksa.
- Czy to pana interes, poruczniku? Chce pan sprawdzić, czy ma pan u niej jakieś szanse?
- Bynajmniej. Jeżeli jednak jest ona przetrzymywana gdzieś wbrew własnej woli, ja jako człowiek honoru czuję się w obowiązku pospieszyć jej na ratunek.

Grosswaite roześmiał się.

- Jeżeli ją pan znajdzie, może pan ją o to spytać.

Łódź podpłynęła i Grosswaite wsiadł, a Aleks odwrócił się, by pójść na swoją kwaterę. Po drodze spotkał Davy'ego i opowiedział mu, co się zdarzyło.

- Musimy śledzić hrabiego w dzień i w nocy - powiedział. - A on prędzej czy później zaprowadzi nas do panny Gilpin.

- Może się jednak zdarzyć, że będziemy na to czekali aż do wyjścia statku z portu.

- To byłoby zbyt długie oczekiwanie. Sądząc z tego, co mówi Grosswaite, ona wsiadając na statek, ma już być mężatką. Wracam teraz do willi hrabiego, by ponownie się tam rozejrzeć i by pilnować jego lordowskiej mości. Jeżeli nie znajdę panny Gilpin do ósmej wieczorem, ty zmienisz mnie i będziesz tam czuwał w nocy.

- A jeżeli pan ją znajdzie, to co?

- Zdecyduję, co dalej, gdy porozmawiam z nią w cztery oczy.

Przez kolejne trzy dni pilnowali hrabiego w dzień i w nocy. Hrabia był ruchliwy, jeździł konno, uczęszczał do klubów odwiedzanych przez Anglików, oddawał się hazardowi. Zjawił się też na pewnym wieczornym przyjęciu bez panny Gilpin, usprawiedliwiając ją tym, że jest niedysponowana. Śledzenie go było trudne, gdyż Aleks nigdy nie wiedział, dokąd hrabia się uda. Gdy jechał powozem, jego powóz niejednokrotnie zniknął z oczu Aleksa w oddali. Gdy szedł pieszo, ginął w tłumie. W Anglii śledzenie go byłoby łatwiejsze, pomagaliby w nim pozostali członkowie klubu, tutaj natomiast Aleks miał trudności, nie znając języka i obyczajów i mając do pomocy jedynie Davy'ego.

Z każdym dniem coraz bardziej rósł jego niepokój o Charlotte. Nie sądził, by wyszła już za hrabiego, bo ten wokół ślubu narobiłby wiele hałasu. Zaprosiłby też na wesele połowę li-zbońskiej elity. Nie oznaczało to jednak, że hrabia nie pozbawił Charlotte dziewictwa. Myśl o tym nie poprawiała Aleksowi humoru. Nie było rady - trzeba było zapytać hrabiego wprost.

Postanowił więc odwiedzić go ponownie i tym razem nie stosować żadnych podchodów. Jeżeli zostanie u hrabiego Charlotte, a ona go odprowadzi, to będzie koniec sprawy. Pozostanie mu wtedy zawiadomić Henry'ego Gilpina, że zrobił, co mógł, i że dama jest zadowolona ze swojej sytuacji.

Zastał hrabiego przy śniadaniu.

- To znowu pan! - przywitał go hrabia zniecierpliwiony. - Obawiam się, że nie będziemy mogli wziąć udziału w pikniku.

- Mniejsza o piknik - odrzekł Aleks. - Nie będzie na niego czasu przed wyjściem statku w morze. A poza tym ja tym razem w innej sprawie. Chcę wiedzieć, co pan zrobił z panną Gilpin. Nikt jej nie widział od chwili balu u konsula. Jeżeli zrobił jej pan krzywdę...

- Krzywdę? Dlaczego miałbym jej zrobić krzywdę? Zamierzam przecież uczynić ją moją żoną.

- Tak pan twierdzi. Jednak ja jestem ciekaw, czy dama się na to zgadza. Proszę mi pozwolić się z nią zobaczyć i usłyszeć z jej własnych ust, że przyjęła pańskie oświadczenia.

- Nie ma jej tutaj.

- A gdzie jest?

- Mieszka u przyjaciół i będzie tam przebywała do dnia ślubu. Nie wypada przecież, żeby przed ślubem mieszkała ze mną pod jednym dachem, prawda? A teraz proszę opuścić mój dom. Mam wiele spraw na głowie i nie mam czasu na pogaduszki z jakimś zakochanym marynarzem.

Tego Aleksowi było za wiele. Chwycił hrabiego za atłasowy kaftan i postawił go na nogi.

- Powie mi pan, gdzie jest panna Gilpin albo ja z pana tę informację wycisnę.

Mówiąc to, potrząsnął jego lordowską mością tak, że tamtemu zadzwoniły zęby.

- Niech pan mówi albo...

Falsham, z którego był żaden bohater, uświadomił sobie nagle, że Aleks zamierza spełnić swoją groźbę.

- Opuściła dom po balu - powiedział. - I nie wiem, gdzie jest.

- Czy mówi pan prawdę? - zapytał, potrząsając hrabią ponownie.

- Tak. Ja sam chciałbym wiedzieć, gdzie się znajduje. Gilpin nie podziękuje mi za to, że straciłem ją z oczu.

- To prawda.

- Ukradła mojego konia.

- Pańskiego konia?

Jak daleko mogła na nim zajechać? - zadał sobie Aleks w duchu pytanie. Możliwe, że znajduje się gdzieś poza miastem.

- Tak, ale koń wrócił sam do stajni, w której go wynająłem. - Hrabia roześmiał się. - Szkoda, że ten koń nie umie mówić.

Aleks puścił hrabiego, a ten opadł na krzesło. Ta rozmowa nie wyjaśniła, gdzie przebywa Charlotte, ale przynajmniej wiadomo było, że uciekła i hrabia też nie ma pojęcia dokąd! Jakże była odważna! Ale gdzie się znajdowała?

- Zamierzam znaleźć pannę Gilpin - oświadczył Aleks, po czym odwrócił się i ruszył ku wyjściu, a hrabia, trochę oprzytomnawszy, zawołał za nim:

- Za to wszystko, poruczniku Fox, wyzwiałbym pana na pojedynek, ale nie zrobię tego, bo nie jest pan dżentelmenem.

Carstairs roześmiał się tylko, rezygnując z pokusy uświadomienia hrabiemu, że znajduje się w hierarchii społecznej wyżej od niego. Następnie oddalił się, odkładając na później satysfakcję z tego powodu.

Wrócił do swego mieszkania i zastał uśmiechniętego od ucha do ucha Davy'ego.

- Chce pan wiedzieć, gdzie jest panna Gilpin? - zapytał Davy.

- Wiesz dobrze, że chcę. Nie ma jej u hrabiego.

- Oczywiście, że nie, bo przebrana za chłopaka pracuje niedaleko portu. Z początku nie mogłem uwierzyć własnym oczom, więc zaczekałem i sprawdziłem dokładniej. To naprawdę ona.

- Pracuje? A co robi?

- Zatrudnił ją fabrykant powozów nazwiskiem Rodrigues.

- Fabrykant powozów!

W pierwszej chwili Aleks miał ochotę się roześmiać, a w kolejnej pobiec tam i zażądać rozmowy z Charlotte. Zawahał się jednak i zawrócił od drzwi. Mając do czynienia z tą kobietą, trzeba było działać subtelniej.

- Wynajmę konia i powóz - powiedział. - Potrzebne nam będą, gdy znajdziemy pannę Gilpin. A ty idź i pilnuj hrabiego. Podążaj za nim, gdziekolwiek się uda. Nie spuszczaaj go z oka, bo wiem, że tak samo jak ja chce znaleźć pannę Gilpin.

Charlotte skończyła malowanie herbu na ścianie powozu dopiero w ciągu drugiego dnia pracy. Señor Rodrigues był z niej zadowolony i kazał innym pracownikom pomóc jej w lakierowaniu powozu. Pracowali więc razem w milczeniu, porozumiewając się na migi i pod koniec dnia położona została pierwsza warstwa lakieru. Ojciec lakierował powozy siedmiokrotnie i każda kolejna warstwa musiała wyschnąć przed położeniem następnej. Manuel jednak stwierdził, że trzy wystarczą, a wtedy ona przekonała go, żeby położyć cztery.

Podgrzewała właśnie lakier na czwartą warstwę, gdy do jej uszu dobiegł znajomy głos. Podniosła głowę i zobaczyła Aleksa pogrążonego w rozmowie z Manuelem. Było za późno, nie mogła się ukryć, bo patrzył już wprost na nią ze swoim dobrze jej znanym półuśmiechem. Jej serce zaczęło łomotać jak oszalałe. Jakże tęskniła za tym, by ukryć się w jego ramionach i ponownie znaleźć się pod jego czułą opieką. Odwróciła się, by zamieszać lakier i następnie zdjąć go z ognia i ostudzić.

- To ma bardzo nieprzyjemny zapach - powiedział Aleks, podchodząc do niej. - Nie sądzisz?

- Jestem do niego przyzwyczajony - wymamrotała niskim chłopięcym głosem, choć ani przez chwilę nie łudziła się, że go zdoła oszukać.

- Bez wątpienia - przytaknął Aleks. - A ja spotkałem się z tym zapachem tylko w jednym miejscu: w fabryce powozów pana Henry'ego Gilpina w Londynie. Nie można się co do tego pomylić - dodał i ściszył głos: - Ani co do pani.

- Proszę pana, ja jestem w pracy. Nie wolno mi marnować czasu na rozmowy. Muszę pilnować lakieru.

- Jak sobie pani życzy. Kończymy więc rozmowę - powiedział Aleks, po czym podszedł do Manuela, sfinalizował transakcję wynajmu powozu i konia i opuścił teren firmy, nie odzywając się do niej więcej ani słowem. Charlotte odprowadziła go wzrokiem i poczuła, że oczy ma pełne łez. Otarła je więc szybko rękawem. Młodzi chłopcy przecież nie płaczą, powiedziała sobie cicho. Nie płaczą też niezależne młode damy, dumne z siły własnego charakteru.

Charlotte wyczyściła pędzle, umyła ręce i przygotowała się do wyjścia. Za progiem rozejrzała się jak zwykle naokoło, choć nie wiedziała, czy taka ostrożność jest jeszcze konieczna, skoro Aleks jest w pobliżu.

Przeszła przez plac i skręciła w wąską uliczkę, przy której stał dom madame Felix, nie zdając sobie sprawy, że ktoś ją śledzi. Kilka jardów za zakrętem dogonił ją Aleks.

- Jaką grę prowadzi pani teraz, panno Gilpin? - zapytał spokojnie, dostosowując tempo marszu do jej tempa.

- Nie prowadzę żadnej gry - odrzekła, nie udając już chłopca.

- Oczywiście, bo to nie jest zabawa czy gra, tylko bardzo poważna sprawa. Czy pani wie, co pani robi?

- Wiem.

- Proszę mi wybaczyć, ale wątpię w to. Może pani grozić niebezpieczeństwo.

- Ze strony Manuela Rodriguesa i jego ojca? Wątpię.

- Skąd pani wie?

- Byli dla mnie bardzo dobrzy, więc im ufam. A poza tym doceniają moją pracę.

- A co z innymi pracownikami? Jeżeli jeszcze się nie zorientowali, że pani jest kobietą, zorientują się wkrótce. Pamiętam, jak pani sama mówiła, że marny z pani kadet. Jest pani zbyt zgrabna na to, by udawać chłopca. A co do udawania, że pani pracuje w fabryce powozów, to...

- Ja wcale nie udaję, że tam pracuję! - odrzekła z gniewem. - Wykonuję zawód, który znam lepiej niż większość pracowników zatrudnionych w firmie Rodriguesa.

- Chce pani przejąć tę firmę i poprowadzić ją samodzielnie? - zapytał z uśmiechem.

- Proszę nie mówić głupstw.

- To ja mówię głupstwa? A nie pani? Jakiego nazwiska pani używa?

- Charles Manley. I będę wdzięczna, jeżeli pan to zapamięta.

- A jaką historyjkę opowiedziała pani Rodriguesom?

- Że zostałam siłą wcielona do marynarki, uciekłam ze statku i chcę zarobić na powrót do Anglii.

- I oni pani uwierzyli?

- Tak. A dlaczego mieliby nie uwierzyć?

- Prawda i tak wyjdzie na jaw.

- A co innego pańskim zdaniem mogę zrobić? Muszę przecież zarabiać na życie.

- Wcale pani nie musi. Wie pani, że hrabia Falsham bardzo chce, żeby pani do niego wróciła? Na razie ukrywa fakt pani zniknięcia, ale niedługo ogłosi wszem wobec, że panią porwano, a wtedy Joachim i Manuel nie będą pani ukrywać.

Charlotte poczuła, że nowo zdobyta niezależność wymyka jej się z rąk. Nie chciała jednak przyznać racji Aleksowi. Maszerowała sztywno obok niego z podniesioną głową. A on nie odstępował jej na krok.

- Wróci pani do lorda Falsham?

Przystanąła i odwróciła się ku niemu z gniewem.

- Więc to tak?! Chce mnie pan przekonać, żebym wróciła do tego... tego... - Zabrakło jej słów. - Przez cały czas pan z nim współdziała. I nie wiem, kto jest gorszy: człowiek, który otwarcie mówi, kim jest i do czego dąży, choćby to była rzecz najgorsza z możliwych, czy taki, który się ukrywa pod maską przyjaźni i troski.

- Krzywdzi mnie pani - zripostował. - Ja nie ukrywam, kim jestem ani przed panią, ani przed nikim innym.

- Nie? A co takiego czyni kapitan Carstairs udający, że jest porucznikiem Foxem? Jeżeli to nie jest ukrywanie własnej tożsamości, to co?

- Pewnego dnia, gdy nauczy się pani mi ufać, odpowiem pani na to pytanie.

- A dlaczego miałabym ufać panu bardziej niż Manuelowi i Joachimowi Rodriguesom? Albo nawet hrabiemu?

- No właśnie. To jest dobre pytanie. Proszę pójść ze mną, a ja pani na nie odpowiem.

- O nie!

Ruszyła przed siebie, ale on dotrzymał jej kroku.

- Charlotte, nie jest pani bezpieczna. Hrabia w końcu panią znajdzie. Tak jak ja panią znalazłem.

„Charlotte”? Zwrócił się do niej po imieniu...

- Chcę... - zaczęła powoli.

- Czego pani chce? - zapytał łagodnym tonem.

Nie mogła mu tego powiedzieć. Bo tym, czego chciała najbardziej, było znaleźć się pod jego opieką. Pragnęła, by jej bronił i chronił ją przed całym wrogim światem, by ją kochał i troszczył się o nią. I uczynił z niej kobietę.

- Niczego, co pan mógłby mi dać - odpowiedziała.

- Proszę mnie wypróbować. Chce pani pojechać do domu, do Anglii?

- Tak. Właśnie to zamierzam zrobić, gdy zarobię już dość pieniędzy na opłacenie podróży.

Poprzedniego dnia wyprosiła od madame Felix papier i pióro i napisała do ojca, błagając go, by przyjechał i ją stąd zabrał. Nie wiedziała jednak, jak długo idzie list i ile czasu ojcu zajmie podróż. A poza tym ojciec mógł nie przyjechać. Mógł bowiem w międzyczasie napisać do hrabiego Falsham, wyrażając zgodę na ich małżeństwo. Błagała Boga, by tak się nie stało. Była zawsze posłuszną córką, jednak w razie, gdyby ojciec przyjął oświadczyzny hrabiego, musiałaby mu się przeciwstawić.

- Podziwiam pani hart ducha. Jednak to zajmie całe wieki, a przez ten czas...

Aleks przerwał, pozwalając jej uruchomić wyobraźnię.

- Jaki mam zatem wybór?

- Proszę mi pozwolić zaopiekować się panią.

- A jaka jest różnica pomiędzy oddaniem się pod opiekę lorda Falsham a pańską? Moja reputacja tak czy inaczej będzie zrujnowana.

- Nie będzie, jeżeli pani wyjdzie za męża.

- Wiem o tym. I wie o tym lord Falsham. - Roześmiała się nerwowo. - Powiem więcej: on na to liczy.

- Czy chce pani wyjść za niego?

- Nie.

- A co jeżeli pani ojciec poprze takie rozwiązanie?

- Nie zmusi mnie do tego.

- Jest pani tego pewna? Uciszyłoby to plotki. A poza tym, w oczach społeczeństwa, lord Falsham stanowiłby dla pani doskonałą partię.

- Nie interesuje mnie, co sądzi społeczeństwo.

- Ale interesuje to pani papę. Możliwe, że ze względu na pani reputację, a także ze względu na jego własną wiarygodność pani papa będzie się tego domagał. - Zamilkł, pozwalając jej to przemyśleć, choć był pewien, że już wcześniej przyszło jej to do głowy. - Jednak istnieje inne rozwiązanie.

Zatrzymała się, stając z nim twarzą w twarz. Pragnęła mu zaufać, wysłuchać tego, co ma do powiedzenia. Wszystko, o czym mówił dotychczas, było prawdą, bez względu na to, czy ona chciała przyznać mu rację, czy nie. Czy odważy się mu zaufać? - zapytywała w duchu samą siebie. I czuła, że im dłużej on mówi, tym bardziej chce mu uwierzyć.

- Proszę mówić dalej. Słucham - powiedziała.

- Muszę najpierw mieć stuprocentową pewność, że jest pani przeciwna małżeństwu z lordem Falsham. Bez względu na wszelkie argumenty wysuwane dla poparcia jego oświadczeń.

- Jestem mu przeciwna. Nie mogę sobie wyobrazić nic gorszego niż konieczność spędzenia życia u jego boku.

- Czy on...? - Aleks przerwał, zastanawiając się, jak sformułować to pytanie. - Czy zastosował wobec pani... przymus?

Jej twarz oblał nagły rumieniec.

- Chce pan wiedzieć, czy mnie zniewolił?

- Tak. Zrobił to?

- Nie. Sądzę, że on się boi, że to zdyskwalifikowałoby go w oczach papy, na którego poparcie liczy w staraniach o moją rękę. Liczy, że papa skłoni mnie do przyjęcia jego oświadczeń.

- A przyjęłaby je pani?

- Już mówiłam, że nie.

- Więc niech pani wyjdzie za mnie.

Na jej twarzy odmalowało się zdumienie.

- Co pan powiedział? - zapytała.

- Niech pani wyjdzie za mnie. Tu i teraz. Bo to przecież położy kres planom jego lordowskiej mości, prawda?

Roześmiała się, jednak jej śmiech pozbawiony był radości. Brzmiała w nim natomiast nuta hysterii.

- Miło mi, że panią to śmieszy - powiedział Aleks chłodnym tonem.

Wtedy śmiech przemienił się w płacz, którego nie mogła powstrzymać.

Aleks pociągnął ją w wąski zaułek, jak najdalej od oczu gapiów, i tam objął i trzymał w objęciach szlochającą i zalewającą się łzami.

- Przepraszam - powiedziała w końcu, uspokoiwszy się trochę. - Ale nie mogę uwierzyć, że pan mówi poważnie.

- Ależ tak. Jak najpoważniej.

- Ale dlaczego? Dlaczego pan się mną interesuje? Lord Falsham pragnie mnie ze względu na mój majątek i nie czyni z tego sekretu. Czy panem kieruje ta sama pobudka?

- Nie - odpowiedział. - Nie interesuje mnie pani majątek. Powiem więcej: majątek wydaje mi się potężną przeszkodą w dążeniu do szczęścia.

- Ma pan zupełną rację. Z tym tylko, że ja w tej chwili nie mam majątku. Nie mam po prostu grosza przy duszy.

- To kolejny powód, by przyjąć moją propozycję. Gdy wrócimy do Londynu i znajdzie się pani bezpieczna w domu, anulujemy małżeństwo. Daję pani na to słowo.

- Och - odrzekła, zastanawiając się nad tą propozycją. - Więc to ma być takie czasowe małżeństwo z rozsądku?

- Tak. A myślała pani, że mam na myśli coś innego?

Łzy przestały jej płynąć, ale serce prawie pękło. On jej nie chciał! Mimo całego jej majątku gardził nią. Gdyby powiedział, że ją kocha, poprosił o rękę, miałyby wielką pokusę, by powiedzieć „tak”. Ale tak... Nawet gdyby to miało służyć uwolnieniu się od hrabiego i umożliwić powrót do domu... Jej życie w takim związku byłoby czyścem... Kochałaby go przecież, wiedząc równocześnie, że on jej miłości nie odwzajemnia.

- Dziękuję, panie kapitanie, ale nie. I proszę, niech mnie pan nie prosi o to nigdy więcej.

- Może pani być pewna, że tego nie zrobię. Jestem mężczyzną i mam swoją dumę.

Znajdowali się już przed domem madame Felix. Charlotte wbiegła do środka i zatrasnęła za sobą drzwi. Bo jej także, choć była kobietą, uczucie dumy nie było obce.

Aleks odwrócił się i oddalił, zastanawiając się, co go skłoniło do tych nagłych oświadczeń. Były przecież wprost niewiarygodnie niezręczne i aż prosiły się o odmowę. Powinien był postąpić w sposób bardziej przemyślany, zaczekać, aż Charlotte stanie się bardziej skłonna do powiedzenia „tak” - nie tylko małżeństwu, ale i wyznaniu miłości.

A już szaleństwem było powiedzieć w gniewie, że więcej się nie oświadczy! Tak, było to szaleństwo, bo przecież on zwykł dotrzymywać słowa. Po dłuższym namyśle jednak postanowił powiedzieć Charlotte prawdę o misji, z którą znalazł się na „Vixen”, a potem w Lizbonie.

- Będę interweniował, ale niechętnie, gdyż nie mam pewności, czy Falsham nie ma do niej prawa - powiedział Edward Hay, gdy Aleks przedstawił mu swoją prośbę. - Zaręczyny są tak samo wiążące jak ślub.

- Ale zaręczyn nie było. A w każdym razie nie było takich, na jakie zgodziłaby się panna Gilpin.

- Skąd jesteś tego taki pewny? No pomyśl... może cała ta sprawa bierze się stąd, że ona jest nieposłuszną córką? - zastanawiał się Edward. - Gdybym miał pewność, że pan Gilpin jest przeciwny temu małżeństwu, sprawa wyglądałaby całkiem inaczej. Zaprosiłbym pannę Gilpin do nas i otoczyłbym opieką.

- Skoro tak, to mam nadzieję, że Gilpin uzna szczęście swej córki za rzecz ważniejszą niż stwarzanie pozorów i przyjedzie po nią do Portugalii. A tymczasem... zanim on się tu zjawi... czy ona nie może zamieszkać u was? I czy ty nie mógłbyś jej tego zasugerować? Bo tam, gdzie znajduje się teraz, grożą jej różne niebezpieczeństwa, nie tylko ze strony lorda Falsham.

- Zasugeruję to jego lordowskiej mości.

- W tym celu będziesz musiał ujawnić przed nim miejsce jej pobytu.

- To prawda, lecz sam twierdzisz, że ona nie może pozostać tam, gdzie jest. Pomysł, by dobrze wychowana panna z bogatego domu zarabiała na życie, malując powozy, jest niesłychany. I jeszcze na dodatek przebrana z chłopca! Proponuję, byś to ty przedstawił jej moją opinię na ten temat i zachęcił, żeby schroniła się u nas. Nie będę jej ukrywał, ale zapewnię jej w każdej sytuacji przyzwoitkę. A lord Falsham z pewnością zgodzi się oddać nam jej garderobę.

Aleksowi nie podobał się pomysł poinformowania hrabiego, jednak lepszego wyjścia niż zgoda na propozycję Edwarda nie widział. Podziękował zatem przyjacielowi i udał się do mieszkania Charlotte.

- Proszę mu powiedzieć, żeby sobie poszedł - odrzekła Charlotte, nie otwierając drzwi, kiedy madame Felix poinformowała ją, że jakiś dżentelmen chce się z nią widzieć. - Nie życzę sobie w tej chwili towarzystwa.

Wypowiedziawszy te słowa, usłyszała, że madame wraca na dół i że rozmawia z przybyłym. W następnej chwili drzwi prowadzące na ulicę otworzyły się i zamknęły. Charlotte wstała z łóżka, spojrzała przez okno i zobaczyła szerokie plecy kapitana Carstairsa, znikające w dole uliczki, i na ten widok zalała się łzami.

Na drugi dzień rano obudziła się z zaczerwienionymi oczami, zdając sobie sprawę, że nie ma innego wyboru, jak żyć życiem, które sobie wybrała, i zachowywać przy tym podwójną ostrożność. Aleks miał rację, hrabia mógł ją znaleźć, a to mogło oznaczać, że musiała szukać nowej kryjówki. Lecz czy znajdzie równie dobrą pracę i mieszkanie?

W drodze do pracy rozglądała się uważniej niż poprzednio. Idąc w tłumie ludzi spieszących do swoich zajęć, posuwała się w dół ulicy i w pewnej chwili intuicja podpowiedziała jej, że Aleks znajduje się tuż obok. Serce jej zabiło mocniej. Wyczuwając jego obecność, doznawała równocześnie cierpienia i przyjemności. Udawała jednak, że go nie widzi aż do chwili, gdy on odezwał się do niej.

- Dlaczego nie chciała mnie pani widzieć wczoraj wieczorem? - zapytał.

- Położyłam się już, a pan nie mógł mi powiedzieć nic, co by zmieniło sytuację.

- Nie mogłem nawet pani przeprosić?

- A za co?

- Za niezręczną propozycję, którą pani musiała odrzucić. Gdybym się wcześniej zastanowił, przewidziałbym pani odmowę. Ale... ja próbowałem tylko pani pomóc. I nadal chcę przyjść pani z pomocą.

- Dlaczego? - zapytała. - Nie mogę tego zrozumieć.

- Ponieważ, panno Gilpin, potrzebuje pani pomocy i ponieważ miałem szczęście znać panią i pani ojca jeszcze w Londynie. A także dlatego, że kiedy pani zniknęła, ojciec pani poprosił mnie, żebym panią odszukał i przywiózł do domu. Zwrócił się z tym do mnie jako do członka Klubu Dżentelmenów z Piccadilly.

- Aha.

Zastanawiała się przez chwilę nad tą przedziwną informacją. To, co powiedział, oznaczało, że nie interesował się nią jako kobietą i że stanowiła po prostu jedną z jego spraw. Nie było to pochlebne. Jednak z drugiej strony oznaczało, że nie ma konszachtów z hrabią.

- Czy to dlatego pan udaje, że jest porucznikiem Foxem?

- Tak. Bo jako kapitan Carstairs nie mógłbym służyć na „Vixen”.

- Dlaczego nie powiedział mi pan o tym wcześniej?

- Bo tak było lepiej dla pani. Wiedząc, kim jestem, mogłaby pani niechcący się z tym zdradzić. Nie miałem pewności, kto zlecił porwanie. Tym kimś mógł być na przykład kapitan Brookside. Proszę też pamiętać, że na statku znajdował się Grosswaite, a ten od razu by zauważył, że pani darzy mnie przyjaznymi uczuciami. Gdy zawinęliśmy do portu w Lizbonie, natychmiast zgłosił się po panią Falsham. A potem, będąc z nim na balu, nie wyglądała pani na nieszczęśliwą i niezadowoloną ze swej sytuacji. I ja aż do wczoraj nie byłem pewien, co pani naprawdę sądzi o własnym położeniu.

- A teraz?

- Teraz już wiem, bo zapewniła mnie pani o tym, że pani nie chce poślubić hrabiego Falsham. Odrzuciła pani także moje oświadczenia. Dlatego udałem się na rozmowę z konsulem brytyjskim, który na moją prośbę zgodził się gościć panią w swojej rezydencji i zapewnić pani przyzwoitkę. Spodziewa się on, że lord Falsham się na to zgodzi i prześle do rezydencji pani garderobę. Będzie tam pani mogła wygodnie żyć, nie musząc pracować ani chodzić w męskim przebraniu.

- Rozumiem. Oznacza to jednak, że lord Falsham dowie się, gdzie jestem.

- Oczywiście. Konsul nie chce go rozgniewać bardziej, niż musi. Chce załatwić sprawę dyplomatycznie. A jego żona zgodziła się być pani przyzwoitką.

- Przypuśćmy, że papa nie przyjedzie do Lizbony, zdając się całkowicie na pana. Co wtedy?

- Wtedy, panno Gilpin - powiedział Aleks z cierpkim uśmiechem - będę musiał doprowadzić moją misję do końca. Ale wszystko po kolei. W tej chwili rzeczą najważniejszą jest pani bezpieczeństwo.

Był taki rzeczowy, bezosobowy, opanowany. Nie okazywał żadnych emocji, podczas gdy nią miały sprzeczne uczucia. Sama jego fizyczna obecność działała na nią bardzo silnie. Serce biło mocno, nogi odmawiały posłuszeństwa, a ręce drżały. Pragnęła go dotykać, czuć jego ciepło, grzać się w ogniu jego miłości, lecz nie było to możliwe. Zamiast tego wszystkiego zaczęła kręcić.

- Pan, panie kapitanie, ma do wykonania pracę - powiedziała, gdy byli już w pobliżu firmy Rodriguesów. -

Ja także, gdyż nie mam zwyczaju zostawiać pracy niedokończoną, zwłaszcza wtedy, gdy ktoś mi ją powierzył z pełnym zaufaniem.

- Ależ nie może pani nadal chodzić w tym przebraniu i narażać się na niebezpieczeństwo ze strony mężczyzn, którzy są w stanie panią bez trudu rozpoznać. Nie chce też pani chyba, żeby ponownie porwał panią hrabia? Jeżeli nie uda się pani z własnej woli do rezydencji konsula, on nie będzie mógł pani pomóc. Wejdę teraz z panią i wyjaśnię panu Rodriguesowi, dlaczego pani nie może kontynuować pracy.

- Ja w tym celu nie potrzebuję pańskiej pomocy. Mogę wszystko wyjaśnić sama. Manuel zna angielski.

- O, widzę, że jesteście po imieniu...

- Dla odróżnienia go od ojca. - Spojrzała na niego z ukosa i roześmiała się. - Gdybym nie wiedziała, że tak nie jest, pomyślałabym, że jest pan zazdrosny, panie kapitanie.

Nie skomentował tej uwagi.

- Proszę wejść - powiedział tylko. - A ja przyprowadzę przed wejście swój powóz i na panią zaczekam. Lepiej będzie, jeżeli w pobliżu rezydencji nikt pani w tym stroju nie zobaczy.

- Dobrze - zgodziła się i zniknęła w środku.

Tymczasem on udał się na nabrzeże, gdzie zostawił powóz. Tam jednak zatrzymała go bójka między marynarzami z „Vixen” a załogą francuskiego statku handlowego. Jako oficer,

musiał siłą swego autorytetu położyć jej kres, lecz zabrało mu to sporo czasu i dopiero po całym zajściu ruszył swym powozem po Charlotte.

Czekał na nią przed wejściem przez pół godziny, lecz ona się nie pojawiła. Zatem zniecierpliwiony wszedł do środka.

- Ten młody Anglik - zwrócił się do pracującego przy biurku Manuela. - Czy on jest tutaj?

- Nie. Wyszedł jakieś pół godziny temu.

- Czy pan wie, dokąd poszedł?

- Nie. Powiedział tylko, że dopóki nie wróci do Anglii, będzie mieszkał z przyjacielem.

- Myślałem, że to ja jestem tym przyjacielem - rzekł Aleks.

- Skoro tak - odpowiedział Manuel - to być może złapali go jego towarzysze z załogi statku. Jeżeli tak się stało, to należy mu współczuć, bo mówił, że źle znosi życie na morzu. - Tu Manuel przyjrzał się Aleksowi. - Ale... pan jest żeglarzem, sir...

- To prawda. I chcę znaleźć chłopaka, zanim on napyta sobie większej biedy.

- Obawiam się, że nie mogę panu pomóc.

- Nie zamierzam go skrzywdzić. Nie będzie miał kłopotów, jeżeli zabiorę go na statek, zanim ten odpłynie.

- Mimo to nie mogę panu pomóc. Pomógłbym, gdybym mógł. Lubiłem go. Był dobrym pracownikiem, ale wątpię, by był z niego dobry marynarz.

- Otóż to. Marynarz był z niego żaden. Dlatego właśnie chcę się nim zaopiekować. Jeżeli wróci, proszę mu powiedzieć, że jego przyjaciel wciąż czeka.

Aleks wziął pióro, które leżało na biurku, zanurzył je w kałamarzu i na pustym arkuszu papieru napisał adres. Następnie odłożył pióro i wyszedł.

No tak, pomyślał, Charlotte zniknęła. I z pewnością w swoim męskim przebraniu. Co ją znowu opętało? Dlaczego na mnie nie zaczekała? Sprawa ta okazała się najtrudniejszą ze wszystkich, jakie rozwiązywał dla klubu. I to głównie z tego powodu, że głupia dziewczyna wciąż mu nie ufała.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Charlotte szarpała się, lecz sznury, którymi ją skrupowano, były tak zaciśnięte, że raniły przeguby. Natomiast knebel wtłoczony w usta powodował, że się krztusiła. Powóz podjechał bardzo blisko, a ona, odruchowo, otworzyła drzwiczki, sądząc, że w środku czeka na nią Aleks. W sekundę później zorientowała się jednak, że siedzi wtłoczona między ścianką powozu a Madeleine, a młody człowiek, trzeci pasażer, skrupował ją zaraz sznurem i zakneblował. Jakże głupio postąpiła, wychodząc na ulicę, by poczekać na Aleksa! I jakiż błąd popełniła, zapominając, że hrabia nie wykonuje brudnej roboty osobiście, tylko wysyła w tym celu swoich ludzi.

Powóz skierował się w stronę przeciwną niż willa hrabiego, Charlotte zorientowała się, że Falsham postanowił nie podejmować ryzyka ukrywania jej u siebie. Jechali teraz pod górę wąskimi uliczkami, tak stromymi, że konie z najwyższym wysiłkiem ciągnęły powóz. Jedna z tych uliczek zawiodła ich na niewielki plac z kościołem o spiczastej wieży. Minęli ten kościół i wjechali w kolejny, jeszcze węższy zaułek, gdzie się zatrzymali.

Dwoje oprawców wywlokło więc Charlotte z powozu, podprowadziło do jednego ze stojących tu domów i wepchnęło do środka. Pokój, w którym się teraz znalazła, wydawał się chłodny w porównaniu z upalnym miastem. Całe jego umeblowanie stanowił stół i sześć drewnianych krzeseł, ciężki kredens z ciemnego drewna oraz kilka roślin doniczkowych.

- Siadać! - zakomenderowała Madeleine, wyjmując Charlotte knebel z ust.

Usiadła i zaczerpnęła powietrza.

- Wody - powiedziała cicho. - Proszę, dajcie mi wody.

Madeleine zniknęła w drugim pomieszczeniu, skąd wkrótce wróciła ze szklanką wody i kazała mężczyźnie rozwiązać więzy krępujące Charlotte.

Panna Gilpin wzięła szklankę, napiła się i natychmiast poczuła się lepiej.

- Gdzie jestem? - zapytała. - Czego ode mnie chcecie?

- Jesteś w domu mojej matki - wyjaśniła Madeleine. - Będziesz tutaj miała opiekę.

- Z rozkazu hrabiego?

- Nie. To był mój własny pomysł.

- Dlaczego?

- Chcę ci pomóc. I sobie także.

- Nie rozumiem.

Madeleine roześmiała się.

- Nie chcę, żebyś weszła między mnie a mojego pana. On jest zdecydowany cię poślubić, ale kocha mnie. Chcę żeby między nim i mną było tak jak przedtem, zanim ty się zjawiłaś.

Charlotte przypomniała sobie chichoty pod drzwiami sypialni, a także sposób, w jaki dziewczyna patrzyła na hrabiego i jak go niby przypadkiem od czasu do czasu dotykała.

- A jak było, zanim ja się zjawiłam? - zapytała, próbując z całych sił zachować spokój.

- Przez dwa lata byliśmy sobie bardzo bliscy. Ale potem on pojechał do Anglii, a kiedy wrócił, powiedział mi, że przyjedzie jego narzeczona. Rozgniewało mnie to.

- Wyobrażam sobie - powiedziała Charlotte. - Ale z mojej strony nie musisz się niczego obawiać. Ja nie chcę wyjść za lorda Falsham.

- Tak twierdzisz. Jednak mój pan mówi, że za niego wyjdiesz. Mówi też, że nie odważysz się wrócić do Anglii niezamężna.

- Skoro tak, to pozostanę niezamężna i będę mieszkała tutaj, w Lizbonie. Porucznik Fox załatwił mi gościnę w rezydencji brytyjskiego konsula. Przed waszym przyjazdem udał się po powóz, który miał mnie tam zawieźć.

- Dla mnie to nie byłoby żadne rozwiązanie. Mój pan dowiedziałby się przecież, gdzie jesteś, i nie zrezygnowałby ze swoich planów. On mówi, że stawka jest zbyt wielka, choć ja nie wiem, co chce przez to powiedzieć.

- Mówiąc tak, ma na myśli pieniądze - wyjaśniła Charlotte. - Bo, moim zdaniem, bardzo ich potrzebuje.

- Ależ to niemożliwe! On przecież kupuje wszystko, cokolwiek mu się zamarzy. I jest przy tym bardzo hojny.

- Może sobie na to pozwolić, dopóki ma kredyt. Ale kiedy jego wierzyciele zaczną się domagać zwrotu długów, znajdzie się w tarapatkach. To dlatego chce ożenić się ze mną... dla pieniędzy, które wniosę w posagu. Ja to znam z doświadczenia. Dla pieniędzy oświadczali mi się różni młodzi kawalerowie. Ja jednak zawsze takie oświadczenia odrzucałam. I zamierzam tak czynić nadal. Zawieź mnie tam, gdzie mnie porwałaś, albo jeszcze lepiej prosto do rezydencji brytyjskiego konsula, a dobrze ci zapłacę.

Dziewczyna roześmiała się.

- Zapłacisz? A czym?

- Mogę spowodować, żeby do banku w Lizbonie przyszedł przelew z Londynu.

- Nie zrobię tego, o co mnie prosisz, bo mój pan, dowiedziawszy się, że cię porwałam, bardzo by się na mnie rozgniewał.

- Więc co zamierzasz ze mną zrobić?
- Moja matka i Carlos zaopiekują się tobą.
- Kim jest Carlos?

Młody człowiek przysłuchujący się ich rozmowie zaczął nagle bardzo szybko mówić po portugalsku, a Madeleine powiedziała do niego coś, czego Charlotte nie zrozumiała.

- To jest Carlos - zwróciła się do panny Gilpin. - Mój brat.

- Rozumiem. Ale wszystko to jest niepotrzebne. Ja nie wyjdę za lorda Falsham, wbrew temu, co mówi. Możesz być tego pewna.

- On cię do tego zmusi.

- Na pewno nie! Nie możesz ukrywać mnie tutaj w nieskończoność. Ktoś mnie tutaj w końcu znajdzie.

- O nie! To się nigdy nie stanie!

Charlotte obawiała się, że słowa Madeleine mogą się okazać prawdą. No bo jak ktoś ma ją znaleźć w tym labiryncie uliczek i zaułków? Jak się zorientować, za którymi ukryta jest drzwiami? Uciekła z willi hrabiego. I będzie musiała uciec ponownie - z tego domu.

- Jeżeli mówisz prawdę i nie wyjdiesz za mojego pana, wypuszczę cię - powiedziała Madeleine.

Charlotte odetchnęła z ulgą i wstała.

- Dziękuję.

- Nie teraz. Wypuszczę cię, kiedy mój pan przestanie cię szukać i zrobi się znowu dla mnie dobry.

- Aha...

Charlotte usiadła.

Carlos ponownie powiedział coś kłótlwym tonem, w końcu jednak wzruszył ramionami i wyszedł z pokoju.

- Chodź - powiedziała Madeleine do Charlotte. - Teraz zjemy.

Poprowadziła ją do kuchni, gdzie starsza kobieta w czerni mieszała coś w garnku stojącym na ogniu.

- Moja matka, señora Salvador - przedstawiła ją Madeleine. - Siadaj - dodała, wskazując krzesło stojące przy stole.

Starsza kobieta nalała gulaszu do miski i postawiła naczynie przed Charlotte. Milcząco, mierzyła ją wzrokiem i cmokała z dezaprobatą na męski ubiór.

- Dziękuję - powiedziała Charlotte. - *Obrigada*.

Do kuchni wszedł Carlos i wszyscy troje usiedli przy stole, by zjeść razem z Charlotte. Potrawa - gulasz i różnych gatunków ryb - była wyjątkowo smaczna.

Po posiłku zaprowadzono ją na drugie piętro do małej sypialni.

- Zostaniesz tutaj - oznajmiła Madeleine. - Musisz wypocząć.

Po tych słowach wyszła z pokoju, zamykając za sobą drzwi na klucz.

W sypialni stało wąskie łóżko, na którym znajdowały się materac, poduszka i cienkie prześcieradło. Było tu małe okienko wychodzące na podwórko i tylne ściany sąsiednich domów. Charlotte od razu zorientowała się, że zabudowa jest tu tak gęsta, że nie da się tędy uciec. Uciekać trzeba było przez drzwi frontowe. Tylko jak i kiedy?

Charlotte zaczęła się zastanawiać. Co teraz robi Aleks? Czy domyśli się, gdzie jej szukać? A może po prostu wzruszy ramionami i zapomni o niej? Och, Aleksie! - błagała go w duchu. - Nie rezygnuj, proszę cię, nie rezygnuj z poszukiwań! Bo ja tak rozpaczliwie cię potrzebuję!

Była już zmęczona okazywaniem odwagi, pragnęła, by ktoś ją objął i zapewnił jej bezpieczeństwo. I tym kimś - przyznawała to sama przed sobą - musiał być Aleks Carstairs. Zatonęła na chwilę w marzeniach. Wyobraziła sobie, że wpada on do domu madame Salvador, wbiega po schodach do sypialni, a potem bierze ją w ramiona i tuli, wyznając miłość i zapewniając, że nie może bez niej żyć. Zaraz jednak otrząsnęła się z tych marzeń, dochodząc do wniosku, że ją tylko osłabiają. Muszę być silna, powiedziała sobie, i z tą okropną sytuacją poradzić sobie sama.

Aleks szalał z niepokoju. Co zaszło między chwilą, gdy rozstał się z Charlotte, a momentem, gdy po nią wrócił? Wydawało się przecież, że postanowiła być mu posłuszna i z ulgą przyjęła możliwość zamieszkania w rezydencji konsula. Lecz czy tak było naprawdę? Czy tylko udawała, by uspić jego czujność i uciec po raz drugi?

Jeden z pracowników Rodriguesa powiedział mu, że widział, jak wsiada do powozu, który nie został wyprodukowany w ich firmie. Dokąd się nim udała i czy zrobiła to z własnej woli? Wyglądało na to, że po tym, jak on jej wyjawiał cel swojej misji, zaufała mu wreszcie i nie miała powodu, by przed nim uciekać.

Po namyśle uznał, że to lord Falsham, wysłedziwszy ją, porwał ponownie. W pierwszym odruchu poczuł chęć natychmiastowego skonfrontowania się z nim i wyciśnięcia z niego praw-

dy. Zaraz jednak pomyślał, że to nic nie da. Przypomnił sobie, że Falsham powiedział mu, że Charlotte przebywa u przyjaciół. Lecz kim są ci przyjaciele i gdzie mieszkają, nie wiedział.

Był bezgranicznie sfrustrowany i ogarnięty wielkim gniewem. Od czasu gdy w wieku lat dziewiętnastu stracił Letitię, nie czuł się też tak bezradny, jak w tej chwili.

Podczas wojny działał zawsze zdecydowanie, układał plan akcji i realizował go punkt po punkcie. W czasach pokoju także - załatwiając swoje sprawy - był zawsze pewny siebie. Misje z ramienia Klubu Dżentelmenów nie przerażały go w najmniejszym stopniu. Wykonywał je z zimną krwią. Dlaczego więc teraz nie potrafił? No tak... Wiedział oczywiście dlaczego... Różnica polegała na tym, że teraz był zakochany. Przypomnił sobie słowa Jamesa, który ostrzegł go, że nie powinien angażować się emocjonalnie w prowadzone śledztwa. Przypomnił też sobie, że słysząc to ostrzeżenie, roześmiał się, bo wszyscy żonaci członkowie Klubu Dżentelmenów ożenili się po tym, jak zakochali się podczas wykonywania zadań. On natomiast twierdził, że jest na takie rzeczy uodporniony!

Po wyjściu z firmy Rodriguesów udał się do konsula, by wyjaśnić, dlaczego nie przywozi panny Gilpin, a także by przedstawić swoje domysły dotyczące przebiegu zdarzeń.

- Mój drogi przyjacielu - powiedział mu Edward. - Jeżeli nie udowodnimy, że lord Falsham złamał prawo, władze portugalskie nie będą mogły go aresztować. Właściwie to nawet nie możemy oskarżyć go o uprowadzenie. W tym celu musielibyśmy mieć stuprocentową pewność, że przetrzymuje on pannę Gilpin wbrew jej woli. A tymczasem... gdy przywiózł ją na bal, ona zachowywała się tak, jakby była szczęśliwa i zadowolona ze swojej sytuacji.

- Panna Gilpin miała wtedy nadzieję porozmawiać z tobą i poprosić cię o pomoc. Ale nie udało jej się to, bo hrabia na krok jej nie odstępował.

- Być może to prawda. Jednak moja żona poprosiła ją, by złożyła jej wizytę nazajutrz. A ona się nie pojawiła.

- Nie pojawiła się, bo rankiem następnego dnia uciekła z willi hrabiego i, przebrana za chłopca, znalazła sobie mieszkanie i zatrudnienie.

- Zatem może teraz po raz drugi zrobiła to samo?

- Nie sądzę. Za pierwszym razem miała szczęście, ale za drugim ucieczka wcale nie musiałaby jej się tak łatwo udać... Gdy ostatnio z nią rozmawiałem i powiedziałem jej o twoim zaproszeniu, z radością je przyjęła. Zamierzam ją odnaleźć i przywieźć do ciebie. A wtedy usłyszysz to samo z jej własnych ust.

- Doskonale. Ale bądź ostrożny. Nie złam przypadkiem prawa, bo wtedy to nie hrabia, ale ty znajdziesz się w tarapatach. Hrabia ma potężnych przyjaciół w Lizbonie.

- A ty nie zrobisz nic, żeby mi pomóc?

- Nie mogę zrobić nic poza zaproszeniem jego lordowskiej mości i panny Gilpin na jakieś przyjęcie. Jeżeli on ją przywiezie, wykorzystam okazję, by porozmawiać z nią na osobności. Nie mogę zrobić nic więcej.

Aleks podziękował i wyszedł. Było już po południu, a on nic nie jadł od śniadania. Odzukał więc teraz Davy'ego i poszli obaj do jadłodajni.

- Znalazłem się w impasie - powiedział Davy'emu, dowiedziawszy się od niego, że hrabia przez cały dzień nie opuszczał willi i że kontaktował się tylko ze swoją służącą, ogrodnikiem i panem Grosswaite'em, który pojawił się po południu. - Mam ochotę z kimś się skonfrontować, najlepiej z hrabią Falsham. Obawiam się jednak, że on znowu pannę Gilpin gdzieś przewiezie. A poza tym takiej porywczosci z mojej strony nie zaaprobowałoby dżentelmeni.

- Jeżeli pan chce, to mogę to zrobić za pana.

- Nie, nie. Bo hrabia doprowadziłby do zamknięcia ciebie w więzieniu, a ja wtedy nie mógłbym ci pomóc. Muszę się zastanowić. Jaka jest największa słabość hrabiego?

- Skłonność do hazardu i brak pieniędzy - odrzekł Davy. - A pan dobrze gra w karty. Założę się, że lepiej niż jego lordowska mość.

- Nie sugerujesz chyba, że powinienem razem z hrabią zagrać. Zresztą o co miałbym grać? O pannę Gilpin?

- A dlaczego by nie?

- On by się na to nie zgodził. A ja nie byłbym pewien, czy wygram.

- Wygrałby pan. Gdy służyłem w wojsku, nauczyłem się paru tricków. Mógłbym je panu pokazać.

- Masz na myśli oszustwa? Nigdy się do czegoś takiego nie uciekałem. To niemożliwe.

Davy wzruszył ramionami.

- Mógłby go pan wyzwąć. Zażądać satysfakcji.

- On nie będzie się ze mną pojedynkował. Sądzi, że nie jestem dżentelmenem.

- To niech pan mu powie, że pan nim jest. W całym królestwie nie ma lepszego szermierza od pana.

- Ależ ja od dwóch lat nie używałem szpady. Moja szpada już prawie zardzewiała z bezczynności.

- O nie. Ja o nią dbam. Podobnie jak o wszystko, co pan powierzył mojej opiece.

- Wiem, Davy, wiem - westchnął Aleks. - Sęk w tym, że on mógłby wybrać pistolety, a ja nie sądzę, bym mógł z rozmysłem zastrzelić rodaka. A jeżeli on zastrzeliłby mnie, to... jaki pożytek miałyby z tego panna Gilpin?

Davy zgodził się, że żaden. A potem, żartem, obaj przyznali, że nie ma innego wyjścia, jak porwać pannę Gilpin i zawieźć ją do domu najbliższym statkiem płynącym do Anglii. Aleks udał się więc do portu, by na „Vixen” odszukać kapitana Brookside'a.

Kapitan był w swojej kabinie. Aleks zapukał, wszedł i zastał go wśród map.

- A! - powiedział kapitan. - Porucznik Fox. Może pan wracać na ląd. Te przekłete władze portowe przyczepiły się znowu do naszego ładunku. Nie zdążymy wyjść z portu podczas najbliższego odpływu.

Aleks ucieszył się w duchu. Edward robił jednak, co w jego mocy, by pomóc.

- Przykro mi, że to słyszę - powiedział. - Czy pasażerowie są na pokładzie?

- Nie. Przybędą tutaj, kiedy ich zawiadomię, że odpływamy, choć Bóg raczy wiedzieć, kiedy to będzie. Ale dlaczego pan, poruczniku, interesuje się ich sprawami?

- Proszę nie zwracać się do mnie per „poruczniku”. Nazywam się Aleksander Carstairs i jestem kapitanem. Jestem też markizem Foxlees. Jeżeli potrzebny jest panu na to dowód, dostarczy go z pewnością konsul brytyjski w Lizbonie.

- A więc co, u diabła, robi pan na moim statku? - zapytał zdumiony kapitan.

- Pan Henry Gilpin zlecił mi misję wyzwolenia swej córki ze szponów hrabiego Falsham.

- Porwanie? O, do diabła!

- Słyszał pan wiele razy z ust panny Gilpin, że znalazła się na pańskim statku wbrew swej woli. Nie zwracał pan jednak na to uwagi. I dlatego jest pan współwinny przestępstwa, kapitanie Brookside.

- Ja nie mam z tym nic wspólnego, poruczniku. Ja robię tylko to, za co mi płacą.

- Nie „poruczniku”, tylko „kapitanie”. To po pierwsze. A po drugie: czy panu zapłacono?

- Dobrze więc, niech będzie „kapitanie”. Na to zgoda. Jednak moje rozliczenia z jego lordowską mością to nie pańska sprawa.

- Aha. Wnioskuje z tego, że panu nie zapłacono. Choć obiecano zapłatę. Nie zazdroszczę panu, bo wydobyć pieniądze od hrabiego Falsham będzie trudniej niż wycisnąć wodę z kamienia. Hrabia bowiem liczy, że pieniądze przywiezie mu pan Gilpin. Jednak on tego nie zrobi. Już

moja w tym głowa. Natomiast pan, chcąc się zrehabilitować w oczach prawa, musi ze mną współpracować.

- A co pan chce, żebyśmy zrobili? - zapytał kapitan po chwili zastanowienia.

- Czy wie pan, gdzie hrabia Falsham przetrzymuje pannę Gilpin?

- Nie wiem. Nie widziałem ani jej, ani jego od dnia balu u konsula.

- Gdy usłyszysz pan, gdzie ona jest, powiadomi mnie pan natychmiast. I nie odpłyńcie pan z panną Gilpin na pokładzie.

- Muszę wykorzystać wiatr i odpływ, skoro tylko te urzędasz przyznają, że wszystko jest w porządku z naszym ładunkiem.

- Gdy tylko będzie się na to zanosilo, zawiadomi mnie pan niezwłocznie. Ja oczywiście z wami nie popłynę, podobnie jak mój służący, Davy Locke. Chyba że... chyba że na pokładzie będzie panna Gilpin. Ale wtedy przejmę statek i wrócę nim do Londynu, gdzie panem zajmie się sąd. Zrozumiano?

- Tak, milordzie. Będzie tak, jak pan mówi.

- I niech się pan nie wygada przed lordem Falsham, że odbyliśmy tę rozmowę. On panu nie pomoże. A ja przed sądem będę świadczył, że był pan z nim w zмовie.

Z tymi słowy Aleks odwrócił się na pięcie i zszedł po drabince do czekającej na niego szalupy.

Davy czekał na nabrzeżu.

- Hrabia udał się do Klubu Brytyjskiego - poinformował go krótko.

Klub ten stworzono dla emigrantów, dyplomatów, oficerów marynarki oraz ludzi, którzy robili w Portugalii interesy. Czasami organizowano tam wieczorne przyjęcia, na które przychodziły też damy, jednak przeważnie pito tam alkohol i oddawano się hazardowi.

- To dobrze - odrzekł Aleks - bo pod jego nieobecność będziemy mogli rozejrzeć się po jego willi. Choć wątpię, by jego lordowska mość przetrzymywał tam pannę Gilpin.

Miał rację. W całej willi panowały ciemności. Ogrodnik spał na słomie w stajni, a oprócz niego nie było nikogo. Weszli do środka przez okno, które ktoś nieopatrznie zostawił otwarte, i znaleźli się w pokoju, który zajmowała Charlotte.

- Sądzę, że czas, bym znowu porozmawiał z hrabią Falsham - powiedział Aleks. - A ty pilnuj Grosswaite'a. Wykonuje on dla hrabiego brudną robotę, więc może cię doprowadzić do panny Gilpin.

Doszli razem do placu Rossio, gdzie się rozstali. Davy poszedł do tawerny, w której bywał Grosswaite, natomiast Aleks udał się na Rue Sao Bernardo do Klubu Brytyjskiego.

Gdy znalazł się w drzwiach, hrabia podniósł właśnie znad kart głowę i widząc go, cisnął kartami o stół, wstał i podszedł do niego.

- Jak pan śmiał tu wejść, poruczniku Fox? - zapytał przybliżając twarz do twarzy Aleksa tak, że ten poczuł z jego ust zapach brandy. - Co pan z nią zrobił?

- Co zrobiłem z kim, milordzie? - zapytał chłodno uświadamiając sobie, że Falsham też nie wie, gdzie po działa się Charlotte.

- Z panną Gilpin, moją narzeczoną - odrzekł hrabia po czym zwrócił się do reszty obecnych, którzy poodkładali swoje karty. - Ten człowiek uprowadził moją narzeczoną. I najwyraźniej przychodzi tu, by żądać okupu. - Tu roześmiał się ochryple. - No cóż, nie macie szczęścia, Fox. Dopóki nie otrzymam wieści od pana Gilpina szkatuła jest pusta. Ale, ale... może wy planujecie wymusić okup wprost od niego?

Aleks, by nie wybuchnąć, odetchnął głęboko.

- Nie mam pojęcia, gdzie jest panna Gilpin, milordzie - powiedział. - Ale cieszę się bardzo, że wymknęła się z pańskich szponów.

Spośród karcianej publiczności dobiegły głosy nakłaniające hrabiego do wyzwania Aleksa na pojedynek.

- Nie zniżę się do pojedynkowania się z kimś, kto nie jest dżentelmenem - powiedział hrabia, patrząc na Aleksa z góry. - Ale zaoferuję nagrodę każdemu, kto odda pannę Gilpin powrotem pod moją opiekę i pomoże mi wtrącić tego człowieka do więzienia.

Aleks roześmiał się.

- Skoro, jak pan twierdzi, pańska szkatuła jest pusta, milordzie, skąd pan weźmie pieniądze na tę nagrodę? Spodziewam się, że od pana Gilpina? Czy tak?

Falsham spurpurowiał na twarzy, zrobił krok, podniósł rękę i już miał go uderzyć, jednak widząc spokój na twarzy Aleksa, zmienił decyzję i opuścił rękę.

- Nie skalam sobie rąk bójką z wami, poruczniku - powiedział i wrócił do karcianego stolika. - Dam panu dwadzieścia cztery godziny na przywiezienie panny Gilpin do mnie. Jeżeli pan tego nie uczyni, gorzko pan pożałuje. - Tu wziął karty do ręki. - Panowie, grajmy dalej - zwrócił się do kompanów.

Aleks natomiast odwrócił się na pięcie i wyszedł, po czym ruszył na poszukiwanie Davy'ego.

- Grosswaite nie wie, gdzie ona jest - poinformował go Davy. - I popadł w niełaskę u hrabiego, bo jej nie upilnował. Wycisnąłem z niego informację, że to służąca z willi mogła pannie Gilpin pomóc uciec.

- Sądysz, że to prawda?

Davy wzruszył ramionami.

- Możliwe, że tak było. Dziewczyna jest zadurzona w jego lordowskiej mości i nie spodobała jej się konkurencja.

- Jesteś genialny! Idziemy do willi. Odwiedzimy ją tam zaraz, póki hrabia gra w karty. Jak ona się nazywa?

- Madeleine Salvador.

Charlotte zachorowała. Była tak słaba, że nie mogła wstać z łóżka, a już z całą pewnością nie mogła myśleć o ucieczce. Wymiotowała, w głowie miała zamęt. Gdy tylko usiłowała myśleć, dostawała bólu głowy. Od czasu do czasu traciła nawet przytomność.

Madeleine wróciła do willi hrabiego, pozostawiając ją pod opieką matki i brata. Madame przynosiła jej posiłki i wносиła nocnik, ale nie robiła nic więcej. Carlosa Charlotte nie widywała, choć słyszała nieraz jego głos dochodzący z korytarza za drzwiami. Madame prychnęła tylko, gdy Charlotte usiłowała jej wytłumaczyć, że czuje się źle i potrzebny jej lekarz. Zatęskniła więc za Madeleine, która przynajmniej rozumiała po angielsku.

Miała koszmarne sny, pełne ciemnych postaci stojących nad nią i nawet niepróbujących jej pomóc. Słyszała krzyki mężczyzn i kobiet, nie rozumiejąc słów. Rzucała się na łóżku, próbując odegnąć te koszmary, ale na próżno. W pewnym momencie pojawiły się ręce, które ją mocno przytrzymały. Próbowwała się wyrwać, wołając głośno Aleksa.

- Jestem tutaj - odezwał się spokojny, kojący głos. - Nie opieraj mi się. Leż.

Leż? Czy to oznaczało, że ma przestać walczyć o życie? Czy ten głos przychodził z za grobu? Była zbyt zmęczona, by dalej walczyć. Położyła się, zbyt słaba, by otworzyć oczy czy się poruszyć.

- Czy będziemy ją mogli zabrać w tym stanie? - zapytał Davy.

Aleks klęczał przy łóżku i odgarniał jej z twarzy splątane włosy. Charlotte była cała zła na potem, koszula przylgnęła jej do ciała. Aleks wiedział, że trzeba ją zdjąć, umyć dziewczynę i przebrać w świeżą bieliznę. On także, podobnie jak Davy, zastanawiał się, czy nie przybyli za późno i czy Charlotte nie jest umierająca. Ze strachu o nią czuł ucisk w gardle. Fakt, że ta śliczna niewinna dziewczyna tak cierpi z powodu zachłanności jednego mężczyzny, zazdrości jed-

nej kobiety i jego własnej opieszałości, która sprawiła, że przybył tu za późno, powodował, że pękało mu serce.

- Nie możemy jej tu zostawić - odrzekł zdławionym głosem.

- Gdybyśmy ją próbowali gdzieś przenieść, mogłaby umrzeć.

- Ona umrze, jeżeli ją tu zostawimy. Ci ludzie celowo spowodowali u niej tę chorobę.

- Ja tego nie zrobiłam - odezwała się zza ich pleców Madeleine. - To moja matka! Gdy byłam w willi.

- Co zrobiła? - zapytał ją z gniewem w głosie. - Czy dodała czegoś do jedzenia?

- Chciała ją tylko uspokoić. Hałasowała, waliła w drzwi i ściany. Matka bała się, że usłyszą ją sąsiedzi.

- Bez wątplenia panna Gilpin tego właśnie chciała - powiedział Aleks. - Co matka jej dała?

- Laudanum.

- Omal jej nie zabiła - stwierdził ponuro. - To usiłowanie zabójstwa. Jeżeli panna Gilpin nie przeżyje, będzie to zabójstwo.

- Nie... - Madeleine gestem przerażenia położyła sobie dłoń na ustach. - Było tego tylko tyle, żeby ją uspokoić. Bo wciąż krzyczała i hałasowała.

- No cóż... Lepiej zrobisz, jeżeli się teraz zrehabilitujesz... Pomóż nam. Znajdź dla niej czyste ubranie i przynieś mi miednicę z wodą i myjkę.

- Milordzie... - zaczął Davy, gdy dziewczyna zniknęła.

- Nie czas na konwenanse - odrzekł Aleks. - Zresztą robiłem już takie rzeczy, gdy chorowała na statku. Nie powierzę jej niczym ręką w tym domu. Zrobię, co trzeba zrobić. A ty idź i przyprowadź powóz.

- A panu nic się nie stanie, gdy zostanie pan tutaj sam?

- Oczywiście, że nie. No idź i zrób, co ci mówię. Wychodząc, Davy minął Madeleine. Niosła miednicę z wodą i inne rzeczy, o które prosił Aleks.

- Dobrze - powiedział do niej, wstając z kolan. - A teraz proszę wyjść. Nie chcę pani widzieć w pobliżu.

- A co pan zamierza zrobić? - zapytała przestraszona.

- Zamierzam umyć i ubrać pannę Gilpin, a potem zabrać ją stąd.

- Ja pytałam o mamę. Co pan zamierza zrobić w jej sprawie?

- Nie wiem. Nie podjąłem jeszcze decyzji. Najpierw muszę zająć się zdrowiem panny Gilpin. Jeżeli ona umrze... - Przerwał, by opanować uczucia. - Lepiej módlcie się, żeby nie umarła - dokończył.

- Zaraz się pomodłę - odrzekła Madeleine i wyszła, zostawiając Aleksa.

Charlotte była teraz spokojna. Nie opierała mu się, a on był ciekaw, czy jest świadoma, co robi. Leżała bardzo spokojnie, nie rzucając się już na łóżku.

Następnie Aleks umył i osuszył jej płaski brzuch i łono. Zadowolony był, że robi to bez świadków, którzy mogliby się zorientować, jak podniecająco działa na niego sam widok ciała Charlotte. Spieszył się teraz, bo nie chciał, żeby Davy zjawił się tutaj, zanim Charlotte będzie przyzwoicie ubrana.

Wśród rzeczy, które przyniosła Madeleine, znalazł bawełnianą koszulę. Posadził więc Charlotte na łóżku i, podtrzymując, ubrał ją.

- Wyzdrowiejesz, moja ukochana - szepnął, obciągając na niej koszulę. - Uwierz mi.

- Aleks - powiedziała głosem prawie niedosłyszalnym.

Spojrzał jej w twarz, ciekaw, czy zdaje sobie sprawę, co się z nią dzieje, lecz jej oczy pozostały zamknięte. Oddychała jednak już nie tak ciężko jak przedtem. Czyżby o nim śniła? Usiadł przy łóżku, patrząc na nią i rozpaczliwie pragnąc, by wyzdrowiała.

Upłynęło trochę czasu i wrócił Davy z dwoma pledami.

- Powóz czeka u wylotu uliczki - powiedział.

- Doskonale - odrzekł Aleks, po czym otulił Charlotte pledem i wziął ją w ramiona. - Idź przodem, Davy - polecił.

Niosąc Charlotte, zszedł za Davym po schodach i przeszedł przez salon, obserwowany przez Madeleine i jej głośno płaczącą matkę.

- Nie każe pan aresztować mojej matki, prawda? - zapytała Madeleine, chwytając go za ramię.

- Jeżeli panna Gilpin przeżyje, to nie. Może jej pani to powiedzieć.

- A ja? Co będzie ze mną?

- Sprawę ukarania pani pozostawię hrabiemu Falsham - odrzekł Aleks i wyszedł, ignorując ostentacyjne szlochanie obu kobiet.

Umieścił Charlotte w powozie i przykrył drugim pledem, a potem sam usadowił się przy niej, podtrzymując jej głowę.

- Dokąd jedziemy? - zapytał Davy.

- Do mojej kwatery, oczywiście. Wezwę doktora i będę ją sam pielęgnował.

- Skoro pan tak mówi, sir... - odrzekł przyjaciel.

Nie podobał mu się ten pomysł, lecz nic nie mógł na postanowienie Aleksa poradzić. Skoro jego pan nie chciał powierzyć opieki nad panną Gilpin nikomu... to... on, Davy, musiał mu być posłuszny.

Gdy jednak znaleźli się w mieście, wśród porannego ruchu, Aleks zmienił decyzję. Nie chciał narażać jej na jeszcze większą kompromitację.

Zastukał w dach powozu.

- Zmieniłem zdanie - zawołał do Davy'ego. - Jedziemy do rezydencji. Bo to jest dla niej miejsce najbezpieczniejsze.

Edward miał właśnie wychodzić na jakieś umówione oficjalne spotkanie, gdy w holu jego domu pojawił się Aleks z wciąż nieprzytomną Charlotte w ramionach,

- Boże drogi, człowieku. Co ty mi tu niesiesz?

- Pannę Gilpin, sir.

- A co jej się stało? Jest chora?

- Obawiam się, że tak. Była więziona przez służącą lorda Falsham w mieszkaniu w dzielnicy Alfama i dano jej dużą dawkę laudanum - powiedział Aleks i opadł na krzesło, trzymając wciąż Charlotte w ramionach.

- Chcesz powiedzieć, że ją stamtąd wykradłeś?

- A co innego mogłem zrobić? Błagam cię, daj jej u siebie schronienie i sprowadź lekarza.

- Nie jestem pewien, czy mogę pochwalić to, co zrobiłeś, Aleksie. Zapraszałem ją tutaj, by zachować konwenanse i zapewnić jej przyzwoitkę. Ale to, co uczyniłeś, zmienia postać rzeczy. Przekroczyłeś swoje kompetencje. Hrabia, gdy tylko zorientuje się, gdzie ona jest, zapuka do moich drzwi. Nie chcę, żeby mój dom stał się polem bitwy. Nie chcę, by w nim doszło do walki dwóch mężczyzn o kobietę, której cnota jest już i tak wątpliwa.

Aleks, który przez cały czas nie przestawał patrzeć na bladą twarz Charlotte i obserwować, jak oddycha, podniósł teraz wzrok na Edwarda.

- Nie mogę uwierzyć, Edwardzie - powiedział - że naprawdę chcesz się nas pozbyć w ten sposób. Gdzie twoje ludzkie uczucia? Pannie Gilpin potrzebna jest pomoc, a nie odmowa. I do kąd twoim zdaniem mam ją zabrać? Przecież nie do mieszkania, które wynajmuję w mieście, prawda?

- Oczywiście, że nie możesz jej tam zabrać. Proponuję zawieźć ją do zakonnicy. One ją będą pielęgnowały. I będzie u nich bezpieczna. Dam ci list do matki przełożonej.

Edward wyszedł, zostawiając Aleksa na krześle z Charlotte, która wciąż nie dawała znaku życia, w ramionach.

- Ćśś, moja ukochana - uspokoił ją. - Niedługo znajdziesz się w wygodnym łóżku.

Zamrugnęła lekko.

- Aleks?

- Jestem przy tobie. A ty jesteś bezpieczna.

Po kilku chwilach wrócił Edward i wręczył Aleksowi list zaadresowany do przełożonej klasztoru.

- A teraz muszę cię opuścić - powiedział. - Bo już jestem spóźniony. Wróć tutaj wieczorem, a wtedy porozmawiamy. I złóż ode mnie wyrazy szacunku pannie Gilpin, gdy ta odzyska przytomność - dodał i z tymi słowami opuścił rezydencję.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Charlotte poruszyła się i otworzyła oczy. Miała cudowny sen o tym, że Aleks trzyma ją w ramionach i przemawia do niej, szepcząc słowa miłości. Ten sen był tak słodki, że nie miała ochoty się obudzić. Bała się, że otworzywszy oczy, przekona się, że znajduje się w okropnym mieszkaniu matki Madeleine.

Obudziła się jednak i odwróciła głowę. Leżała w łóżku w małym pokoju przypominającym celę. Ściany były tu z kamienia, a u góry pod sufitem znajdowało się niewielkie okienko, przez które nie dało się wyrzeć. Czy jestem w więzieniu? - zadała sobie pytanie. Jednak... czy w portugalskich więzieniach zapewnia się więźniom czystą pościel? Pod przeciwległą ścianą znajdował się stół nakryty białym obrusem, a na nim stał krucyfiks. A tuż obok, czytając małą książeczkę, siedziała na stołku zakonnica w szarym habicie.

- Gdzie jestem? - zapytała Charlotte cichym, zachrypniętym głosem.

Zakonnica odłożyła książeczkę i poruszając się powoli, podeszła do chorej.

- Chwała Bogu, obudziła się pani - powiedziała po angielsku, stojąc nad Charlotte i uśmiechając się do niej. - Przez długi czas bałyśmy się o pani życie.

- Czy jestem w szpitalu?

- Nie. Jest pani w klasztorze Santa Marina.

- Klasztor? A jak się tu znalazłam?

- Przywiózł tu panią pewien dżentelmen. Była pani bardzo chora, a on chciał, żebyśmy panią wyleczyły i zapewniły pani bezpieczeństwo.

- Dżentelmen... Zakonnica uśmiechnęła się.

- Pamięta pani?

- Nie wszystko. Pamiętam pokój w jakimś domu. I ludzi, którzy mnie uwięzili. Byłam chora.

- Tak, była pani chora. Ale teraz, gdy pani organizm oczyścił się z trucizny, czuje się pani już lepiej.

- Trucizna? Zostałam otruta?

- Tak. Dostała pani ogromną dawkę napoju z maku. Spowodował on ospałość i osłabienie, a poza tym sprawił, że miała pani halucynacje. Przeżyła pani jedynie dlatego, że ma pani silny organizm i wolę walki.

- A także dlatego, że wy się mną zajęłyście. Jestem tego pewna.

Zakonnica złożyła ręce jak do modlitwy i skłoniła się lekko.

- Zrobiłyśmy, co w naszej mocy. Mamy tu wiele sióstr, które znają się na pielęgniarstwie. A poza tym wszystkie modliłyśmy się za panią.

- Ile osób wie, że tu jestem?

- Wiedzą o tym: człowiek, który panią tu przywiózł, jego stangret oraz konsul brytyjski, który panią do nas skierował.

- Ten człowiek... który mnie przywiózł... Czy to porucznik Fox?

- Tak. Takim nazwiskiem nam się przedstawił.

- Czy szukał mnie tu ktoś jeszcze?

- Nie - odrzekła siostra, a po chwili milczenia zapytała: - Boi się pani?

- Tak. Czy Aleks... to znaczy... czy porucznik Fox powiedział wam, dlaczego mnie do was przywiózł?

- Przedstawił nam krótko pani historię... Była to dziwna opowieść o porwaniu i uwięzieniu, w którą trudno uwierzyć.

- A jednak jest ona prawdziwa. Porucznika przysłał mój ojciec... Tak, to papa przysłał mi go na ratunek... Gdzie on jest? Chciałabym mu podziękować.

Zakonnica uśmiechnęła się.

- Przychodzi tu codziennie i pyta o panią. Gdy poczuje się pani na tyle dobrze, by wstać z łóżka i ubrać się, pomyślimy o pozwoleniu na wizytę i wtedy będzie pani mogła wyrazić swoją wdzięczność.

- On bywa tu codziennie? A ja? Jak długo tu jestem?

- Tydzień.

- Aż tak długo?

- Tak. Pani omal nie umarła.

- A zatem muszę wam podziękować za moje życie.

- A także temu młodemu człowiekowi, który panią do nas przywiózł. On... On jest odrobinę w pani zakochany... - dodała zakonnica z uśmiechem.

Charlotte rozpromieniła się.

- Tak siostra myśli? Ja sądzę, że on tylko wykonywał swój obowiązek... zadanie, które zlecił mu mój ojciec.

- Miłość i obowiązek są ze sobą nierozzerwalnie związane, moja droga.

- Jak mam siostrę nazywać?

- Jestem siostra Charity.

- Mówi siostra bardzo dobrze po angielsku.

- Wychowałam się w Anglii, w Londynie. Mój ojciec handlował winem. Wróciłam do Lizbony, by tu złożyć śluby.

- A żałowała siostra kiedyś swojej decyzji?

- Nigdy. Ale życie zakonne nie jest dla każdego. Teraz pójdę i powiadomię matkę przełożoną i siostrę Bernadettę, że pani się obudziła. A potem dostanie pani posiłek. Musi pani nabrać sił przed ponownym spotkaniem z tym młodym człowiekiem.

Charlotte na myśl o spotkaniu z Alekssem uśmiechnęła się. Chciała się dowiedzieć, jak ją uratował. Mglisto przypominała sobie, że wołała go po imieniu. Przypominała też sobie jego uspokajające słowa. Pamiętała również, że ktoś mył ją i że robił to tak delikatnie, jakby ona została utkana z pajęczyny babiego lata i jakby nic jej życia mogła pęknąć w każdej chwili. Czy to był naprawdę Aleks? Czy tylko wytwór jej wyobraźni? Jeżeli był to sen, to różnił się bardzo od tych, które nawiedzały ją poprzednio.

Charlotte zjadła posiłek, który przyniosły jej siostry, wzięła lekarstwo na wzmocnienie i oddała się marzeniom o Aleksie. Tęskniła do chwili, w której znów zobaczy jego kochaną

twarz. Zakonnice były delikatne i miłe, ale stanowczo trwały przy swoim postanowieniu, że nie pozwolą mu wejść.

Z dnia na dzień nabierała sił i stawała się coraz bardziej niecierpliwa. Dzień, w którym wstała z łóżka, był kamieniem milowym na jej drodze od choroby ku życiu. Jednak okazało się, że nogi tak jej drżą z osłabienia, że nie może być mowy o zejściu na dół.

- Wszystko w swoim czasie - powiedziała siostra Charity.

- Czy porucznik Fox był tu dzisiaj ponownie?

- Tak. Przychodzi codziennie.

- A czy ktoś inny pytał o mnie?

- Nie. Niech pani będzie spokojna. Jest pani tutaj bezpieczna.

Następnego dnia z pomocą siostry Charity udało jej się dojść do schodów. Nie pozwolono jej jednak zejść na dół.

- Być może jutro - obiecała zakonnica. - Musimy znaleźć dla pani suknię, bo została tu pani przywieziona bez ubrania.

- A co miałam wtedy na sobie?

- Koszulę i pled.

- I nic więcej?

- Nic więcej. Obie te rzeczy, po wypraniu, zostały zwrócone porucznikowi Foxowi.

- Aha.

Ta informacja skłoniła ją do myślenia. To Aleks ją uratował. Zaczynała sobie przypominać. Aleks. Tak. To musiał być on.

- Proszę teraz wracać do swojej celi i odpoczywać. Bo jutro będzie pani zbyt zmęczona, by zejść po schodach.

Statku „Vixen” nie było już w Lizbonie. Odplłynął bez hrabiego Falsham na pokładzie. Doprowadziło to kapitana Brookside'a do furii, bo nie dostał obiecanej zapłaty. Musiał też przyjąć nowych ludzi na miejsce Aleksa i Davy'ego. Aleks powiedział mu przed wyjściem w morze, że ma szczęście, gdyż pozwala mu się odplłynąć, pomimo jego współudziału w porwaniu panny Gilpin.

Falsham prowadził nadal swoje dawne rozwiązłe życie, opowiadając na prawo i lewo, że porucznik Fox uprowadził jego narzeczoną i że on, gdy tylko odszuka ich oboje, doprowadzi do ich ukarania. Te ostatnie nowiny Aleks usłyszał od Davy'ego, który zbierał dla niego informacje.

- Hrabia dostał list z Anglii - powiedział mu Davy poprzedniego dnia. - I być może jest to list od pana Gilpina.

- Skąd to wiesz?

- Od Madeleine.

- Od tej służącej? Jesteś z nią w dobrych stosunkach?

- Przekonałem ją, żeby ze mną współpracowała, grożąc, że powiem hrabiemu, że porwała i więziła pannę Gilpin. I powiem panu, sir, że była bardziej przerażona na myśl o gniewie hrabiego niż na myśl o więzieniu. Informuje mnie o wszystkim.

- Powiedziała ci, co było w tym liście?

- Nie. Bo nie zna jego treści. Hrabia trzyma list zamknięty na klucz w biurku.

Tu Davy przerwał, a po chwili milczenia zaproponował:

- Może ja spróbuję to zrobić?

- Nie, nie. Zabraniam ci.

- Możliwe, że pan Gilpin zgodził się na ślub. Upłynęło dużo czasu i mógł dojść do wniosku, że...

Davy nie dokończył.

- Czy sądzisz, że o tym nie pomyślałem? Napisałem do pana Gilpina, przedstawiając mu wszystkie fakty. Zapewniłem go, że nikt nie naruszył cnoty panny Gilpin i że jest ona bezpieczna u zakonnicy. Pan Gilpin nie musi zgadzać się na żądanie hrabiego. Jednak to nie oznacza, że tego nie robi. Bardzo bym chciał, żeby odłożył na bok pilnowanie interesów i przyjechał tutaj, do Lizbony. Charlotte go potrzebuje. A Falsham, gdyby ojciec panny Gilpin tu był, nie odważyłby się jej tknąć.

- Może pan Gilpin znajduje się już w drodze... - powiedział Davy.

- Być może - odrzekł Aleks, choć wcale w to nie wierzył.

Cóż to za człowiek, pomyślał, który przedkłada interesy ponad szczęście własnego dziecka? Gdybym ja był na jego miejscu i miał taką słodką, delikatną córkę, porzuciłbym dla niej wszystko. Zresztą... może jestem dla niego niesprawiedliwy... może on już jest w drodze do Lizbony...

Zostawił Davy'ego w kwaterze, a sam udał się do klasztoru, gdzie tego dnia pozwolono mu zobaczyć się z Charlotte. Poszedł za prowadzącą go zakonnica do niewielkiego otoczonego murami ogrodu i zastał tam pannę Gilpin siedzącą na ławce obok niewielkiego stawu, wpatrzoną w fontannę, z której do wody spadała kaskada połyskliwych kropli.

Charlotte była bardzo szczupła, a on zauważył, że prosta bawełniana sukienka, w którą ubrały ją zakonnice, zwisa na niej luźno. Włosy, umyte i wyszczotkowane, spływały jej miękkimi falami na ramiona, a na głowie miała malutką koronkową czapeczkę. Aleks stał i przyglądał jej się przez chwilę. Nie zauważyła go jeszcze, więc zbliżył się cicho, tak żeby jej nie przestraszyć.

- Charlotte - wypowiedział cicho jej imię. Odwróciła się ku niemu, a jej twarz i szare oczy rozświetlił nagły uśmiech.

- Aleks... przyszedł pan...

Posunęła się na ławce, robiąc mu miejsce obok siebie.

Usiadł i ujął ją za rękę, choć pragnął wziąć ją w ramiona i całować tak, by straciła oddech. Zauważył, że jest teraz krucha jak najszlachetniejsza porcelana. Nie była już tą zdrową i silną młodą kobietą, która sześć tygodni temu opuszczała Anglię. I nic w tym dziwnego - chorowała przecież na statku, a potem, już osłabiona, przeżyła to wszystko, co ją spotkało na lądzie, poczynając od stresu związanego z ucieczką, a kończąc na tym, że ją truto i doprowadzono na skraj śmierci. Aleks był wdzięczny losowi, że Charlotte dochodzi już do zdrowia, i wiedział, że na razie to musi mu wystarczyć.

- Oczywiście, że przyszedłem. Sądziła pani, że nie przyjdę?

- Siostra Charity mówiła, że przychodził pan tu codziennie.

- To prawda, jednak zakonnice nie chciały mnie do pani wpuścić. Ogromnie się o panią martwiłem.

Przyjrzał się jej twarzy. Miała zapadnięte policzki i ciemno podkrążone oczy, ale wyglądała sto razy lepiej niż w dniu, w którym ją przywiózł.

- Jak pani się czuje?

- Czuję się z każdym dniem lepiej. Zakonnice są dla mnie bardzo dobre. Karmią mnie rosółem i świeżym chlebem. Dają mi też lecznicze zioła. Kiedy będę miała pieniądze, muszę im się odwdziaczyć datkiem.

- Ja już to zrobiłem. W pani imieniu.

- Ale ja nie mam pieniędzy.

- Ma pani - powiedział z uśmiechem. - Davy, zanim opuścił statek, pozbawił Gros-swaite'a ciężaru pięciuset gwinei.

Charlotte roześmiała się.

- Jak dobrze to słyszeć. Papa omal nie stracił życia, przekazując te pieniądze... Czy Groswaite wie, że to pan Locke mu je odebrał?

- Mógł się domyślić... Ale nie mógł nic na to poradzić.

- Mam nadzieję, że papa ma się dobrze. Myślałam, że do mnie napisze, zapewni mnie, że tu przyjedzie. Ale zmieniałam tak często miejsce pobytu, że jego list mógł się gdzieś zawieźć.

Aleks postanowił nie niepokoić jej informacją, że hrabia otrzymał list od jej ojca.

- Być może - powiedział. - Ale może też być tak, że polega on na mnie, czeka, aż wypełnię swoją misję i zawiozę panią do domu. Mam nadzieję, że niedługo otrzymam od niego wiadomości. A tymczasem jest pani bezpieczna w tym klasztorze.

- Czy sądzi pan, że lord Falsham wie, że tutaj jestem? Gdyby tu się pojawił...

- Gdyby o tym wiedział, już dawno zapukałby do klasztornej furty, ale zakonnice by go nie wpuściły. Nie wpuszczaly przecież nawet mnie...

- Przykro mi z tego powodu. Chciałam pana zobaczyć. Codziennie o pana pytałam, ale mówiono, że muszę być na tyle zdrowa, żeby móc się ubrać... tak jakby...

Zamilkła, nie kończąc zdania. Zamierzała powiedzieć: „tak jakby pan mnie nie widział w nocnej koszuli...”, ale zarumieniła się tylko i spojrzała w dół na ich splecione dłonie.

- Aleksie, proszę mi wszystko opowiedzieć. Jak pan mnie znalazł? Ja tak mało pamiętam...

- A co pani pamięta?

- Pamiętam, że Madeleine przemocą wsadziła mnie do powozu. Pomagał jej mężczyzna, który, jak mi powiedziała, jest jej bratem. Na imię ma chyba... Carlos. Tak, Carlos. Zawieźli mnie do mieszkania znajdującego się w górnej części miasta, blisko zamku, i zamknęli w pokoju na górnym piętrze. Nie jestem pewna, co się działo dalej. Wiem tylko, że rozpaczliwie pragnęłam uciec, ale nie czułam się dobrze. Byłam na to zbyt słaba.

- Señora Salvador panią podtruwała.

- Tak mi powiedziała siostra Charity. Ale dlaczego to robiła? Co jej zawiniłam?

- Stała pani na drodze do szczęścia jej córki - odrzekł Aleks z uśmiechem, gładząc jej dłoń kciukiem. - Obie one miały wielkie nadzieje związane z hrabią. Ta głupia dziewczyna myślała, że gdyby nie pani, hrabia by się z nią ożenił. Zostałaby wtedy hrabiną i cała rodzina przestałaby klepać biedę.

- Wątpię, czy lord Falsham by się z nią ożenił.

- Oczywiście, że by tego nie zrobił. On się nastawił na to, że zdobędzie pani majątek.
- Nie dostanie go. Prędzej stracę życie, niż do tego dopuszczę.
- Już go pani omal nie straciła. Nie czuła pani, że dodawano pani czegoś do jedzenia?
- Z początku nie. Kiedy mnie tam przywieźli, zjadłam posiłek w kuchni, razem z nimi.

Ale później señora przynosiła mi posiłki do pokoju. Gdy już byłam zbyt chora, by jeść, przyniosła mi kordiał z pomarańczy. Był orzeźwiający, więc wypłam do dna. A tego, co było potem... prawie nie pamiętam. Ale proszę mi opowiedzieć, jak pan mnie znalazł - poprosiła, przyglądając mu się i widząc, że od czasów londyńskich schudł i spowaźniał.

- Wróciłem po panią do firmy Rodriguesów i przekonałem się, że pani tam nie ma. A potem wraz z Davym szukaliśmy pani wszędzie. W willi, w rezydencji konsula, nawet na pokładzie „Vixen”. Spotkałem się z lordem Falsham, ale on nie miał pojęcia, gdzie pani jest, i nawet oskarżył mnie o uprowadzenie.

- Co za bezczelność! Przecież to on kazał mnie uprowadzić.
- Wreszcie Davy wpadł na pomysł, by pomówić ze służącą hrabiego.
- Powiedziała, gdzie jestem?
- Wymagało to trochę perswazji...
- I znaleźliście mnie...
- Tak. Była pani umierająca, ale musiałem panią natychmiast stamtąd zabrać.
- Czy oni naprawdę pozwoliliby mi umrzeć? - zapytała, wzdrygając się.

- Matka Madeleine twierdziła, że chciała panią tylko uspokoić. Żeby pani nie krzyczała i nie waliła w drzwi i ściany, bo to mogłoby zaniepokoić sąsiadów.

- Nie mogłam uciec, ale miałam nadzieję, że ktoś po mnie przyjdzie. Sądziłam, że gdy narobię hałasu, usłyszy mnie ktoś z sąsiadów.

- Nigdy nie zapomnę, jak pani wtedy wyglądała - powiedział. - Była pani nieprzytomna, twarz miała pani białą jak śnieg. Bałem się, że przybyliśmy za późno.

- A potem?

- Wyniosłem panią do swojego powozu i zawiozłem do rezydencji, gdzie pan Hay stwierdził, że u zakonnic będzie pani najbezpieczniejsza.

- Sądzę, że nie opowiedział mi pan wszystkiego. - Uśmiechnęła się Charlotte. - Gdy przebywałam w tamtym pokoju, u rodziny Madeleine, miałam na sobie koszulę kadeta. A tutaj przybyłam w damskiej koszuli, której nigdy przedtem nie widziałam.

- Pamięta to pani?

- Pamiętam delikatne dłonie, które mnie myły i dotykały, sprawiając, że czułam wielką ulgę. To był pan, prawda?

- Trzeba było panią umyć, ochłodzić pani skórę i ubrać w czyste rzeczy. Trzeba to było zrobić jak najszybciej, a ja nie powierzyłbym tego zadania nikomu.

- Zatem żałuję, że byłam wtedy nieprzytomna.

- A ja jestem zadowolony, że tak było. Bo bardzo by się pani wstydziła.

- Jestem panu wdzięczna za wszystko, co pan dla mnie zrobił. I co pan robi nadal.

- Nie spodziewam się wdzięczności, Charlotte. Zrobiłem wszystko, co było konieczne, ze szczerego serca.

Jego serce pełne było miłości. Powstrzymywał się jednak od wyznania. Charlotte, wciąż jeszcze osłabiona, mogłaby zgodzić się wyjść za niego z wdzięczności, a to była ostatnia rzecz, jakiej by pragnął. Najpierw zresztą wolał uwolnić ją od lorda Falsham i zawieźć do Anglii, do domu. A tam, gdy przekona się, że Charlotte kocha skromnego kapitana statku, ujawni, że jest także markizem.

Spojrzał na nią teraz. Uśmiechała się do niego. Jej rozchylone wargi zapraszały do pocałunku. Stanowiło to ogromną pokusę, lecz on był świadom obecności zakonnic, które zajęte pracą w ogrodzie, czuwały równocześnie nad tym, by nie zdarzyło się nic niewłaściwego. Ode-rwał wzrok od jej ust, ale patrząc w szare oczy, dostrzegł w nich zaproszenie do pocałunku.

Opuścił wzrok na ich splecione dłonie.

- Co teraz? - zapytała szeptem. Postanowił błędnie zinterpretować jej słowa.

- Dobrze, że mi pani o tym przypomina - powiedział rzeczowym tonem. - Bo wciąż jeszcze nie wszystkie niebezpieczeństwa minęły. Musimy pomyśleć, jak zawieźć panią do domu, do papy i do kraju, w którym jest wszystko, co pani drogie.

- Nie wszystko, co jest mi drogie, znajduje się w Londynie - odpowiedziała cicho.

Nie wiedział, jak na to zareagować, nie zdradzając się ze swymi gorącymi uczuciami.

Wstał i zaczął chodzić tam i z powrotem.

- Musi pani mieszkać tutaj, w klasztorze - odezwał się po chwili - dopóki do portu nie zawinie statek płynący do Anglii, a my nie zapewnimy sobie miejsc pasażerskich na jego pokładzie. Moglibyśmy ze względu na pani skłonność do morskiej choroby udać się do Anglii drogą lądową, lecz to byłoby znacznie bardziej kłopotliwe. Musielibyśmy wynajmować powozy i konie oraz zatrzymywać się w gospodach. Podróż do Calais zajęłaby nam kilka tygodni. A

stamtąd, drogą morską, musielibyśmy jeszcze dostać się do Dover. Nie sądzę, by taki plan spodobał się pani papie.

- Zrobimy tak, jak pan uzna za słuszne - odrzekła, uświadamiając sobie, że on nie wypowie słów, które tak bardzo chciała usłyszeć.

Jego zachowanie podziałało na nią przygnębiająco. Jak to możliwe, zastanawiała się, by mężczyzna tak czuły i kochający potrafił nagle zmieniać się w rzeczowego, praktycznego człowieka, który chce jak najszybciej pozbyć się odpowiedzialności za mnie?

- Po wszystkim, co mi się przytrafiło, nie sądzę, bym mogła bać się jeszcze morskiej choroby. Jeżeli na nią zachoruję, szybko wrócę do formy.

Przystanął i spojrzął na nią, a potem mówił dalej:

- Zatrudnię dla pani służącą. Będą też pani potrzebne ubrania i inne rzeczy niezbędne dla damy. Nie mogę zwrócić pani ojcu w takim stanie, bo wygląda pani jak bezdomne, zabiedzone dziecko.

- Naprawdę tak wyglądam? - zapytała, pragnąc, by się uśmiechnął.

- Tak - odparł stanowczo.

- Zabierze mnie pan więc na zakupy tak jak hrabia?

- Nie jestem w niczym podobny do hrabiego - odrzekł szorstko. - A pani nie pojedzie na żadne zakupy. Nie powinna pani oddalać się stąd aż do chwili, gdy będziemy wsiadali na statek. I musimy to zrobić niepostrzeżenie. Zapytam panią Hay, czy zechce zakupić dla pani garderobę.

- Ja nie chcę niczego eleganckiego - powiedziała. - Na statku nie ma okazji do tego, by się stroić. A w Anglii mam mnóstwo sukien.

- Powiem o tym pani Hay.

- Podobała mi się rola kadeta - powiedziała z uśmiechem.

- Ale grała ją pani nieumiejętnie.

- Wynagrodził pan chłopcu utratę garderoby?

- Tak.

- To dobrze. Jest to kolejny dług, jaki mam wobec pana.

- Nie ma pani wobec mnie żadnych długów, panno Gilpin.

- Aaa... więc znowu jestem dla pana panną Gilpin! A co stało się z Charlotte?

- Zapomniałem się. Przepraszam.

Ciałem Charlotte wstrząsnął nagle dreszcz, bo słońce skryło się za ciemnymi chmurami, a od mgiełki przy fontannie, która dotychczas tylko orzeźwiała, powiało prawdziwym chłodem. Siostry zaczęły zbierać narzędzia ogrodnicze i pospieszyły pod dach.

- Sądzę, że czas wejść do środka - zaproponowała Charlotte i ruszyła ku drzwiom.

- Tak. Wygląda na to, że zanosi się na deszcz - odrzekł Aleks, dotrzymując jej kroku. - To dobrze, bo ziemia jest wysuszona.

Deszcz zaczął padać w chwili, gdy dotarli do drzwi. On przytrzymał je, a Charlotte weszła pierwsza.

- Musi pan wejść do sieni, bo pan zmoknie.

- Trochę deszczu mi nie zaszkodzi - odrzekł. - Pójdę już, bo przed naszym wyjazdem do Anglii mam dużo do zrobienia.

- Ale przyjdzie pan jeszcze?

Złożył oficjalny ukłon, całując jej dłoń.

- Przyjdę - obiecał.

- I kiedy pan tu będzie, Aleksie, proszę się więcej nie zapominać - powiedziała szeptem i zniknęła we wnętrzu klasztoru.

A on, nie zwracając uwagi na deszcz, pospieszył na swoją kwaterę.

Na drugi dzień rano znowu świeciło słońce. Aleks miał dużo zajęć. Najpierw udał się do portu, gdzie się dowiedział, że za dwa dni zawinie statek płynący do Anglii. Nie wiadomo jednak było, czy znajdą się na nim miejsca dla pasażerów.

Następnie udał się do rezydencji konsula. Wszedł tylnym wejściem, siejąc popłoch wśród personelu kuchennego i, kładąc palec na ustach, dał znak kucharce i jej pomocnicom, by milczały. Po czym przeszedł przez cały dom i znalazł się przy frontowym wejściu. Tutaj napotkał lokaja, który chciał go wyrzucić.

- Muszę się widzieć z konsulem - powiedział tak głośno, że konsul musiał go usłyszeć.

- To niemożliwe. Bo zakradł się pan do domu jak złodziej nocą.

- Jest biały dzień, a ja nie jestem złodziejem. A pan Hay, gdybym był zaanonsowany, natychmiast by mnie poprosił.

Naraz ukazał się kamerdyner.

- O co chodzi? Co to za hałas? - zapytał i zaraz zobaczył Aleksa. - Ach, to pan, poruczniku Fox...

Aleks strząsnął z ramienia dłoń lokaja.

- Tak, to ja. Muszę mówić z panem konsulem.

- Proszę wpuścić pana porucznika - dobiegł głos Edwarda z pokoju, z którego wyszedł kamerdyner.

Aleks otrzepał z kurzu swoje ubranie, oddał kapelusz lokajowi i wszedł do saloniku.

- O co tam chodziło? - zapytał Edward. - Dlaczego ten lokaj nie chciał cię wpuścić?

Carstairs zamknął starannie drzwi, tak żeby służba go nie usłyszała.

- Ponieważ, nie chcąc, żeby mnie widziano, wszedłem tylnym wejściem. A to mu się nie spodobało.

- Masz rację, zachowując ostrożność - odrzekł Edward. - Był tu hrabia Falsham. Skarżył się, że uprowadziłeś mu narzeczoną, i domagał się w tej sprawie mojej interwencji.

- Ale ty wiesz, że ja Charlotte nie uprowadziłem.

- Oczywiście. Nie mogłem się jednak do tego przyznać, nie zdradzając, gdzie jest panna Gilpin. Jak ona się czuje?

- Powoli dochodzi do siebie. Dowiedziałem się, że wkrótce do portu zawinie statek handlowy zmierzający do Anglii. Chcę wykupić na nim miejsca pasażerskie dla siebie i mego sługi oraz panny Gilpin ze służącą. Czy znasz kobietę, która byłaby odpowiednią dla niej pokojówką?

- Nie, ale zapytam o to żony.

- Chciałem też prosić twoją małżonkę, żeby zakupiła dla panny Gilpin garderobę. Zakonnice ubrały ją w dziwny strój, który chyba pochodzi z jakiejś zbiórki charytatywnej. Panna Gilpin nie ma żadnych własnych ubrań.

- Jestem pewien, że Mary zajmie się tym z przyjemnością. Ale muszę cię ostrzec, żebyś się pilnował. Hrabia mi mówił, że dostał list od ojca panny Gilpin, który zgadza się na zaręczyny i życzy sobie, by to on, jako jej narzeczony, przywiózł jego córkę do domu.

- Obawiałem się tego.

- Jeżeli to prawda, to wygląda na to, że twoje usługi nie są już potrzebne.

- Nie opuszczę panny Gilpin tak długo, jak mnie będzie potrzebowała i twierdziła, że nigdy nie zgodzi się na małżeństwo z hrabią. Jeżeli po powrocie do Anglii zmieni zdanie, uznam moje zadanie za wykonane i opuszczę ją.

Nie dodał, jakie to by było dla niego trudne. Nie zamierzał też powiadomić Gilpina o tym, że ma tytuł markiza i jest wystarczająco bogaty, by zapewnić jego córce życie na odpowiednim poziomie. Na to nie pozwoliłaby mu duma.

Edward wezwał służącego i polecił mu poprosić panią Hay, by do nich dołączyła.

- Aleks, drogi chłopcze - powitała go, podchodząc do niego i biorąc za obie ręce. - Jak się pan ma? Wygląda pan na zmęczonego.

Aleks uklonił się.

- Mam się dobrze - powiedział. - Ale... ma pani rację, jestem trochę zmęczony.

- A jak się ma panna Gilpin?

- Znajduje się pod dobrą opieką zakonnicy.

- Nie ma pan za złe mojemu mężowi, że umieścił ją w klasztorze, prawda? Gdyby znajdowała się tutaj podczas wizyty lorda Falsham, sytuacja byłaby bardzo niezręczna.

- Tak, to zrozumiałe. Postanowiłem nie czekać na pana Gilpina. Napisał list do Falshama, co musi oznaczać, że nie przybędzie do Lizbony. Zatem ja muszę zawieźć pannę Gilpin do Anglii. Przeszedłem prosić panią o zakupienie dla niej garderoby i znalezienie pokojówki, która będzie jej towarzyszyła podczas podróży.

Pani Hay uśmiechnęła się.

- Czy nie jest za późno, by dbać o konwenanse, Aleksie? Przecież panna Gilpin przybyła tu bez pokojówki.

- Nie było w tym mojej winy - odrzekł Aleks, nie wdając się w dalsze wyjaśnienia. - Panna Gilpin zapewniła mnie, że hrabia nie zastosował wobec niej przymusu i że jej cnota jest nietknięta. Chcę, żeby tak było nadal.

- Dlaczego pan sam jej nie poślubi? - zapytała pani Hay. - Przecież nie jest pan żonaty ani zaręczony.

- Nie jestem, ale uważam, że nie czas teraz na oświadczyzny.

Przypomniał sobie swoją niezręczną propozycję, jak również to, że powiedział jej, że po powrocie do Anglii mogliby małżeństwo anulować. Przypomniał też sobie swoją niegrzeczną odpowiedź, gdy mu odmówiła. Jakiż zakuty łeb był wtedy ze mnie! - pomyślał.

- Rzeczywiście, to racja. Nie czas na oświadczyzny, zwłaszcza w tej chwili, gdy nad twoją głową gromadzą się chmury - rzekł Edward.

- Chmury? Jakie chmury?

- Ano tak, chmury. I to ciemne. W postaci oskarżenia ze strony lorda Falsham. Twierdzi on bowiem, że uprowadziłeś jego narzeczoną i przetrzymujesz ją teraz jako zakładniczkę. Twierdzi też, że gdybyś był dżentelmenem, wyzwałby cię na pojedynek i wyprawił na tamten świat. Rozgłasza to po całym mieście.

- Obawiałem się tego. Czy ktoś daje mu wiarę?

- Jego przyjaciele. Ci, którzy byli świadkami waszej sprzeczki. Wspiera go też jego służąca, Madeleine Salvador.

- Dobry Boże! A co ona mówi?

- Że uratowała pannę Gilpin z twoich szponów i zapewniała jej bezpieczeństwo, dopóki ty nie zjawileś się osobiście i nie wykradłeś jej z domu jej matki.

- Mówi tak, by ratować twarz w oczach hrabiego. Zastanawiam się, w jaki sposób on dowiedział się, co zrobiła.

- Są też zeznania niejakiego pana Grosswaite'a.

- To jeden ze sługusów hrabiego. Ten, który zorganizował porwanie panny Gilpin w Londynie. Jeżeli pojawi się w Anglii, źle się to dla niego skończy. Znam jego współników. To mordercy i złodzieje, uciekinierzy z więzienia Newgate, poszukiwani przez nas od dawna. Zaraz po przyjeździe do Lizbony napisałem w tej sprawie do wicehrabiego Leinstera. Sądzę, że siedzą już za kratkami i zostali nakłonieni do tego, żeby mówić. A co do mnie i panny Gilpin, to im prędzej znajdziemy się w Londynie, tym lepiej.

- Zgadzam się w zupełności - powiedział Edward.

- I uważam, że aż do chwili wyjazdu z Lizbony panna Gilpin powinna znajdować się w klasztorze.

- Jak zatem mamy jej kupić garderobę? - zapytała jego żona.

- Będę musiał domyślić się, jaki rozmiar na nią pasuje - powiedział Aleks.

- No to jutro pojedziemy na zakupy moim powozem - oznajmiła pani Hay. - Każę go przygotować na dziesiątą rano.

- Dziękuję.

- I rozejrzę się za odpowiednią dla panny Gilpin pokojówką.

Aleks podziękował jeszcze raz i skierował się ku wyjściu, ignorując ponury wzrok lokaja.

Na drugi dzień, punktualnie o dziesiątej, kapitan Carstairs stawił się na spotkanie z panią Hay. Zniknął zaniedbany uniform porucznika Foxa, zniknęła też biała peruka, a w ich miejsce pojawił się elegancki granatowy frak, śnieżnobiała koszula i białe spodnie, a także fular i białe pończochy.

- Jakże się cieszę, że zrzucił pan z siebie to niechlujne przebranie i tę okropną perukę - powitała kapitana pani Hay.

Aleks uśmiechnął się.

- Postanowiłem oddzielić postacie kapitana i porucznika - powiedział. - Ze względu na oskarżenia lorda Falsham pani z pewnością nie chciałaby być widziana w towarzystwie porucznika. A poza tym ja do Anglii z panną Gilpin chcę podróżować jako kapitan Carstairs.

- Dobrze więc. Jedźmy na zakupy. Zrobiłam listę rzeczy, które będą potrzebna pannie Gilpin.

- Zastrzegła, że nie chce nic eleganckiego, gdyż na statku nie ma okazji do strojenia się, a w Anglii, w domu, ma mnóstwo eleganckich sukien.

- Sądzę, że trzy suknie wystarczą - powiedziała pani Hay już w powozie. - Dwie na co dzień, z lekkiej wełny, gdyż po lizbońskich upałach na pokładzie będzie jej chłodno. I jedna suknia wieczorowa na kolację z kapitanem. Oprócz tego potrzebne jej gorsety, bielizna dzienna i nocna, pończochy i buty, czepeczek i kapelusz, puder, róż, woda toaletowa.

Aleks roześmiał się.

- Jak to dobrze mieć panią do pomocy. Sam nigdy bym o tym wszystkim nie pomyślał.

- Szkoda, że panna Gilpin nie może pojechać z nami. Bo nie mam pojęcia, jakie lubi kolory.

- Ja wiem, w jakich jest jej dobrze. Do twarzy jej oczywiście w każdym kolorze, ale najlepiej wygląda w niebieskim, różowym i bladożółtym. I suknie nie powinny być nadmiernie ozdabiane, wystarczy tylko trochę koronek i wstążek.

- A rozmiar?

- Panna Gilpin sięga mi głową do podbródka. A co do jej talii, to prawie mogę ją objąć obiema dłońmi.

- Och, Aleksie... - roześmiała się pani Hay. - Wolę nie pytać, jak pan zdobył tę wiedzę.

- Zapomina pani, że wynosiłem ją z tego okropnego mieszkania.

- To prawda. - Spojrzała na niego uważniej. - Sądzę, że... no... być może... jest pan w pannie Gilpin zakochany.

- A któż by nie był? - odrzekł. - Jest przecież śliczna, dzielna i w ogóle godna miłości!

- Powiedział pan jej to?

- Nie. I teraz jej tego nie powiem. Będzie na to dość czasu w Anglii, gdy jej ojciec porzuci pomysł, by ją wydać za Falshama.

- Dlaczego on chce ją wydać za niego?

- Dla tytułu. Chce, żeby jego córka wyszła za szlachcica.

- Ale pan, jako markiz, stoi wyżej w hierarchii od Falshama.
- Pan Gilpin o tym nie wie.
- Aleksie... taka duma może się obrócić przeciwko panu.
- Być może. Ale panna Gilpin też jest osobą dumną.
- Więc powinnam zderzyć was głowami i wbić do nich w ten sposób nieco rozsądku - zażartowała.

Dojechali na Rossio, gdzie udali się do sklepu, w którym Aleks uregulował jakiś czas temu rachunek hrabiego.

Spędzili przyjemne dwie godziny na zakupach, po czym rozstali się. Pani Hay udała się do rezydencji, a Aleks z dużym kufrem podróżnym pełnym rzeczy przeznaczonych dla Charlotte do swojej kwatery.

Zjadł posiłek przygotowany przez Davy'ego i wyruszył do klasztoru. Cieszył się, że opowie Charlotte, jak idą przygotowania, i powie jej, że być może już wkrótce znajdą się oboje na statku płynącym do Anglii.

Do klasztoru jednak nie dotarł. W pewnym momencie zatrzymał się tuż koło niego czarny powóz bez okien, a z powozu wyskoczyli dwaj mężczyźni, którzy wciągnęli Aleksa do wnętrza, a on, zanim drzwiczki się zatrzasnęły i powóz ruszył, zdołał jedynie wydać z siebie pojedynczy krzyk protestu.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Charlotte przez większą część nocy nie spała, oddając się rozmyślaniom. Przypominała sobie każde słowo, które Aleks wypowiedział w ogrodzie. Przypominała sobie, jak na nią patrzył, jak trzymał ją za ręce, przypominała sobie, co mówił.

Obiecał, że tu powróci i że razem popłyną do Anglii. Do domu.

Dom. Jakże słodko brzmiało to słowo! Być może podczas podróży albo już w Londynie Aleks uświadomi sobie, ile dla niej znaczy. Domyśli się, że w jej oczach brak tytułu to rzecz mało ważna, że liczy się tylko to, jakim on jest człowiekiem.

Poprosił ją o rękę i w tej samej chwili tego pożałował. Bo ona zareagowała śmiechem. Ukryła pod tym śmiechem dumę urażoną faktem, że jednym tchem poinformował ją o możliwości anulowania małżeństwa. Teraz dopiero rozumiała, że go uraziła. Charlotte postanowiła, że kiedy tylko Aleks zjawi się w klasztorze, wszystko mu wyjaśni. Powie, że są stworzeni dla siebie i że nikt i nic - ani lord Falsham, ani jej ojciec, ani nierówność majątkowa, ani oddalenie, ani nawet jej głupie postanowienie, nie rozdzieli ich. Jeżeli Aleks się na to roześmieje, no to cóż... zniesie rozczarowanie ze stoickim spokojem. I... przynajmniej pozna prawdę...

Czekała na niego przy fontannie przez całe popołudnie, powtarzając sobie w myślach, co powie. Pogoda po burzy była piękna i słoneczna, choć nieco chłodniejsza niż przedtem. Siostra Charity zaproponowała nawet, by Charlotte zaczekała na Aleksa w sieni, jednak ona wolała być na powietrzu.

Aleks jednak nie przychodził. Nie przyszedł też na drugi dzień ani na trzeci. Statek, o którym jej mówił, z pewnością już odpłynął.

- On na pewno nie opuścił Lizbony bez pani - powiedziała siostra Charity trzeciego dnia, gdy przysłała zabrać Charlotte na wieczorny posiłek. - Coś ważnego musiało go zatrzymać.

- Skoro tak, to dlaczego nie przysłał wiadomości?

- Nie wiem, moje dziecko, ale musi pani mieć wiarę. Wszystko potoczy się zgodnie z wolą Boga.

- Czy sądzi siostra, że wolą Boga jest, bym tak cierpiała?

- Przeciwności nas wzmacniają.

- Mnie nie. Gdy go nie widzę, czuję się z każdym dniem słabsza.

- Pójdziemy po kolacji do kaplicy, by się za niego pomodlić.

Charlotte wiedziała, że dobra siostrzyczka chce sprawić, żeby się lepiej poczuła, podczas gdy jej samopoczucie mogła poprawić tylko obecność Aleksa. Jednak zgodziła się odmówić modlitwę.

Kolejnego dnia po południu zeszła do ogrodu z ciężkim sercem. Prawie porzuciła już nadzieję, że Aleks się zjawi. Przechadzała się po ścieżkach i była zbyt przygnębiona i zdenerwowana, by siedzieć spokojnie. W pewnym momencie, gdy po raz drugi stanęła twarzą do budynku klasztoru, zobaczyła siostrę Charity spieszącą do ogrodu wraz z żoną brytyjskiego konsula. Puściła się w ich kierunku biegiem, domyślając się, że coś się stało z Alekssem.

- Proszę pani - zawołała, znalazłszy się tuż przy konsulowej. - Co się stało? Chodzi o Aleksa, prawda?

- Usiądziemy? - zaproponowała pani Hay. Usiadły obok siebie na ławce.

- Proszę mi powiedzieć, co się stało. On... nie zginął? Żyje, prawda?

- Tak, żyje, kochanie, żyje. Ale został aresztowany.

- Aresztowany? A za co?

- Za to, że uprowadził panią. Charlotte roześmiała się nerwowo.

- On mnie nie uprowadził! Skąd to przyszło komukolwiek do głowy?!

- To hrabia Falsham oskarżył Aleksa o to, że uprowadził panią, zabierając spod jego opieki. I żąda, by pani natychmiast pod tę jego kuratelę powróciła.

- Och, nie! Aleks mnie nie odda? Prawda?!

- Nie jestem pewna, jak takie sprawy reguluje portugalskie prawo i nie mogę o to zapytać męża, bo wyjechał do Queluz, do letniego pałacu króla. Kłopot w tym, że lord Falsham ma list od pani ojca, w którym ojciec potwierdza, że jesteście zaręczeni.

- Lord Falsham ma na moim punkcie jakąś obsesję. Nie jestem z nim zaręczona i nigdy, ale to nigdy na takie zaręczyny bym się nie zgodziła. A papa by mnie do nich nie zmusił. Jestem tego pewna. Muszę zgłosić się do władz i im to powiedzieć.

Charlotte zerwała się na równe nogi, chcąc biec, ale pani Hay przytrzymała ją za rękę, zmuszając, żeby usiadła.

- Nie radzę pani tego robić, moja droga - powiedziała. - Dopóki hrabia nie wie, gdzie pani jest, nie zrobi Aleksowi nic złego. Jednak gdy się pani ujawni, władze portugalskie mogą panią oddać w ręce hrabiego. Musi pani pozostać w ukryciu.

- Jakże mogę pozostać w ukryciu, skoro Aleks mnie potrzebuje?! Podjął ogromne ryzyko, ratując mnie przed hrabią, a ja nie mogę znieść myśli, że przeze mnie znalazł się w więzieniu.

- On tego chce, Charlotte.

- Widziała się pani z nim?

- Tak. Pozwolono mu poinformować mojego męża, co się stało, a ponieważ Edwarda nie ma w mieście, dopuszczono do niego mnie. Aleks został aresztowany jako porucznik Fox, jednak twierdzi, że nie jest porucznikiem i że zatem aresztowana została niewłaściwa osoba. Twierdzi też, że jest kapitanem marynarki brytyjskiej i nazywa się Aleks Carstairs. Ja to potwierdziłam, ale oni nie chcieli mi uwierzyć. Nie mam więc wątpliwości, że lord Falsham kogoś przekupił.

- Czy hrabia zna Aleksa jako kapitana Carstairsa?

- Nie sędzę.

- Co możemy w tej sytuacji zrobić?

- Musimy poczekać, aż wróci mój mąż. Przekona on władze portugalskie, że nie mają prawa aresztować obywatela brytyjskiego.

- I wypuszczą Aleksa?

- Nie wiem. Musimy się o to modlić, a także o to, by powrót mojego męża się nie opóźnił i żeby mąż zdążył przed procesem.

- Prokurator będzie musiał udowodnić, że Aleks mnie porwał.

- Tak. Ale w pewnym sensie można powiedzieć, że to zrobił, bo przecież rzeczywiście zabrał panią z mieszkania Salvadorów.

- Ale on mnie ratował, a nie porywał. I był wtedy porucznikiem Foxem.

- Dlatego też oni będą musieli udowodnić, że porucznik Fox i kapitan Carstairs to jedna i ta sama osoba. Jest to powód, dla którego między innymi pani, moja droga, musi pozostać w ukryciu. Aleks prosił, żebym panią o tym przekonała.

- Co wiedzą zakonnice?

- Powiedziałam im wszystko. One nie oceniają nikogo, to naturalne. I twierdzą, że będzie pani miała tutaj schronienie tak długo, jak długo będzie go pani potrzebowała. Dopóki jest pani tutaj, pod opieką siostr, lord Falsham nie będzie mógł nic zrobić, nawet jeżeli dowie się o miejscu pani pobytu.

- Żałuję, że nie jestem biedna albo przynajmniej nie tak bogata, by o mnie staczano tego rodzaju walki. Ktoś by mnie wtedy pokochał dla mnie samej.

- Ja sędzę, że Aleks kocha panią dla pani samej.

- Naprawdę? - Charlotte nagle się rozjaśniła. - Naprawdę tak pani sądzi?

Pani Hay uśmiechnęła się.

- Wszystkie znaki na to wskazują, choć być może on sam nie zdaje sobie z tego sprawy. Musi pani być cierpliwa - powiedziała pani Hay i wstała. - Muszę już iść. Zrobi pani tak, jak chce Aleks, i pozostanie w klasztorze, dopóki nie wyjaśni się sprawa jego aresztowania?

- Tak, choć będzie to trudne. Bo mnie brak cierpliwości.

Gdy pani Hay opuściła klasztor, Charlotte poprosiła siostrę Charity, by dała jej coś pożytecznego do roboty. Potrzebowała zajęcia, by nie myśleć bezustannie o tym, że Aleks siedzi w celi więziennej i że sąd może go uznać za winnego. Wyobrażała sobie, jak w takim wypadku tryumfowałby lord Falsham. Ale ona przenigdy nie wyszłaby za tego złoczyńcę! Wołałaby resztę życia spędzić w klasztorze. Za męża pragnęła tylko jednego mężczyzny.

Siostra Charity zaprowadziła ją do sierocińca przypominającego szpital dla sierot w Londynie. Charlotte natychmiast znalazła tu zajęcie. Kapała niemowlęta, ubierała je, karmiła, tuliła i im śpiewała. Starsze dzieci potrafiły już mówić, ponieważ jednak ona nie znała portugalskiego, porozumiewały się z nią na migi, co często powodowało nieporozumienia i śmiech.

W ciągu dnia Charlotte była zajęta, jednak w nocy nie mogła spać, bo wciąż myślała. Rzuciła się na łóżku, a czasami wstawała i stojąc na stołku, wyglądała przez okno. To właśnie czyniła w tej chwili. Znajdowała się na drugim piętrze, na poziomie wierzchołków drzew, które chwiały się w łagodnych podmuchach wiatru wiejącego od rzeki. Gdy podnosiła głowę i spoglądała w górę, widziała na tle nieba sylwetkę zamku. Czy to tam trzymają Aleksa? - zastanawiała się. I czy on myśli w tej chwili o mnie? Jeżeli go uznają za winnego... jaką wymierzą mu karę? Czy będzie to kara śmierci?

Myśl o tym sprawiała, że serce przestawało jej bić. Jak ma mu pomóc? Jak go uratować? Wydawało jej się, że jest tylko jeden sposób: oddać się w ręce lorda Falsham w zamian za życie Aleksa. I w razie najgorszego, to właśnie postanowiła zrobić.

Wstrząsnął nią dreszcz. Czy z powodu chłodu czy strachu - tego nie wiedziała. Zeszła ze stołka i wróciła do łóżka. Gdy zasnęła, zaczęły ją dręczyć koszmary. Widziała jakieś czarne kształty, ziejące ciemne studnie, morskie fale rozbijające się o skały... Obudziła się zlaną potem, wołając Aleksa po imieniu. Przez okno zaglądał księżyc. Jego światło padało na stojący na

stole krucyfiks. Charlotte wstała z łóżka, uklękła przed nim i pogrążyła się w gorącej modlitwie.

Aleks był na siebie zły. Nie mógł sobie wybaczyć własnej nieostrożności. Powinien bardziej uważać i nie dopuścić, by go śledzono. Dobrze się złożyło, że w chwili aresztowania nosił ubiór kapitana, a nie ubranie porucznika Foxa. Opóźniło to nieco działania władz, jednak nie na długo. Aleks zastanawiał się, kto wpadł na myśl, że kapitan i porucznik to jedna i ta sama osoba. Nie sądził, by był to Falsham. Wiedział jednak, że Falsham, gdy zjawi się tu, na zamku, natychmiast zorientuje się, że tak właśnie jest.

Pech chciał, że Edward musiał wyjechać, bo przecież gdyby był w Lizbonie, wyciągnąłby go z więzienia natychmiast. Choć z drugiej strony... nie wiadomo... Może postąpiłby inaczej... Ostrzegał go przecież, by nie złamał portugalskiego prawa... Aleks dziękował losowi tylko za jedną rzecz, a mianowicie za to, że został aresztowany, zanim zbliżył się do klasztoru. Dzięki temu Charlotte będzie bezpieczna, tak długo jak tam pozostanie i nie zrobi niczego, czym zwróci na siebie czyjąś uwagę.

Aleks był ogarnięty gniewem na samego siebie i martwił się najbardziej nie z powodu swojego obecnego położenia, ale z powodu sposobu, w jaki rozstał się z Charlotte. Był wobec niej prawie opryskliwy, nie chcąc głośno przyznać, że się w niej zakochał, a równocześnie pamiętając śmiech, którym zareagowała na jego wcześniejsze oświadczenia. Śmiech Charlotte przypominał mu ostatnie spotkanie z Letitią i fakt, że Letitia nie dopuszczała do siebie myśli o tym, że mogłaby się sprzeciwić ojcu. Nie była zdolna uwierzyć, że on, Aleks, mógł nawet pomyśleć, że ona okaże się nieposłuszną córką. Zraniło go to tak bardzo, że nie chciał ponownie podejmować żadnego podobnego ryzyka. Dlatego powiedział Charlotte, że ich małżeństwo będzie tymczasowe i nieskonsumowane. Słusznie nazwała je związkiem z rozsądku. Rozmyślając nad tym wszystkim, doszedł do wniosku, że pani Hay miała rację, mówiąc, że jest zbyt dumny. Zamiast dumy lepiej by mu posłużyła odrobina pokory.

Gdybyż mógł wyjść stąd, pójść do niej, wyjaśnić wszystko i oświadczyć się jeszcze raz! Charlotte znaczyła dla niego więcej niż własna duma, więcej niż własne życie, które z chęcią by dla niej poświęcił. Co się z nią stanie, gdy on straci życie? Czy znajdzie ją wtedy Falsham i zmusi do uległości? Czas płynął, a Aleks, dzień po dniu, spacerował tam i z powrotem po swojej celi, nie mogąc usiedzieć w spokoju, a także jeść czy spać.

Wyznaczono dzień rozprawy, co oznaczało konieczność stanięcia przed sądem w warunkach niezdolności do obrony z powodu nieznamomości języka. Uświadomiwszy to sobie, Aleks

pomyślał następnie, że po pierwsze w sądzie z pewnością stawi się hrabia Falsham i będzie go oskarżał, mając za świadków Grosswaite'a i Madeleine, a może także i innych, opłaconych, ludzi; po drugie: wyda się, że on, Aleks Carstairs, i porucznik Fox to jedna i ta sama osoba; a po trzecie: znikną wszelkie szanse na uniewinnienie, jeżeli sądowi zostanie okazany list pana Gilpina. Doszedłszy do takiego wniosku, Aleks zaczął zastanawiać się nad ucieczką.

Siedział w pojedynczej celi, co mu przysługiwało jako poddanemu korony brytyjskiej. Celę jego stanowiło małe pomieszczenie umiejscowione w głębi zamkowych czeluści, z malutkim, zakratowanym okienkiem znajdującym się wysoko pod sufitem. Gdy, przysunąwszy do niego pryczę, Aleks wyjrzał na zewnątrz, zobaczył tylko wybrukowane podwórko pilnowane przez umundurowanych strażników, których stopy znajdowały się na wysokości jego głowy. Drzwi celi były z ciężkiego dębu, a zamki i zasuwki znajdowały się w nich po zewnętrznej stronie. Ucieczka z celi była niemożliwa.

Trzeba było zastosować jakiś chytry podstęp, w chwili gdy drzwi zostaną otwarte, a on wyprowadzony z celi. Na taką okazję musiał jednak czekać do dnia rozprawy.

Aleks poprosił o papier, pióro i atrament, by przygotować obronę. Spisał wszystko, co się wydarzyło, od dnia porwania panny Gilpin w Londynie i zabrania jej na statek przez Grosswaite'a. Wyjaśnił też, dlaczego sam zatrudnił się na statku i opisał wszystko, co zdarzyło się potem. Nie miał pojęcia, czy jego słowa będą miały w sądzie moc dowodową, wiedział jednak, że Edward Hay, poznawszy jego opowieść, sprawi, że wszyscy w Anglii, w tym Dżentelmeni z Piccadilly, dowiedzą się, że on, kapitan Carstairs, postępował uczciwie i honorowo.

Spisawszy przebieg wydarzeń, sporządził następnie list do Charlotte, wyjaśniając jej wszystko i wyznając, że jest markizem Foxlees. Obiecał, że jeżeli nie zostanie skazany, wyzna jej osobiście swoją dozgonną miłość i chęć uszczęśliwienia jej do końca życia. Jeżeli przyjmie jego oświadczenia, pisał dalej, będzie się starał zrobić wszystko, by zapomniała o tych strasznych rzeczach, które wycierpiała z winy hrabiego. Prosił ją o wybaczenie wszystkich błędów, jakie popełnił, i zapamiętanie go jako człowieka, dla którego życie bez niej nie miało żadnej wartości. Zapieczętował list ze łzami w oczach. Nie wysłał go, tylko zrobił na wierzchu adnotację, że ma zostać doręczony po jego śmierci. Następnie uzbroidł się w cierpliwość, czekając na dzień rozprawy.

Poranek w dniu rozprawy był wietrzny i chłodny - lato się już kończyło. W celi Aleksa zjawili się strażnicy mający doprowadzić go na salę rozpraw. Gdy tam dotarli, w sali było pełno ludzi. Sędzia oraz inni funkcjonariusze sądowi, prokurator, świadkowie, a także publiczność,

która usłyszawszy plotki o sprawie, zjawiała się tu z ciekawości tłumnie. Hrabia Falsham wyróżniał się strojem. Miał na sobie atłasowy frak śliwkowego koloru, ozdobiony przy szyi i mankietach kremową koronką. Na głowie nosił perukę i trójgraniasty kapelusz z rozetą. U jego pasa wisiała szpada. Usiadł obok prokuratora i mierzył Aleksa ponurym spojrzeniem, próbując go zastraszyć. Ale Aleks, choć siedział sam i w kajdankach na ławie oskarżonych, patrzył mu bez mrugnięcia powieką prosto w oczy.

Po zakończeniu czynności przygotowawczych i powołaniu tłumacza, prokurator poprosił hrabiego, by ten przedstawił sprawę. Hrabia mówił po angielsku, a jego słowa były tłumaczone na portugalski. Zidentyfikował Aleksa jako człowieka, którego znał pod nazwiskiem porucznika Focha i zarzucił mu, że używając tego nazwiska i będąc w rzeczywistości kapitanem Alekssem Carstairsem, postępował w sposób karygodny.

- Miał kiedyś czelność zalecać się do mojej nieżyjącej już żony i nigdy mi nie wybaczył, że to ja się z nią ożeniłem - powiedział. - Jego niedawne postępowanie było więc aktem zemsty.

- Nonsens! - zaprotestował Aleks. - To, co stało się ileś lat temu, nie ma wpływu na obecną sprawę.

- Zgadzam się - powiedział sędzia. - Milordzie, proszę nie odbiegać od tematu.

Hrabia kontynuował. Płynnie i przekonująco przedstawił swoją rozpacz po zniknięciu damy, którą kochał i z którą był zaręczony. Powołał świadków. Pierwszym z nich był Grosswaite. Przedstawił on tę samą historię, którą hrabia opowiedział na balu u konsula - stwierdził, że pan Gilpin miał odbyć podróż z córką i jej narzeczoną, ale pilne interesy zatrzymały go w Londynie. A ponieważ jego lordowska mość nie mógł odłożyć swego wyjazdu, panna Gilpin postanowiła dołączyć do niego i poczekać na ojca w Lizbonie.

Aleks, który miał się bronić, wstał, żeby zaprzeczyć zeznaniom Grosswaite'a.

- To pan, panie Grosswaite, porwał pannę Gilpin na polecenie hrabiego Falsham.

- Nie, sir. Ja tego nie zrobiłem.

- Ale opłacił pan porywaczy, dwóch ludzi poszukiwanych przez angielski wymiar sprawiedliwości za rozbój i morderstwo. Zażądaliście od pana Gilpina okupu w wysokości pięciuset gwinei.

Hrabia zaśmiał się ironicznie.

- Nie wiem nic o tych ludziach - powiedział Grosswaite. - Ani o okupie. Pan to zmyślił.

- To, co zaszło w Anglii, nie podlega naszej jurysdykcji - zwrócił się sędzia do Aleksa za pośrednictwem tłumacza.

Aleks skłonił się i mówił dalej:

- Panna Gilpin, przebywając jeszcze na statku „Vixen”, wielokrotnie zaprzeczała, by była czy zamierzała być zaręczona z hrabią Falsham. Mówiła też, że to pan, panie Grosswaite, uprowadził ją z Londynu.

- Nigdy nie słyszałem, by tak twierdziła - powiedział Grosswaite.

Był lojalny wobec hrabiego i Aleks uznał dalsze indagowanie go za bezcelowe. Gdyby w sądzie pojawiła się Charlotte, potwierdziłaby prawdę, więc Alex przez chwilę nawet pomyślał, że można by powołać ją na świadka. Jednak szybko doszedł do wniosku, że nie może zmuszać jej do tego, by na oczach tłumu została poddana krzyżowemu ogniowi pytań. Gdyby pomimo jej zeznań wyrok okazał się skazujący, hrabia, tryumfując, uwiózłby ją w nieznanym kierunku. Dopóki hrabia nie wiedział, gdzie ona jest, istniała dla niej nadzieja.

Prokurator wezwał następnie Madeleine Salvador. Jej nazwisko zabrzmiało głośno i wyraźnie, jednak ona sama się nie pojawiła. Aleks rozejrzał się, czekając, aż kobieta wyłoni się z tłumu lub zostanie wprowadzona do sali, i zobaczył Davy'ego, który szeroko uśmiechnięty, dał mu znak uniesionym w górę kciukiem. Co to miało oznaczać? Co zrobił Davy? Aleks miał nadzieję, że jego sługa nie złamał prawa, bo gdyby to zrobił, znalazłby się wkrótce, podobnie jak on, na ławie oskarżonych.

Wysłano ludzi na poszukiwanie brakującego świadka, a tymczasem poproszono hrabiego o przedstawienie świadków pozostałych. Okazali się nimi kompani od kart, którym hrabia był winien pieniądze i którzy tych pieniędzy by nie ujrzeli, gdyby przegrał sprawę. Potrafili powiedzieć jedynie tyle, że widzieli scysję, która zaistniała pomiędzy hrabią a oskarżonym. Aleks szybko zorientował się, że mogło to świadczyć zarówno na niekorzyść hrabiego, jak i jego samego. Zresztą świadkowie ci zostali szybko odprawieni.

Carstairsowi nie pozwolono na powołanie własnych świadków. Zamiast tego wolno mu było przesłuchać hrabiego. Przesłuchanie odbywało się po angielsku i było tłumaczone, co znacznie spowalniało procedurę. Hrabia wciąż utrzymywał, że pan Gilpin całym sercem popierał zaręczyny i że panna Gilpin, osoba młoda, niedoświadczona i być może nie do końca świadoma, czego w życiu pragnie, jest jednak córką na tyle posłuszną, że umowa między ojcem a hrabią będzie utrzymana w mocy. Ona i hrabia byłiby już małżeństwem, gdyby porucznik Fox czy kapitan Carstairs, czy jak on tam się nazywa, panny Gilpin nie uprowadził.

- Gdzie panna Gilpin się znajdowała, gdy ją rzekomo uprowadziłem? - zapytał Aleks.

- Pan dobrze wie, gdzie się znajdowała.

- Proszę to powiedzieć sądowi.

- W domu mojej służącej, Madeleine Salvador, gdzie się nią opiekowano. Nie uchodziłoby przecież, by dama przed ślubem mieszkała pod moim dachem.

- Ale wcześniej znajdowała się pod pańskim dachem. Zawiózł ją pan do swojej willi ze statku i więził tam, dopóki nie wzięła sprawy w swoje ręce i nie uciekła.

- Ona nie uciekła. To pan ją uprowadził.

- Przed chwilą twierdził pan, że uprowadziłem ją z domu pańskiej służącej, a nie z willi.

Jak zatem było naprawdę?

Hrabia przez chwilę wyglądał na skołowanego. Ale zaraz rzekł tryumfującym tonem:

- Uprowadził ją pan z obu tych miejsc. A ona, zanim uprowadził ją pan po raz drugi, uciekła od pana i wróciła do mnie.

- Jest oczywiste, że dama nie była skłonna pana poślubić i była gotowa na wszystko, byle tylko temu zapobiec - powiedział Aleks. - Gdy znajdowała się w domu pańskiej służącej, dawano jej opium, by skłonić do uległości.

- Ja nie miałem z tym nic wspólnego - powiedział ze złością hrabia. - Nie wydawałem takich poleceń. Zresztą nie było takiej potrzeby. Panna Gilpin nie próbowała uciekać ode mnie. To pan jest porywaczem, nie ja. To nie mnie się przecież sędzi w tej sali.

Tu sędzia przyznał hrabiemu rację i zwrócił uwagę, że oskarżony powinien się bronić, a nie oskarżać kogokolwiek. Aleks odetchnął głęboko, by się opanować. Żałował bardzo, że jako oskarżonemu nie przysługuje mu prawo do powołania świadków. Bo przecież zakonnice, Davy i Edward Hay z pewnością odpowiednio i zgodnie z prawdą przedstawiliby stan umysłu i zdrowia Charlotte. Podobnie Madeleine - gdyby ją znaleziono i w odpowiedni sposób przesłuchano. Aleks był gotów się założyć, że Davy wie, gdzie ona jest. Dobrym świadkiem byłby też kapitan Brookside, który niestety w tej chwili znajdował się już w połowie drogi do Indii.

Aleks zwrócił się ponownie do hrabiego:

- Twierdził pan, że pan Gilpin zgodził się na zaręczyny - powiedział.

- Tak twierdzą.

- A kiedy pan Gilpin się na nie zgodził?

- W Londynie, przed naszym wyjazdem.

- Czy pan Gilpin to potwierdzi?

- Potwierdziłby z pewnością. Niestety jednak dżentelmen ten już odszedł z tego świata. Po tym, jak machając nam na pożegnanie, wpadł do Tamizy, dostał silnej gorączki. Moja droga narieczona nic o tym nie wie, gdyż wieści nadeszły dopiero ostatnio.

Aleks doznał prawdziwego szoku. Gilpin nie żyje? O, biedna, biedna Charlotte! - pomyślał i wrócił na swoje miejsce, a skład sędziowski zaczął składać kondolencje hrabiemu. Charlotte załamała się po tej strasznej wieści. Będzie potrzebowała pocieszenia, wsparcia i mądrej rady. Aleks bardzo pragnął wywikłać się z całej tej sprawy i jak najprędzej pospieszyć do niej. W tej chwili przemawiał sędzia, lecz do niego jego słowa nie docierały. Czy wieści o śmierci Gilpina oznaczały, że jego, Aleksa, nie wiąże już z nim umowa? Że nie musi już uwolnić Charlotte i odwieźć ją do Londynu? Obawiał się, że sprawy właśnie tak się przedstawiają. Czy Charlotte odziedziczyła firmę Gilpina, tak jak się spodziewała? Jeżeli tak, to Falsham tym bardziej będzie dążył do ożenku.

Aleks ocknął się ze swego zamyślenia w chwili, gdy tłumacz przekładał na angielski słowa sędziego.

- Oskarżony wróci do swojej celi, a wyrok będzie wydany, gdy zostanie odnaleziona panna Gilpin. Sąd poleca oskarżonemu poinformować bez dalszej zwłoki, gdzie ona się znajduje.

Dwaj strażnicy wzięli Aleksa pod ramiona i wyprowadzili z sali. Próbował się od nich uwolnić, jednak poczuwszy na plecach dotknięcie lufy pistoletu, zrezygnował, mówiąc sobie, że martwy nie przyda się Charlotte. Usłyszał jeszcze za plecami śmiech hrabiego i został zaraz odprowadzony korytarzem do swej samotnej celi.

Gdy klucz przekręcił się w zamku i gdy zostały zasunięte zasuwki, padł na pryczę z jękiem.

Siedział na niej pogrążony w myślach już jakieś pół godziny, gdy usłyszał, że ktoś ponownie otwiera drzwi.

Podniósł wtedy wzrok i zobaczył, że strażnik wpuszcza do środka panią Hay i Davy'ego. Zerwał się na równe nogi, by złożyć pokłon damie.

- Przynosi pani wiadomości? Wrócił pani mąż?

- Nie, ale spodziewam się go lada dzień.

W celi nie było krzesła. Aleks wskazał więc pryczę.

- Proszę usiąść.

Gdy pani Hay to uczyniła, zwrócił się do swego służącego:

- Co zrobiłeś z Madeleine, Davy?

- Ja? - zapytał Davy, udając niewiniątko.

- Tak, ty. Nie zjawiała się w sądzie. Mam nadzieję, że jej nie zastraszyłeś. Bo mogłoby się to obrócić przeciwko nam.

- Nie zastraszyłem jej. Ją niełatwo zastraszyć - odrzekł Davy. - Hrabia wyrzucił ją z pracy. A powiadają, że nie ma furii większej niż wzgardzona kobieta.

- To prawda. Więc co zaszło? Dlaczego ją wyrzucił?

- Jego lordowska mość dowiedział się, co jej matka zrobiła pannie Gilpin.

- W jaki sposób się dowiedział? - zapytał Aleks. - Jestem pewien, że Madeleine sama by mu tego nie powiedziała.

- Wygadał się ten młody ogrodnik.

- A skąd on się tego dowiedział? - pytał dalej Aleks, podejrzewając, jak było.

- Usłyszał pewną plotkę.

- I w rezultacie dziewczyna została bez pracy. Davy, jak mogłeś? Gdzie ona teraz jest?

- Jest w rezydencji - powiedziała pani Hay. - Przetzymuję ją tam dla jej własnego bezpieczeństwa do czasu, aż wróci mój mąż.

- Przekonałem ją, żeby nie świadczyła przeciwko panu - powiedział Davy. - Ale nie chciała świadczyć na pana rzecz przeciwko hrabiemu.

- Być może wystarczy, by nie świadczyła przeciwko mnie. Mam wobec ciebie dług, Davy.

- Madeleine przyniosła z willi ten list - powiedziała pani Hay, wyjmując list z torebki.

- Ja jej o to nie prosiłem - zaczął się tłumaczyć Davy. - Był to jej własny pomysł. Chciała przeczytać list i dowiedzieć się, czy hrabia rzeczywiście jest zaręczony z panną Gilpin.

- Nie zrozumiała go - włączyła się pani Hay. - Poprosiła mnie, żebym go jej przetłumaczyła. List nie pochodzi od pana Gilpina.

Aleks wziął list, który, jak się okazało, pochodził z firmy prawniczej. Przebiegł go szybko wzrokiem i przekonał się, że pan Gilpin nie wyzdrowiał po niefortunnej kąpieli w wodach Tamizy. Leżał w łóżku przez tydzień, walcząc z chorobą, i w końcu zmarł.

- To okropna wiadomość - powiedział Aleks. - Trzeba powiedzieć o tym Charlotte, a ja boję się, jak ona na to zareaguje. Została teraz na świecie zupełnie sama, a ja siedzę zamknięty tutaj, w tym więzieniu.

Odłożył list i zaczął się w zdenerwowaniu przechadzać po celi.

- Hrabia rozpowiadał, że dostał od pana Gilpina list zawierający zgodę na ślub.

- Kłamał - powiedział Davy.

- Tak, kłamał, w nadziei na to, że nikt nie poprosi go o okazanie tego listu. Jeżeli teraz dowie się, gdzie jest Charlotte...

Przerwał, wyobrażając sobie tę scenę. Charlotte cała we łzach, niemająca nikogo, do kogo mogłaby się zwrócić... Żałował teraz bardzo, że nie wyznał jej miłości.

- Czy w tej chwili nic nie można zrobić? - zwrócił się Aleks z zapytaniem do pani Hay.

- Musimy poczekać na powrót mego męża - odrzekła. - Zna portugalskie prawo i będzie wiedział, jak postąpić.

- Wyciągniemy pana, milordzie - włączył się Davy. - Niech pan nie rozpacza.

- Dziękuję ci, przyjacielu.

- I niech pan nie zdradzi miejsca pobytu panny Gilpin. Za nic. Choćby nie wiem jak naciskali - dodał Davy. - Bo dopóki nie będą wiedzieli, gdzie ona jest, pan pozostanie przy życiu.

- Wpadłem już na to sam - odrzekł Aleks, uśmiechając się blado do Davy'ego.

- Ze względu na to, że możemy być śledzeni, postanowiliśmy nie odwiedzać panny Gilpin - powiedziała pani Hay. - Oznacza to, że nie dowie się ona o śmierci ojca, dopóki pan, Aleksie, jej o tym nie powie. To chyba dobrze dla niej, bo w tej chwili i tak ma wystarczająco zgrzyot.

- Po mojej ostatniej wizycie w rezydencji byłem śledzony - powiedział Aleks.

- Tak - odrzekła pani Hay. - Śledził pana lokaj, który połasił się na nagrodę od hrabiego. Już u nas nie pracuje.

- Wygląda na to, że zaufanie można mieć do bardzo niewielu ludzi - orzekł Carstairs. - Więc tym bardziej jestem wdzięczny Bogu za tych, którzy stoją po mojej stronie.

- Znam pana od wielu lat, Aleksie. I wiem, że jest pan uczciwym człowiekiem. I życzliwym, myślącym o innych - stwierdziła pani Hay. - Modlę się, by pan wyszedł cało z tej opresji, a potem zawiózł swoją Charlotte do Londynu... Moim zdaniem, będzie ona wspaniałą markizą.

- Jeżeli mnie zechce.

- W to nie wątpię ani przez chwilę. - Pani Hay wstała i strzepnęła spódnice. - Musi ją pan tylko o to poprosić.

Otworzyły się drzwi, odwiedzający wyszli, a Aleks opadł ponownie na pryczę.

Charlotte, która wiedziała, że jest to dzień procesu, nie mogła znaleźć spokoju. Zastanawiała się, jak przebiega rozprawa. Siostra Charity powiedziała jej, że żadna z zakonnice nie pój-

dzie do sądu, bo obudziłyby to ciekawość i zwróciło na ich klasztor uwagę. Charlotte nie miała więc pojęcia, w jaki sposób się dowie, czy Aleks przekonał sąd o swojej niewinności, czy też został skazany.

Myła i karmiła niemowlęta, tuliła je, by nieść pocieszenie zarówno im, jak i sobie. Nikt nie odwiedził jej tego dnia i nie przyniósł nowin, nawet żona konsula. Charlotte czuła się porzucona i tak samotna jak małe sieroty, którymi się opiekowała. Czy moim przeznaczeniem jest dzielić ich los? - zadawała sobie w duchu pytanie.

Próbowała przekonać sama siebie, że Aleks jej nie opuści. Z drugiej jednak strony... przecież sąd nie wyda wyroku skazującego w oparciu o zeznania tego okropnego lorda Falsham? Gdyby ona, Charlotte, została powołana na świadka, z łatwością przekonałaby sąd o niewinności Aleksa. Dlaczego więc próbuje się on bronić bez jej pomocy? I dlaczego nie dostała listu od papy? Dlaczego papa napisał do hrabiego, a nie do niej? Czy zakonnice zatrzymałyby ją, gdyby spróbowała wyjść z klasztoru?

Pośród wszystkich tych pytań przyszła jej do głowy pewna myśl... Zakonnice chodzą w strojach zakrywających je od stóp do głów i nikt się nie odważa ich molestować... Uświadomiwszy to sobie, Charlotte zaczęła obmyślać plan...

Aleks oderwał wzrok od podłogi, gdy do jego celi wprowadzono Edwarda Haya.

- Dzięki Bogu, jesteś, Edwardzie! - Ucieszył się. - Możesz mnie stąd wyciągnąć?

- Rozmawiałem z hrabią Oeiresem, premierem rządu portugalskiego, a on podjął interwencję w twojej sprawie. Bardzo pragnie pozostawać w dobrych stosunkach z rządem brytyjskim i nie chce, by twoja sprawa nabrała politycznego charakteru. Wynik jego działań jest taki, że pod pewnymi warunkami, zostaniesz zwolniony z aresztu i oddany pod moją kuratelę.

- Pod pewnymi warunkami? Założę się, że jednym z nich jest udzielenie informacji na temat miejsca pobytu panny Gilpin.

- Nie musisz jej udzielać, bo przecież ja wiem, gdzie ona się znajduje.

- I spodziewam się, że powiedziałaś o tym Portugalczykowi?! Jak mogłeś?! Falsham dostanie ją w swoje łapy, gdy tylko się o tym dowie.

- Nie, bo panna Gilpin ma zamieszkać w mojej rezydencji aż do chwili, gdy wraz z odpowiednią towarzyszką podróży zostanie wyekspediowana do Londynu. Falsham nie odważy się sprzeciwić moim zarządzeniom.

- Wiesz, że jej ojciec nie żyje?

- Wiem i przyjąłem tę wieść ze smutkiem.

- Panna Gilpin będzie potrzebowała pocieszenia i wsparcia.
- Otrzyma je.
- Czy znajduje się już w twoim domu?
- Nie. Gdy żona powiedziała mi, co zaszło, przyjechałem prosto tutaj, do ciebie. Przewiozę ją z klasztoru do rezydencji, gdy stąd wyjdę.

- Więc jakie są te warunki?
- Po pierwsze: nie będziesz się starał zobaczyć z panną Gilpin. I po drugie: nie skonfrontujesz się z hrabią Falsham. Opuścisz Lizbonę na pokładzie pierwszego statku płynącego do Anglii.

Dotychczas smutną twarz Aleksa rozjaśnił uśmiech.

- A czy będzie to statek, którym będzie podróżowała także panna Gilpin?
Edward wzruszył ramionami, ale też się uśmiechnął.
- Kto to może wiedzieć? Poczekamy, zobaczymy.
- Czy Falsham zna te warunki?
- Zostanie o nich poinformowany.
- Zatem ciekawe, co zrobi. Bo sądzę, że nie zrezygnuje...
- Nie uda mu się nic wskórać. Teraz, kiedy nie ma już pana Gilpina, na którego mógłby się powoływać, nie jest w stanie działać nic w sprawie małżeństwa. Chyba że... ona sama przyjmie jego starania. Jednak nie sądzę, że to uczyni. A ty? Jakie masz na ten temat zdanie?

- Mam nadzieję, że panna Gilpin odrzuci zaloty hrabiego.
- Jeżeli on poprosi o jej rękę, a ona zgodzi się z nim zobaczyć, pozwolę mu się z nią widzieć. Ale w mojej obecności, tak żeby mogła stanowczo i jednoznacznie stwierdzić, że za niego nie wyjdzie.

- Dziękuję ci, Edwardzie.
- A teraz chodź ze mną, Aleksie. Mój powóz stoi przed zamkiem. Zawiozę cię do twojej kwatery. Czeka na ciebie twój służący. Zostaniesz tam, dopóki nie otrzymasz wiadomości ode mnie.

Pół godziny później witał Aleksa rozpromieniony Davy.

- Jak dobrze pana widzieć, milordzie. Wiedziałem, że będą musieli pana wypuścić.
Aleks uśmiechnął się znużony.
- To dopiero pierwszy krok, Davy - odrzekł. - Bo jestem teraz w areszcie domowym i nie wolno mi widzieć panny Gilpin.

- A ona? Myślę, że ona znajduje się w bezpiecznym miejscu?

- Pan Hay jedzie właśnie teraz po nią do klasztoru, skąd zabierze ją do rezydencji.

- To dobrze. Jej papie się zmarło, prawda?

- Tak. I oznacza to, że panna Gilpin jest teraz niezależna i może prowadzić własne sprawy. Może też wyjść lub nie wyjść za mąż, zgodnie z własną wolą.

- Więc pańskie zadanie skończone.

- W pewnym sensie tak.

- Jak to „w pewnym sensie”?

- Sądzisz, że mogę ją tutaj zostawić? Samą i bez opieki?

- Ale zaopiekuje się nią przecież konsul brytyjski.

- To prawda, ale on jest dyplomata i nie zrobi niczego, co mogłoby się nie spodobać władzom portugalskim. A w moich oczach to za mało. Coś mi mówi, że jeszcze nie zakończyło się nasze zadanie.

- To zbyt pesymizm, milordzie. Słyszałem, że wkrótce zawinie do portu statek płynący z Przylądka do Londynu.

- To świetnie. Nie odetchnę z ulgą, dopóki nie znajdziemy się na jego pokładzie, a on nie podniesie kotwicy i nie popłynie do Anglii.

Gdy w pół godziny później na kwaterze zjawił się ponownie Edward, okazało się, że złe przeczucia Aleksa się potwierdziły.

- Jadę prosto z klasztoru - zabrzmiały pierwsze jego słowa. - Panna Gilpin zniknęła. Ale tobie, Aleksie, nic o tym nie wiadomo?

Aleks, który właśnie jadł posiłek przyniesiony przed Davy'ego z pobliskiej jadłodajni, zerwał się na równe nogi.

- Nie, nic! Jak ona mogła wyjść z klasztoru? Prosiłem twoją żonę, by ją pouczyła, że nie wolno jej porzucać tego schronienia.

- Najwyraźniej panna Gilpin uznała, że nie warto traktować tego pouczenia poważnie.

Aleksa ogarnęła złość. Czuł też okropny niepokój. Dlaczego ta Charlotte musi być taka niezależna, odważna i uparta? - zadawał sobie pytanie.

- Musimy ją znaleźć, zanim zrobi to Falsham - powiedział.

- Falsham nie może już jej zaszkodzić - odrzekł Edward.

- Ale panna Gilpin o tym nie wie - odezwał się Davy.

- I myśli, że kapitan jest wciąż w więzieniu. Będzie próbowała przekonać władze, żeby go wypuścili.

- Wyszła w habicie zakonnicy - powiedział Edward.

- Wykradła jeden z kosza z brudną bielizną. I zostawiła liścik z obietnicą zwrotu.

- Musimy więc pojechać do więzienia i poczekać tam na nią. Bo w przeciwnym razie dostanie się w ręce Falshama. - Aleks znajdował się już w połowie drogi do drzwi. - Sędzia nie był w stosunku do mnie dobrze nastawiony i myślę, że uwierzył hrabiemu.

- Wsiadaj więc do mojego powozu - powiedział Edward. - Za parę minut będziemy na miejscu.

Aleks wsiadł do powozu razem z Edwardem. Czuł ogromny niepokój i strach. Portugalski aparat sprawiedliwości różnił się na niekorzyść od brytyjskiego, choć i brytyjski okazywał się przecież czasami przekupny. Oczywiście w Anglii sytuacja zmieniła się na lepsze od czasu, gdy na jego czele stanął niewidomy sir John

Fielding i od kiedy swoją działalność rozpoczęli Dzentelmeni z Piccadilly. W Portugalii natomiast nie było nikogo takiego jak oni.

Powóz, jadąc w stronę zamku, posuwał się mozolnie pod górę, a Aleks niecierpliwił się, że jedzie tak powoli.

- Gdy wyglądało już na to, że wszystko toczy się dobrze, ta głupia dziewczyna musiała wziąć sprawy w swoje ręce - powiedział zagniewany. - Gdy tylko się z nią zobaczę, dam jej surową reprimendę.

Lecz do ich spotkania miało nie dojść tak szybko. Kiedy przybyli do zamku, okazało się, że dama już tu była.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Po dwugodzinnym oczekiwaniu w zamkowym przedsionku Charlotte wprowadzono przed oblicze naczelnika więzienia. Natychmiast okazało się, że naczelnik nie mówi po angielsku i nie rozumie jej pytań. Kilka portugalskich zwrotów, których nauczyła się od zakonnicy, niczego nie zmieniło. Powtarzała więc w kółko jedno pytanie:

- Kapitan Carstairs. Gdzie jest?

A naczelnik w końcu domyślił się, że chodzi o proces Aleksa, i wzruszył ramionami.

- Wyszedł - powiedział po portugalsku. Charlotte rozumiała to słowo, bo jedna z sierot użyła go w zabawie.

- Dokąd? - zapytała. - Onde?

Rozłożył ręce.

- *Não sei.*

- Ale pan musi to wiedzieć. Proszę znaleźć kogoś, kto mówi po angielsku.

Naczelnik wezwał któregoś ze swoich podwładnych, a ten, po dłuższej wymianie zdań, wyjaśnił, zwracając się po angielsku do Charlotte:

- Więzień został wywieziony powozem.

- Dokąd?

- Nie mam pojęcia. Ktoś po niego przyjechał.

- Kto?

- Jakiś angielski dżentelmen. Nie znam jego nazwiska.

Widząc, że niczego więcej się nie dowie, Charlotte wyszła. W Lizbonie było wielu Anglików, a wśród nich lord Falsham. Ale Aleks wsiadłby do jego powozu tylko pod warunkiem, że by mu powiedziano, że ona, Charlotte, chce go zobaczyć. Jednak czy uwierzyłyby w takie kłamstwo? Był też oczywiście konsul, ale ten wyjechał przecież z miasta. Pozostawali jeszcze Grosswaite i Davy. Davy mógł przyjechać powozem Aleksa, ale czy władze pozwoliłyby mu odebrać swego pana z więzienia? Najbardziej prawdopodobne było, że to lord Falsham.

Do willi hrabiego było bardzo daleko, zwłaszcza że nie znając żadnych skrótów, Charlotte musiała zejść na dół na Rossio, a później wspinać się pod górę. W przebraniu zakonnicy była anonimowa, ale panował taki upał, że w habicie zrobiło jej się bardzo gorąco. Mokra od potu, znajdowała się już na ostatnim, najbardziej stromym odcinku drogi, gdy za jej plecami pojawił się jadący pod górę powóz. Zeszła więc na bok w cień, by go przepuścić, i w tej samej chwili

dostrzegła wymalowany na drzwiczkach herb konsula. Wrócił więc do Lizbony i będzie mógł jej pomóc! Wkroczyła ponownie na drogę, lecz stangret jej nie zauważył i powóz ją minął. Została na środku drogi - rozczarowana i zapłakana.

Jednak w następnej chwili powóz zwolnił i przystanął. A ona puściła się w jego stronę biegiem.

- Milordzie, na drodze znajduje się zakonnica! - zawołał Davy, przechylając się na koźle i zaglądnąjąc przez okienko do wnętrza powozu. - Biegnie za nami.

W następnej chwili Aleks wyskoczył z powozu, a Charlotte podbiegła do niego. Policzki miała zaczerwienione i oddychała ciężko. Spod barbetu wymykały jej się włosy, opadając gęstą falą na plecy. Gdy zobaczyła, że to Aleks stoi na drodze, zawołała go po imieniu i padła mu w ramiona.

- Szybko, do powozu! - rozkazał i posadził ją obok Edwarda, a sam zajął miejsce naprzeciwko.

Był tak pełen niepokoju i tak na nią rozgniewany, że pragnął równocześnie ją całować i dać jej klapsa.

- A dokąd to prowadziła droga?

- Szłam do hrabiego Falsham - odrzekła Charlotte. - Chciałam go prosić, by wycofał oskarżenie.

- Sądzi pani, że spełniłby tę prośbę?

- Spełniłby, gdybym ja sprawiła, że by mu się to opłaciło.

- W jaki sposób?

- Zgadzaając się na ślub z nim.

- Dobry Boże!

Aleks nie mógł uwierzyć, że Charlotte była zdolna aż tak poświęcić się dla niego.

- Dlaczego chciała pani to zrobić? Przecież zapewniała mnie pani, że nigdy się na ten ślub nie zgodzi.

- Chciałam tak postąpić, bo nie mogłam znieść myśli, że pan jest uwięziony i być może straci pan życie. Przeze mnie. Przecież to byłoby zbyt wielkie poświęcenie. Nie mogłam o nie pana prosić.

- Ale pani mnie przecież o nie nie prosiła - odrzekł chłodno. - A ja jestem odpowiedzialny za swoje własne postęпки.

- Aleks nie zostałby pozbawiony życia - włączył się do rozmowy Edward. - Bo rząd brytyjski miałby coś do powiedzenia na temat egzekucji swego obywatela. I władze portugalskie wiedzą o tym.

- Ale ja przecież o tym nie wiedziałam. Nikt nie przyszedł, by mnie poinformować, jak przebiegł proces. Czułam, że muszę podjąć jakieś działanie. I podjęłam je. A pan, gniewając się tak na mnie, jest niesprawiedliwy.

- Wcale się nie gniewam - zmiękł w końcu Aleks. - Przeraza mnie natomiast myśl, co mogło się z panią stać, zanim dotarłaby pani do hrabiego.

- Jestem panu bardzo wdzięczna za tę troskę - odrzekła łagodnym tonem. - A teraz... czy dowiem się wreszcie, jak przebiegł proces?

Aleks opowiedział jej o wszystkim - kto był na rozprawie, jak wyglądały zeznania. Powiedział jej też, że sąd odroczył wydanie wyroku do chwili, gdy on zdecyduje się ujawnić jej miejsce pobytu.

- Ale pan tego nie zamierzał zrobić?

- Nie. Ponieważ nie byłem pewien, czy nie wydadzą pani w ręce Falshama. Jednak zwłoka, która wskutek tego zaistniała, spowodowała, że pan Hay, po powrocie, mógł poczynić odpowiednie kroki. To dzięki niemu zostałem zwolniony.

- I wzięty pod moją kuratelę - przypomniał Edward.

- Tak. - Uśmiechnął się Aleks. - Masz za to moją dozgonną wdzięczność.

- A czy ja także pozostaję pod kuratelą pana konsula? - zapytała z uśmiechem Charlotte.

- Dopóki nie powróci pani do Anglii, będzie pani moim gościem.

- Dopóki nie powrócę do Anglii?! Więc jedziemy do domu?! Och, jak cudownie! Tak bardzo tęsknię za papą.

Mężczyźni spojrzeli na siebie, lecz żaden nie skomentował jej ostatnich słów. Wykorzystali obaj fakt, że powóz zajechał właśnie przed rezydencją i przystanął.

- Oto jesteśmy na miejscu - rzekł Edward. - Wejźmy i powiadommy moją żonę, że wszystko jest w porządku. Martwiła się o was bardzo.

Zanim weszli do środka, Aleks powiedział do Davy'ego:

- Jedź na kwaterę, Davy, i przywieź duży kufer z ubraniami, który zostawiłem w sypialni. Pannie Gilpin będą potrzebne suknie.

- Proszę wziąć w tym celu mój powóz - dodał Edward.

Gdy powóz odjechał, weszli wszyscy troje do domu, gdzie pani Hay spieszyła już na ich powitanie.

- Przywiozłeś ich oboje! Co za ulga! - zawołała. - Ale, ale, droga Charlotte, co pani robi w takim przebraniu?

- Wejźmy do salonu - powiedział Edward. - Mary, poleć służbie podać naszym gościom posiłek. A potem usiądziemy wszyscy razem i wszystko ci opowiemy.

Pani Hay wydała polecenie lokajowi, po czym weszła za nimi do elegancko urządzonego salonu. Aleks i Charlotte usiedli razem na sofie.

- Zamieniam się w słuch - powiedziała. - Które z was mi wszystko opowie?

Zaczął Aleks, któremu niekiedy przerywał Edward, opowiadając o swoich działaniach podejmowanych w czasie, gdy sam spacerował po więziennej celi. A potem Charlotte opowiedziała swoją część historii.

- Aleks był bardzo na mnie zagniewany - powiedziała Charlotte. - I sądzę, że gniew wciąż jeszcze mu nie przeszedł.

- Nie powinna była pani wychodzić z klasztoru - rzekł Aleks. - Sprawiała pani ogromny kłopot panu konsulowi, który objechał całe miasto, poszukując pani... Nie mówiąc o zakonnicach, zwłaszcza siostrze Charity, która się panią tak dobrze opiekowała.

- Bardzo za to przepraszam - powiedziała Charlotte bliska łez. - Ale nie mogłam usiedzieć beczynnym.

Podano herbatę i migdałowe ciasteczka, mające zaspokoić ich głód do obiadu. Wypiwszy herbatę, Mary Hay wstała.

- Edwardzie, jest coś, co muszę ci pokazać - powiedziała.

Edward spojrział na nią zdziwiony.

- Właśnie teraz? - zapytał.

- Tak, w tej właśnie chwili.

Wskazała drzwi ruchem głowy.

- Aha, no dobrze.

Edward wstał i oboje wyszli z salonu.

- Nie była zbyt subtelna, prawda? - Uśmiechnął się Aleks. - Zresztą Edward nie zrozumiałby subtelnej aluzji. No, ale skoro zostaliśmy sami, jest coś ważnego, co muszę pani powiedzieć.

- Aha...

Charlotte zabrakło tchu. Aleks zamierza się ponownie oświadczyć - pomyślała. I tym razem ja powiem „tak” i nie pozwolę mu się wycofać.

Aleks ujął jej rękę w obie dłonie.

- Pamięta pani, jak lord Falsham powiedział, że dostał list od pani ojca, w którym ten wyrażał zgodę na wasz ślub?

- Tak, pamiętam, ale nie wierzę w zgodę papieża. Papież napisałby także do mnie. Zresztą nic by to nie pomogło, bo ja za nic bym za hrabiego nie wyszła.

- I ma pani rację, nie wierząc w to kłamstwo. Bo Falsham rzeczywiście dostał list z Londynu. Lecz nie był to list od pani ojca.

- A więc od kogo? I skąd pan to wie?

- Madeleine ukradła ten list i dała go Davy'emu.

- Madeleine! Dlaczego to zrobiła?

- Bo hrabia dowiedział się, że więziła panią i podtruwała. A jest oczywiste, że jemu potrzebna pani była żywa i zdrowa. Wyrzucił ją za karę z pracy, a ona na odchodnym ukradła ten list.

- Rozumiem. Więc list nie miał nic wspólnego z papieżem?

- Miał. Mam go tutaj. - Aleks wyjął list z kieszeni. - Proszę go przeczytać.

Przeczytała go raz, a potem drugi.

- Och, Aleksie - powiedziała w końcu, a jej oczy napełniły się łzami. - Tak żałuję, że nie było mnie przy nim... Co ja zrobię bez niego?

Aleks objął ją i przyciągnął do siebie.

- Tak mi przykro, Charlotte - powiedział. - Żałuję, że nie mogłem temu zapobiec.

- To nie była pana wina - powiedziała, wtulając twarz w jego frak. - To Martin Grosswaite go zamordował. Biedny, biedny papież. Czuję taki gniew...

- Pozwólmy go sobie odczuwać, bo to przynosi ulgę. Ja też czuję gniew.

- Na mnie?

- Nie, kochanie, nie na panią.

Aleks uświadomił sobie teraz, że Henry i Charlotte byli pod jednym względem bardzo do siebie podobni - oboje nie słuchali dobrych rad i pospiesznie brali sprawę w swoje ręce. Gilpin, pomimo ostrzeżeń, że nie powinien wręczać samodzielnie okupu, był tak niecierpliwy, że to zrobił. Charlotte nie mogła usiedzieć u zakonnic. Jednak taką już miała naturę, a jego podnosiła

na duchu myśl, że znaczył dla niej tak wiele, że - by go uratować - gotowa była poświęcić siebie i wyjść za Falshama. Dziękował jednak Bogu, że nie musiała tego robić.

- Muszę jak najszybciej wyjechać do Anglii - powiedziała i wzięła od niego chusteczkę do nosa, żeby otrzeć łzy.

- Oczywiście. Skoro tylko to się da załatwić...

- Czy pan ze mną pojedzie?

- Tak.

- Hrabiemu nie uda się nas powstrzymać, prawda?

- Nie będzie miał odwagi sprzeciwić się brytyjskiemu konsulowi. Zwłaszcza że ten ma poparcie portugalskiego premiera.

- Więc nie będzie więcej w moim życiu hrabiego Falsham?

- Nie. Wątpię też, czy on odważy się pojawić jeszcze w Anglii.

- Mimo to do chwili wyjazdu będzie nam bardzo trudno.

- Proszę być cierpliwą. I trzymać się pani Hay. Zostawię panią teraz, bo muszę udać się do swojej kwatery.

- Nie mieszka pan tutaj?

- Nie. Ale skoro tylko w porcie pojawi się statek płynący do Anglii, spotkamy się na jego pokładzie.

- Kiedy to będzie?

- Mam nadzieję, że wkrótce.

Pani Hay zajrzała przez uchylone drzwi.

- Mogę wejść? - zapytała, po czym, nie czekając na odpowiedź, weszła i usiadła naprzeciwko nich. - Widzę, że Aleks panią powiadomił - rzekła, wskazując ruchem głowy list, który Charlotte trzymała jeszcze w dłoni.

- Tak - odpowiedziała Charlotte słabym głosem. - Nie mogę w to uwierzyć. Życie bez papy będzie bardzo trudne. Byliśmy tak bardzo zżyci ze sobą...

- Ale ma pani Aleksa...

Pani Hay zamilkła, widząc, że Carstairs kręci głową.

- Tak - przyznała Charlotte. - Aleks był dla mnie oparciem. Bez niego nie przeżyłabym tego wszystkiego, co mi się przytrafiło. Kiedyś znajdę sposób, by mu podziękować.

- Ale to nie będzie dzisiaj - wpadł jej w słowo. - Dziś jest pani zmęczona i musi pani odpocząć.

- Aleks ma rację - poparła go pani Hay. - Zaprowadzę panią do pani pokoju. Davy Locke przywiózł już pani ubrania.

- Jakie ubrania? Przecież ja nie mam ubrań.

- Aleks i ja zrobiliśmy zakupy dla pani. Jeżeli stroje nie są w pani guście, to jego wina.

- Jesteście oboje tacy dla mnie dobrzy... - powiedziała i przerwała na chwilę. - Niepokoję się o firmę - mówiła zaraz dalej. - Bo skoro papa nie żyje, nikt jej nie pilnuje. Pracownicy czują się na pewno zagubieni. Dlatego im szybciej wrócę do Londynu i obejmę kierownictwo, tym lepiej.

- Tak, oczywiście - powiedziała uspokajająco pani Hay, biorąc Charlotte pod ramię i prowadząc ją do pokoju. - Prawnicy pani ojca zrobią wszystko, co jest konieczne. Proszę się o to nie martwić.

Aleks został w salonie sam i pograżył się w myślach. Teraz, kiedy Charlotte przeżywała żalobę po ojcu, nie mógł jej powiedzieć, jak bardzo ją kocha i jak bardzo chce się z nią ożenić. Wdzięczna mu była za wszystko, co zrobił, a on zrobił to z miłości, a nie z poczucia obowiązku.

Cóż, wdzięczność... Nie chciał jej wdzięczności. Pragnął jej miłości. Źle odczytywał jej zachowania, bo okazało się oto, że - po tym jak oprzytomniała nieco po szoku i pierwszej fali żalu po ojcu - jej największym zmartwieniem był los firmy.

Charlotte leżała w świeżej koszuli nocnej i w najwygodniejszym łóżku, jakie miała od chwili, gdy opuściła dom rodzinny, i wyplakiwała sobie oczy. Aleks próbował ją pocieszyć, lecz dla niej w tym momencie nic nie mogło być pocieszeniem. Papa był przecież jej ojcem i matką, wychował ją na silną i niezależną osobę, która wiedziała, skąd się bierze bogactwo i potrafiła myśleć o losie tych, którzy mieli mniej szczęścia od niej samej. Zapewnił jej edukację, jakiej mógłby pozazdrościć niejeden młody mężczyzna. Zatrudnił dla niej nauczycieli konnej jazdy, tańca i muzyki. Odsłonił przed nią tajniki prowadzenia firmy, nauczył prowadzenia ksiąg rachunkowych. Firma, do chwili gdy lord Falsham nasłał na nią porywaczy, była jej całym światem. A miłość i małżeństwo, jeżeli miały się w jej życiu pojawić, to najwyżej w odległej przyszłości.

Co teraz? Co się dzieje z firmą? Co pod jej nieobecność zrobili prawnicy? Zamknęli firmę? Wystawili ją na sprzedaż? Czy może Joe Smithson wciąż ją prowadzi, czekając na jej powrót? Martwiła się tym wszystkim, ale najbardziej dręczyła ją rozdzierająca boleść spowodowana tym, że tak bardzo pragnie Aleksa.

Gniewał się na nią i było to niesprawiedliwe. Wyszła przecież z klasztoru tylko dlatego, że chciała mu pomóc. A on? Czy wziął to pod uwagę? Nie, nie zrobił tego... Gdybyż tylko zaczął mówić o miłości, o tym, że pragnie jej dla niej samej, o ileż lepiej znosiłaby żalobę...

Aleks był dumny. Tak jej powiedział. Być może zbyt dumny, by przyjąć majątek. Czy to właśnie myśl o nierówności majątkowej go powstrzymywała? Co do niej, to była gotowa rozdać wszystko i żyć z nim w ubóstwie, jeżeli to zapewniłoby jej jego miłość. Jednak z drugiej strony, jak mogłaby to zrobić, skoro jej majątek stanowiła firma zatrudniająca ponad dwieście osób? Miała przecież wobec tych ludzi obowiązki. I musiała to uświadomić Aleksowi.

Dwa dni później do portu w Lizbonie zawinął prywatny jacht. Zszedł z niego na ląd lord Trentham, udał się prosto do Edwarda Haya i poprosił o sprowadzenie Aleksa. W tej chwili wszyscy trzej rozmawiali w bibliotece i mieli wkrótce dołączyć do pani Hay i Charlotte czekających w salonie.

- Miłe panie - powiedział Edward, gdy już to się stało - pragnę przedstawić wam admirała marynarki brytyjskiej, lorda Trenthama. Milordzie, oto moja żona Mary i panna Charlotte Gilpin.

Jego lordowska mość uklonił się obu damom. Charlotte, dygając, dostrzegła za plecami admirała wysoką sylwetkę Aleksa. Gdy się wyprostowała, zauważyła, że Aleks patrzy prosto na nią. Jego wyraz twarzy był jednak nieodgadniony.

- Charlotte - powiedział Edward - jego lordowska mość przybył tu na swoim prywatnym jachcie, by zabrać panią do domu.

Twarz Charlotte rozjaśniła się.

- Och, milordzie, jakie to uprzejme z pańskiej strony. Ale skąd pan wiedział, że jestem tutaj i pragnę powrócić do Anglii?

- Na tyle, na ile mogłem, śledziłem pani sprawę - rzekł lord Trentham, gdy już usiedli. - Aleks słał meldunki do naszego Towarzystwa regularnie, jak to było możliwe. Pierwszy przyszedł po tym, jak panią porwano. A drugi po tym, jak przybyła pani do Lizbony.

- Ach, więc pan jest jednym z Dzentelmenów z Piccadilly?

- Nie w ścisłym znaczeniu tego słowa. - Uśmiechnął się admirał. - Wspieram ich działalność i ułatwiam im stosunki z władzami, gdy jest to konieczne. Po otrzymaniu drugiego listu od Aleksa, doszedłem do wniosku, że potrzebna mu będzie pomoc. Przeorganizowałem więc swoje sprawy, kazałem przygotować jacht, i oto jestem.

- Więc wszyscy w Londynie wiedzieli, co się ze mną dzieje? Nawet mój ojciec?

- Panna Gilpin wie o śmierci ojca - wtrącił Edward.

- O, miałem nadzieję, że nie będzie musiała się tego dowiedzieć. Jak to się stało?

- Co pan ma na myśli, mówiąc, że nie będę musiała się tego dowiedzieć? - zawołała Charlotte. - Przecież to oczywiste, że musiałam się dowiedzieć.

- Nie, moja droga. Nie musiała pani. Bo pan Gilpin nie umarł.

- Nie umarł?

Nie była w stanie tego zrozumieć, nie docierało to do niej.

- Nie. Bardzo chorował i przez pewien czas obawialiśmy się najgorszego, ale teraz powoli wraca do zdrowia. A widok pani, całej i zdrowej, bez wątplenia proces jego rekonwalescencji przyspieszy.

- Ale dlaczego lord Falsham dostał wiadomość o jego śmierci? Ja tego nie rozumiem.

- Chorobę pana Gilpina, spowodowaną tym, że wpadł do Tamizy, pogorszyły jeszcze wieści o pani losie. Pan Gilpin ogromnie się martwił, co się z panią stanie. Bał się, że lord Falsham bardzo panią skrzywdzi. Otrzymał list od jego lordowskiej mości z wiadomością, że pragnie się on oświadczyć o pani rękę i że spodziewa się jego ojcowskiego poparcia w tych staraniach ze względu na pani reputację. Lord Falsham pisał też o posagu i o konieczności spłacenia jego własnych długów, ale nie będę pani tym teraz zawracał głowy. Odwiedziłem wtedy pani ojca i doszliśmy obaj do wniosku, że gdyby umarł, stałaby się pani niezależna i Falsham nie mógłby powoływać się na niego. W tamtym czasie pan Gilpin był bardzo bliski śmierci, więc za jego zgodą zleciliśmy prawnikom wysłać list. Cudowną rzeczą jest fakt, że gdy tylko list został wysłany, pani ojciec wrócił do zdrowia.

- Och, dzięki niech będą Bogu.

Charlotte dygotała ze zdenerwowania. Wieść o ojcu, choć dobra, docierała do niej z trudem. Spojrzała na Aleksa, który znajdował się w drugim końcu pokoju, i zapragnęła znaleźć się w jego objęciach. Zapragnęła poczuć jego oddech na policzku i usłyszeć jego głos, zapewniający, że wszystko jest dobrze. Gdyby to on jej powiedział, że ojciec żyje, uwierzyłyby w to natychmiast i bez żadnych trudności.

- Zapewne bardzo pani pragnie udać się już do Anglii i przekonać się na własne oczy, że ojciec pani żyje i ma się dobrze, prawda? - zapytał lord Trentham.

- Tak, o tak. Kiedy możemy wypłynąć?

- Jutro, jeżeli wiatr i fale odpływu będą nam sprzyjały.

- Ale Aleks też z nami popłynie?

- Oczywiście - odrzekł lord Trentham z uśmiechem. - Przecież nie możemy go tutaj zostawić.

Na drugi dzień rano znaleźli się wszyscy na pokładzie jachtu. Nie był to duży statek, ale wygodny. Charlotte podróżowała ze świeżo wynajętą pokojówką, młodą Angielką, którą rodzice wysyłali do kraju na naukę. Zgodziła się ją przyjąć, chociaż pomyślała, że wolałaby, żeby to Aleks pomagał jej się rozbierać i ubierać. Suknie, które dla niej wybrał, okazały się takimi, jakie wybrałaby sama. Ich barwy były czyste, a fasony proste, łatwo się je wkładało i zdejmowało. Charlotte skorzystała z najbliższej okazji, by podziękować za nie Aleksowi.

- Skąd znałeś rozmiar? - zapytała.

Stali razem przy relingu, a ich niewielki statek zmierzał na północ, w stronę Zatoki Biskajskiej. Było tu już chłodniej niż w Lizbonie, dlatego Charlotte z wielkim zadowoleniem znalazła w kufrze ciepłe halki i długą podbitą futrem pelerynę.

Aleks nie pełnił na statku żadnych obowiązków, mieli więc czas na rozmowy.

- Czy musisz o to pytać? Przecież ja poznałem każdy cal twego ciała.

Charlotte poczuła, że się rumieni.

- Wiem o tym, ale jak do tego doszło, nie pamiętam

- powiedziała.

- Nic a nic nie pamiętasz? - zapytał, unosząc jedną brew.

- No... W każdym razie bardzo mało... Pamiętam, że czułam się bezpieczna, gdy mnie obejmowałeś. Czułam, że gdy jesteś przy mnie, nie spotka mnie nic złego.

- Chciałbym, byś się tak czuła zawsze - powiedział. - Zawsze, dzień po dniu, dopóki nas śmierć nie rozłączy.

Zabrakło jej tchu.

- Aleksie, co ty mówisz?

- Myślałem, że to oczywiste. - Ujął obie jej dłonie.

- Charlotte, proszę cię, żebyś za mnie wyszła. Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. Kocham cię.

- Och, Aleksie, jakże ja pragnęłam, żebyś to powiedział. Ale ty wciąż się wstrzymywałeś. Byłam zrozpaczona, bo sądziłam, że ratujesz mnie tylko z poczucia obowiązku, że wykonujesz tylko zadanie zlecone przez Dżentelmenów z Piccadilly.

- Zaczęło się rzeczywiście od tego. Jednak wkrótce uświadomiłem sobie, że kieruje mną nie poczucie obowiązku, ale miłość.

- Siostra Charity mówi, że obowiązek i miłość są ze sobą nierozzerwalnie związane.

- Siostra Charity jest bardzo mądra.

- Ogromnie się ucieszyłam, gdy się okazało, że przed wyjazdem możemy ją odwiedzić.

Zamierzam po powrocie do domu przekazać dużą darowiznę na rzecz klasztoru. Oddałabym cały majątek, gdybym dzięki temu mogła zyskać twoją miłość. Z tym tylko że ten majątek to w większości firma Gilpina, którą nie mogę swobodnie rozporządzać.

- Czy nie możesz choćby na chwilę zapomnieć o firmie?

Nie chciał mówić ostro, ale nie mógł się powstrzymać. Współzawodniczenie z firmą było gorsze niż współzawodniczenie z zazdrosnym rywalem.

- Ależ, Aleksie, mój ojciec przez długie lata ciężko pracował, by tę firmę zbudować. I robił to dla mnie. Jestem jego jedynym dzieckiem, synem i córką w jednej osobie. Jak mogłabym o tym zapomnieć?

- Rozumiem to, kochanie. Nie chciałem powiedzieć, że masz lekceważyć firmę jako coś mało ważnego. Ale czy nie możesz przestać być na chwilę synem i skupić się na byciu córką? Twój ojciec wraca do zdrowia, ma przed sobą jeszcze długie lata życia.

- Jednak, jeżeli wierzyć słowom lorda Trenthama, wciąż jest chory. Jak sobie radzi? Czy Joe Smithson daje sobie radę z prowadzeniem firmy i czy firma ma dostateczną ilość zamówień? Nasi pracownicy mają rodziny na utrzymaniu. Gdy ma się pracowników, Aleksie, jest się wobec nich odpowiedzialnym.

- Czy sądzisz, że ja tego nie wiem? Ja mam posiadłość i także zatrudniam ludzi. Praca dla Klubu Dżentelmenów nie jest moim jedynym zajęciem.

- Nie wiedziałam o tym.

- Próbowałem ci to powiedzieć, ale ty wciąż martwisz się sprawami firmy twego ojca i nie masz czasu, by słuchać.

- Słucham cię więc - powiedziała skruszona.

- Kochasz mnie? - zapytał.

- Tak. I męczę się z tego powodu. Nie ma na świecie niczego, czego bym pragnęła bardziej niż małżeństwa z tobą. Ale gdy się zastanawiam, jak papa da sobie radę w firmie bez mojej pomocy, czuję, że go nie mogę opuścić. Czy nie sądzisz, że i ty mógłbyś pracować razem z nami w firmie?

- Nie, Charlotte - powiedział stanowczo, by uciąć dyskusję. - Twój ojciec ma solidnych, dobrze wyszkolonych pracowników. Nie potrzebuje takiego niekompetentnego i nieokrzesanego współpracownika jak ja, który będzie tylko udawał, że pracuje.

- Nie jesteś wcale niekompetentny czy nieokrzesany. Jesteś delikatny i dobry, a ja zawdzięczam ci życie. Uratowałeś je niejednemu raz...

- Ja nie pragnę twojej wdzięczności, Charlotte. Chcę czegoś więcej. Pragnę twojej miłości.

- Masz ją, na zawsze, do końca życia. Ale ja nie mogę opuścić ojca w sytuacji, gdy on mnie potrzebuje.

- Oczywiście. I za to, że tak mówisz, jeszcze bardziej cię kocham. Ale wiesz przecież, że ojciec spodziewa się, że kiedyś wyjdiesz za mąż. Więc musi być pogodzony z myślą, że go opuścisz, aby żyć ze swoim mężem.

- Tak. Z człowiekiem utytułowanym - powiedziała i zaraz dodała z nagłym uśmiechem: - Nie wiem, czy tytuł kapitana jest dla niego wystarczająco dobry, bo dla mnie z całą pewnością.

- Chcesz przez to powiedzieć, że za mnie wyjdiesz?

- Tak.

- Och, Charlotte...

Przyciągnął ją do siebie i pocałował w usta, pocałunkiem długim i głębokim, od którego zabrakło jej tchu.

- Aleksie, naokoło są ludzie.

- Nie obchodzi mnie to. Co sprawiło, że postanowiłaś przyjąć moje oświadczenia?

- Uświadomiłam sobie, że jeżeli nie zgodzę się na męża bez tytułu, stracę cię. A tego bym nie zniosła. Tak więc, kapitanie Carstairs, ma pan narzeczoną.

- Dzięki niech będą za to Bogu. Nigdy nie myślałem, że oświadczanie się i czekanie na przyjęcie oświadczenia to taka ciężka praca. Sądzę, że to dlatego, że za pierwszym razem postąpiłem tak niezręcznie i oświadczając się, zaproponowałem równocześnie sposób, w jaki mogłabyś się wycofać z małżeńskich ślubów.

- Kochałeś mnie wtedy?

- O tak. I bardzo chciałem cię poślubić, ale wyglądałaś na tak zaszokowaną, że uświadomiłem sobie, że popełniam błąd. Dlatego powiedziałem ci, że ślub może być anulowany. Ale tak naprawdę to wcale tego nie chciałem.

- A ja poczułam się dotknięta i rozczarowana, bo pomyślałam, że chcesz się mnie pozbyć w chwili, gdy znajdziemy się w Anglii.

- Wszystko to już minęło, jest poza nami. Mam ci opowiedzieć o Foxlees?

- O Foxlees? A co to takiego?

- To moja posiadłość w hrabstwie Norfolk. Odziedziczyłem ją niedawno. Była bardzo zaniedbana, ale teraz prowadzony jest generalny remont. Jeżeli ci się spodoba, będzie to nasz dom rodzinny.

- Chcesz powiedzieć, że nie jesteś biednym kapitanem marynarki na połowie żołądu, dobierającym sobie w Klubie Dżentelmenów?

- Dżentelmeni z Piccadilly są dżentelmenami. Nie pracują dla zapłaty, lecz po to, by naprawiać społeczeństwo, w którym żyjemy. Jestem kapitanem marynarki na połowie żołądu, ale nie tylko nim. Służąc podczas ostatniej wojny, zdobyłem spore łupy, a kiedy zmarł mój ojciec, odziedziczyłem po nim niemały majątek. Do tego doszedł jeszcze spadek po stryju. - Tu Aleks cofnął się nieco, żeby dobrze widzieć minę Charlotte. - A wraz z tym spadkiem tytuł markiza Foxlees.

- Stoi zatem przede mną markiz! - zawołała Charlotte i wybuchnęła śmiechem.

Aleks, widząc jej rozbawienie, uśmiechnął się uszczęśliwiony. Marynarze przerwali swoją pracę i zaczęli im się przyglądać. Nie wiedzieli, o co chodzi, lecz i oni się uśmiechali. A Charlotte śmiała się nadal tak serdecznie, że spadł jej z głowy kapelusz, wpadł do morza i odpłynął, kołysząc się na falach.

- Och, Aleksie, żartujesz sobie ze mnie.

- Wcale nie - zaprzeczył i kątem oka zobaczył Davy'ego stojącego obok pokojówki Charlotte. - Davy, podejdź tu, proszę, i powiedz pannie Gilpin, kim jestem.

- Kapitanem Marynarki Jego Królewskiej Mości.

- Proszę o pełny tytuł.

- Ale pan mi zakazał o nim mówić.

- Teraz już możesz go wymienić.

Davy z szerokim uśmiechem zwrócił się do Charlotte.

- Mój pan jest markizem Foxlees, panno Gilpin, ale ten tytuł mu się nie podoba. I dlatego nie chce go używać.

- Nie obchodzi mnie, czy go używa, czy nie - odrzekła na to Charlotte. - Gdyż bez względu na to, jakiego używa tytułu czy nazwiska, jest tym samym człowiekiem.

- Czy mam panu gratulować, milordzie? - zapytał Davy.

- Tak, bo panna Gilpin zgodziła się wyjść za mnie za męża.

Lord Trentham, który przechadzał się po pokładzie wraz z kapitanem, usłyszawszy te słowa, także pospieszył z gratulacjami.

- Muszę jeszcze porozmawiać z panem Gilpinem i poprosić go o błogosławieństwo - powiedział Aleks.

- To czysta formalność, mój chłopcze, to czysta formalność - odrzekł na to lord Trentham.

Słowa lorda Trenthama okazały się prawdą. Po krótkiej podróży przy spokojnym morzu i sprzyjającym wietrze dotarli do Londynu w chwili, gdy liście zaczęły opadać z drzew. Lato minęło i powietrze zrobiło się chłodne. Nie było jednak w stanie ochłodzić ich serc i ducha. Gdy znaleźli się już na lądzie, Aleks wynajął powóz, którym wraz z lordem Trenthamem udali się oboje na Piccadilly. Wysadziwszy jego lordowską mość przed jego rezydencją, pojechali dalej, do domu pana Gilpina.

Henry Gilpin już prawie zupełnie wyzdrowiał, choć był znacznie szczuplejszy niż dawniej. Gdy weszli do domu, siedział w salonie przy kominku otulony szalem i czytał gazetę.

- Charlotte! - zawołał i z otwartymi ramionami zerwał się na równe nogi. - Moje najdroższe dziecko!

Charlotte podbiegła, by go uściskać.

- Och, papo, tak się cieszę, że wróciłam... Przytulił ją do siebie.

- Nie możesz się z tego cieszyć bardziej niż ja. Tak strasznie się o ciebie bałam...

- Nie było potrzeby. Miałam Aleksa, który się mną opiekował.

- Aleksa? - zapytał pan Gilpin i spojrzał ponad jej głowę na stojącego w drzwiach kapita-
na. - Dobrze się pan spisał, panie kapitanie Carstairs. Bo moja córka dzięki panu do mnie wróciła.

- Nie na zawsze - powiedziała Charlotte. - Gdyż Aleks poprosił mnie o rękę, a ja przyją-
łam jego oświadczenia.

- Mam nadzieję, sir, że dostaniemy pańskie błogosławieństwo.

- Tak. Moja córka będzie miała wszystko, czego pragnie. A pan dowiódł, że jest pan prawdziwym rycerzem. Miałem nadzieję na tytuł dla niej, ale to nie jest ważne, skoro ona chce poślubić właśnie pana.

- Ale, papo, ja będę miała tytuł. Aleks jest markizem, a ja zostanę markizą. Chociaż wcale mi na tym nie zależy. Liczy się tylko to, że on mnie kocha, a ja Kocham jego.

- No to zjedźmy kolację, a wy przy stole opowiecie mi o swoich przygodach.

Zrobili to, ukrywając jednak najcięższe przejścia, jakie spotkały Charlotte, z obawy, by pan Gilpin się ponownie nie rozchorował.

Po spotkaniu Aleks udał się na Mount Street bardzo późno, ale zastał tam wszystkich dżentelmenów. Czekali na niego, by pogratulować mu przede wszystkim zaręczyn.

- Mówiłem ci, że tak będzie, pamiętasz? - powiedział Harry, podnosząc kieliszek. - Ten, kto pracuje dla Dżentelmenów z Piccadilly, prędzej czy później ulega miłości. Nie ma nic pewniejszego pod słońcem.



TLR